

NASZA MŁODZIEŻ

MATERYAŁY I MYŚLI POLITYCZNE.
TOM I.

NASZA MŁODZIEŻ

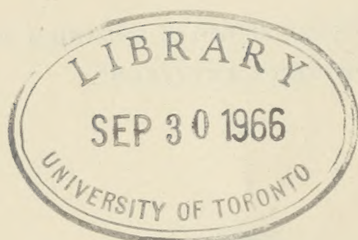
PRZEZ

SCRIPTORA

WYDANIE DRUGIE, STEREOTYPOWE, Z DODANIEM ROZDZIAŁU „ODPOWIEDŹ KRYTYKOM".



KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1903


LIBRARY
SEP 30 1966
UNIVERSITY OF TORONTO

ERRATA.

Na str. 8, wiersz 24, zamiast 40%, czytać należy 25%.
Na str. 9, wiersz 32, zamiast «podaż», czytać należy *popyt*.

Non mirari, non indignari, sed intelligere.

Spinoza.

WSTĘP.

Jednym z błędów stale popełnianych przez polskie stronnictwa zachowawcze i umiarkowane, a zarazem jednem z głównych źródeł niepowodzeń, była u nas zawsze nieznajomość politycznych, społecznych i umysłowych prądów, jakie w danej chwili dziejowej nurtowały wśród młodego pokolenia. Nie zadawano sobie trudu, żeby je badać, lekceważono ich znaczenie, siłę, wpływ. Był to wielki błąd, który potem mścił się straszliwie na pokoleniu starszem, zmuszonem do wypuszczania wodzów z rąk, a nieraz też do paktowania z tem, co się w głębi sumienia za szkodliwe i złe dla sprawy publicznej uważało.

Tak było, ale tak być nie powinno. Nie powinno być zwłaszcza dziś, gdy w jednej z dzielnic polskich dokonywa się w powolnym i ciężkim porodzie polepszenie społeczno-ekonomicznych stosunków, a w drugiej wzmaga się groźnie represya polityczna i narodowa, w chwili, w której nawet z ust monarszych padają słowa drażniące, jakby obrachowane na to, aby nas z równowagi wytrącić.

Czy się wytrącić damy? Czy wytrwamy w rozważnym spokoju, bez którego żadna praca narodowa, żadna obrona skuteczną być nie może? Czy w tej obronie będziemy jednością wszystkich warstw i czynników społecznych silni? Na to pytanie można odpowiedzieć tylko po ścisłym rachunku.

Aby rachunek nie zawiódł, trzeba, żebyśmy znali dokładnie wszystkie cyfry, które do niego wchodzą. Musimy rozwią-

zać równanie z jedną ale wielką niewiadomą: musimy dokładnie zbadać, czem jest właściwie *dzisiejsza młodzież polska.* Nie łudźmy się, my wiemy o niej bardzo mało, widzimy tylko, że się coraz bardziej od nas, starszych, oddziela i oddala, żeśmy wszelki wpływ na nią stracili, że nas nietylko odpycha, ale że nam złorzeczy i urąga. To wiemy, to widzimy. Ale nie zdajemy, nie chcemy sobie zdać sprawy z przyczyn, które się na ten fakt złożyły, nie znamy psychologii współczesnej młodzieży polskiej, nie znamy wielu ukrytych sprężyn, które wywołują drgania młodocianej duszy, nie znamy warunków kształtowania się i urabiania jej poglądów.

Tę szczerbę w naszej politycznej i społecznej wiedzy praca niniejsza ma na celu choć w części zapełnić. Wychodząc z zasady, że «kto chce poetę poznać, musi powędrować w jego krainy», przewertowaliśmy całą literaturę polityczną, dotyczącą prądów i ruchów wśród młodzieży polskiej, za ostatnich lat kilkanaście i przytaczamy z niej to wszystko, co może społeczeństwo nasze z ustrojem i wierzeniami młodzieży obznajomić.

Z powodów, które, nie wątpimy że czytelnik polski usprawiedliwi, ograniczyliśmy się wyłącznie do materyałów, które młodzież sama lub jej uprzywilejowani kierownicy uznali za stosowne publicznie ogłosić, do powszechnej wiadomości podać. Opieraliśmy się wyłącznie na pismach publicznie wydawanych, których prenumerata dla każdego, a więc i dla rządów państw zainteresowanych, jest dostępną, i z których, jak też o tem niedawne procesy i inne fakty świadczą, rządy te skrzętnie korzystają. Z wydawnictw tajnych (np. *Pochodnia, Robotnik, Kiliński*) przytaczamy tylko te ustępy, które powtórzone zostały przez jawnie wydawane organy naszych stronnictw skrajnych. Ułożył się stąd materyał nieco jednostronny, mimo to, jak sądzimy, ważny i pouczający. Innego zresztą wyjścia nie było przy traktowaniu kwestyi drażliwej, jaką niewątpliwie jest, w danych warunkach, kwestya dążeń i działań młodzieży polskiej.

Warszawa, we wrześniu 1902 r.

Scriptor.

Objaśnienie.

W pracy niniejszej powoływać się będziemy głównie na następujące pisma:

Organy stronnictwa narodowo-demokratycznego (SND).

Przegląd wszechpolski, miesięcznik, urzędowy organ stronnictwa, w Krakowie.

Polak, miesięcznik, popularyzator idei SND śród ludu, w Krakowie.

Goniec polski, miesięcznik, specyalny organ Związku wychodźtwa polskiego, w Paryżu.

Goniec wielkopolski, pismo codzienne demokratyczno-ludowe, w Poznaniu.

Słowo polskie, dziennik we Lwowie, najbardziej rozpowszechnione pismo codzienne w Galicyi, które w marcu 1902 przeszło w ręce redaktorów *Przeglądu wszechpolskiego* i stało się propagatorem kierunku «narodowo-demokratycznego».

Wiek XX, pismo codzienne we Lwowie, nabyte przed dwoma laty dla obrony idei i dążeń SND. Po niespełna dziesięciomiesięcznej kampanii zlało się ze *Słowem polskiem*.

Organy polskiej partyi socyalistycznej (PPS).

Przedświt, miesięcznik, główny organ partyi w Londynie [1])

Naprzód, dziennik w Krakowie, pod kierunkiem Ig. Daszyńskiego, posła do parlamentu, przywódcy socyalistów galicyjskich.

Specyalne organy młodzieży.

Teka, organ młodzieży «narodowej», *vel* «demokratyczno-narodowej», miesięcznik wychodzący we Lwowie.

Promień, «organ młodzieży postępowej», z zabarwieniem socyalistycznem, miesięcznik we Lwowie.

[1]) Nie należy mieszać z *Przedświtem*, lwowskim dziennikiem konserwatywno-religijnym, ale zwalczającym stańczyków i oświadczającym się z sympatyą dla SND.

I.

CYFRY I ICH CHARAKTERYSTYKA.

Najogólniejszą cechą młodego pokolenia polskiego, kształcącego się obecnie w wyższych zakładach naukowych w kraju i za granicą, jest szeroko rozwinięty radykalizm polityczny lub socyalny. Z wyjątkiem niewielkiej stosunkowo grupy poświęcających się wyłącznie nauce i stroniących od wszystkiego, co tej nauce jest obcem, z wyjątkiem karyerowiczów, na szczęście nielicznych, uważających szkołę wyższą tylko za szczebel do osiągnięcia wyższego stopnia powodzenia w życiu, cała ta wielotysięczna «armia przyszłości», uprawia z wielkim zapałem niwę polityczną. Jako taka zaś, dzieli się na dwa obozy: na młodzież «narodowo-demokratyczną», uosabiającą radykalizm polityczny, i «postępową», uosabiającą radykalizm społeczny. Nie ulega przytem najmniejszej wątpliwości, że znaczna większość młodzieży hołduje dziś zasadom narodowo-demokratycznym, i że ilość zwolenników kierunku socyalistycznego, stopniowo w ciągu ostatniego dziesięciolecia malejąc, zeszła dzisiaj do stosunkowo skromnej cyfry.

Ogół młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, wynosi przeszło osiem tysięcy; z cyfry tej przypada w przybliżeniu:

na Warszawę	1400
» Kraków	1300
» Lwów	1800
» Cesarstwo ros.	2200
» Zagranicę	1600
Razem .	8300

W Warszawie studentów Polaków kształci się na uniwersytecie około 850, w politechnice około 500. W końcu r. 1899 podział podług fakultetów i wyznań przedstawiał się w uniwersytecie warszawskim jak następuje:

Wydział	katolicy	prawosław.	żydzi	ew.-augsb.	kalwini
Hist.-filolog	11	26	—	1	—
Fizyko-matem. . .	132	49	24	8	2
Prawny	288	118	51	25	4
Lekarski	229	16	85	7	6
	660	209	160	41	12
Procentowo .	61·3%	19·1%	14·6%	3·8%	1·1%

Liczba 2200 kształcących się w cesarstwie rosyjskiem rozkłada się na uniwersytety w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Charkowie, Jurjewie (Dorpacie), Kazaniu i Tomsku; na politechniki w Petersburgu, Charkowie, Kijowie i Rydze; na instytuty inżynierów komunikacyi, inżynierów cywilnych, górniczy, leśny i elektrotechników, wszystkie pięć w Petersburgu.

Najwięcej, bo jedną trzecią część ogółu młodzieży naszej, kształcącej się w zakładach naukowych cesarstwa, skupia Petersburg. Cyfry rozkładają się tu w następujący sposób:

1. Uniwersytet:

Wydział prawny	204	
« matematyczny	70	
« przyrodniczy	69	
« filologiczny	6	
Języki wschodnie	12	
		361

2. Instytut technologiczny:

mechanika . . . . , ...	150	
chemia	19	
Do przeniesienia . .		530

Z przeniesienia . .	530
3. Instytut inżynierów komunikacyi	81
4. Instytut inżynierów cywilnych	40
5. Instytut górniczy	34
6. Instytut leśny	29
7. Instytut elektrotechniczny	12
8. Akademia medyczna	37
Razem . .	763

Na dwóch uniwersytetach galicyjskich ku końcowi 1900 r. podział młodzieży na kursy był następujący:

Wydział	Na uniw. lwow. 1805			Na uniw. Jagiel. 1243		
	Słuchaczów zwycz.	Słuchaczów nadzwycz.	Słuchaczek	Słuchaczów zwycz.	Słuchaczów nadzwycz.	Słuchaczek
Prawniczy . . .	1105	—	—	609	6	—
Filozoficzny . .	186	—	71	304	25	36
Medyczny . . .	124	—	—	115	5	31
Teologiczny . .	320	—	—	59	5	—
Rolniczy . . .	—	—	—	19	19	3
Farmaceut. . .	—	—	—	7	—	—

Po potrąceniu Rusinów, kształcących się w uniwersytecie lwowskim, liczbę Polaków w tym uniwersytecie oznaczyć można na 1100 (bez żydów). We Lwowie istnieje oprócz tego szkoła politechniczna (885 słuchaczów, w czem Polaków 809), akad. weterynaryi (słuch. kilkudziesięciu) i akad. rolnicza w Dublanach pod Lwowem (około 100 słuch.).

Poza granicami dzielnic polskich, w wyższych zakładach naukowych Europy zachodniej, studyowało w r. 1899, wedle cyfr zebranych przez stowarzyszenia studenckie, 1575 młodzieży polskiej płci obojga. Cyfra ta rozpada się jak następuje:

W Niemczech	833
W Austryi (nie licząc Krakowa i Lwowa) .	384
W Szwajcaryi	194
W Belgii	83
We Francyi	81
Razem .	1575

W liczbie tej studentek było 144, czyli 9·14%.

Na uniwersytety zagraniczne główny prąd młodzieży płynie z różnych dzielnic w następującym stosunku:

Z Królestwa Polskiego i z prowincyj t. zw. zachodnich .	806
Z Poznańskiego	398
Z Galicyi	371
Razem .	1575

Podług rodzaju studyów z liczby powyższej przypada (w przybliżeniu) na:

Nauki techniczne . . .	650	osób
Medycynę	150	»
Rolnictwo i leśnictwo . .	120	»
Przyrodnictwo	100	»
Prawoznawstwo	80	»
Filozofię	80	»
Nauki społeczne	50	»
Historyę i literaturę . .	30	»
Teologię	120	»
Weterynaryę	30	»
Sztuki piękne	100	»
Inne specyalności . . .	65	»
Razem .	1575	osób

Z powyższej tablicy widać, że prawie $^3/_4$ młodzieży, udającej się za granicę, kształci się w naukach praktycznych, a zaledwie $^1/_4$ poświęca się nabyciu wiedzy teoretycznej. Około 40% poświęca się specyalnie naukom technicznym. Najmniejsza ilość studyuje weterynaryę, historyę, literaturę. Naukom społecznym a więc i politycznym (fakultety te noszą w Niemczech nazwę «Staatswischenschaft» lub «Staatswirtschaft») oddaje się tylko 50 młodzieńców. Rzecz to niezmiernie charakterystyczna wobec faktu, że cała młodzież uważa już od pierwszego kursu za swoją specyalność właśnie sprawy społeczno-polityczne, a tymczasem amatorów do gruntownego ich poznania znajduje się bardzo mało.

Odnośnie do rodzaju studyów należy jeszcze zwrócić uwagę, że cyfra młodzieży z Poznańskiego rozkłada się dość równomiernie na wszystkie pozycye. Co się zaś tyczy Królestwa i Galicyi, to przeważna część studentów, udających się za granicę z tych dwóch dzielnic, studyuje nauki techniczne i praktyczne.

Wogóle tym ostatnim naukom poświęca się 75% z ogólnej cyfry 1575.

Z ogólnej liczby 8300 młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w kraju i za granicą, przypada na pochodzących:

Z Królestwa i Cesarstwa . .	4800
Z Galicyi	3000
Z Poznańskiego	500
Razem .	8300

Cyfry te, nieproporcyonalne w stosunku do ludności polskiej każdej z dzielnic, wymagają pewnego objaśnienia.

Mała liczba młodzieży z Poznańskiego tłómaczy się przedewszystkiem tem, że dla młodzieży tej, wobec polityki rządu pruskiego, usuwającej systematycznie żywioł polski ze wszystkich stanowisk publicznych, niema miejsca w kraju, t. j. niema takich stanowisk rządowych, któreby wymagały wykształcenia wyższego. Polak-urzędnik, Polak-nauczyciel jest już w Poznańskiem rzadkością, przemysł fabryczny polski, wymagający poważnego wykształcenia technicznego, jest jeszcze słaby. W Królestwie liczba urzędników Polaków spadła po ostatniem powstaniu do 40% (w Poznańskiem około 3%), ale w rdzennych guberniach rosyjskich państwa jest stosunkowo dość dużo Polaków na urzędach; oprócz tego wielu z rodaków naszych zajmuje w Rosyi stanowiska w towarzystwach akcyjnych i przedsiębiorstwach prywatnych, na których wyższe wykształcenie techniczne jest albo wymagalne, albo bardzo pożądane. W Galicyi, gdzie karyera urzędnicza na wszystkich szczeblach jest dla Polaków dostępna, liczba młodzieży kształcącej się w wyższych uczelniach jest w stosunku do zaludnienia tej dzielnicy największą, pomimo, że nierozwinięty przemysł miejscowy mało zużywa inteligencyi z wyższem wykształceniem technicznem.

Podaż społeczna na inteligencyę jest naturalnie ważnym czynnikiem i regulatorem napływu młodzieży do wyższych zakładów naukowych, czynnikiem bodaj najważniejszym, ale nie jedynym. Wchodzą tu w grę i inne czynniki, np. łatwość i taniość studyów w danem mieście i zakładzie, ilość i wysokość stypendyów i t. d., ale są to już rzeczy, które wykraczają

po za właściwe ramy naszej rozprawy, nie posiadamy zresztą dość materyałów, abyśmy na ich podstawie jakieś stanowcze wnioski stawiać mieli.

Wspomnieliśmy na początku tego rozdziału, że większość młodzieży polskiej, poczuwającej się do myślenia i działania politycznego, wyznaje obecnie zasady «narodowo-demokratyczne»; przyznają to nawet organy mniejszości «postępowej». Większość ta i mniejszość rozkłada się jednak bardzo nierównomiernie pod względem geograficznym. Żeby więc uniknąć niedokładności w charakterystyce objawów, stosunków, grup, musimy sięgnąć do szczegółów.

Podług niejednokrotnych oświadczeń *Przeglądu wszechpol.* i *Teki*, młodzież kształcąca się w wyższych zakładach naukowych cesarstwa rosyjskiego, ogólnych i technicznych, należy przeważnie do obozu «postępowego». Organ SND wyraża się o tej młodzieży z wielką goryczą.

«Nie utrzymując (pisze *Przegląd wszechp.*, IV, 1901) stosunków z młodzieżą warszawską i zakordonową, nie ma ona należytej siły do wyemancypowania się z pod wpływów rosyjskich, sięgających bardzo głęboko, zwłaszcza u tych, co pochodzą z dalszych kresów lub urodzili się w Rosyi. Wpływy rosyjskie wyrażają się u niej z jednej strony: w mętności pojęć o roli jednostki w społeczeństwie i stosunku własnego narodu do innych, z drugiej zaś: w nieumiejętności znalezienia punktu wyjścia pracy dla społeczeństwa w obecnem jego położeniu i najbliższych jego potrzebach. Odznaczając się niesłychaną ignorancyą w zakresie znajomości własnej ojczyzny, jej stosunków ekonomicznych, politycznych i kulturalnych, tembardziej okazuje ona skłonność do szukania ucieczki dla swych aspiracyj w przeżuwaniu oderwanych doktryn, dzięki czemu całkowicie pod względem politycznym marnieje».

Po przeniesieniu się na początku r. b. do Krakowa i zreorganizowaniu redakcyi, *Przegląd wszechp.* nie zmienił swego pesymistycznego, tendencyjnie uogólnionego, zdania o młodzieży, która w poważnej liczbie 2200 kształci się w Rosyi. Oto, co pisze w zeszycie styczniowym:

«Już dawniej zwracaliśmy uwagę na to, że młodzież nasza na dalekich kresach wschodnich, kształcąca się pod przeważającymi wpływami moskiewskimi, a odcięta od obcowania umysłowego ze społeczeństwem Polski właściwej, nie tylko się wynaradawia, ale wypacza umysłowo i mo-

ralnie. Młodzież ta po uniwersytetach rosyjskich pielęgnuje wyniesioną ze szkół średnich ignorancyę w rzeczach polskich, najfałszywsze pojęcia o dziejach i obecnem życiu własnego narodu, a schroniwszy się pod opiekuńcze skrzydła socyalizmu, żyje sobie duchowo w tem stadyum, w którem nie wiadomo, gdzie się kończy Polak, a gdzie zaczyna Moskal. Za ilustracyę tego mogą służyć odezwy i manifesty, ogłaszane ostatnimi czasy przez «socyalistyczną» młodzież w Petersburgu, w obronie np. — zgadnij, czytelniku, czego?... małżeństw mieszanych między Polakami i Rosyanami! Chyba komentarzy nie potrzeba...»

Pięknem za nadobne odpłaca główny organ socyalistyczny *Przedświt* w Londynie, charakteryzując z kolei młodzież warszawską, która się od socyalizmu odwróciła. W zeszycie II, 1900, taki maluje obraz młodzieży warszawskiej:

«Młodzież ta, to obraz rewolucyonistów, w imię swej rewolucyjności stojących przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w kordonie kozackim wraz z *tout Varsovie* i unikających miejsca, gdzie mają się zebrać robotnicy; obraz ludzi tolerancyjnych, którzy nie wyrzucą za drzwi studenta, ośmielającego się publicznie pochwalić władzę za wydalenie z uniwersytetu kolegów, zachowujących się rewolucyjnie na pogrzebie ofiary cytadeli, ale ludzi, niewahających się użyć jak najbardziej policyjnych środków przeciwko kolegom, biorącym udział w strejku studenckim; a nareszcie — obraz bezmyślnej masy lowelasów, figur wystrojonych w mundury, skrojone na wzór kawaleryjski, pruskie czapki, lakierki, wcześnie myślących o karyerze, przyjemnościach życia, a zresztą pustych i nadewszystko szalenie mało inteligentnych. Wśród tej masy znajdziemy dobrze «zgrane» kwartety wintowe, wybitnych bilardzistów, totalizatorowiczów, atletów, froterów karnawałowych, wymuskanych donżuanów, ale o ludzi z wyższemi dążeniami, silną wolą i szlachetniejszemi pobudkami bardzo trudno. Jeżeli fakt jakiś zdoła wstrząsnąć tem trzęsawiskiem, jeżeli wówczas jednostkom lepszym a energicznym uda się popchnąć je do jakiegoś wystąpienia, to refleksya następuje szybko, mnóstwo się cofa i po każdem wystąpieniu zapanowuje reakcya. Wśród tej masy obraca się garstka jednostek, wyróżniających się zdolnościami, energią lub pojmowaniem obowiązków społecznych. Część tej garstki poświęca się pracy naukowej, część przelewa wodę przez sito, starając się zmusić masę kolegów do czegoś lepszego, a część wreszcie poświęca się sprawie działalności agitacyjnej — czy to w kierunku patryotycznym czy to socyalistycznym».

Ciemne barwy, których użył socyalistyczny organ polski do namalowania powyższego obrazu, tłómaczą się niewątpliwie rozgoryczeniem, że liczba zwolenników PPS wśród młodzieży warszawskiej bardzo stopniała.

W jednej z urzędowych proklamacyj komitetu SND (*Przegląd wszechp.*, Nr. 3, r. 1899) znajdujemy bezpośrednią wskazówkę, jak się procentowo określa stosunek młodzieży warszawskiej obu obozów. «Kto dokonał rozruchów (w r. 1899) w Warszawie?» – zapytuje proklamacya wydana z powodu tych rozruchów.— «Kto tego dokonał?— 100 kosmopolitycznych wichrzycieli i 300 sprzymierzonych z nimi Moskali i żydów. Kto temu zapobiedz nie zdołał? — 700 zwolenników programu demokratycznego». Pośrednią wskazówkę co do liczbowego stosunku daje także korespondencya warszawska *Naprzodu* (Nr. 64 z r. 1902), opisująca zajścia z powodu czasowego zamknięcia politechniki warszawskiej (w końcu lutego r. b.).

«Tak jak i za poprzednich strejków, w niedzielę zebrała się paczka przeszło 100 studentów w jednej z restauracyi; śpiewano na sali «Czerwony sztandar» i «Warszawiankę». Policyi nie było, za to szpiclów huk; dostali w niedzielę polecenie bywania w restauracyach i cukierniach, gdzie się studenci schodzą».

Te dwa ustępy pozwalają nam skonstruować przybliżony stosunek procentowy narodowców i socyalistów w ogólnym zastępie młodzieży warszawskiej. Cyfry podane przez *Prz. wsz.* i *Naprzód* są zgodne. Wynika z nich, że w sumarycznej liczbie 1400 studentów, socyaliści wynoszą zaledwie 8%, gdy narodowcy aż 50%, czyli połowę, wzajemny zaś stosunek obu grup wygląda, jak 1 : 7.

Co się tyczy Krakowa i Lwowa, stwierdzić należy, iż na ogół żywioł narodowo-demokratyczny wśród młodzieży przeważa nad socyalistycznym, przyczem szczególnie silną pozycyę narodowców stanowi Lwów. Stosunek liczebny jednej grupy młodzieży do drugiej wykazuje w Krakowie przybliżoną równowagę; we Lwowie zaś narodowi demokraci osiągnęli stanowczą większość. Wyrazem jej jest opanowanie przez nich wydziału Czytelni akademickiej i wybór prezesa z grona narodowych demokratów, dokonany przez walne zgromadzenie, więc przez ogół młodzieży, względnie jej większość cyfrową.

Jak się różniczkuje, pod względem kierunków, młodzież kształcąca się na obczyznie, o tem można sądzić z faktu, że podług relacyi *Przeglądu wszechp.*, po rozłamie, jaki nastąpił wśród tej młodzieży w r. 1899 (wskutek odmiennego zapatrywania się na kwestyę udziału studentów warszawskich w za-

burzeniach i strejkach ogólno-studenckich) — w nowo utworzonym «Związku postępowej młodzieży polskiej» znalazło się 120 członków, podczas kiedy w dawnem «Zjednoczeniu», które zapisało się wyraźnie i otwarcie pod sztandar SND, pozostało 400 członków.

Sumując wszystkie powyższe cyfry, możemy przyjść do następujących ogólnych wniosków: wśród młodzieży «politykującej» (a ta stanowi co najmniej $^2/_3$ ogółu studentów - Polaków, kształcących się w kraju i zagranicą), największy stosunkowo procent zwolenników programu «narodowo-demokratycznego» przypada na Warszawę, najmniejszy na zakłady naukowe w Cesarstwie, i odwrotnie: najmniej «postępowców» liczy Warszawa, najwięcej Cesarstwo.

Na zakończenie charakterystyki powyższej dodać musimy, że z liczby młodzieży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Cesarstwie, wyodrębnić należy paruset na politechnice w Rydze. Ci stanowili zawsze i stanowią dotąd zupełnie oddzielną grupę, do żadnej z wyżej określonych zaliczyć się niedającą. Młodzież, która z tej politechniki wychodzi, odznaczała się zawsze poczuciem obywatelskiem i uzdolnieniem do działalności społecznej, chociaż będąc w szkole, «polityką» się nie zajmowała. Odrębność tę wytworzyło istnienie w Rydze dwóch korporacyj studenckich polskich: «Arkonii» i «Welecyi», urządzonych na wzór korporacyj niemieckich, ale z usunięciem trywialnych obyczajów i form czysto niemieckich. Dawniej «Arkonia» uważaną była za trochę arystokratyczną, «Welecya» za demokratyczną. Dziś różnice między dwiema korporacyami zupełnie prawie zatarły się. Życie korporacyjne, pomimo że «polityka» jest wykluczoną, oddziaływa na młodzież polską w Rydze bardzo dodatnio, zarówno pod względem moralnym, jak też społecznym i jest doskonałą szkołą charakterów i realnej działalności życiowej. Pomimo wielkich przeobrażeń, jakim uległy zakłady naukowe w kraju nadbaltyckim, stawszy się z niemieckich — rosyjskimi, obie korporacye polskie ocalały, a ocalały, dzięki głównie temu, że nigdy nie zeszły z drogi legalności i spokoju.

II.

KIERUNKI I ORGANIZACYE MŁODZIEŻY
NA UNIWERSYTETACH ROSYJSKICH.

Na całokształt pojęć i dążeń współczesnej młodzieży polskiej, skrajno-patryotycznej, nieprzejednanej i nacyonalistycznej, złożyło się dużo wpływów. Nie najważniejszym, ale najbardziej bezpośrednim był odruch przeciw kosmopolitycznemu socyalizmowi, któremu hołdowało poprzednie pokolenie młodzieży. Na ziemi, przesiąkłej tradycyą walk narodowych, nie mogła głębszych i trwalszych zapuścić korzeni doktryna, głosząca, że patryotyzm, nawet najgorętszy, nawet rewolucyjny, sprzeczny jest z ideałami i interesami wszechludzkiego «proletaryatu», a więc zbyteczny i szkodliwy. Reakcya musiała nastąpić i nastąpiła. Sam socyalizm uznał za konieczne wywiesić obok czerwonego sztandaru biało-czerwoną chorągiewkę. Ta transformacya mu nie pomogła, większość młodzieży odwróciła się od socyalizmu. Ale fakt, że przez lat kilkanaście panował on nad umysłami młodzieży, jest objawem, który wymaga bliższego poznania i objaśnienia.

Historya ruchu socyalistycznego śród młodzieży w ósmem i dziewiątem dziesięcioleciu wieku ubiegłego jest zarazem historyą polskiego ruchu socyalistycznego wogóle. Ta część młodzieży, która rwała się do życia i działania, której nie zadowalniały studya, która «politykowała» — była wyłącznie socyalistycznie nastrojoną. I odwrotnie — ówczesna organizacya

socyalistyczna i socyalno-rewolucyjna składała się prawie wyłącznie ze studentów, lub tych, którzy wczoraj jeszcze ukończyli lub przerwali studya. Robotnicy, którzy zasiedli na ławie oskarżonych w procesie «Proletaryatu», byli tylko ramieniem partyi, nie głową. Nie tylko poczuciu rycerskości, ale i poczuciu prawdy przypisać trzeba złożoną w sądzie wojennym (który rozpatrywał w r. 1885 sprawę «Proletaryatu») deklaracyę oskarżonych «inteligentów», którzy prosili, aby cały ciężar, cała surowość kary padła na nich, oszczędzając możliwie najbardziej robotników, których oni do spisku wciągnęli.

Dopiero po roku 1890 ruch socyalistyczny w Polsce utraca powoli charakter studencki, upodabnia się bardziej zagranicznym organizacyom, tj. staje się więcej robotniczym i w historycznem opowiadaniu wymaga już wyodrębnienia.

* * *

W pierwszym kilkunastoletnim okresie po powstaniu, nastrój młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie był zupełnie spokojny. Założona przez Wielopolskiego w r. 1862 Szkoła Główna, mimo że pielęgnowała uczucia i idee obywatelskie, nie była szkołą politykującą. Młodzież uczyła się i przygotowywała do życia publicznego, lecz przed opuszczeniem ław uniwersyteckich nie uważała się jeszcze za powołaną do sterowania losami narodu. Więcej nawet: w chwili, gdy cały ogół «położył się na fali» rewolucyjnej i dał się unosić młodym zapaleńcom, mianującym się «Komitetem centralnym», młodzież Szkoły Głównej znalazła w sobie dość hartu ducha, aby zaprotestować przeciw tej anomalii, wiedząc z góry, że protest jej będzie więcej, niż niepopularnym, że wywołać może najdotkliwsze, najboleśniejsze zarzuty ze strony t. zw. opinii publicznej.

Pod wpływem profesorów Plebańskiego, Struvego i innych, którzy od dłuższego czasu oddziaływali uśmierzająco na młodzież, zgromadziło się około 700 studentów w instytucie anatomicznym dla ostatecznej decyzyi wieczorem 23 stycznia 63 r. nazajutrz po proklamacyi i po pierwszych strzałach. Narady były gorące, trwały długo, padały głosy za przyłączeniem się do powstania i przeciw. W głosowaniu okazała się jednak olbrzymia większość tych ostatnich. Zapadła uchwała: w walce

udziału nie brać i na wykłady dalej uczęszczać. Prócz tego wybrano trzech delegatów, którzy mieli zawiadomić o uchwale młodzieży «Komitet centralny», a liczni studenci oświadczyli gotowość rozjechania się po kraju i nakłaniania oddziałów do rozejścia się[1]). Uchwała studentów Szkoły Głównej doszła nazajutrz do wiadomości ogółu i wywołała skutek, jakiego można się było z góry spodziewać wobec powszechnej egzaltacyi umysłów. Obrzucono studentów obelgami, puszczono w obieg szereg zgryźliwych wierszy okolicznościowych, a gorąca młodzież wszechnicy Jagiellońskiej przysłała kolegom warszawskim na znak pogardy — wrzeciono.

Tradycya pracy skupionej, rozważnej, liczącej się z warunkami realnymi, przeżyła wśród większości młodzieży warszawskiej istnienie Szkoły Głównej, wywołując odpowiedni ruch umysłów w społeczeństwie. Echo jej spotykamy jeszcze w r. 1882 w zbiorowej książce «Ognisko», wydanej w Warszawie — rzecz charakterystyczna — ku uczczeniu działalności pisarskiej T. T. Jeża, więc tego samego pisarza, który już w pięć lat potem miał wypuścić w świat swoją głośną broszurę o «obronie czynnej i skarbie narodowym», będącą zaprzeczeniem zasadniczych poglądów, wypowiedzianych w «Ognisku». Poglądy te («Wskazania polityczne», str. 48—50) sformułował jeden z głównych wówczas przywódców młodzieży, Al. Świętochowski, główny współpracownik *Przeglądu tygodniowego*, a następnie redaktor *Prawdy*. Nuta powstańcza jest tutaj nutą dawno przebrzmiałą, zapomnianą i potępioną. Na jej miejsce zjawia się «zasada odradzania się przez rozwój cywilizacyjny», zasada, której towarzyszy «stanowczy rozbrat z tradycyą porywów zbrojnych» i która okazała się tak «szeroko odczutym wynikiem naszych doświadczeń», że mogła się pojawić «w s p ó ł c z e ś n i e na sztandarach o b o z ó w wprost sobie p r z e c i w n y c h» (str. 50). Ten wynik naszego doświadczenia historycznego należy — zdaniem autora «Wskazań politycznych» — zaszczepiać z całą energią w umysły ogółu. Nie wolno liczyć się z niepopularnością. Jest źle, że nawet «najodważniejsi, ile razy zagadnień polityki dotkną publicznie, zdobywają się zaledwie na półsłówka, strwożeni bądź możliwością rozdrażnienia ogółu,

[1]) Komitet centralny propozycye te naturalnie odrzucił.

bądź widokiem lekkomyślnej, w kamienie uzbrojonej rzeszy (str. 49).

Ponad wszystkie względy wznosi się zresztą «konieczność», która chociaż «przykra i niemiłosierna», musi być jednak «prawem dla woli i czynu ludzi rozumnych».

Świętochowski wyszydza «naszych trubadurów politycznych» (str. 50), którym «nie brak ciągle natchnień do wyśpiewywania serenad i czułych piastunów pomysłów do nucenia kołysanek rozmarzonej lub sennej społeczności». Dalekim jest od «apoteozowania naszego losu», uważa jednak za swój obowiązek «wskazać pomyślną (także) stronę jego przeznaczeń». Los ten «otworzył przed nami szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych», przez które pomnożyć możemy nasze siły, naszą żywotność. Słowem:

«Marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną. Samodzielność ta zaś może być tylko wynikiem wzmocnienia sił umysłowych i materyalnych, wszechstronnego rozwoju narodowego, skojarzonego z postępem ogólnym, oraz demokratyzacyi społeczeństwa, powołującej do działania w niem pierwiastki nierozbudzone...»

Uprzytomnijmy sobie raz jeszcze, że wynurzenia powyższe wyszły z pod pióra pisarza, na którego pokolenie kształcące się spoglądało, jak na swojego wodza, że zostały ogłoszone w wydawnictwie młodzieży dla Jeża, a będziemy mieli wyobrażenie o nastroju pokolenia, które dojrzewało bezpośrednio po pogromie 1864 r. Dopiero w kilka lat potem, skutkiem różnych przyczyn, które złożyły się na wytworzenie nowych śród młodzieży prądów, zaczął się stopniowy upadek *Prawdy* i wpływu jej redaktora.

* * *

Jedną z przyczyn, która równocześnie wpływać zaczęła na przeobrażanie się pojęć i dążeń młodzieży warszawskiej, która przyspieszyła jej różniczkowanie, był importowany z rosyjskich zakładów naukowych ruch socyalistyczno-studencki. Ruch ten zaczął się ujawniać między rokiem 1870 i 1874, bezpośrednio po przekształceniu polskiej Szkoły Głównej na uniwersytet rosyjski. Zawiązują się kółka w celu pracy nad oświatą ludu, jednocze-

śnie pewne grono osób zakłada tajną resursę rzemieślniczą, następnie zaś krótko istniejące stowarzyszenie tajne «Związek pracujących». Przez zawiązanie stosunków ze studentami Polakami, kształcącymi się w uniwersytetach rosyjskich, ruch ten nabiera coraz bardziej zabarwienia socyalistycznego. W 1876 r. delegaci studentów kijowskich i petersburskich występują już jako otwarci propagatorowie socyalizmu międzynarodowego. Ci właśnie «nawpół zrusyfikowani Polacy», wychowani w Rosyi, nadali nowemu ruchowi charakter wyraźnie międzynarodowy. Od roku 1878 datuje się wydawanie broszur socyalistycznych, tłómaczonych z niemieckiego i rosyjskiego (np. «Nieprzejednane kierunki»), tudzież oryginalnych broszur ludowych. Aresztowania (w sierpniu 1878 i kwietniu 1879) zmusiły wielu z głównych propagatorów do opuszczenia kraju. W październiku 1879 r. zaczyna wychodzić na emigracyi pierwsze socyalistyczne pismo polskie p. t. *Równość*, które za zadanie przyjęło szerzenie wśród społeczeństwa polskiego i młodzieży socyalizmu międzynarodowego.

W pięć lat potem socyalizm polski przechodzi chrzest pierwszego procesu, zakończonego wyrokami śmierci. W warszawskim procesie przeciw członkom tajnego stowarzyszenia «Proletaryat» r. 1885 zapadają wyroki śmierci przez powieszenie na: St. Kunickiego, Jana Pietrusińskiego, M. Ossowskiego i J. Szmausa (ostatni został ułaskawiony) i szereg wyroków, opiewających na ciężkie roboty lub zesłanie na Sybir. Materyał procesowy odsłania dzieje socyalizmu polskiego w latach 1878 do 1885. W tym właśnie okresie, w r. 1880, powstaje organizacya socyalno-rewolucyjna «Proletaryat», mająca za zadanie prowadzić walkę ekonomiczną z kapitalizmem i polityczną z rządem, a działająca w porozumieniu z rosyjską organizacyą «Narodna Wola». Dla propagandy wychodziło w Warszawie tajne pismo *Proletaryat*, w Genewie *Walka klas*. Partya uznawała terroryzm, jako najskuteczniejszą broń w walce, lecz w praktyce używała tej broni tylko dla «karania» szpiegów, których kilku zabito lub poraniono. W stosunku do interesów narodowych zajmował «Proletaryat» stanowisko kosmopolityczne, uważał patryotyzm za rzecz, nie dającą się pogodzić «z charakterem szermierzów sprawy robotniczej». O głównych działaczach «Proletaryatu» (Ludwik Waryński, Płoński, Kunicki, Dębski, Zagór-

ski, Janowicz) wyraził się Spasowicz, broniąc w sądzie wojennym Rechniewskiego:

«To są wszystko «przybysze», ludzie wynarodowieni, wychowani zdala od rodzimej ziemi, w Petersburgu lub innych miastach Cesarstwa, tylko m ó w i ą c y po polsku, ale w istocie pojętni wychowańcy rosyjskiej szkoły socyalistycznej. Na czołach ich napisane słowa Kościuszki: *Finis Poloniae*».

Proces warszawski r. 1885 r. pozbawił «Proletaryat» najczynniejszych działaczy i przywódców. Partya przestała faktycznie istnieć, a do ostatecznego jej rozbicia przyczynił się niemało także upadek rosyjskiej «Narodnej Woli». «Narodna Wola» była organizacyą terrorystyczną. Twórcy jej wierzyli, że wystarczy zapomocą szeregu systematycznych zamachów utrzymywać rząd przez pewien czas w stanie ciągłego lęku o życie wysoko postawionych osób, ażeby zmusić go do reform. Ten pogląd okazał się w praktyce fałszywym. Rząd zdołał przetrzymać zamachy, schwytał niemal wszystkich działaczy «Narodnej Woli» i ruch stłumił. Przykład ten musiał demoralizująco oddziałać na «Proletaryat», który był słabą kopią organizacyi rosyjskiej. Kiedy więc w procesie 1885 r. prawie wszyscy wybitni proletaryatczycy znaleźli się na ławie oskarżonych, a następnie ukarani zostali śmiercią, lub wygnaniem, pozostała na wolności garstka, mając przed oczyma równoczesny upadek potężnego związku rosyjskiego, nie miała odwagi stosować w dalszym ciągu tej samej metody walki, uwieńczonej tak strasznem bankructwem.

Nastąpiła w ruchu socyalistycznym polskim cisza, w której dokonywało się zasadnicze przeobrażenie. Wyrzeczono się terroryzmu, poczęto budować nadzieje realizacyi ideałów socyalistycznych na organizowaniu, uświadamianiu klasowem i wciąganiu do walki szerokich warstw robotniczych. W r. 1893 powstaje «Polska Partya Socyalistyczna», działająca na nowych podstawach. Zakłada tajne związki i «kasy oporu», urządza bezrobocia, bojkoty, demonstracye. Echo terroryzmu odnajdujemy tylko w «karaniu zdrajców», po za tem wszystkie siły stronnictwa wyładowują się w działalności organizacyjnej. Ulegalizowano patryotyzm, wstawiono do programu odbudowanie państwa polskiego, jako rzeczypospolitej socyalistycznej. Powstała liczniejsza, niż za czasów «Proletaryatu» prasa partyjna: w Warsza-

wie *Robotnik* (tajny), w Londynie *Przedświt, Światło, Kuryerek zakordonowy*, prócz tego organy socyalistyczne w Krakowie i na Śląsku pruskim.

Na podkładzie tego ruchu snuje pewna część młodzieży polskiej przędzę swoich uczuć politycznych. W początkach gra ona rolę przewodnią, sama jedna nawet tworzy partyę, następnie od upadku «Proletaryatu» — schodzi na plan dalszy, ustępując miejsca organizującej się i uświadamiającej coraz bardziej rzeszy robotniczej.

* * *

Aż do pierwszych lat ośmdziesiątych studenci wyższych zakładów naukowych Królestwa Polskiego działają i organizują się, nie jako grupa związana ze sobą koleżeństwem ławy szkolnej, lecz jako część składowa pewnej partyi politycznej, w której ramach niema miejsca na autonomię interesów czysto studenckich. Wyodrębnienie następuje dopiero w r. 1883 i 1884. W obu tych latach wybuchają wśród młodzieży, kształcącej się w uniwersytecie warszawskim i w instytucie agronomicznym w Puławach, rozruchy, skierowane przeciw obostrzeniom przepisów akademickich, wydanych przez ówczesnego kuratora okręgu naukowego warszawskiego Apuchtina. «Uwieńczone» czynnem znieważeniem Apuchtina przez studenta (Rosyanina) Żukowicza, rozruchy te sprowadzają masowe wydalania, areszty i zamknięcie, a następnie przekształcenie instytutu w Puławach, lecz wywołują zarazem silne i trwałe ożywienie wśród młodzieży w latach najbliższych. Cytadela coraz częściej ogląda w swoich murach studentów. Zaczynają krążyć zagraniczne nielegalne pisma i broszury, nie tylko socyalistyczne, ale i patryotyczne, wśród których największą wziętością cieszy się broszura Jeża «O obronie czynnej i o skarbie narodowym» (1887). Wreszcie powstają pierwsze organizacye czysto studenckie na szerszą skalę. Ruch, zamknięty z początku w murach uniwersyteckich, wydostaje się poza ich obręb i dociera do szkół średnich, gdzie tworzą się kółka samokształcenia i tajne biblioteki.

Początek ubiegłego dziesięciolecia zastaje młodzież uniwersytetu warszawskiego zorganizowaną w «Kole demokratycznej młodzieży polskiej», liczące kilkuset członków. Mimo nazwy,

«Koło» było właściwie socyalistycznem, przynajmniej rej wodziła w niem młodzież socyalistyczna, dzieląca się na dwa odłamy: «międzynarodowców» i «ludowców». «Pierwsi pracowali przeważnie w ruchu robotniczym, drudzy zaś prowadzili agitacyę pomiędzy inteligencyą, pracowali nad oświatą ludową, stanowili odłam właściwie patryotyczno-radykalny, nie mogli się jednak wyzwolić z pod wpływów teoryj socyalistycznych». (Zob. *Promień* 1902, Nr. 1, str. 22).

Ten drugi odłam, chociaż organizacyjnie należał do «Koła», podlegał już patronatowi istniejącej od r. 1886 Ligi polskiej, która, wedle świadectwa *Promienia*, sama także w tym czasie «ulegała mocno wpływowi teoryi socyalistycznej». «Narodowcy» znajdowali się zatem w okresie chaosu twórczego, byli mieszaniną: socyalizmu, któremu jeszcze hołdowali i instynktów nacyonalistycznych, które już poczynały wśród nich świtać. Źródłem, z którego czerpali soki żywotne do nowego, krystalizującego się dopiero poglądu politycznego, był radykalno-ludowy *Głos*, a w części *Pobudka* paryska, wyrazem zaś krystalizacyi nowych pojęć były wydawnictwa: «Z dzisiejszej doby» i «Nasz patryotyzm».

Godzące w swojem łonie oba te elementy: «narodowy» i «międzynarodowy» — «Koło» rozwijało ożywioną działalność wśród młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej. Z inicyatywy jego powstawały liczne kółka samokształcenia, kasy wzajemnej pomocy, biblioteki tajne i t. d. Literatura nielegalna: drukowana, litografowana [i pisana, krążyła w dużej ilości. W gimnazyach objawiał się też ruch gorączkowy. Władze szkolne wykryły tajne biblioteki w Płocku, Siedlcach i Maryampolu, i zastosowały surowe kary do «bibliotekarzy», a wyroki odczytano we wszystkich szkołach średnich dla odstraszenia możliwych naśladowców.

Równocześnie — pod patronatem Ligi polskiej — Koło, a ściślej biorąc, jego skrzydło «narodowe» wzięło udział w manifestacyach publicznych. W r. 1892 zajmowało się w Warszawie i na prowincyi przeprowadzeniem «żałoby narodowej». W r. 1894 z inicyatywy jego odbyło się dnia 4 kwietnia nabożeństwo w rocznicę bitwy racławickiej, w którem na skutek proklamacyi wzięło udział kilkaset osób. Ruch odbił się żywem echem i na prowincyi. W wielu miejscach dzień Racławic ob-

chodzono uroczystemi zebraniami, a w jednem z miast prowincyonalnych odbył się nawet zjazd uczniów z kilku gimnazyów dla wspólnego obchodu. Na jeszcze szersze rozmiary zakrojono święcenie rocznicy Kilińskiego dnia 17 kwietnia tegoż roku, postanowiono bowiem przenieść uroczystość na ulicę. W gimnazyach: w Warszawie, Radomiu, Kielcach i Lublinie, uczniowie ograniczyli się wprawdzie tylko do zjawienia się w mundurach odświętnych w szkole, a w Radomiu próbowano bez skutku urządzić manifestacyę kościelną, która przedwcześnie odkryta przez władze, sprowadziła śledztwo i liczne wydalania. Lecz wiele obiecywano sobie za to po demonstracyi warszawskiej. Na nabożeństwie 17 kwietnia zebrało się istotnie wiele publiczności, z czego organizatorowie obchodu postanowili skorzystać i rzucili hasło obchodu manifestacyjnego. Publiczność nie okazała się jednak skłonną do manifestacyi i zaledwie kilkaset osób wzięło udział w pochodzie, który «źle prowadzony, dał się haniebnie aresztować kilkunastu policyantom» (*Promień*, 1902, I), poczem uczestnicy ukarani zostali surowo, w znacznej części zesłaniem do Rosyi.

Wśród zesłanych — znaleźli się prawie wszyscy czynniejsi członkowie «Koła» z grupy narodowców, którzy w ostatnich paru latach rozwijali tak ożywioną działalność. Fakt ten zadał «Kołu» cios śmiertelny. Pozostała po nim garstka «międzynarodowców» ocalałych z pogromu, nie mogła zdobyć się na akcyę samodzielną i zgłosiła akces do bankrutującej właśnie Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego. Niebawem jednak Socyaldemokracya przystąpiła do PPS. i międzynarodowcy z «Koła» ujrzeli się na nowo osamotnieni. Po paru jeszcze zwrotach ewolucyjnych — niedobitki «Koła», przyciągnąwszy do siebie trochę świeżych sił, zmieniły nazwę organizacyi na: «Koło rewolucyjnej młodzieży polskiej», w którem znaleźli się na nowo socyaliści i demokraci patryotyczni, jakkolwiek innego nieco pokroju niż dawniej. Odnowione «Koło» rzuciło się do opanowania korporacyj ogólno-studenckich, kas, bibliotek, czytelni, które w tym czasie (1896) zaczęły wzrastać i rozwijać się. Zaledwie jednak rozpoczęła się ta działalność, «Koło», w którem stan fermentu trwał ciągle, uległo nowemu przekształceniu: przyjęło charakter czysto socyalistyczny, opierając się na zwolennikach PPS. (t. zw. papuasów) i Soc. Dem. Król. Pols. (t. zw.

esdeków), a rezygnując z żywiołów patryotycznych, czyli t. zw. wówczas «ludowców», którzy opuścili jego szeregi.

«Ludowcy» ci, był to dalszy naturalny przyrost młodzieży patryotycznej po pogromie Kilińszczyzny i spadkobiercy odłamu «narodowców» z «Koła» przed r. 1894. Rozwinęli oni wśród gimnazyastów żywą propagandę, która coraz wyraźniej stawała się echem świeżo powstałego stronnictwa narodowo-demokratycznego. Ludowcy kolportowali gorliwie *Przegląd wszechpolski* (w tych czasach akcentujący jeszcze silnie radykalizm społeczny), krzątali się żywo w sprawach oświaty ludowej, nawiązywania stosunków pomiędzy młodzieżą szkół średnich i kolporterki wydawnictw nielegalnych. Powoli młodzież gimnazyalna przyjmowała zasady ludowców i zwiększała szeregi stronnictwa narodowo-demokratycznego, zrywając ostentacyjnie z doktryną socyalistyczną i paląc nawet uroczyście na zebraniach swoich dawne wydawnictwa socyalistyczne. Robota była tem łatwiejszą, że w tymże czasie przybył sojusznik w postaci nowej grupy patryotycznej o zabarwieniu radykalnem, która wydawała przez pewien czas w Warszawie pismo p. t. *Walka*. Z tego obozu wyszły też później «Listy otwarte do ks. Uchtomskiego» i «Program ugodowy». W duchu tego odłamu, chociaż nie związana z nim organicznie, działała aresztowana w 1896 r. organizacya studencka w Puławach.

Nakoniec w r. 1897 ludowcy, którzy już od wystąpienia z «Koła rewolucyjnej młodzieży polskiej» spełniali dobrowolnie funkcye forpoczty stronnictwa narodowo-demokratycznego, otwarcie przyjęli jego program i przestali istnieć, jako grupa samodzielna. Odtąd pomiędzy socyalistycznem «Kołem» i ludowcami, zamienionymi w narodowych demokratów, zaczyna się walka o wpływ na ogół młodzieży. Szanse walki tej — twierdzi *Promień* — były nierówne. Narodowi demokraci mieli poparcie starszej inteligencyi warszawskiej i wyszkolonych w kilkoletniej działalności wodzów. Socyaliści zaś opierali się przeważnie na pierwszokursistach, niedoświadczonych i w dodatku obarczonych lekcyami, któremi musieli zarabiać na utrzymanie. Na dobitek: w łonie «Koła» toczyła się ustawiczna walka między zwolennikami programu PPS. i Soc. Dem. Król. Pols.

«Jeżeli dodamy — pisze *Promień* (1902, II) — że demokraci narodowi działali demagogicznie, rozbudzając szowinizm, antysemityzm i bijąc na

kosmopolityzm socyalistów i sojusze ich z «Moskalami i Żydami moskiewskimi», to nie będziemy się dziwić, iż prędko bardzo zyskali sobie wpływ przeważający na ogół».

W tym czasie wybuchły zaburzenia uniwersyteckie z powodu wysłania przez kilku profesorów Rosyan (Kulakowskiego, Filewicza, Ziłowa i in.) telegramu w imieniu uniwersytetu warszawskiego w dniu założenia kamienia węgielnego pod pomnik Murawiewa w Wilnie. «Koło» przed zaburzeniami wydało odezwę, piętnującą postępek profesorów, w zaburzeniach jednak udziału nie przyjmowało. Zachowanie się «Koła» wyzyskało młode stronnictwo «Narodowo-demokratyczne», rzucając hasło manifestacyi ogólnej przez zebranie dla ofiar «Murawiewszczyzny» stypendyów narodowych.

We wrześniu 1898 r. żandarmerya aresztowała w Warszawie 42 osoby w sprawie «Oświaty ludowej». Aresztowania te sprawiły spustoszenia w obozie młodzieży narodowo-demokratycznej, pozbawiając ją przywódców. Rewolucyjność jej przybladła, zostały bowiem na placu jednostki najmniej skrajne. Z dawnych haseł utrzymała się tylko «naganka na socyalistów, skrajny szowinizm i antysemityzm, znikła zaś bezpowrotnie szczera rewolucyjna działalność ludowców».

Ale «Koło» nie potrafiło się już dźwignąć kosztem wyczerpanego chwilowo rywala. Przeciwnie: samo znajdowało się w przededniu zupełnego rozbicia. Oto, jak wypadki te przedstawia *Promień* [1]).

«Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie rozpoczęło okres fermentu wśród młodzieży, zakończonego wybuchem zaburzeń marcowych w 1899 roku. Przedewszystkiem ostro ścierały się zdania w kwestyi charakteru udziału młodzieży w uroczystości. «Koło» zajadle oponowało przeciwko staniu młodzieży «w kordonie» kozackim wraz z ugodowcami i władzami, demokraci zaś przeciwnie twierdzili, że obecność młodzieży przy samym pomniku i grobowe milczenie tłumu podczas uroczystości, przypominające milczący pogrzeb 5 poległych, najlepszą będzie manifestacyą. Zaprojektowana przez PPS manifestacya publiczna odsłonięcia pomnika powiększyła jeszcze zamęt wśród młodzieży. Część młodzieży demokratyczno-narodowej urządziła manifestacyę osobną, nie chcąc stać «w kordonie» i zarazem nie chcąc łączyć się z socyalistami; przy pomniku «w kor-

[1]) *Przyczynek do historyi ruchu wśród młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego*, Nr II, 1902.

donie» znalazła się tylko garstka studenteryi. «Koło» zaś przy tej okazyi... rozleciało się zupełnie. W przeddzień odsłonięcia pomnika, na ogólnem zebraniu podniesiona została kwestya zachowania się «Koła» wobec manifestacyi robotniczej. Wniosek bezwarunkowego przyjęcia w niej udziału został odrzucony, wskutek czego opozycya prowadzona przez »papuasów«, dążących już dawno do rozbicia «Koła», jako instytucyi niedogodnej im w najwyższym stopniu, podniosła niesłychaną burzę i przeprowadziła wniosek rozwiązania «Koła» i przelania jego funduszów do kas partyi.

«W tak niespokojnych czasach pozostali po rozbiciu «Koła» «papuasi» zakrzątali się koło stworzenia nowej instytucyi politycznej wśród młodzieży i założyli wkrótce «Koło postępowej młodzieży polskiej». Nowa ta instytucya miała łączyć socyalistów i radykalnych patryotów, celem jej miało być: 1) wyrabianie przyszłych działaczy, lub przynajmniej uświadomionych politycznie i społecznie obywateli i 2) pośrednia pomoc polskim rewolucyjnym partyom ludowym. Przy założeniu swojem nowe to «Koło» liczyło trzydziestu kilku członków, dalszemu jego rozwojowi przeszkodził bieg wypadków».

Nowa organizacya miała sposobność raz tylko wystąpić czynnie, mianowicie w sprawie rozruchów ogólno-studenckich w r. 1899.

Wobec oporu znacznej większości studentów przeciwko urządzaniu manifestacyj na gruncie solidarności z uniwersytetami rosyjskimi, «Koło postępowej młodzieży polskiej» zdecydowało się na krok stanowczy, wybrano «Komitet manifestacyjny» i urządzono wiec w politechnice i w uniwersytecie. «Zaznaczyć trzeba — pisze *Promień* — że «Koło postępowej młodzieży polskiej» czynnie zajmowało się urządzeniem zaburzeń», które jednak wobec oporu większości, niesolidaryzującej się z ruchem ogólno-rosyjskim w uniwersytetach, spaliły na panewce, ściągając tylko ostre kary na ich organizatorów. Był to śpiew łabędzi «Koła».

«Wywiezienie znacznej ilości członków jego, relegacye, a następnie gorączkowa działalność koło uporządkowania spraw korporacyjnych, przeszkadzały pracom tej organizacyi, następnie zaś, kiedy trochę się uspokoiło i wzięto się do jej odnowienia i puszczenia w ruch, zbyt wielka okazała się nieufność pomiędzy socyalistami i demokratami narodowymi, ażeby mogły się znaleźć jakieś styczne punkty dla wspólnej pracy. Po kilku też daremnych próbach porozumienia się «Koło» zostało rozwiązane w marcu 1900 roku».

Dzisiejszy zaś stan rzeczy określa *Promień* (1902, luty, str. 83) w następujący sposób:

«Jakim jest obecny stan organizacyi studenckich, pisać oczywiście nie można, tem bardziej, że mało one wogóle znaków życia dają. Według wszelkiego prawdopodobieństwa one istnieją i przechodzą okres reorganizacyi. Przytem z wielu zewnętrznych objawów wnosić można, że przedstawiają one zgromadzenia zwolenników jednej partyi i poszczególne organizacye partyjne nie utrzymują najmniejszej łączności ze sobą».

* * *

Pewną analogię ze sposobem, w jaki rozwijała się propaganda socyalistyczna, wykazuje ruch demokratyczno-narodowy. Tyczy się to mianowicie roli, którą tu i tam odegrała młodzież. Podobnie jak w ruchu socyalistycznym, i tu także pierwszych zastępów dostarczyli studenci uniwersytetu, którzy przez pewien czas sami jedni tworzyli «stronnictwo». Ten stan rzeczy trwał stosunkowo krótko. Twórcy obozu narodowo-demokratycznego — wczorajsi studenci — doszedłszy do lat męskich, zatrzymali w swoich rękach ster polityki partyjnej, a równocześnie łożysko ruchu, jednolite w początkowym swoim biegu, rozszczepiło się na dwa ramiona: przez jedno przepływają na pewnem już doświadczeniu oparte zasady trochę starszego, kierującego pokolenia, drugiem płyną instynkty zmieniających się niemal z roku na rok, wciąż świeżych, zastępów młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej. Ramiona te nie biegną równolegle do siebie — przeciwnie: jak przekonamy się z dalszego przeglądu wypadków, oddalają się i tracą powoli cechy tożsamości. Objaw naturalny. Twórcy ruchu, w miarę dojrzewania, przetrawili coś, nauczyli się niejednej rzeczy i zapomnieli niejednej, doświadczenie, bezpośrednie zetknięcie się z życiem i warunkami pracy społecznej skłoniło ich do rewizyi dogmatów wczorajszych i uznania niejednego z nich za prawdę problematycznej wartości. Na nieszczęście — zdążyli tymczasem zaszczepić je tak skutecznie w skład wiary swoich następców, że wycofanie ich z obiegu stało się pracą, przechodzącą nieraz ich siły. Fala zmieniających się wciąż szeregów młodzieży uniwersyteckiej rwie naprzód, a z nią razem — drogą dziedzictwa — coraz dalej i dalej przemyka się niejedno, wczoraj jeszcze sankcyonowane i zalecane, a dziś za szkodliwe uznane «wskazanie» polityczne. Takich zdetronizowanych dogmatów będzie więcej — na teraz typowym ich

przykładem jest dogmat o manifestacyach, stworzony tak niedawno, wpajany tak gorliwie w młodzież przez twórców narodowo-demokratycznego programu, a dziś bezskutecznie odwoływany.

O poglądach, dążeniach i działaniu młodzieży narodowo-demokratycznej opowiemy szczegółowo w następnych rozdziałach. Zaznaczmy na razie, że od lat trzech tworzy ona znaczną większość wśród ogółu polskiej uczącej się młodzieży, wyparłszy z dawnego, dominującego stanowiska żywioły społecznie radykalne o zabarwieniu socyalistycznem.

Pierwsze widoczne zwycięstwo w uniwersytecie warszawskim odniosły nowe prądy w 1897 r. w sprawie obrad nad utworzeniem ogólnego sądu uniwersyteckiego. T. zw. «postępowcy» żądali zaprowadzenia sądów, w których skład wchodziliby przedstawiciele Polaków, Rosyan i Żydów, wybrani z ogółu kolegów w stosunku procentowym do liczby każdej z tych narodowości. Natomiast młodzież narodowo-demokratyczna, wychodząc z zasady, że za jedynych prawowitych członków uniwersytetu warszawskiego uważać należy tylko studentów Polaków, żądała utworzenia sądu ogólno-uniwersyteckiego, składającego się wyłącznie z Polaków. Komisya, wybrana specyalnie w celu ułożenia statutów takiego sądu, opracowała ustawę tej instytucyi na zasadach, bronionych przez młodzież narodowo-demokratyczną, wychodząc z następującego założenia (*Teka*, 1900, Nr. 2):

«Studenci uniwersytetu warszawskiego należą do trzech narodowości, których praw my, Polacy, nawet przy formowaniu takiej instytucyi, jak sąd ogólno-uniwersytecki, nie możemy bynajmniej uważać za jednakowe. Studenci Rosyanie, będący w naszym uniwersytecie, znajdują się tu jedynie dzięki nienormalnemu stanowi całego naszego kraju, stanowi, z którym my pogodzić się nie możemy i przeciwko któremu protestujemy na każdym kroku. Są to jedynie intruzi, przez pomoc rządową w nasze grono wtłoczeni, przynęceni stypendyami i ulgami, jakich tutaj doznają. Zważywszy, że przez ten sam fakt, iż znajdują się oni w uniwersytecie warszawskim w takich, a nie innych warunkach, nadają oni pewną sankcyę ze swej strony programowi rządowemu — my, młodzież uniwersytecka polska, która powinna stać na straży rozwoju naszej narodowości, nie możemy uważać ich za równouprawnionych z nami członków uniwersytetu warszawskiego.

»Studenci Żydzi w przeważnej części solidaryzują się bądź to z nami, i w takim razie przyjmujemy ich chętnie do naszego grona i dopuszczamy

do udziału we wszystkich naszych instytucyach koleżeńskich, bądź też solidaryzują się oni z Rosyanami, i w takim razie stosuje się do nich to wszystko, cośmy o pierwszych powiedzieli. Tak zwanego ruchu syonistycznego, polegającego na rozwoju narodowości żydowskiej, jako takiej, uwzględnić nie możemy dlatego, że ma on pomiędzy nami stosunkowo niewielu adeptów, jak i dlatego, że nie popieramy żadnych dążeń separatystycznych, któreby na szkodę naszej narodowej sprawy obrócić się mogły.

«Sąd nasz jednak będzie sądem ogólno-uniwersyteckim, gdyż za jedynie prawowitych członków uniwersytetu warszawskiego uważamy siebie, studentów Polaków, a uprawniać pobytu w naszym uniwersytecie tych, których miejsce jest zupełnie gdzieindziej, nie możemy i nie chcemy».

«Ogół w olbrzymiej większości — pisze *Teka* (1900, II, 166—167) oświadczył się wówczas za uchwałami komisyi» pomimo protestu [1]) młodzieży «postępowej», a «rezultatem tego było wprowadzenie sądu, którego przedstawicieli wybierali jedynie Polacy».

Że od 1897 r. stosunki w uniwersytecie warszawskim nie zmieniły się na niekorzyść stronnictwa «narodowo-demokratycznego», świadczy stanowisko, zajęte przez warszawską młodzież z powodu rozruchów w uniwersytetach rosyjskich w 1899 i 1901 r., kiedy znaczną większością odrzucono wszelkie solidaryzowanie się z ruchem studenckim w Rosyi. W 1899 r. młodzież «postępowa» wystąpiła z ostrym protestem przeciwko tej uchwale, lecz już w 1901 r., widząc się w olbrzymiej mniejszości, sama uznała: «że taki protest, jak przed dwoma laty, byłby już dziś niemożliwy».

[1]) «Uznając za niezbędną w naszem życiu koleżeńskiem instytucyę sądu ogólno-uniwersyteckiego, potępiającą wszelki czyn nieetyczny ze strony studentów bez względu na wyznanie i narodowość; uznając za konieczne, aby wyroki tego sądu obowiązywały wszystkich studentów, gdyż w tym tylko razie będą one posiadały należytą powagę; zważywszy, że wykroczenie przeciw etyce koleżeńskiej będzie zarówno potępione przez studenta Polaka, jak przez studenta Żyda lub Rosyanina; biorąc pod uwagę, że sąd, składający się wyłącznie z Polaków i wybierany przez nich, nie będzie sądem ogólno-uniwersyteckim, lecz sądem polskim, gdyż więcej, niż trzecią część stanowią studenci Żydzi i Rosyanie; usuwając obawę nieuwzględnienia w sądzie ogólno-uniwersyteckim interesów polskich, gdyż przewaga studentów Polaków ze względu na ich liczbę będzie konieczną, i opierając się na fakcie, że wielu kolegów orzekało się za sądem ogólno-uniwersyteckim — nie zgadzamy się na ustawę, opracowaną przez komisyę i stawiamy wniosek opracowania ustawy sądu «ogólno-uniwersyteckiego». (*Teka*, 1900, Nr. II).

III.

ZABURZENIA
W UNIWERSYTETACH ROSYJSKICH.

Echa zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich już od drugiej połowy lutego 1899 r. dochodziły do Warszawy i działały podniecająco na młodzież, wzburzoną ruchem, wzniecanym przez uroczystości Mickiewiczowskie, manifestacyę na pogrzebie zmarłego po wyjściu z cytadeli studenta Słońskiego i aresztowaniami, jakie pociągnęła za sobą ta manifestacya.

W marcu 1899 r. wezwała strejkująca młodzież rosyjska studentów uniwersytetu warszawskiego do połączenia się z nią w strejku. Wezwanie to nastąpiło w odezwie rosyjskiej, zaczynającej się od słów: *„Wo wsie koncy Rosii“*. Studenci warszawscy podzielili się na dwie grupy. Jedni stanęli na gruncie ogólno-studenckim, dowodząc, że ruch między młodzieżą uniwersytecką jest zwrócony przeciwko rządowi, a więc jako rewolucyjny posiada wszelkie cechy, pozwalające młodzieży polskiej stanąć wspólnie z Rosyanami pod hasłem «za naszą i waszą wolność». Drudzy twierdzili, że młodzież polska nie może iść pod kierownictwo i komendę młodzieży rosyjskiej, że ruch polski nie może być integralną częścią ruchu ogólno-rosyjskiego, a podkreślając obojętny, a czasem nawet wrogi sprawie polskiej charakter tego ruchu, zaznaczali, że ruch młodzieży rosyjskiej, pomimo swego charakteru opozycyjno-politycznego, nie posiadał

cech wybitnie rewolucyjnych, przypisywanych mu przez polskich stronników manifestacyj. Tego zdania byli studenci warszawscy, przyznający się do haseł demokratyczno-narodowych, podczas gdy studenci, wyznający zasady radykalne z zabarwieniem socyalistycznem, byli za urządzeniem strejku, wychodząc z założenia wspólności interesów ogólno-studenckich.

W sobotę 4 marca 1899 r. młodzież politechniki warszawskiej zgromadziła się na wiec i przedstawiła władzy swoje żądania: 1) t. zw. *„krugowoj poruki“*, a więc solidarnej odpowiedzialności lub bezkarności wszystkich, należących do zaburzeń, 2) przedstawicielstwa studentów w radzie pedagogicznej instytutu, 3) usunięcia inspekcyi z audytoryów i sal rysunkowych, 4) uznawania wyroków sądów studenckich, 5) jawności organizacyi wzajemnej pomocy, 6) przyjmowania profesorów przez balotowanie w radzie, 7) układu semestralnego kursów, 8) zmniejszenia opłaty wpisowej, 9) zniesienia ograniczeń procentowych dla Żydów, 10) przyjęcia napowrót studentów wydalonych za pogrzeb Słońskiego.

Tegoż dnia ogłoszoną została odezwa, podpisana przez «ogólno-uniwersytecki komitet manifestacyjny», wyszły z łona świeżo zawiązanego «Koła postępowej młodzieży polskiej», wzywająca studentów wszystkich narodowości na wiec w poniedziałek 6 marca. Na wiecu tym zażądano: 1) określenia stosunku policyi do studentów, 2) usunięcia inspekcyi z audytoryów, klinik i laboratoryów, 3) uznawania wyroków sądów studenckich, 4) zniesienia ograniczeń procentowych dla Żydów, 5) przyjęcia napowrót kolegów wydalonych za udział w pogrzebie Słońskiego. Wystąpienie studentów na tym wiecu przybrało formę nadzwyczaj ostrą, wskutek czego władza uniwersytecka ujrzała się zmuszoną zawiesić wykłady aż do nowego rozporządzenia, a przeciwko winnym wdrożono śledztwo.

Ale pomimo ostrego charakteru, jaki od razu przyjęły rozruchy w uniwersytecie warszawskim, należała do nich tylko $^1/_3$ ogólnej liczby studentów. Nawet pisma socyalistyczne nie były zadowolone z zaburzeń w politechnice warszawskiej. «W żądaniach studentów — pisał *Przedświt* w Nrze IV 1899 roku — uderza przedewszystkiem dziwne ubóstwo idei; postawiono bowiem tylko dwa żądania treści ogólnej, t. j. równouprawnienie narodowości i uregulowanie stosunków z władzą, ale zagadka

przestaje być niezrozumiałą, gdy przypomnimy sobie, że rozruchy zostały zorganizowane w przeciągu półtorej doby.

«Nie ulega wątpliwości — dodaje *Przedświt* — że zaburzenia warszawskie wielką szkodę przyniosą młodzieży naszej: liczne ofiary w ludziach, zatrzymanie porządnego ruchu umysłowego wśród niej, dotkliwie się dadzą odczuć w bardzo krótkim czasie. Ale za to mamy liczne i dodatnie skutki: bądź co bądź nie można życzyć takiego upadku ducha, jakiby powstał po ponownem zwycięstwie ugodowych tendencyj i tchórzliwości nad ideą protestu i upomina się o swoje prawa. Dziś młodzież warszawska przynajmniej może o sobie z dumą powiedzieć, że godność ludzką ceni i umie się o nią upomnieć. A to stanowi już dużo, szczególnie w oczach opozycyjnej części naszego społeczeństwa. Od Warszawy będą stronić tchórze i karyerowicze, a nie będzie stronić młodzież energiczniejsza, pragnąca żyć po ludzku i wyrabiać się na obywateli, nie na manekiny biurowe.

«Największą korzyścią jednak dla młodzieży będzie ostateczne wyjaśnienie sytuacyi wśród niej, przez stanowczy rozłam ogółu studentów na opozycyjną i ugodową. Rozłam ten, datujący się od przyjazdu cara, omijany zręcznie lub wyjaśniany mniej lub więcej dowcipnie, dziś stał się nareszcie faktem zbyt widocznym i nieodzownym. Faktu, że jedna część młodzieży manifestowała swoje wrogie względem rządu uczucia na wiecu, a druga część tejże młodzieży — swoją lojalność w audytoryach, dotąd zdaje się nie było. Komiczne to, że owi «rozsądni studenci» objaśniają swoje postępowanie — patryotyzmem. Zupełnie tak samo, jak ojcowie ich duchowni, rzecznicy «rozsądnego patryotyzmu» *Kraju* i t. p. pism.

«Rozłam ten, tak długo ukrywany, będzie według mego zdania dla młodzieży bardzo zbawienny i oczyściwszy stosunki studenckie z wielu przeżytków, pozorów, ceremonii i t. p. uchroni ją na przyszłość od wielu fałszywych kroków».

Z przytoczonego powyżej ustępu organu partyi socyalistycznej widać, jak głęboko uwidocznił się już wówczas rozłam pomiędzy studentami socyalistami (uważają oni za konieczne solidaryzowanie się z każdym antyrządowym ruchem uniwersytetów rosyjskich) i narodowcami, czyniącymi swe wystąpienie zależnem od uwzględnienia w tych rozruchach t. zw. kwestyi polskiej. Wstrzymanie się większości od udziału w zaburzeniach zostało nazwanem «dowodem lojalności i ugody». Jednocześnie *Przedświt* wezwał młodzież uniwersytecką do udziału w obchodzie «święta pracy» w dniu 1 maja.

W tym samym czasie zarząd «Zjednoczenia tow. Młodzieży Polskiej zagranicą», w którym podówczas przeważały jeszcze głosy socyalistów, widząc, że większość studentów stanowczo uchyla się od udziału w zaburzeniach, napiętnował opornych

mianem «zdrajców» i w odezwie do studentów warszawskiego uniwersytetu przesłał manifestantom «gorący wyraz najwyższego uznania», a «oburzenie i pogardę» przeciwnikom demonstracyi.

Odezwę tę (wydrukowaną w Nrze 4 *Przedświtu* z 1899 r. i w Nrze 8 *Gońca polskiego* z 1900 r.) przyjęła większość warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej z obojętnem lekceważeniem, ale przeciwko jej treści zaprotestowały bardzo żywo należące do «Zjednoczenia» towarzystwa zagraniczne, wskutek czego w grudniu t. r. na zjeździe w Zurychu nastąpił rozłam pomiędzy narodowcami i socyalistami, przyczem ci ostatni wystąpili ze «Zjednoczenia» i założyli osobny «Związek zagr. młodzieży postępowej». Na zjeździe w Zurychu reprezentowane były również towarzystwa krajowe, co zdarzeniu temu nadaje poważne znaczenie, ale o zachowaniu się ich w tej sprawie pisma zagraniczne nie podały żadnych informacyi.

Słowa zachęty do manifestacyi przesłała strejkującej młodzieży rosyjskiej i polskiej młodzież we Lwowie. Wydział «Zjednoczenia» lwowskiego uchwalił dwie odezwy, jedną do wszystkich wogóle studentów, biorących udział w rozruchach, drugą, w tym samym duchu, co i pierwszą, ale z następującym dodatkiem do kolegów Polaków:

«Zarzut ugodowości wymierzony przeciwko wam uważamy za taki, z którym rachować się nie macie potrzeby, bo bronią was chociażby kary, które spadły na was, a najmniej do czynienia podobnych zarzutów mają prawo ci, co tak niedawno i tak bezczelnie paktowali z rządem rosyjskim». (*Przedświt* z r. 1899, Nr. 4).

Słowa uznania strejkującym przesłała również młodzież politechniki lwowskiej.

Tymczasem w Warszawie studenci, należący do obozu narodowo-demokratycznego, a więc przeciwnicy łączenia się ze studentami rosyjskimi na podstawie t. zw. solidarności ogólnostudenckiej, wzywając kolegów do wstrzymania się od udziału w zaburzeniach, w następujący sposób określili przyczyny, dla których uchylają się od urządzania manifestacyi: (Odezwa z dnia 3 marca 1899 r.).

«Czy przeciw rusyfikacyjnym dążnościom rządu, przeciw uciskowi i obniżaniu naszego cywilizacyjnego dorobku występuje jakakolwiek warstwa społeczeństwa rosyjskiego — nawet owa młodzież radykalna? Opano-

wana przez ideę wszechrosyjską idzie ona w stosunku do nas ręka w rękę z rządem. Nie wyrzeka się jej nawet wtedy, gdy, wysyłając do Warszawy listy, mówi: „*Wo wsie koncy Rossii*". (*Teka* z r. 1900 Nr. 3).

Natomiast w późniejszej odezwie hektografowanej, zamieszczonej w Nrze 3 *Teki* wydanej w odpowiedzi na ogłoszony przez socyalistów p. t.: «Bezstronny opis zaburzeń marcowych», znajdujemy obszernie umotywowany pogląd na stanowisko, zajęte przez większą część młodzieży w sprawie rozruchów ogólno-studenckich, tudzież program «walki o zachowanie narodowej odrębności». Z obszernego tego elaboratu przytaczamy ważniejsze wyjątki w brzmieniu dosłownem:

«Od lat kilku w uniwersytecie walczyły dwie partye, z których każda miała inne cele i odrębnemi do nich zdążała drogami. Różnice te w ostatnich latach wystąpiły bardziej jaskrawo. Młodzież narodowo-postępowa dążyła i dąży do zrzeszenia młodzieży polskiej w imię wspólnych ideałów i interesów narodowych. Uważa ona wszelkie zakłady naukowe w Warszawie za instytucye polskie, a tembardziej uniwersytet warszawski, który ze względu na swoją treść, tradycye i położenie winien być również polskim, jak polską jest np. wszechnica krakowska. Jedynie młodzież polska jest uprawnioną do kierowania sprawami uniwersytetu. Udział młodzieży w jakimkolwiek ruchu zawsze winien być rozważany ze stanowiska interesów narodowych.

«I właśnie wychodząc z tego stanowiska, musimy potępić udział uniwersytetu warszawskiego w ruchu uniwersytetów rosyjskich».

Z powodu przyjęcia udziału przez część młodzieży polskiej w rozruchach studenckich 1899 r. w uniwersytecie warszawskim i w politechnice wydaną została w Warszawie odezwa z podpisem «Komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego», wydrukowana następnie w Nrze 3 *Przeglądu wszechp.* Treść tej odezwy stoi w ścisłym związku zarówno z treścią wniosku grudniowego, uchwalonego na plenarnem posiedzeniu «Zjednoczenia» w Zurychu, jak i z treścią odezw «warszawskiej młodzieży narodowej» z marca i kwietnia 1901 r., które w ważniejszych wyjątkach przytaczamy w dalszym ciągu.

Po krótkiem streszczeniu przebiegu ówczesnych zaburzeń studenckich w uniwersytetach Cesarstwa odezwa Komitetu stronnictwa narodowo-demokratycznego zaznacza, że udział postępowej części młodzieży warszawskiej w rozruchach ogólno-studenckich należy uważać za objaw «równie znamienny, jak obłęd ugodowy», że objaw ten jest mianowicie wzmaganiem się prądu, który «nas niby jakąś podrzędną planetkę ku słońcu rosyjskiemu unosi».

Odezwa rzuca na postępowe stronnictwo młodzieży warszawskiej anatemę, nie żałuje wyrazów bardzo silnych, mówi o nowej «Targowicy», która, jak tamta, dawna, wywołuje «chaos, zamęt i rozprzężenie», a wreszcie przypuszczając, czy też mając w ręku dowody, że i wśród narodowo-demokratycznej młodzieży pewna część sympatyzuje z ogólnym ruchem studenckim, woła do wszystkich chwiejnych i niezdecydowanych: «Precz z naszych szeregów!»

W marcu 1901 r. podczas ogólnych rozruchów uniwersyteckich na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, przybyło do Warszawy grono studentów rosyjskich jako delegacya uniwersytetów w Cesarstwie z zamiarem wciągnięcia młodzieży polskiej do udziału w rozruchach.

Jednocześnie studenci Rosyanie wydali do studentów Polaków odezwę, wzywającą ich do wspólnego wystąpienia w murach uniwersyteckich. Odezwa ta (zob. *Przegląd wszechp.*, kwiecień r. 1901 Nr. 4) brzmiała następująco:

Do studentów Polaków!

Koledzy! Groza manifestacyi w Charkowie, Petersburgu i w Moskwie otworzyła oczy wszystkim tym, którzy dotąd wszelki protest starali się zgnębić. Przeciwko gwałcicielom idei sprawiedliwości wystąpiła część społeczeństwa rosyjskiego, która zawsze przodowała w rozruchach rewolucyjnych — nasi bracia studenci, za nią poszli wszyscy ci, którzy dotąd protest swój w głębi serca chować musieli, i oto widzimy, jak w Charkowie, Moskwie i Petersburgu leje się krew tych bojowników wolności, widzimy, jak padają trupy młodzieży! Czyż gwałt ten pozostanie u was bez echa? Czy wy, Polacy, potomkowie tych, którzy tak dzielnie walczyli przeciwko zaborczym i hańbiącym zapędom caratu — czyż wy w tym razie pozostaniecie głuchymi? My Rosyanie nie możemy wynieść na ulicę walki z podłościami rządu, ale chcielibyśmy, aby, połączywszy się z wami w murach uniwersytetu, zaprotestować razem przeciwko bezprawiom, jakie obecnie mają miejsce. Na was studentach Polakach leży daleko cięższa ręka carska i was gnębi jako ludzi i jako Polaków, więc też jako ludzie postawimy żądanie zniesienia na przyszłość bezprawi, dziejących się obecnie w murach uniwersytetów, a w ostatnich czasach i poza nimi; a jako Polacy, wy postawicie żądania takie, jakie wam podyktuje wasze uczucie patryotyczne i jakie słusznie postawić możecie. Z naszej strony znajdziecie uznanie i pomoc. Więc, koledzy, jak niegdyś ojcowie wasi, powstając w obronie wolności swojej, wołali do ojców naszych: «Za wolność waszą i naszą», tak i my dzisiaj wzywamy was: «Za naszą wolność i waszą», chociażby w obrębie murów uniwersytetu, a niech głos nasz nie przebrzmi bez echa! Niech

poruszą się serca wasze i wolne od ciasnych, szowinistycznych poglądów niech zabiją razem z nami nadzieją lepszej doli!

Rosyjski komitet organizacyjny.

26/13 marca 1901 r. *R. O. K.*

Ale propozycya czynnego wystąpienia wobec władzy i urządzenia zaburzeń w uniwersytecie warszawskim została przez znaczną większość młodzieży odrzuconą, tak że nawet sami studenci socyaliści, gotowi do popierania z zasady każdego ruchu mającego wszelkie pozory działalności antyrządowej, stwierdzili, że będąc w mniejszości, wystąpić czynnie nie są już w stanie, a ograniczywszy się do platonicznego zamanifestowania swojej solidarności ze studentami rosyjskimi, ostatecznie, przynajmniej wówczas zrezygnowali z zamiaru wywołania zaburzeń w uniwersytecie warszawskim. W odezwie z dnia 29 marca t. zw. «Młodzież postępowa» pisze co następuje:

«Protest taki, jak ów z przed dwóch lat, nie jest obecnie możliwym; wiemy, że mogłaby wystąpić obecnie jedynie mała garstka... Wystąpić jawnie nie możemy. Ale z ogólno-ludzkiego i postępowo-rewolucyjnego stanowiska, wznosząc się ponad poziom wymagań i interesów naszych narodowych, oświadczamy, że całą mocą pragnień i dążeń, całą siłą naszego niezgiętego nigdy i niezłamanego ducha solidaryzujemy się z tymi z naszych kolegów Rosyan, co podstawiają swój kark pod nahajki i szaszki kozackie, walcząc o najświętsze prawo ludzkie, o wolność, i z oddalenia przesyłamy im zachętę do wytrwania w dalszym uporczywym a szlachetnym boju»...

(Głos wolny).

Natomiast «Warszawska młodzież narodowa», oczywiście w myśl wniosku, uchwalonego w dniu 30 grudnia 1899 r. na XIII zjeździe w Zurychu, a więc po secesyi, jaka nastąpiła w «Zjednoczeniu» i usunięciu się z niej socyalistów, którzy kilka dni przedtem utworzyli własny «Związek», pod wpływem wreszcie przytoczonej powyżej odezwy Komitetu SND, w następujący sposób określiła swoje stanowisko zarówno względem obecnych wypadków, jak i zasadniczo wobec próby zorganizowania rozruchów na gruncie warszawskim przez studentów rosyjskich.

Nie po raz pierwszy dochodzą do nas odgłosy zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich. Dotychczas każdy ruch studentów rosyjskich z charakterem mniej lub więcej rewolucyjnym odbijał się żywem echem wśród młodzieży naszej, której ogół gorący, a mało krytyczny przedstawiał dotąd bardzo wrażliwy grunt dla wszelkiego rodzaju radykalnych, lub pseudoradykalnych agitacyi. Stanowisko jednak, zajęte przez nas w roku bieżą-

cym, świadczy niewątpliwie o głębszem pojmowaniu zadań narodowych przez ogół studentów i o tryumfie zasady samodzielności w polityce narodowej. My — młodzież polska — stanęliśmy świadomie poza obrębem wszechrosyjskiego ruchu. Ze stanowiska narodowego, jakie zajęliśmy w podobnem położeniu w roku 1899 i którego motywować powtórnie nie widzimy potrzeby, jasno wypływa wskazanie, że, jako młodzież polska, bierzemy udział w ruchach rewolucyjnych, o tyle, o ile zapewniają one realne korzyści dla naszych interesów narodowych. Czynne popieranie ruchów, które warunkowi temu nie odpowiadają, uważamy za działanie lekkomyślne i szkodliwe, bądź ze względu na silniejsze represalia, bądź też na ofiary, niezrównoważone żadną korzyścią realną. Popieranie z zasady każdego ruchu jest abdykacyą ze zdrowego rozsądku i świadectwem politycznej niepoczytalności. Zachowanie się w obecnej chwili całego ogółu świadczy wymownie o tem, że teorya ta, z rozwojem uświadomienia politycznego, ostatecznie straciła kredyt. Jedyną dla nas niespodzianką w całej sprawie była odezwa warszawskich studentów Rosyan, podpisana przez rosyjski komitet organizacyjny. Odezwa ta przepełniona jest czczymi frazesami, z którymi całe ich postępowanie zupełnie się nie zgadza. Studenci Rosyanie w uniwersytecie warszawskim dotychczas stale popierali wystąpienia rządowe przeciwko nam. W czasie manifestacyj murawiewskich wysyłali nas «buntowników do lasu», a w czasie minionych zaburzeń studenckich na wiecu ogólnym protestowali przeciwko postawieniu polskich żądań. Korzystaniem z wyjątkowych ulg i przywilejów w uniwersytecie sankcyonują oni poniekąd system rządowy, stosowany względem nas. Przeciwko tym hańbiącym przywilejom powinniby oni przedewszystkiem zaprotestować. Niech studenci Rosyanie nie zapominają o tem, że są tu przybyszami i że nie mają prawa narzucać nam swych żądań, gdyż obowiązkiem ich, jako ludzi uczciwych jest przedewszystkiem zastosowanie się do nas i do naszej polityki.

My mamy nasze własne cele, naszą własną pracę, dla której potrzeba dużo sił, a dla której pomocy nie spodziewamy się znikąd. Ku pracy tej kierujemy wszystkie nasze siły.

Marzec, 1901 r. *Warszawska młodzież narodowa.*

Takie samo stanowisko wobec wezwania do rozruchów zajęli studenci Polacy, kształcący się w politechnice warszawskiej. Politechnika — pisał *Goniec polski* (1901 r. Nr. 16) — urządziła wiec, na którym było omówione stanowisko, jakie jej zająć należy. Olbrzymią większością głosów postanowiono zachować się neutralnie.

Tymczasem przed świętami wielkanocnemi zjawiła się odezwa, podpisana przez «Radę główną grona studentów, walczących o osobiste prawa i prawa nauki języka polskiego w uniwersytecie warszawskim». Rada owa na piątek na godzinę 12 wyznaczyła miejsce zebrania w audytoryum chemicznem, skąd

uczestnicy mieli się udać do rektora, a następnie na wykłady w celu ich przerywania. Wakacye przyspieszono, i wiec nie doszedł do skutku. W dniu oznaczonym stanęła jednak przed uniwersytetem grupa studentów, złożona z jakich 60 osób «w bardzo ożywionym nastroju».

«Zamiar urządzenia manifestacyi — pisze korespondent *Gońca polskiego* — odłożono na dzień 1 lub 3 maja. W dostojnym sojuszu z Moskalami w dzień Konstytucyi Trzeciego Maja, miała t. zw. «postępowa» grupa Polaków postawić żądania czysto polskie: żądania 4 katedr nowych (języka polskiego, historyi, literatury i prawa) z językiem wykładowym polskim, usunięcia profesorów Żiłowa i Filewicza, znanych rusyfikatorów i rządowców, znienawidzonych przez wszystkich. Czegóż chcecie, przecież teraz wystąpienie nasze będzie czysto narodowe? Takie postawienie kwestyi było zręcznem i wielu kolegów młodszych zawahało się».

W odpowiedzi na powyższe wystąpienie przywódców stronnictwa socyalistycznego «Warszawska młodzież narodowa» wydała do młodzieży w kwietniu odezwę, z której przytaczamy następujące urywki charakterystyczne:

«Z goryczą stwierdzić należy fakt — głosi odezwa — że wśród ogółu młodzieży polskiej, kształcącej się w Warszawie, nie wszyscy jeszcze dorośli do zupełnego i jasnego zrozumienia naszego stanowiska względem rozruchów ościennej Rosyi. Dowodem, że tak jest w rzeczywistości, służyć mogą odezwy i tu i owdzie ujawniająca się agitacya za przyłączeniem się do ogólnego rosyjskiego studenckiego ruchu, przyczem zaznaczona rzekoma odrębność wystąpienia z naszej strony jest pozorną i fałszywą».

Stawianie takich żądań, jak np. usunięcie kilku profesorów, prowadzi zdaniem autorów odezwy do kompromisu, a kompromis jest podstawą ugody. Pod hasłem t. zw. «solidarności studenckiej» kryje się albo obłuda, albo ślepota, a w każdym razie brak dojrzałości politycznej.

«Wprawdzie nie ulega żadnej wątpliwości, że o istotnem urzeczywistnieniu tych «żądań», będących li tylko pretekstem, nie może być naprawdę mowy. Ale przypuśćmy na chwilę tę rzecz niemożliwą, t. j. że owe «żądania» natychmiast zostają przez rząd przyjęte. W takim razie autorowie «żądań», zaspokojeni w swoich wymaganiach, powinniby konsekwentnie rzucić się w ramiona naszych oficyalnych ugodowców warszawskich i petersburskich, panów ze *Słowa* i *Kraju*, a tem samem rzucić się w objęcia rządu.

«Takie przypuszczenie starczy, aby wykazać z nieodpartą logiką, dokąd istotnie w ostatecznej konkluzyi prowadzi pięknie upozorowana agitacya w imię mniemanej «solidarności studenckiej». Pod tem pięknem hasłem kryją się albo obłuda, albo ślepota, a w każdym razie zupełny brak

dojrzałości narodowej i politycznej. My Polacy — czytamy dalej w odezwie — w kwestyach narodowych nie możemy dopuszczać nawet możliwości jakiegokolwiek kompromisu, owszem, odrębność nasza winna być zawsze i wszędzie zaznaczoną. Studenci Polacy są przecież przedewszystkiem częścią składową, a w najbliższej przyszłości odpowiedzialnym przodownikiem polskiego społeczeństwa i solidarność narodowa ich przedewszystkiem obowiązuje. Tej nie mają oni prawa podporządkowywać swoim interesom studenckim, przedewszystkiem jesteśmy Polakami, i polska racya stanu winna zawsze kierować nami»...

Kiedy w 1902 r. wybuchły poważne zaburzenia uniwersyteckie w Kijowie, przeniesione nawet na ulicę, a studenci kijowscy zwrócili się do warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej z wezwaniem o poparcie ogólno-studenckiego ruchu, otrzymali odpowiedź odmowną, umotywowaną zdaniem «dla nas uniwersytet kijowski jest jak berliński» (*Głos Narodu* z dnia 28 marca 1902 r.). Takie samo stanowisko zajęli studenci politechniki warszawskiej na wiecu w dniu 14 grudnia 1901 r. z powodu aresztowania kolegów za udział w demonstracyi przed konsulatem niemieckim w Warszawie. Na wiecu tym 47 Rosyan i Żydów rosyjskich, odmawiając udziału w manifestacyi, o ileby miała być urządzoną na gruncie narodowym, postawiło wniosek przyłączenia się do ruchu ogólno-uniwersyteckiego w Rosyi z włączeniem do szeregu żądań żądania uwolnienia politechników, aresztowanych za udział w demonstracyi przeciwko konsulatowi. Wniosek ten jednak upadł olbrzymią większością głosów, odrzucenie zaś wniosku opierało się na motywach, które dość mętnie zresztą streszcza korespondent warszawski *Promienia* (1902 Nr. I str. 28):

«Odczuwamy ucisk władzy głęboko na równi z kolegami Rosyanami, rząd jest naszym wspólnym wrogiem, sympatyzujemy i w zasadzie solidaryzujemy się z kolegami, walczącymi o zmianę systemu rządowego w stosunku do studenteryi; ale nasze drogi walki rozchodzą się, jak mówił jeden z kolegów; żądać zmiany ustawy uniwersyteckiej, to żądać zmiany systemu rządowego wogóle — to rewolucya; u nas uniwersytet i politechnika muszą być świątyniami nauki i wiedzy (a są?!), kto zaś ze studyującej młodzieży chce się jąć pracy rewolucyjnej, ten drogę znajdzie i zajmie czynną placówkę w kadrach naszej armii rewolucyjnej; w murach zakładu naukowego możemy manifestować tylko jako studenci, na gruncie spraw studenckich. Z obrad wyniosłem przekonanie, że nie chcemy przystąpić do ruchu rosyjskiego, tylko jako jeden z zakładów rosyjskich, bo zakłady w Polsce są i zostaną polskiemi».

Wstrzymanie się studentów warszawskich od udziału w rozruchach, jakie miały miejsce w innych uniwersytetach w państwie rosyjskiem w ciągu 1901 r., tudzież stanowisko, jakie zajęła młodzież polska wobec zaburzeń 1899 r., wskazują wyraźnie, że prądy socyalistyczne w ciągu lat ostatnich osłabły wśród niej znacznie, że dziś t. zw. «młodzież postępowa» jest w znacznej mniejszości, że rządy nad młodzieżą, jeżeli można użyć tego wyrażenia, spoczywają bezwarunkowo w rękach zwolenników programu narodowo-demokratycznego. Że tak jest, na to znajdziemy inne jeszcze dowody, rozpatrując w dalszym ciągu sprawę rozłamu pomiędzy młodzieżą postępową i narodowo-demokratyczną, dokonanego na gruncie «Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą» (w Zurychu). Z rozłamu tego — w r. 1899 — wyszli zwolennicy programu narodowo-demokratycznego w ogromnej, przeważającej większości. Kadry postępowców przedstawiały się liczebnie, a przedewszystkiem pod względem materyalnego uposażenia, tak słabo, że niemożliwą stała się dla nich wszelka wydatniejsza działalność polityczna. Stąd próby postępowców, ażeby na nowo zadzierżgnąć zerwaną nić sojuszu, próby, odparte ze wzgardą przez narodowców, którzy zbyt upojeni byli powodzeniem, ażeby się czuć skłonnymi do zawierania kompromisów. Czy na gruncie warszawskim były próby analogiczne? Nie wiemy. To pewna, że o ile były — spotkała je niewątpliwie taka sama odpowiedź, jak tamte.

IV.

ORGANIZACYA MŁODZIEŻY ZA GRANICĄ I W GALICYI.

Historya stowarzyszeń młodzieży polskiej na obczyźnie.

Organizacyą, obejmującą prawie wszystkie stowarzyszenia studentów polskich na uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych za granicą było do końca 1899 r. «Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej za granicą», do którego należały 23 towarzystwa studenckie [1]).

[1]) Oprócz «Zjednoczenia«, które obejmowało prawie wszystkie stowarzyszenia studentów polskich za granicą istniały jeszcze: 1) «Łączność», obejmująca towarzystwa polskie w Belgii, 2) «Zgoda» obejmująca niektóre towarzystwa polskie w Niemczech, 3) «Związek młodzieży polskiej w Niemczech», utworzony w r. 1896, do którego należało 10 towarzystw studenckich.

«Związek» w Niemczech był organizacyą tajną. Szczegółów, oświetlających jego działalność, dostarczyły papiery, znalezione i zabrane przez policyę pruską w mieszkaniach związkowców, a następnie, jako materyał dowodowy, odczytane w procesie akademików poznańskich w lipcu 1901 r. Dla charakterystyki «Związku» korzystamy z danych, które, jako ujawnione w procesie, stały się dla wszystkich dostępne. Akt oskarżenia stwierdza mianowicie, iż celem związku jest: budzenie życia duchowego w poszczególnych towarzystwach, ustalenie solidarności i praca nad oświatą ludu. Członkowie stowarzyszeń «Związku» obowiązani są do płacenia składek na rzecz oświaty ludowej i politycznej propagandy. Z zarządem skarbu narodowego «Związek» także utrzymuje łączność. Kongresy, «jak się zdaje», odbywały się regularnie w każdem półroczu, mianowicie dnia 7 i 8 lutego 1897 r. w Lipsku, dnia 17, 18 i 19 grudnia 1898 r. piąty z rzędu

«Zjednoczenie» powstało w r. 1887. W początku r. 1897 należało do niego 13 towarzystw, do których w ciągu roku przystąpiło 6, tak że Zjednoczenie obejmowało wtedy 19 towarzystw z 386 członkami. W r. 1898 należało do niego już 22 towarzystw z 432 członkami zwyczajnymi a 2 honorowymi. Obecnie obowiązuje w Zjed. statut, uchwalony w lipcu 1899 r. w Zurychu. Jako cel oznaczono w § 1: wzmocnienie jedności w życiu młodzieży, jako też ułatwienie bytu i zadań poszczególnych towarzystw, dalej samopomoc w kształceniu jednostki dla przygotowania się do przyszłego zawodu obywatelskiego. W § 2 oznaczono, że do zjednoczenia przyjętemi być mogą towarzystwa młodzieży polskiej z równemi zapatrywaniami; w § 33 jest mowa o wspólnej kasie nakładowej i zapomogowej obok kasy administracyjnej, a w § 34 stwierdzono obowiązek każdego członka zasilania tych trzech kas składkami.

W celu osiągnięcia porozumienia w ważniejszych sprawach, corocznie odbywał się zjazd delegatów poszczególnych towarzystw. Na zjazdy te przysyłały też swoich przedstawicieli towarzystwa młodzieży polskiej za granicą, nie należące do «Zjednoczenia», oraz organizacye młodzieży w kraju.

---

w Monachium, szósty w Halli dnia 14, 15 i 16 lipca 1899 r. Inny znów odbył się podobno we Wrocławiu. W sprawozdaniu szóstego kongresu powiedziano, że «Związek» wyraża swą sympatyę i gotowość czynnego poparcia ruchu, który się objawił w Poznańskiem. Na tym samym kongresie omawiano kwestyę, jakie zająć stanowisko wobec Polaków, wstępujących do związków niemieckich i uznano, że czyn ich uwłacza godności Polaka. Polityczny kierunek poszczególnych członków, wedle słów mówcy na 6 kongresie «Związku», wprawdzie ma być rzeczą obojętną, z obrad jednak wypływa, że «Związek miał na oku utworzenie partyi narodowo-demokratycznej». Za tem przemawia łączność «Związku» i «Zjednoczenia» na kongresach, dalej zajęcie stanowiska wobec «rozruchów studenckich w Warszawie», traktowanie kwestyi «obieżysastwa», «oświaty ludu», «działalności» akademików podczas wakacyi. Wszystkie sprawozdania «Związku» nie wymieniają również ani nazw zjednoczeń, ani też nazwisk członków. Reprezentanci «Zjednoczenia» na kongresach «Związku» dwukrotnie brali udział w obradach i uroczystościach, na których na wzajemną pomyślność wznoszono toasty. Obydwie organizacye zamieniały sprawozdania.

Na 5 kongresie «Związku» (grudzień 1898 roku) omawiano między innemi: przeniesienie zwłok Słowackiego do ojczyzny i utrzymanie statystyki młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach niemieckich, oraz wyrażono sympatyę dla młodzieży, pracującej nad oświatą ludu w Królestwie.

O działalności tych stowarzyszeń posiadamy następujące informacye:

«Coraz większa ilość towarzystw (zagranicznych) — pisze *Goniec polski* z dnia 20 stycznia 1900 r., Nr. 8 — nie zadawalniając się życiem wewnętrznem, stara się działać poza samem towarzystwem w kraju, biorąc udział w szerzeniu oświaty wśród ludu poza granicami kraju, zajmując się czynnie kolonią polską w danej miejscowości. Znaczna większość towarzystw wyznaje zasady wybitnie demokratyczne, postępowe, a uznając konieczność pracy nielegalnej przy szerzeniu oświaty wśród ludu, z całym zapałem oddaje się tej pracy, ucząc dzieci języka i dziejów ojczystych, wygłaszając odczyty w kraju i towarzystwach polskich za granicą, rozpowszechniając pisma i książki, zakładając biblioteki i czytelnie».

Nie należące do Zjednoczenia dla łatwo zrozumiałych powodów towarzystwa krajowe, «mając więcej sposobności do pracy wśród ludu, czynnie przykładały się do popularyzowania wiedzy wśród szerokich warstw ludowych przez popieranie «Oświaty ludowej», «Uniwersytetu ludowego», «Towarzystwa wykładów ludowych», oraz tworzenie «Akademickich kół szkoły ludowej».

Przez długi czas rządy towarzystwa spoczywały w ręku odłamu barwy socyalistycznej, który, z całą stanowczością, w działalności swej na ten program społeczno-polityczny kładł nacisk i wpływów swych używał z wielką konsekwencyą. (*Teka*, 1900, II, str. 63). Ale w ostatnich czasach w usposobieniu młodzieży wogóle zaznaczał się coraz silniej rozłam pomiędzy prądami socyalistycznym i skrajno-patryotycznym, co musiało pociągnąć za sobą odmienne konsekwencye w praktycznem zastosowaniu programów. Rozłam ten, który zaznaczył się już w Warszawie w r. 1897 w sprawie sądu ogólno-uniwersyteckiego i w r. 1899 w kwestyi, jak się zachować mają studenci polscy wobec rozruchów studenckich w Cesarstwie, uwidocznił się za granicą na XIII zjeździe «Zjednoczenia» w Zurychu w grudniu 1899 r. Na popołudniowem posiedzeniu dnia 27 grudnia z ogólnej liczby 40 delegatów, rozporządzających 54 głosami, 14 delegatów przedstawiających 16 głosów gremialnie wraz z częścią obecnej publiczności opuściło zebranie, zrywając tym sposobem posiedzenie. Zaraz tego samego i następnego dnia utworzyli secesyoniści nowe towarzystwo, nazwawszy je «Związkiem postępowej młodzieży polskiej», nie

wywieszając jednak haseł partyjnych, socyalistycznych. Związek wydał odezwę, wydrukowaną w Nrze 24 *Kuryera lwowskiego* b. r., przytaczając jako motywy ustąpienia: «1) stronnicze stanowisko części zjazdu wzięło górę nad elementarnemi zasadami koleżeństwa i etyki, 2) spowodowana przez nie jałowość obrad zjazdu przekonała nas o niemożliwości produkcyjnej pracy w ramach jednej organizacyi».

Geneza rozłamu, jaki nastąpił wśród młodzieży polskiej za granicą, doprowadzając do rozbicia się jedynej organizacyi na narodowo-demokratyczne «Zjednoczenie» i socyalistyczny «Związek», przedstawia się na podstawie zebranych materyałów w sposób następujący:

Gdy w marcu 1899 r. studenci rosyjscy wezwali studentów warszawskich do połączenia się z nimi w ówczesnym strejku, większość młodzieży polskiej, jak wiadomo, postanowiła nie brać udziału w rozruchach, a demonstracye, urządzone przez mniejszość w uniwersytecie i politechnice pod wodzą studentów Rosyan i Żydów, nie miały poważniejszego znaczenia. Zarząd «Zjednoczenia» wydał wówczas dwie odezwy, jedną do studentów uniwersytetu warszawskiego, zachęcającą ich do brania udziału w zaburzeniach, drugą po rosyjsku — do studentów uniwersytetów rosyjskich, wyrażającą im słowa gorącego uznania. Odezwy te przytaczamy dosłownie według tekstu, ogłoszonego w *Przedświcie* Nr. 4.

Do studentów Uniwersytetu warszawskiego.

Koledzy!

Zdala od rodzinnej ziemi słyszeliśmy odgłosy walki Waszej, pod sztandarem swobody podniesionej. Uszu naszych dobiegły tylko echa tej walki, której nie zdołały stłumić ani gadzinowe podszepty ugodowców, ani brutalna przemoc najezdniczego rządu, ani nikczemna zdrada w Waszych własnych szeregach. Dumą wzbierały nasze serca, gdy powstawaliście do nierównego boju, oburzeniem pałaliśmy, widząc bezprzykładne gwałty władz Waszych.

Nie przystoi nam niemym świadkom walecznej Waszej obrony do wytrwania Was zagrzewać, lub otuchą Was pokrzepiać. Wierzymy święcie, iż gwałty na Was dokonane nie stłumią w Was zarzewia protestu, lecz raczej rozniecą jego płomienie. Nie słowa zachęty niesiemy Wam, koledzy — bo tych nie potrzebujecie, ale gorące wyrazy najwyższego uznania dla Waszej sprawy — zaś dla wrogów Waszych oburzenie i pogardę. Bohaterska walka Wasza pociągnie ku sztandarowi, który w krzepkich swych

dłoniach trzymacie, wszystko, co jest w młodzieży naszej zdrowem, silnem i szczytnem, a mianem zdrajców napiętnuje tych, co dziś bezkarnie z wrogami kraju wchodzą w przymierze.

Zjednoczenie Tow. Młodz. Polskiej.

Do studentów Rosyan.

Koledzy!

W imieniu młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych Europy zachodniej, ślemy Wam, walczącym o swe studenckie prawa i wolność, słowa gorącego uznania.

Lepsza część naszych kolegów - rodaków w Warszawie czynem dowiodła swej solidarności z Wami — my tego uczynić nie możemy, możemy tylko świadczyć, że drogim jest dla nas Wasz energiczny protest, jako przejaw żywej zrzucającej okowy siły, drogiem jest najmniejsze ustępstwo, wymuszone na samowolnym rządzie, jako dowód rozpoczynającego się upadku absolutyzmu, dla nas Polaków podwójnie nienawistnego.

Niech żyje młodzież rosyjska, wysoko niosąca sztandar godności człowieka i wolności!

Zjednoczenie Młodz. Pol. za granicą.

Zurych, marzec 1899 r.

Przeciw tym odezwom zaprotestowały energicznie niektóre do «Zjednoczenia» należące towarzystwa studenckie, które nie zgadzając się z treścią odezw, czuły się nadto dotknięte ich formą, a mianowicie ustępem, piętnującym młodzież narodowo-demokratyczną, przeciwną solidaryzowaniu się ze studentami rosyjskimi, mianem «zdrajców». Sprawa ta na żądanie młodzieży warszawskiej (*Przegląd wszechp.*, I, 1900) miała być roztrząsaną na XIII zjeździe delegatów i członków «Zjednoczenia», zwołanym do Zurychu na grudzień 1899.

«Socyaliści — pisze korespondent *Przeglądu wszechp.*, I, 1900 — dokładali wszelkich starań, żeby odroczyć obrady nad nią. Rychło spostrzegli bowiem, że są w mniejszości, jakkolwiek w charakterze delegatów sprowadzili na zjazd nawet kilku starszych menerów stronnictwa, przebywających za granicą, między innymi redaktora *Przedświtu*, któremu wprawdzie nie zawadziłoby pouczyć się jeszcze trochę, ale który nie należy chyba do uczącej się młodzieży i jakkolwiek dla większej powagi jeden z ich przedstawicieli występował jako delegat lwowskiego «Towarzystwa handlowo geograficznego», które ze względu na czas swego istnienia może

być wprawdzie nazwane młodem, a ze względu na charakter swej dotychczasowej działalności — nawet dziecinnem, ale które nie jest towarzystwem młodzieży».

Jak wiemy, zjazd skończył się secesyą socyalistów. Bezpośrednim powodem secesyi i tem samem stanowczego rozłamu między «postępowcami» i «narodowo-demokratycznymi» była wniesiona przez socyalistów na porządek dzienny sprawa należącej do towarzystwa zurychskiego studentki — Polki, która na balu rosyjskim tańczyła «trepaka» w chwili, gdy w poblizkim lokalu obchodzono rocznicę powstania listopadowego, sprawa opisana w Nrze 12 *Przeglądu wszechp.* z r. 1899. Socyaliści utrzymywali, że korespondencya powyższa jest oszczerczą i atakowali ostro obecnego na zjeździe korespondenta. «Występując w charakterze obrońców uciśnionej niewinności — pisze ironicznie *Przegląd wszechp.* I, 1900 — socyaliści nie chcieli dopuścić do głosu oskarżonego, czego nawet moskiewskie sądy w sprawach politycznych nie odmawiają». Gdy ostatecznie przewodniczący udzielił oskarżonemu głosu — socyaliści urządzili secesyę, «pociągając za sobą część publiczności i obrzucając pozostałą większość obelgami». (*Przegląd wszechp.*, I, 1900).

Nazajutrz, 28 grudnia, koło delegatów «Zjednoczenia» uchwaliło jednomyślnie rezolucyę zasadniczą, wyjaśniającą stanowisko wobec manifestacyi warszawskich w lutym i marcu 1899 r. Rezolucya ta — przyjęta następnie dnia 30 grudnia na ostatniem plenarnem posiedzeniu zjazdu — brzmi następująco:

«Stojąc wbrew traktatom politycznym i przemocy mocarstw na stanowisku niepodległości narodowej, naród polski w działalności politycznej i społecznej nie dopuszcza na terytoryum ziem polskich istnienia obcych ruchów i działania obcych organizacyi, o ile nie uznają one bez żadnych zastrzeżeń niepodległości narodu polskiego i nie pozostają w ściśle określonym organizacyjnym związku w którymkolwiek z istniejących stronnictw demokratycznych i rewolucyjnych polskich, uznając jego program i poddając swą działalność w Polsce pod zwierzchni kierunek tego stronnictwa, które w takim razie osłania swą powagą obcy ruch lub organizacyę wobec społeczeństwa polskiego.

Ogólne zasady stosują się również do każdego wystąpienia przeciwrządowego młodzieży polskiej, zarówno we wszystkich zaborach, jak i na emigracyi w państwach zaborczych.

Przy wystąpieniach[1] przeciwrządowych w zaborach, na terytoryum ziem polskich, inicyatywa, charakter ruchu, jego cele, zasady, jak również

organizacya, winny bezwarunkowo podlegać kontroli młodzieży polskiej i młodzież ta ma prawo i obowiązek wymagania od przedstawicieli innych narodowości, aby (o ile mają być oni przez nią uważani za krzewicieli idei rządów zaborczych) bezwzględnie łączyły się moralnie z ruchami polskimi, popierając je czynnie lub co najmniej biernie względnie nich się zachowując i unikając wszystkiego, coby ruchom polskim przeszkodzić mogło.

Gdyby zaś członkowie obcych narodowości zaborczych chcieli organizować i przeprowadzać swoje własne wystąpienia publiczne przeciwrządowe na terytoryum ziem polskich, młodzież polska może im okazać swe poparcie tylko w tych wypadkach, gdy wystąpienia ich zgadzają się z zasadniczem stanowiskiem polskiem i gdy nie wpływają one na nadanie ziemiom polskim charakteru ogólno-państwowego.

W razie wystąpień przeciwrządowych poza granicami ziem polskich, Polacy powinni popierać ruchy przeciwrządowe, jeżeli wyznają one wyraźnie i publicznie zasadę niepodległości narodowej i wypływające z tej zasady wskazówki dla polityki chwili bieżącej.

Jeżeli ruchy przeciwrządowe nie zajmują żadnego stanowiska względem Polaków, młodzież polska może brać w nich czynny udział, jeżeli zaznaczają wyraźnie swój charakter polityczny i rewolucyjny, przyczem winna zawsze określić jasno swe odrębne stanowisko narodowe.

W razie jednak, gdyby ruchy przeciwrządowe poza granicami ziem polskich były połączone z zajęciem przez młodzież, biorącą w nich udział, stanowiska wrogiego Polakom lub dążeniom narodowym i politycznym polskim, młodzież polska winna wystąpić stanowczo przeciwko nim, bez względu na przeciwrządowy ich charakter.

W razie gdyby organizatorzy wystąpień przeciwrządowych poza granicami ziem polskich zwrócili się do młodzieży polskiej w kraju z propozycyą wzięcia udziału w ogólnym ruchu przeciwpaństwowym, wspólne działanie z nimi może się odbyć tylko na zasadzie: 1) zupełnego i jawnego uznania przez nich stanowiska zasadniczego Polaków i naszej odrębności, 2) zaznaczenia w swych wystąpieniach tego uznania, 3) uznania zupełnej niezależności organizacyjnej Polaków».

(*Goniec polski*, 20 stycznia 1900 r., Nr. 8).

Dokument powyższy nie jest wynurzeniem ulotnem, odnoszącem się tylko do tego faktu, który go bezpośrednio wywołał; ma znaczenie zasadnicze, jest rodzajem instrukcyi, pragnącej uregulowania raz na zawsze wzajemnego stosunku młodzieży polskiej do rosyjskiej. Z tego powodu należy mu się dokładniejsza uwaga. Aby zrozumieć właściwe znaczenie dokumentu, trzeba go związać z dwiema innemi odezwami, przytoczonemi na innem miejscu: z odezwą młodzieży rosyjskiej, która do uczucia solidarności swoich polskich kolegów apeluje w imię polskiego hasła powstańczego «za naszą i waszą wolność»

(str. 34) i warszawskiej młodzieży «narodowej», która odrzuciła myśl wspólnego działania (str. 36). «Zjednoczenie», jak widzimy, stanęło na takiem samem stanowisku, nadto zaś wystąpiło z szeregiem zasadniczych wskazówek na przyszłość. Ujęte w formę scholastyczną i nie dość przejrzystą, wymagają one objaśnień i przetłómaczenia pewnych rzeczy na język zrozumialszy.

Uchwała «Zjednoczenia» przepisuje w jakich wypadkach i pod jakimi warunkami młodzież polska może brać udział w zaburzeniach i demonstracyach ogólno-rosyjskich. Warunki są tak ciężkie, że udział ten czynią prawie zupełnie fikcyjnym. Inaczej, podług instrukcyi «Zjednoczenia» mają się zachowywać studenci-Polacy w Warszawie, inaczej w Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Kazaniu itd. W Warszawie, jeżeli ich do udziału w «wystąpieniach przeciwrządowych» wezwie młodzież rosyjska (należy przypuszczać, że nie warszawska, lub nietylko warszawska), to mogą na ten udział się zgodzić, ale tylko pod warunkiem, że Rosyanie «uznają publicznie niepodległość Polski», w przeciwnym razie powinni nie tylko od udziału się uchylić, ale i samej manifestacyi się oprzeć. W Cesarstwie instrukcya jest mniej surowa: młodzież polska może tam brać udział w zaburzeniach i demonstracyach studenckich, nawet jeśli nie występują one pod flagą niepodległości Polski, ale za to muszą mieć koniecznie «charakter polityczny i rewolucyjny»; powinna zaś brać udział w takich «wystąpieniach przeciwrządowych» rosyjskich, których twórcy się zgodzą na publiczne proklamowanie zasady naszej niepodległości. Dodajmy, że uchwała «Zjednoczenia» wychodzi z ogólnego założenia, że «na terytoryum ziem polskich» naród polski w działalności politycznej i społecznej nie dopuszcza istnienia obcych ruchów i obcych organizacyj, o ile nie uznają one bez żadnych zastrzeżeń «niepodległości i nie poddadzą się zwierzchnictwu jednemu ze stronnictw rewolucyjnych polskich...»

Taką jest uchwała «Zjednoczenia». Zanim rozpatrzymy jej treść, pomówmy naprzód o jej stronie praktycznej. Praktyczność zarówno tej rezolucyi, jak i stanowiska, zajętego przez młodzież warszawską narodowo-demokratycznego autoramentu w r. 1899 i 1901, wyraziła się w tem, że do zaburzeń i demonstracyj w Warszawie nie przyszło i że dużo jest szans na to, że i w przyszłości nie przyjdzie. Jest to niewątpliwie rezultat dodatni.

Udział młodzieży warszawskiej w ruchach studenckich ogólnorosyjskich, oprócz szkód i strat nic młodzieży naszej nie przyniesie. Stanowisko nasze w tej kwestyi jest jasne i dla każdego zrozumiałe. Uważając nasze własne polskie demonstracye za szkodliwe, nie możemy, rzecz prosta, pochwalać udziału w manifestacyach rosyjskich, zwłaszcza kiedy noszą one wyraźnie polityczny i rewolucyjny charakter. Powiemy więcej. Rosyjscy reżyserowie takich demonstracyj, ze swego punktu widzenia, nie powinni wciągać w robotę swoją polskiej młodzieży; unikną powtórzenia katkowowskich zarzutów, że w każdem zaburzeniu rosyjskiem tkwi «polska intryga».

Ale sprawa uchwały «Zjednoczenia» w r. 1899 i odezw młodzieży warsz. w r. 1899 i 1901, ma oprócz strony praktycznej i stronę zasadniczą. Już nie o sam fakt abstynencyi chodzi — chodzi o jej motywy. Motywy usunięcia się od rozruchów mogła młodzież wystawić rozmaite. Wybrała jeden tylko: polityczny. W tym motywie mieści się cały program stosunku do społeczeństwa rosyjskiego, do młodzieży rosyjskiej. Jako *conditio sine qua non* tego stosunku figuruje: uznanie jawne, stanowcze, «bez żadnych zastrzeżeń» niepodległości Polski. Kwestya «niepodległości«, zwłaszcza na papierze, nie stanowiłaby może «kości niezgody», gdyby za nią nie stała kwestya realniejsza: Litwy.

Nie chcemy wszczynać sporu z naszą młodzieżą, czy takie postawienie kwestyi jest uzasadnionem, czy jest zwłaszcza praktycznem. Dyskusye polityczne z młodzieżą nie wchodzą wogóle w program naszej pracy. Natomiast sięgniemy do pewnego wspomnienia.

Rzecz się działa w Petersburgu, w pierwszych dniach marca st. stylu 1861 roku. Wiadomości z Warszawy o starciu się wojsk z tłumem i o pogrzebie pięciu poległych zelektryzowały całe społeczeństwo rosyjskie. Sympatye dla Polaków dosięgły szczytu. W Petersburgu, w katolickim kościele św. Katarzyny odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem młodzież rosyjska śpiewała z Polakami «Boże coś Polskę». Z obu stron, polskiej i rosyjskiej, wyciągały się młodzieńcze dłonie do bratniego uścisku. Postanowiono porozumieć się. W parę dni potem zebrali się u Nekludowa (późniejszego nacz. prokuratora senatu) przedstawiciele studentów obu narodowości.

— Co mamy zrobić, byście podali nam dłoń bratnią? — pytali Rosyanie. — Czy ją podacie, jeżeli przy pomocy wszystkich uczciwych ludzi w Rosyi otrzymacie autonomię, swobodę wiary, słowa i druku? jeżeli wznowimy Polskę w jej etnograficznych granicach?... Padło słowo «Litwa» i o słowo to rozbiły się dalsze układy. Czuł drażliwość tego punktu Komitet Centralny 1862 r., kiedy w liście do Hercena proklamacyę Polski w granicach dyplomatycznych osłabiał pozostawieniem «Litwinom i Rusinom wolności zupełnego rozporządzania sobą wedle własnej woli», bo wiedział, że nawet rewolucyoniści rosyjscy mówili głośno: «wszystko będzie dobrze z Polską, dopóki kwestya Rusi i Litwy na stół nie wyjdzie».

Drażliwość sporu nie została od tego czasu osłabioną. Przeciwnie — zaostrzyła się. W ciągu lat 40 żywioł polski na spornym terenie, dzięki powstaniu 1864 r., cofnął się, rosyjski urósł. Umiarkowani Rosyanie o ustąpieniu myślą dziś mniej, niż kiedykolwiek, usposobieni skrajnie, najliberalniejsi — uważają znowu za nieuzasadnione pretensye polskie do przesądzania o przynależności Litwinów, Białorusinów i Małorusinów, którzy — zdaniem ich — sami o swoim losie stanowić mają prawo. A tymczasem spadkobiercy idei komitetu centralnego z r. 1862 posunęli się o krok dalej i opornym mieszkańcom Litwy, w razie wskrzeszenia Polski, grożą «użyciem siły», «narzuceniem panowania polskiego wbrew ich woli» (*Prz. Wsz.* 1902, V). «Zjednoczenie» myślało widocznie tak samo, skoro *ultimatum* swoje «bez żadnych zastrzeżeń» postawiło.

Zjazdy „Związku" i „Zjednoczenia".

Głównym, niejako urzędowym organem porozumiewania się stowarzyszeń młodzieży kształcącej się za granicą, są peryodycznie odbywające się zjazdy. Młodzież w kraju grupuje się w wielkiej masie w trzech miastach uniwersyteckich (Warszawa, Kraków, Lwów), porozumiewanie się więc jej w sprawach ważniejszych jest ułatwione. Młodzież ucząca się w uniwersytetach na obczyźnie żyje w rozproszeniu i najczęściej raz do roku zbiera się na zjeździe, obejmującym całą daną organiza-

cyę stowarzyszeń, aby poruszyć i omówić interesujące ją zagadnienia.

Ostatni XV zjazd Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą, odbył się w Antwerpii. Zjazd ten rozpoczął się w dniu 24 grudnia 1901 r. Z 19 należących do Zjednoczenia towarzystw reprezentowanych było 15 w osobach 22 delegatów, rozporządzających 37 głosami. Oprócz tego było czterech delegatów z kraju. O obradach zjazdu podaje *Teka* (1902, Nr. I) następujące szczegóły:

«Podczas uczty wigilijnej odczytano listy do Zjazdu od pułkownika Miłkowskiego i pułkownika Gałęzowskiego[1]). Obydwaj odnoszą się z zupełną ufnością do kierunku i ducha pracy, podjętej przez młodzież grupującą się w Zjednoczeniu. Zjazd przesłał wyrazy czci tym przedstawicielom naszego Rządu narodowego i naszych wojsk, ludziom, z których imionami związało się wspomnienie największego czynu ich pokolenia. A zarazem wspomnieliśmy o młodszem już pokoleniu, o twórcach naszej myśli politycznej w obecnej chwili, o całej tak wydatnej pracy w tym kierunku *Przeglądu wszechp.*; 38 uczestników Zjazdu wysłało imiennie podpisany telegram do redaktora *Przeglądu wszechp.*, J. L. Popławskiego.

Na drugi dzień rozpoczęły się obrady Koła delegatów i posiedzeń plenarnych, które trwały 5 dni. Wewnętrzna praca Towarzystw skupiała się w kółkach naukowych. Wszędzie prawie spotykamy te same rodzaje kółek: historyczne, literackie, socyologiczne, w których to ramach rzeczywiście całokształt niemal samokształcenia da się zamknąć. Na usługi ruchu naukowego mają Towarzystwa czytelnie i biblioteki.

Praca na zewnątrz rozwija się bardzo systematycznie, poważnie i ochoczo. Spotykamy w sprawozdaniach dowody nieprzerwanego kontaktu z krajem, żywego i bacznego wpatrywania się w bieżące sprawy, rozgrywające się na obszarze ziem polskich, spotykamy dosyć znaczne stosunkowo rezultaty składek na różne cele i potrzeby narodowe, a wszystko to świadczy o prawdziwem zrozumieniu swych obowiązków narodowych i o odpowiedniem stanowisku, zajętem wobec spraw najważniejszych.

Odczyt «O młodzieży w Poznańskiem» zamknął obrady Zjazdu. Wywieźliśmy z Antwerpii silne przekonanie, żeśmy zgodni, żeśmy się w ostatnim roku wzmogli, że już mamy za sobą dowody i owoce wydatnej pracy, a zarazem coraz silniejszą podstawę na przyszłość«.

«Związek postępowej młodzieży polskiej» zwołał zjazd swoich delegatów w pół roku po rozbiciu się «Zjednoczenia»,

[1]) P. Józef Gałęzowski, b. pułkownik jeneralnego sztabu rosyjskiego, a następnie «minister wojny» rządu powstańczego 1863 r., mieszka od lat 38 w Paryżu, gdzie zajmuje posadę dyrektora jednego z wydziałów «Crédit Foncier».

w sierpniu 1900 r. Obrady toczyły się w Paryżu. Zdając z nich sprawę, *Wolny głos polski* (sierpień, 1900), odpiera zarzut, robiony przez przeciwników, jakoby «Związek» był organizacyą partyjną, t. j. socyalistyczną, a nawiązując do rozłamu zurychskiego, pisze, że

«kiedy Zjednoczenie w obecnym swoim składzie stanęło pod nacyonalistycznym sztandarem (to nie znaczy jeszcze prawdziwie narodowym) mocno zszarganego *Przeglądu wszechp.* — Związek, który, jak powiedzieliśmy wyłonił się z dawnego Zjednoczenia, oparł się o szerokie masy młodzieży rewolucyjno-demokratycznej. Skupia on w sobie szczerze demokratyczny odłam naszej młodzieży bez różnicy przekonań; wchodzą w skład jego zarówno socyaliści, jak i narodowa demokracya (nie «przeglądowcy» jednak!)».

Honorowym prezesem zjazdu wybrano obecnego na nim «sędziwego weterana ruchu socyalistycznego», autora szeregu dzieł o ruchach rewolucyjnych w Polsce i Europie, Bol. Limanowskiego, któremu też urządzono burzliwą owacyę.

Trzeci zjazd «Związku» odbył się w Zurychu. Obrady trwały od 24 do 28 grudnia 1901 r. Rozpoczęto je od odczytania licznych listów, oraz telegramów, między innymi od Lewakowskiego, Limanowskiego, Daszyńskiego, Miłkowskiego, (T. T. Jeża) i wielu innych prywatnych osób, jakoteż organizacyj. Poza ściśle poufnemi zebraniami delegatów, odbył się cały szereg publicznych posiedzeń. Sprawozdanie zaznacza, że wydano Limanowskiego «Powstanie 63 roku», obecnie zaś wydaje związek oryginalne dzieło Mazurkiewicza «Historyę polityki społeczno-ekonomicznej caratu w Polsce». Przy związku utworzono następnie «Wydawnictwo imienia H. Bukowskiego». *Kur. lwowski* zaznacza przy sposobności, że wydawnictwo to, jak wogóle wszystkie związkowe, są «w treści swej nielegalne dla zaboru rosyjskiego».

Pisma narodowo-demokratyczne wyrażają się oczywiście z przekąsem o obradach słabszego rywala. Najwięcej ironicznych wykrzykników wywołały te punkty obrad, w których «Związek», jako organizacya społecznie radykalna, zaznaczył swoją tolerancyę wobec Żydów. Narodowi demokraci, będąc nacyonalistami i stojąc na stanowisku odrębności rasowej, hołdują coraz wyraźniej antysemityzmowi, nic dziwnego więc, że w tym kierunku wypuszczają przeciwko «Związkowi» strzały szczególnie zjadliwe.

«W toku obrad — pisze korespondent *Teki* (1902, I, str. 39) — dowiedzieliśmy się ze zdziwieniem, że polski związek przytulił do siebie i żydowsko-narodową młodzież. Był wprawdzie protest Żydów Polaków przeciwko syonizmowi, zgrzyt jednak pozostał zgrzytem».

Musimy przy tej sposobności zauważyć, że w danym wypadku przychylna dla Żydów uchwała zjazdu Związku była poniekąd potwierdzeniem zapadłej przed dziesięciu laty następującej uchwały 4-go zjazdu zjednoczonych towarzystw Młodej Polski, ogłoszonej w paryskiej *Pobudce* pod datą 12 stycznia 1891 r.:

«Zjazd, stając na gruncie zasad równości, wolności i braterstwa, w myśl praw człowieka i obywatela, ogłoszonych przez Wielką Rewolucyę francuską, w myśl manifestu Towarzystwa Demokratycznego z r. 1836 oraz manifestów powstań narodowych z lat 1846, 1848, 1863.

1) oświadcza się za politycznem i społecznem równouprawnieniem Żydów;

2) potępia szerzącą się w Polsce propagandę antysemityzmu jako antyhumanitarną, antypatryotyczną i wsteczną;

3) nawołuje kolegów, pozostających w kraju, do energicznego przeciwdziałania takowej;

4) ogłasza niniejszą rezolucyę w pismach krajowych i zagranicznych».

Te zapatrywania znalazły oddźwięk również na zjeździe zurychskim 1901 r. Zjazd ten wystąpił energicznie w obronie praw młodzieży żydowskiej na uniwersytetach rosyjskich, wzywając zarazem masy żydowskie do coraz energiczniejszej walki z rządem, do wspólnej pracy nad wyswobodzeniem Polski, Litwy i Rusi — więc rzucając hasło, które z natury rzeczy pogłębiało przepaść pomiędzy «Związkiem» i antysemicko usposobionem «Zjednoczeniem».

Słowo polskie (11 czerwca 1902) zastanawia się nad żywotnością jednej i drugiej organizacyi, na podstawie ich sprawozdań rocznych, i znajduje, że o ile «Zjednoczenie» odznacza się wiarą we własne siły («znać tu pewne zadowolenie z dotychczasowego stanu rzeczy, nie widać rozpaczliwych szamotań celem «naprawy organizacyi»), o tyle w «Związku» daje się zauważyć depresya moralna.

«Postępowy Związek — pisze *Słowo polskie* — stanowczo zachorował na pesymizm, uzasadniony zresztą. Skarży się jego sprawozdanie na stagnacyę wewnętrzną, na brak umysłowego ruchu i pracy na zewnątrz, na niepowiększanie się liczby członków. Ratunku szukają postępowcy w reor-

ganizacyi wewnętrznej, w nadaniu Związkowi cech organizacyi bezpartyjnej, zbliżeniu się do Zjednoczenia wreszcie. Z samego sprawozdania znać, jak trudno będzie Związkowi uporać się z ową «bezpartyjnością». Dotychczas bowiem Związek nie maskował bynajmniej swego charakteru: podejmował wydawnictwa socyalistyczne. («Odbudowanie Polski» Liebknechta, «Powstanie narodowe 1863 do 1864 r.» Bolesława Limanowskiego, «Do braci włościan» (broszura agitacyjna), łożył nawet ze swych szczupłych funduszów na agitatora socyalistycznego (w sprawozdaniu: ludowego) w Poznańskiem. Obecnie tenże Związek postanowił stać się organizacyą bezpartyjną i — według słów sprawozdania — jest na dobrej drodze, bo zrozumiał, że protektorat partyi politycznych jest dlań niestosowny».

Żeby zrozumieć ten ustęp, musimy zaznaczyć, że przy samym rozłamie w grudniu 1899 «Związek» w wydanej wówczas odezwie oświadczył, iż nie chce być organizacyą partyjną i że wyodrębnia się jedynie dlatego, iż postępowanie tej części młodzieży, która się przyznaje do programu narodowo-demokratycznego, jest niekoleżeńskie i nieetyczne, zatem praca pod wspólnym dachem jest z nią niemożliwa. A jeżeli dodamy do tego odmienny charakter polityczny «Związku», zrozumiemy wówczas podwójny powód do ironicznego traktowania go przez dziennik, będący patronem młodzieży narodowo-demokratycznej.

* * *

Poza partyjnemi zjazdami «Związku» i «Zjednoczenia» nie brakło usiłowań, aby wytworzyć wspólny organ porozumiewania się dla całej młodzieży, kształcącej się zagranicą. W lecie 1901 r. podniesiono w Genewie myśl zwoływania corocznie «kongresów młodzieży polskiej» w Rapperswylu. Wydano odezwę, którą wydrukowała *Nowa Reforma* (1901, 21, VI), apelowano w niej do młodzieży w Szwajcaryi, jako do grupy, «reprezentującej młodzież całej naszej ojczyzny» — ale na tem się na razie skończyło. Kongres dotychczas się nie zebrał.

Próby nowego ukształtowania.

Przy rozbiciu się «Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą» w r. 1899 powstały dwa odłamy nierówne pod względem liczby i uposażenia materyalnego. Odłam silniej-

szy pod jednym i drugim względem stanowiło zaanektowane przez młodzież narodowo-demokratyczną «Zjednoczenie», odłamem słabszym był «Związek» postępowców. Rywalizacya w takich warunkach stała się dla «Związku» utrudnioną. W jego obozie znalazła się młodzież, pochodząca z warstw biedniejszych, która tem samem nie mogła zdobyć się na wydatniejsze ofiary na korzyść swojej organizacyi; braku zamożnych współtowarzyszy nie można było również zastąpić drobnymi, ale za to licznymi datkami wobec tego, że cały zastęp «związkowców» wynosił około 120 czyli mniej niż trzecią część tej liczby, jaką rozporządzało «Zjednoczenie». To ostatnie natomiast ujrzało się po secesyi postępowców w położeniu bardzo korzystnem. Przeważało liczbą, skupiało młodzież przeważnie zamożniejszą i wreszcie: otrzymało w spadku po dawnej organizacyi jej wszystkie zasoby i źródła materyalne. W takich warunkach postępowcy, czując swoją niemoc, wyciągnęli rękę do zgody. Apel nie znalazł jednak echa przyjaznego. Młodzież narodowo-demokratyczna odepchnęła wyniośle dawnych towarzyszy pracy.

Dotkniemy najbardziej charakterystycznych momentów tej nieudanej próby pojednania.

Sprawą ewentualnego *modus vivendi* zajmował się *Promień* w oddzielnym artykule: «Czy organizacye młodzieży mają nosić cechę partyjną?» (kwiecień, 1902). *Promień* stoi na stanowisku najważniejszej uchwały zjazdu «Związku», która brzmi: «Zjazd oświadcza, iż towarzystwa młodzieży winne łączyć w sobie całą uczciwą młodzież polską bez różnicy przekonań, powinne być terenem, na którymby się młodzież umysłowo i politycznie wyrabiała». Zasady tej nie uwzględniała dotąd żadna z organizacyi młodzieży. «Zjednoczenie» już w pierwszych latach swego istnienia — przed rozłamem z r. 1899 — znajdowało się pod przeważającym wpływem narodowców, którzy toczyli zaciętą walkę z panującym wówczas wśród socyalistów polskich kierunkiem międzynarodowym i wyzyskiwali swój wpływ na młodzież do celów stronniczych, a dla tem skuteczniejszej roboty, utworzyli w łonie «Zjednoczenia» tajną organizacyę, która kierowała wszystkiemi sprawami towarzystw i narzucała ogółowi swoją wolę». Ten «despotyzm» wywołał reakcyę, pogląd, iż «w imię odrodzenia Polski należy bojkotować pewne kierunki polityczne» począł się chwiać. Ostatecznie

wpływ narodowców zmalał, a miejsce ich zajęli socyaliści. I znowu powtórzyła się ta sama historya. «Trzeba przyznać — pisze *Promień* — że socyaliści nie wyzyskiwali nigdy tak zaciekle swej przewagi, jak to czynili narodowcy», ale «bądź co bądź i oni wyciskali swe piętno na «Zjednoczeniu». Nastąpiła druga z kolei reakcya, przeciw supremacyi socyalistycznej, i — rozłam z r. 1899.

Skutki tego rozłamu — mówi *Promień* — były fatalne. W «Związku» znalazła się mniejszość, pozbawiona środków materyalnych i wskutek tego «skazana na bezsilność», a w «Zjednoczeniu»

«zapanowała wszechwładnie narodowa demokracya, która korzystała z tego, narzucając swe poglądy masie jednostek częstokroć biernych, wychowując je w duchu tej głębokiej nietolerancyi, jaka cechuje *Przegląd wszechp.* i *Tekę*, i trzymając młodzież zdala od myśli prawdziwie postępowej».

Pod wpływem demokracyi narodowej, zdaniem *Promienia* «wyrasta całe pokolenie, które ma w wielu kwestyach zupełnie spaczone poglądy». *Promień* nie stawia sobie za cel, aby cała młodzież polska została socyalistyczną, ale stwierdza, że

«jednostka, która nie ma pojęcia o tem, czem jest dzisiaj ruch robotniczy, albo wierzy bredniom, jakoby socyaliści polscy byli beznarodowcami i moskalofilami, nie może mieć pretensyi do noszenia nazwy człowieka inteligentnego i w swej działalności społecznej musi na każdym kroku popełniać rażące omyłki. Dodajmy do tego wzajemną nietolerancyę, nienawiść, straszenie pierwszokursistów czerwonem widmem i t. p., a będziemy mieli obraz zaiste ponury».

Z tego stanu rzeczy wysnuwa *Promień* wniosek, że organizacya młodzieży musi być bezpartyjną. Koła poszczególne mogą i powinny wyznawać pewne określone programy, lecz federacye towarzystw muszą być otwarte dla wszystkich poglądów. Przyjęcie i przestrzeganie takiej zasady umożliwiłoby wybudowanie mostu zgody między «Związkiem» i «Zjednoczeniem», zgody tem niezbędniejszej, że: «potrzeba solidarności występuje szczególnie silnie za granicą, gdzie się jest kroplą w obcym żywiole» i że po rozłamie powstała atmosfera «duszna, nieznośna swą małomiasteczkowością i ciasnotą», rozwijająca się coraz bardziej «w tych kurnikach, gdzie grać poczęły ambicye i wszystkie miłe strony osławionego polskiego pieniactwa».

Ta sama dążność wystąpiła w obradach «Związku postępowej młodzieży polskiej» w Zurychu. Korespondencya *Kuryera lwowskiego* z dnia 11 stycznia 1902 r. określa to w następujący sposób:

«Młodzież kształcąca się czuje potrzebę wyrabiania poglądów społeczno-politycznych. Dążenie młodzieży do wszechstronnego duchowego rozwoju wyklucza całkowicie wszelkie próby narzucania przekonań, ze strony partyi politycznych. Tej jej duchowej potrzeby nie zaspakajają dzisiejsze Towarzystwa, w których spotyka się młodzież li tylko pewnych przekonań, gdzie więc ona tylko jednostronnie wyrabiać się może. Daje się odczuwać potrzeba wspólnego gruntu, na którymby przy niekrępowanej wymianie zdań poglądy swobodnie wyrabiać i rozwijać się mogły. Terenem takim winne być organizacye młodzieży, które więc będą «bezpartyjnemi» albo lepiej «wszechpartyjnemi». Organizacye te nie mogą się wypowiadać w sprawach politycznych bez pokrzywdzenia pewnej części członków z ogółem się niesolidaryzujących. Wypowiadać się więc będą tylko grupy przekonaniowo jednomyślne. Wszystko to nie usuwa możliwości, aby część młodzieży o gorących temperamentach, lub bardziej wyrobiona mogła już obecnie brać udział w pracy pewnych stronnictw politycznych. Do pracy tej jednak nie będzie się używało pośrednictwa Towarzystw. Takie organizacye będą w możności dostarczyć krajowi ludzi szczerze i głęboko odczuwających i rozumiejących dzisiejsze położenie społeczeństwa. Usuną one przynajmniej częściowo typ agitatora jednostronnego, operującego przeważnie formułkami, któremi go w dzisiejszych organizacyach karmiono».

Rozwinięto więc zasadę «bezpartyjności» do ostatnich możliwych granic, proponując, aby organizacyi młodzieży odebrane było prawo występowania na zewnątrz w jakichkolwiek barwach politycznych, zarówno pod znakiem PPS jak ND, zachowując im tylko wewnętrzną autonomię.

Sprawa reorganizacyi w tym duchu «Związku», wypełniła całkowicie dwa dni obrad, przyczem w myśl przytoczonej powyżej zasady uchwalono:

«1) Zniesienie uchwały Zjazdu paryskiego, polecające opodatkowanie się na rzecz agitatora ludowego w Poznańskiem; 2) uchwalenie obowiązkowego opodatkowania się na rzecz jednej z istniejących Kas pomocy więźniom politycznym, przyczem wybór Kasy zostawia się uznaniu każdej poszczególnej jednostki.» (*Promień*, 1902, II, str. 60).

Uchwała ta była pierwszym krokiem, prowadzącym do odebrania «Związkowi» charakteru organizacyi socyalistycznej, pierwszą ofiarą na rzecz «bezpartyjności». Znoszono podatek na rzecz «agitatora ludowego» (należy czytać: socyalistycznego)

w Poznaniu, a uchwalono nową «ponadpartyjną» daninę, pozwalano ją bowiem, wedle swobodnego uznania, wpłacać do kasy, kierowanej przez socyalistów, zarówno, jak narodowców.

Wszystkie te dobre chęci odbiły się o zasadniczo-nieprzychylne stanowisko «Zjednoczenia». Delegaci towarzystw, należących do «Zjednoczenia», zebrani na zjeździe w Antwerpii, orzekli, że

«po dotychczasowym stosunku «Związku młodz. post.» do «Zjednoczenia», nie może ono mieć doń zaufania; zarazem przykłady ze stosunków z kolegami «postępowcami» w poszczególnych koloniach pouczają, że nie dążą oni również do porozumienia, bo tam, gdzie nie mogą uzyskać przewagi dla prowadzenia spraw zupełnie w swoim duchu, zrywają stosunki, wykazując czasem skłonność po prostu do burzących zamachów, że przeto Zjednoczenia nie wolno oddawać na harce dla rozmaitych zamachów i nie wolno zabijać wewnętrzną szarpaniną pracy, rozwijającej się bardzo pomyślnie. Dopiero wzbudzenie zaufania, ujawnienie dobrej woli i chęci prawdziwego porozumienia się doprowadzi do połączenia».

(*Teka*, 1902, I, str. 33).

Odpowiedź, jak widzimy, nacechowana wielką pewnością siebie. Ciekawym psychologicznie jest ten dokument, charakteryzujący wychowanków *Przeglądu wszechp.* Zwrot o «ujawnieniu dobrej woli i chęci» brzmi szorstko, jakby jego młodzi autorowie chcieli powiedzieć niedawnym towarzyszom swoim wprost: ukorzcie się!

Więc niema zgody.

Niema zgody tak dalece, że tryumfujące «Zjednoczenie», uniesione roznamiętnieniem po rozłamie, posunęło się aż do niekoleżeńskości i kilku ubogim członkom «Związku» odmówiło poparcia przy ubieganiu się o zagraniczne stypendya polskie. *Promień* (1902, IV) nazywa tę odmowę «czemś niesłychanem w stosunkach koleżeńskich», a my dodamy, że młodzi stronnicy «Zjednoczenia» okazali się tylko pojętnymi uczniami ND, zdążyli sobie bowiem przyswoić jej główne cnoty: nietolerancyę i sekciarstwo.

Zbliżeniu przeszkadzają i zasadnicze względy.

«Zjednoczenie» jest stowarzyszeniem *par excellence* narodowo-demokratycznem, podczas gdy «Związek» nosi wyraźne zabarwienie socyalistyczne, chociaż otwarcie sztandaru socyalistycznego nie wywiesza. Wobec głębokiej przepaści, jaka dziś dzieli te dwa obozy, na wszelkie próby złączenia się na nowo

w jedną całość należy się zapatrywać bardzo krytycznie. Stwierdzają to nawet ci, którzy nawoływują młodzież do tworzenia stowarzyszeń bezpartyjnych.

«Rozłam ten — pisze np. A. Kowalewski (*Krytyka*, 1902, III, str. 173) — trwa i trwać będzie dopóty, dopóki «Związek» i «Zjednoczenie» będą uchodziły za organizacye młodzieży partyjne. Teraz dwie te organizacye oddzielone są od siebie niemal chińskim murem, nie dlatego, by młodzież czuła wzajemnie do siebie jakąś nienawiść, lecz dlatego, że organizacye młodzieży są nieraz narzędziem w ręku ludzi partyi i ludzie ci, starając się pewien odłam młodzieży wyzyskać dla swych celów partyjnych, nie dopuszczają, aby się stykał z innym odłamem, bojąc się snadź utracenia swoich wpływów».

Tak spelzła na niczem delikatna próba rzucenia mostu zgody pomiędzy dwoma rywalizującymi obozami młodzieży. I próba i ujemny jej wynik są naturalne. Socyaliści, słabsi liczebnie, pozbawieni środków finansowych, wróciliby chętnie na łono dawnej organizacyi, którą opuścili w chwili rozdrażnienia. Narodowcy silni, zasobni, zwycięzcy, czujący dobrze, że są górą, że położenie do nich należy, ani myślą o przyjęciu marnotrawnego brata odsadzonego od schedy. Jedno i drugie jest w porządku. Dodajmy do tego motyw, który ujawnia artykuł *Krytyki*, że młodzież jest w całej tej grze narzędziem starszych przywódców partyjnych, zazdrosnych o każdą piędź swojego «stanu posiadania», dodajmy różnice poglądów politycznych pomiędzy jedną i drugą grupą młodzieży, zaostrzone i zaognione silnie, a zrozumiemy, że pojednanie, którego tak gorąco życzą sobie postępowcy, nie jest możliwe. W najlepszym razie, upłynąć musi wiele wody, zanim wytworzą się warunki, sprzyjające takiemu pojednaniu.

Organizacya młodzieży krakowskiej i lwowskiej.

Do niedawna w Krakowie młodzież zorganizowana należała do trzech towarzystw: «Jagiellonii», «Czytelni akademickiej» i «Zjednoczenia». Z początkiem roku szkolnego 1900/1 «Zjednoczenie» przerodziło się w «Ruch», a na widownię wystąpiło nowe stowarzyszenie «Młodość». W «Ruchu» przeważają żywioły socyalistyczne; w «Młodości» narodowo-demokratyczne. «Czytelnia» ma charakter umiarko-

wany, bez wybitnego osobistego zabarwienia, wreszcie «Jagiellonia» skupia młodzież konserwatywno-katolicką. O wpływ na ogół młodzieży walczą ze sobą: «Jagiellonia», «Ruch» i «Młodość», w sposób ostry, namiętny, często bezwzględny.

Lwów liczy więcej młodzieży akademickiej, niż Kraków. Oprócz uniwersytetu posiada bowiem szkołę politechniczną, akademię weterynaryi, a wreszcie położoną wprawdzie za rogatkami lwowskiemi, lecz faktycznie do Lwowa należącą akademię rolniczą w Dublanach. Jednakże ani akademia rolnicza, ani weterynaryjna nie biorą wybitnego udziału w życiu organizacyjnem, które się redukuje prawie zupełnie do uniwersytetu i politechniki. Studenci uniwersytetu skupiają się w «Czytelni akademickiej». «Czytelnia», założona mniej więcej przed 25 laty, była zawsze stowarzyszeniem umiarkowanie postępowem; od r. 1900 narodowi demokraci poczęli w niej brać górę, a wreszcie zdołali opanować wydział i wybrać (już po raz drugi) prezesa ze swego grona. Mając na swoje usługi «Czytelnię», narodowi demokraci nie potrzebują, jak w Krakowie, zakładać osobnego stowarzyszenia.

Zorganizowana młodzież konserwatywna na uniwersytecie lwowskim nie istnieje. Zastęp socyalistów jest szczupły. Aby módz wytworzyć poważniejszą organizacyę, musiał szukać podobnych sobie żywiołów na politechnice, gdzie tradycyjnie socyaliści i wogóle elementy społecznie radykalne mają większość. Socyaliści z uniwersytetu i z politechniki wytworzyli klub pod nazwą «Zjednoczenie, stowarzyszenie kształcącej się młodzieży we Lwowie», które nie wywieszało wyraźnie sztandaru socyalistycznego, a zajmowało się głównie uprawianiem nauk społecznych w duchu socyalizmu. Pierwiastek nacyonalistyczny nie był wcale akcentowany, należeli tu prócz Polaków i Żydów także Rusini w szczupłej liczbie. Z czasem dał się i tutaj zauważyć ferment narodowościowy. Część członków wystąpiła na walnem zgromadzeniu z żądaniem, aby w nazwie stowarzyszenia zaznaczony był wyraźnie jego charakter polski, i aby przyjmowano tylko takich studentów, którzy się poczuwają do polskości. Niebawem «Zjednoczenie» zostało rozwiązane przez władzę policyjną za przekroczenie statutu, a po przerwie jednorocznej zawiązano nowe stowarzyszenie pod nazwą: «Wspólna nauka», które jest dalszym ciągiem dawnego.

Najwybitniejszem stowarzyszeniem studenckiem we Lwowie, jest liczebnie i reprezentacyjnie «Czytelnia akademicka». *Teka* stanowi jej organ nieoficyalny. Należy dodać, że życie polityczne (w obecnej konstelacyi zabarwione narodowo-demokratycznie) nie wyczerpuje charakteru «Czytelni», która ponadto ma w swojem łonie szereg specyalnych «kółek» (literackie, przyrodnicze, matematyczne, krajoznawcze, germanistyczne, polonistyczne i t. d.), odwiedzanych często przez profesorów.

W r. 1901 Czytelnia akademicka we Lwowie opracowała przyjęty na posiedzeniu 24 kwietnia t. r. projekt ustawy «Związku towarzystw kształcącej się młodzieży w Austryi». O Związku tym podaje *Teka* (1901, IV, str. 157 i nast.) szczegóły następujące:

«W skład «Związku» wejść mają towarzystwa kształcącej się na zakładach naukowych w Austryi młodzieży polskiej. One na zjazdach delegatów wybierają zarząd kierujący pracami całego Związku i komisye zajmujące się wykonaniem poszczególnych działów. Cele podzielone według zasadniczych kierunków na naukowe, materyalnej pomocy, towarzyskie i etyczne, wyczerpywać się zdają program dozwolonej w legalnych towarzystwach działalności młodzieży.

Związek obejmuje tylko towarzystwa młodzieży w Austryi. Austryacka ustawa o stowarzyszeniach nie pozwala na związki z towarzystwami mającemi siedzibę poza obrębem monarchii. Sądzimy jednak, że mimo to ograniczenie nie zagnieździ się w Związku ciasny prowincyonalizm, że owszem idea zjednoczenia objąwszy jeden zabór, nie da się już skrępować liniami granicznemi, że jeżeli nie za pośrednictwem Związku, to na jego tle nawiążą się wśród całej młodzieży ściślejsze serdeczne węzły z Polską zakordonową, że poczucie wspólnych dążeń i wspólnych obowiązków, ożywiające u nas małą garstkę, jak najszersze obejmie warstwy młodego pokolenia, stanie się jego niezachwianym dogmatem.

Zjazd taki, a w jego zastępstwie zarząd reprezentować będzie przeszło cztery tysiące młodzieży. Będzie to jej prawa reprezentacya, która z jednej strony raz na zawsze uniemożliwi niefortunne częstokroć występy nieupoważnionych jednostek w imieniu całej młodzieży, a z drugiej zaś wymusi wprost na społeczeństwie dla siebie zachwiane może trochę niesłusznie w ostatnich czasach poważanie, a posłuch dla swoich żądań».

Projekt «Czytelni akademickiej» pozostał dotąd na papierze. Czyn natrafił na przeszkody zewnętrzne, czy też sami inicyatorowie nie zdążyli wyprowadzić go dotąd z przygotowawczego stadyum? — O tem nie umiemy nic powiedzieć. Pisma, wydawane przez młodzież, milczą o dalszych jego losach.

V.

PROGRAMY.

Jak wyglądają programy jednej i drugiej grupy młodzieży? Odpowiedzi na to pytanie musimy szukać przedewszystkiem w programach stronnictw: narodowo-demokratycznego i socyalistycznego, w których młodzież zajmuje stanowisko: awangardy (u narodowców) lub praktykantów, pełniących pewne specyalne, lżejsze posługi (u socyalistów). Tu i tam jej robota polityczna jest echem roboty, prowadzonej przez starszych, odpowiedzialnych kierowników ruchu, chociaż siła węzłów, łączących ją ze sztabami generalnymi, jest tu i tam rozmaitą. Młodzież socyalistyczna, grająca w partyi swojej rolę podrzędną, związana jest słabiej ze swym sztabem generalnym, niż narodowo-demokratyczna, której sztabowcy wyznaczają stanowisko wcale niepoślednie. Z tego powodu w wynurzeniach programowych młodzieży socyalistycznej znajdujemy ślady pewnej niezawisłości, gdy narodowcy trzymają się ściśle programu swojego stronnictwa, a bardzo znamienne i interesujące próby emancypowania się (o których póżniej) czynią na razie tylko w zakresie praktycznego stosowania zasad i w organizacyi.

Program narodowo-demokratyczny.

Chcąc poznać główne artykuły wiary, jakie wyznaje młodzież narodowo-demokratyczna, musimy w krótkości naszkicować program stronnictwa, tę samą noszącego nazwę. Wy-

chodząc z założenia, iż polityka społeczeństwa polskiego musi być oparta na identyfikowaniu pojęcia państwa i narodu, SND wypowiada wojnę wszystkim trzem mocarstwom zaborczym i do wojny tej mobilizuje wszystkie politycznie uświadomione siły narodu. Stwierdziwszy nielegalność obecnych prawno-państwowych stosunków na ziemiach polskich i dążąc do ich obalenia, żąda od społeczeństwa, ażeby stanęło poza obrębem państwa, t. j. aby do najdalszych możliwych granic, określonych dopiero przymusem fizycznym, starało się wyłamać z trybów organizacyi państwowej. Jako następstwo praktyczne, płynie stąd bojkotowanie państwa i spisek. Wszelka praca publiczna, prowadzona legalnie na gruncie regulowanym przez ustawę, jest sprzeniewierzeniem się idei narodowej. Państwo powinno być traktowane jako przedstawiciel gwałtu, z którym niema kompromisu. Praca dla odrodzenia narodu musi się odbywać tajnie, bez kontroli rządu i wbrew jego intencyom. Ażeby się mogła odbywać systematycznie i z planem, konieczny jest spisek i organizacya tajna, rodzaj rządu narodowego, którym jest komitet centralny Ligi Narodowej z siedzibą w Warszawie. Ostatecznym celem spisku jest odbudowanie państwa polskiego przez zbrojne powstanie, zadaniem tymczasowem — przygotowywanie wybuchu przez ciągłe utrzymywanie nastroju rewolucyjnego w społeczeństwie (t. zw. «budzenie ducha»), zwalczanie żywiołów politycznie umiarkowanych i propagandę «bezrobocia państwowego». W stosunku do innych grup narodowościowych zajmuje SND stanowisko nacyonalistyczne, skrajnie szowinistyczne, uprawniające egoizm narodowy w najbrutalniejszej formie.

Po tem objaśnieniu zobaczmy, jak brzmią wynurzenia programowe najmłodszego pokolenia, podlegającego dobrowolnie kierownictwu SND.

Organem tej części młodzieży, która sama siebie nazywa «narodowo-demokratyczną», jest wychodzący we Lwowie od roku 1899 miesięcznik «*Teka*, czasopismo młodzieży polskiej». W artykule wstępnym p. t. «Polskość naszego programu» (1901, Nr. X, str. 401—403) znajdujemy uroczyste zamanifestowanie solidarności tego odłamu młodzieży polskiej z programem stronnictwa narodowo-demokratycznego, którego organem jest *Przegląd wszechpolski*.

«P i s z e m y s i ę — pisze autor — n a p r o g r a m d e m o k r a t y c z n o - n a r o d o w e g o s t r o n n i c t w a, bo w n i m z n a l e ź l i ś m y j e d y n ą p o l s k ą, w i e l k ą m y ś l p o l i t y c z n ą. Nie twierdzimy, aby on był już syntezą naszych polskich dążeń, aby wchłonął w siebie wszystkie pierwiastki naszej indywidualności, a był wolny od wszelkiego naśladownictwa innych. Synteza nie tworzy się od razu. Ale jest on jedynym ogólno-polskim programem nie drobnomieszczańskim, lub ludowym tylko, bo nie chce i nie może się opierać na interesach klasowych, tak jak się to dzieje u innych narodów — jest programem narodowym.

«Ogólno-narodowy charakter naszego programu widzimy w tem, że do swego urzeczywistnienia przyjmuje on uczciwe usiłowania wszystkich i jeżeli one rodzą pozytywną pracę, a nie pusty frazes. Czy to będzie skromna danina w postaci nauki czytania udzielanej dzieciom przez lekceważoną wśród innych «panienkę ze dworu», czy to działalność publiczna, z którą się muszą liczyć rządy zaborcze — przyjmujemy każdą, bo każda znajduje swe miejsce jako cegiełka we wznoszonej przez nas planowej budowli przyszłości».

Teka stwierdza fakt, że część młodzieży sama dobrowolnie p r z y j ę ł a program stronnictwa narodowo-demokratycznego (1901, Nr. X), a organ tego stronnictwa, *Przegląd wszechp.*, pisze wyraźnie: «Pracę wśród młodzieży w obecnej fazie zaczęliśmy już jako stronnictwo demokratyczno-narodowe, mające swój sformułowany jasny program» (1901, Nr. 4, str. 215). Tym sposobem młodzież narodowo-demokratyczna jest niejako na rozkazach SND, stanowi jego przednią straż, lub używając technicznego wyrazu wojskowego «zakłady rezerwy» w tem stronnictwie.

Nie będziemy mnożyć cytat. Wyżprzytoczony ustęp wystarcza najzupełniej, aby pouczyć, iż młodzież narodowo-demokratyczna przysięga na program, stworzony przez starszych od niej działaczy, jak na ewangelię, więc bez żadnych zastrzeżeń. Wiemy już, skąd to pochodzi. Wiemy, że SND — którego kadry naogół nie są liczne — wyznaczyło swojej młodzieży wybitną rolę w stronnictwie, nic więc dziwnego, że ta ostatnia, czując się integralną częścią obozu, żywi bezwzględną cześć dla jego sztandarów.

Wyznanie wiary postępowców.

Przejdziemy do grupy drugiej; do «postępowców».

Jakkolwiek młodzież tej barwy, w przeciwstawieniu do narodowo-demokratycznej, nie przysięga bez zastrzeżeń na ka-

nony blizkiego sobie programu socyalistycznego, to jednak chcąc zrozumieć jej ideały, należy — podobnie, jak to uczyniliśmy przy narodowych demokratach — naszkicować w krótkości główne zasady polskiej partyi socyalistycznej. Społecznie są one te same, co wszystkich stronnictw socyalistycznych w Europie, więc opierają się na przyjęciu dogmatu o sprzeczności interesów poszczególnych warstw narodu, na walce klas, jako koniecznem następstwie tej sprzeczności, i na dążeniu do przekształcenia kapitalistycznego ustroju społeczeństwa na kolektywny, t. j. zastąpienie wszelkiej produkcyi prywatnej przez państwową, przyczem armią bojową, która ma wywalczyć ten zamierzony stan rzeczy jest zorganizowany proletaryat. Pod względem politycznym polska partya socyalistyczna dąży do utworzenia polskiej republiki socyalistycznej, którą wywalczyć zamierza zbrojnem powstaniem przeciwko mocarstwom zaborczym. Jako partya, opierająca się na zasadzie międzynarodowej solidarności proletaryatu, nie żywi względem żadnego narodu nienawiści, oddziela narody od rządów, głosi zasadę braterstwa ludów, broni Żydów, popiera Rusinów, wreszcie zaznacza na każdym kroku solidarność z rewolucyjnemi żywiołami w Rosyi i Niemczech, czem różni się gruntownie od narodowych demokratów, zajmujących, jak wiemy, stanowisko szowinistyczno-wrogie wobec żywiołów niepolskich.

Ucząca się generacya nie zawsze była w takim, jak dziś, stosunku do programu i stronnictwa socyalistycznego. Wybitne różnice pod tym względem wykazuje pokolenie poprzednie i obecne. Pierwszą fazę ruchu socyalistycznego w Polsce od r. 1872 do 1892 można nazwać fazą studencką. Kształcąca się młodzież stanowiła więcej niż naczelne, bo jedyne kadry socyalistyczne, a wierząc w skuteczność teroryzmu, jako środka do obalenia istniejącego systemu społeczno-politycznego, nie wciągała mas robotniczych do walki, w mniemaniu, że wywalczy robotnikom raj bez ich udziału i pomocy. Kierunek ten okazał się nie wiodącym do celu i zbankrutował ostatecznie około r. 1890, ustępując miejsca poglądowi, iż realizacya ideałów socyalistycznych może się odbyć tylko na drodze walki, podjętej przez cały zorganizowany proletaryat. Z tą chwilą zmieniła się rola młodzieży w ruchu partyjnym. Zastąpiły ją masy robotnicze. Młodzież,

jako siła polityczna, ustąpiła na dalszy plan, a stosunek jej do organizacyi stronnictwa uległ rozluźnieniu.

Wytworem takich zmienionych stosunków jest właśnie pokolenie obecne, występujące pod nazwą młodzieży postępowej. Nie jest ona tak integralną częścią obozu socyalistycznego, jak młodzież narodowo-demokratyczno-nacyonalistycznego. Wynikiem tego faktu są także pewne różnice programowe. Zasady socyalistyczne występują wśród niej w złagodzonej, umiarkowanej formie, przybierają niekiedy cechy radykalizmu społecznego, antagonizmy klasowe nie są akcentowane tak silnie.

W *Promieniu*, który się uważa za organ ogółu młodzieży polskiej postępowego autoramentu, znajdujemy (1902, Nr. I) następujące wyznanie wiary tej młodzieży:

«Ideałem naszym jest zawsze wolna i niepodległa Ojczyzna. A wolna Polska, to znaczy «zniesienie przywilejów, jakiemkolwiek nazwaniem one są okryte», to znaczy zbudowanie «takiej społeczności, która dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści», gdzie «wszyscy, bez różnicy wyznań i rodu odbiorą umysłowe, polityczne i społeczne usamowolnienie», gdzie istnieć będzie «nowy porządek, obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty», gdzie wreszcie «prawo posiadania ziemi i każdej innej własności, pracy będzie przyznane», jak mówili jeszcze przed 65 laty ojcowie nasi, założyciele Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, ci ludzie, bez pracy, cierpień i męczeństwa których bylibyśmy zawsze jeszcze pańszczyznianem, w okowy mikołajowsko-meternichowskiego systemu zakutem społeczeństwem. I dzisiaj właśnie, gdy każdy z nas co krok natyka się na stokrotne przykłady nędzy, zwyrodnienia i ucisku mas ludowych, wyzwolonych z więzów poddaństwa, ale zawsze jeszcze pozbawionych wszystkiego tego, co stanowi istotę prawdziwie ludzkiego jestestwa, dziś bardziej, niż kiedykolwiek odczuwamy braki ustroju społecznego, potrzebę Polski prawdziwie ludowej.

Żądając sprawiedliwości dla rzesz ludowych i wolnego bytu dla Ojczyzny nie możemy też patrzeć obojętnie na usiłowania pobratymców, którzy w tem samem, co i my, znajdują się położeniu. Dlatego z całego serca wyciągaliśmy zawsze dłoń naszą Rusinom, Litwinom i wszystkim wogóle towarzyszom niedoli. Z powyższego wynika, że nie uważamy się wyłącznie za organ młodzieży galicyjskiej, ale myślą naszą i sercem obejmujemy wszystkie trzy zabory i hasła nasze staramy się zanieść wszędzie tam, gdzie brzmi polska mowa.

Zasady te i wszystkie, wynikające z nich konsekwencye, stanowią już dzisiaj, jak to wyżej powiedzieliśmy, głębokie przekonanie licznych zastępów młodzieży naszej. Ale tem się nie ograniczamy. Dążeniem naszem jest skupienie i zszeregowanie całej zdrowej i uczciwej części młodej Polski, wszystkich tych, którzy nienawidzą podłości i będą z nią walczyli».

Jak młodzież «narodowo-demokratyczna» tak też młodzież «postępowa» za punkt wyjścia swego programu przyjmuje dążenie do niepodległości Polski. Ale kiedy młodzież narodowo-demokratyczna nietylko podporządkowuje interesy społeczne interesowi narodowemu, t. j. myśli o niepodległej ojczyźnie, lecz nawet, jak pisze *Teka* (1901, Nr. XII) «uważa wszelkie debaty nad dalszemi, nieżywotnemi na razie zadaniami za doktryneryzm», to młodzież postępowa, jak widać z przytoczonego programu *Promienia*, okrywa sztandarem niepodległości dążenia do wytworzenia nowego układu społecznego na zasadach socyalizmu i kolektywizmu.

Jako charakterycznу przykład programu młodzieży postępowej w najskrajniejszej jego formie może służyć następujące streszczenie odczytu Dra Kleczkowskiego w Paryżu dnia 8 maja 1899 r. na zgromadzeniu, zwołanem z inicyatywy młodzieży tej w celu omówienia «żądań demokracyi polskiej i jej stanowiska wobec ostatnich wypadków w kraju (*Przedświt*, 1899, Nr. IV, str. 16).

«Patryotyzm nowożytny — wyrzekł mówca — miał wszędzie pochodzenie i znaczenie rewolucyjne, był dopełnieniem demokracyi i socyalizmu, wyrazem dążenia do tego, aby zdobycze cywilizacyi stały się dostępnemi szerokim masom; dziś to samo dążenie reprezentuje socyalizm, który też jest właściwym patryotyzmem, gdy tymczasem patryotyzm antysocyalistyczny rządów i klas posiadających, stając na przeszkodzie dalszemu uprzystępnianiu cywilizacyi masom, kłamie swym początkom, jest zwyrodnieniem patryotyzmu. U polskiej t. zw. «narodowej demokracyi» nowego kalibru kłamie on już wprost i racyi bytu, ideałowi samego patryotyzmu. Wyrzekając się wszelkiej rewolucyjnej walki o niepodległość, nasza t. zw. «Narodowa demokracya» wyzbywa się tradycyi rewolucyjnego braterstwa ludów, zapomina w stosunku do Rosyan o haśle «za naszą i waszą wolność», a w stosunku do Rusinów wprost małpuje «pozytywizm» germanizatorów. U niektórych demokratów, nie bawiących się w krętacką politykę, ale wiernych ideałom, zjawia się już niesmak i wstręt do takiej zmodernizowanej demokracyi, zarysowuje się powrót do wzniosłych zasad manifestu Towarzystwa Demokratycznego. Z tymi demokratami razem pójdziemy do niepodległej Polski, pierwszego znacznego etapu na drodze ku socyalizmowi».

Ponad programami.

Zajmujący komentarz do tych wynurzeń programowych stanowi przemówienie studenta polskiego, wygłoszone na ogólno-

studenckiem zebraniu w Petersburgu, a następnie wydrukowane w *Tece* z dopiskiem, iż «zawiera myśl uwagi godną i do szerszego omówienia zachęcającą». Mówca kreśli w najogólniejszych zarysach charakterystykę współczesnej młodzieży polskiej, charakterystykę cierpką i ironiczną w tonie, zarzuca kolegom doktrynerzym, zasklepienie w «partyach, organizacyach, kółkach i korporacyach», jest niezadowolony zarówno z roboty socyalistów, jak narodowców, znajduje ją suchą, martwą, pozbawioną cech żywiolowych, niezwiązaną silnymi, bezpośrednimi węzłami ze społeczeństwem.

Przemówienie to nosi tytuł: «O potrzebie idei».

Mowca zastrzega się na wstępie przeciw nieporozumieniu, jakoby zamierzał zwrócić się tylko do pewnej części młodzieży, tej, która stoi po za obrębem dążeń zbiorowych. Nie! On chce mówić do wszystkich bez wyjątku. I mówi tak:

«Od sześciu lat, jak jestem między Wami, słyszę ustawiczne żale i narzekania na rozmaite wady i złe strony naszych instytucyi, organizacyi, widzę ustawiczne wysiłki ich przekształcenia, ciągłe próby mozolne wynalezienia takiego *perpetuum mobile* — przepraszam — takiej organizacyi młodzieży, którąby mocą raz nadanego jej rozpędu potrafiła bezmyślny tłum zamienić na gromadę ludzi myślących...

Zaczynam być impertynenckim, nieprawdaż? Proszę jednak się nie obrażać i pozwolić mi skończyć. Niechaj, nim za drzwi wylecę, rzecz doprowadzę do końca.

Tak jest, koledzy. Z przykrością muszę skonstatować fakt, iż kolosalna większość ludzi, z którymi stykałem się dotąd, nie myśli wcale. A to nie dlatego, żeby wogóle nie była zdolną do myślenia, broń Boże, tak źle nie jest, ale że po prostu nie ma na to czasu. Bo i proszę. Znam wielu, którzy tak wiele mówią, tak wielu rzeczy dowodzą i zbijają, tak wogóle gorliwie obracają w ustach językiem, że już im wcale nie pozostaje czasu na myślenie, które, jak wiadomo, wymaga przecie czasu... Inni za to nie gadają, tylko robią. A jakże! Ale otóż znowu bieda, że ci gorliwi pracownicy tak wiele znowu robią, tak są przeciążeni tym nawałem spraw, sprawek do załatwienia z tym i owym, że zdyszani, oblani potem, znowu nie mają kiedy myśleć. A że bezmyślna robota także psu na budę się nie zdała, więc okazuje się, iż jesteśmy w jakiemś dziwnem zaczarowanem kole».

Wobec tego nadmiaru bezmyślnej roboty i bezmyślnego gadulstwa wśród młodzieży, mówca stawia słuchaczom swoim pół seryo, pół żartem propozycyę, ażeby zechcieli z kolei «odpocząć» i — pomyśleć. A materyałów do pomyślenia pragnie

dostarczyć sam w dalszym ciągu swoich niezwykłych wywodów. Słuchajmy. Będą to bowiem rzeczy, które młodzież nasza bodaj jedyny raz słyszała z ust swojego rówieśnika i współszeregowca.

Mówi o przywódcach.

«Ilekroć widywałem naszych przewódców młodzieży, słuchałem ich dowodzeń i przemówień, doznawałem takiego jakiegoś wrażenia, że ci obywatele dlatego tak głośno dowodzą czegoś, żeby przymusić siebie do wierzenia w to, co głoszą, a w co naprawdę sami już nie wierzą. I mimo woli zastanawiałem się, czemu tacy augurowie, spotykając się ze sobą, nie parskną sobie w oczy śmiechem...

Co u licha? Zeszło się Was tutaj siła chłopów zdrowych i mocnych, jak dęby, a i niewiast cnych nie mało. I... czego Wam brak? Otóż właśnie że... idei brak!

— Jakto — proszę pana — idei brak? A socyalizm, a narodowa, panie tego, demokracya?

Socyalizm? Ależ on nigdy i nigdzie ideą nie był.

Socyalizm jest z jednej strony pożądaniem mas. Pożądaniem zresztą wcale słusznem i godziwem, ale pożądaniem głodnych i ciemnych mas. Gdzież tu idea? Z drugiej zaś strony jest on czem chcecie, systematem, spekulacyą suchą i dosyć nudną głów, które począwszy od Lao-Tse'go i kończąc na Bellamy'm, usiłowały wymyśleć jakiś obraz społecznego współżycia, obrachowany na jakąś, nigdy w rzeczywistości nieistniejącą, «przeciętną», «zdrowo» myślącą, a jeszcze zdrowiej trawiącą jednostkę.

Idei, tego czegoś, co pali od wewnątrz i zmusza człowieka do zapomnienia o sobie samym, nigdy w nim ani krzty nie było».

Mówca przesadził najwidoczniej. Nie do nas należy obrona zarzutów, jakie z rozmaitych punktów widzenia można zrobić socyalizmowi i dalecy chyba jesteśmy od przyjmowania roli adwokackiej w tej sprawie. Sądzimy jednak, że etykietę «idei» można zostawić najpotężniejszemu ruchowi, jaki wydał wiek XIX.

Lecz oto mówca przechodzi do drugiego stronnictwa, czynnego wśród naszej młodzieży: do demokracyi narodowej i znajduje w niej jeszcze mniej kwalifikacyj na ideę, jeszcze mniej treści, niż w socyalizmie. Załatwia się też z nią krótko, nie żałując wyrazów bardzo lekceważących. Cóż jest bowiem demokracya narodowa? Jako hasło jest «wcale zgrabne, bardzo, bardzo poprawne». Lecz jako treść? «Ten wyraz: demokracya tak się już, jak stara podeszew, wytarł o rozmaite przystawiane doń przymiotniki, że

niewiadomo, czy oznacza on jeszcze cokolwiek...» Nie ocala go więc i przymiotnik «narodowy». Demokracya narodowa, zdaniem mówcy, nie jest ideą, jest dźwiękiem pustym, przy którym nie warto się wogóle dłużej zatrzymywać.

Idea mieszka gdzieindziej: nie w partyach, nie w programach i hasłach. Aby ją znaleźć, przypisuje mówca sposób następujący:

«Ty, kolego socyalisto, któremu myśl o niesprawiedliwości społecznej utkwiła głęboko w sercu, który pragniesz szczerze poprawy bytu klasy robotniczej, pluń na wszystkie formuły i programy, idź do komory Twojej i zamknij się w niej na cztery spusty. A potem idź i poznaj najprzód ten lud roboczy, dla którego pragniesz coś robić, stań obok robotnika w walcowni i razem z nim potem się oblewaj. Idź do kopalni i zobacz, jak ten w mrocznym szybie przy mdłem świetle latarki siwy górnik przed statuą św. Barbary poleca co dzień Bogu życie swoje, które dziś jutro stracić może, ażeby Tobie, bracie, w piecu było ciepło. I ucz się od niego, ucz się, bracie, wielu, wielu rzeczy, których Tobie samemu brak. A potem dopiero wróć i rozprawiaj tutaj o socyaliźmie.

A Ty, kolego, demokrato narodowy, w którego rodzinie pamięć o Polsce żyje jeszcze, jeśli Ci ojciec lub stryj jaki walczył lub zginął w powstaniu, jeśli Ci matka nasączyła z piersi tej «trucizny, którą wrogowie się trują» i pragniesz poznać historyę ziemi Twojej, weź kij w rękę i zejdź tę ziemię Twoją wszerz i wzdłuż, idź posłuchaj, co tam stare opowiadają kurhany, idź między chaty pokrzywione i zapadłe, a potem gdzie na rozdrożu między łanem koniczyny a żyta stań u poczerniałej figury Męki Bożej i klęknij, bracie, klęknij i kułakiem w piersi się wal i czołem o ziemię tłucz, żeby Cię ta łaska Boża jakoś ogarnęła. Mów sobie: Panie Boże, już choćby piorunem Twoim jakim mię postrzel, byleś coś ze mnie wykrzesał, żebym nie był już dłużej tą skałą nieurodzajną, tym dymem, co jak senny słania się sam nie wie dokąd i po co...

A gdy wrócicie stamtąd jeden z drugim, to będzie w słowie Waszem moc i będzie to słowo Wasze spadać jak młot na ludzkie głowy i grać Wam będzie w piersi jak na organach i będzie Wam w oczach gorzeć ten wulkaniczny ogień święty, który właśnie ideę stanowi...»

Kończy wreszcie mówca zapewnieniem młodzieży, że wzbogacić ją mogą «nie formuły, programy i partye», ani «wertowanie cudzych słów», lecz wgłębianie się w tajniki własnego ducha, który rozszerzyć i pogłębić, znaczy znaleźć w sobie ideę.

Mowa powyższa zasługuje na uwagę, jako jedna z najśmielszych i najciętszych krytyk, z jakiemi się młodzież nasza spotkała ostatniemi czasy, a znaczenie jej podnosi fakt, iż padła

z ust studenta na uroczystem zebraniu pod bezpośrednim, dotykalnym niejako adresem zgromadzonej młodzieży. Wrażenie jej musiało być niewątpliwie duże, bo rzecz była dosadna i wypowiedziana z talentem. O wiele słabszym był zapewne skutek. Mówca, przebrnąwszy odważnie krytyczną część swoich wywodów, obaliwszy blaszane — jego zdaniem — bogi, którym się kłania młodzież polska, w zakończeniu rozpłynął się w mglistych ogólnikach, które nie mogły oddziałać tak bezpośrednio i dobitnie, jak pierwsze ustępy mowy. Słuchacze odnieść musieli wrażenie czegoś niedopowiedzianego. Dopiero czytelnik ma możność próbować wysnuć program pozytywny z okruszyn myśli, rozsypanych w zakończeniu.

Jeżeli je dobrze zrozumieliśmy, te wskazanie, jakie mówca stawia młodzieży polskiej, w najogólniejszych zarysach brzmieć będzie: ukończyć studya, nauczyć się żyć, a dopiero potem wziąć udział w polityce. Jakąż bowiem instrukcyę dostaje student-socyalista? Oto ma «plunąć na formuły i programy», a natomiast poznać osobiście lud roboczy, stanąć obok robotnika w warsztacie, zanurzyć się w szybie kopalni. Jestto szkoła życia, którą młodzieniec rozpocząć może dopiero wtedy, kiedy rozstał się z ławą uniwersytecką. I demokrata narodowy w myśl wskazówek mówcy ma iść «między chaty pokrzywione i zapadłe», nie po to bynajmniej, aby tam wnosić «swoje formuły i programy», lecz by w pokorze ducha uczyć się życia i pod zczerniałą figurą męki Pańskiej wyznawać swoją małość i modlić się o łaskę bożą. Zaleca więc mówca w miejsce agitatorstwa - naukę i pracę, w miejsce przedwczesnego chwytania steru w niedoświadczone ręce — stopniowe poznawanie gruntu przyszłej działalności. Dopiero wtedy, po długiem i rozważnem przygotowaniu się «w słowie waszem będzie moc» i «będzie to słowo spadać jak młot na głowy ludzkie».

Taki program wychowawczy i taktyczny byłby oczywiście rozwiązaniem kwestyi studenckiej. Autor mowy «o potrzebie idei» rozsnuwa go jednak tak nieśmiało, zatapia w tylu mglistych okresach, że *Teka* nie dostrzegła wcale, iż ostateczny sens mowy zwraca się ostrzem swem przeciw jej pojmowaniu roli młodzieży w społeczeństwie i wydrukowała w dobrej wierze cały sarkastyczny w swoim liryzmie wywód. Może spostrzegła się później. Bo dotąd *Teka* nie wywiązała się z przyrzeczenia,

iż «myśl uwagi godną», zawartą w przemówieniu studenta petersburskiego, omówi w szerszej dyskusyi. A omówienie takie mogłoby być ciekawe i pouczające. Możeby się też nastręczyła sposobność do zastanowienia się, jak pogodzić przemówienie powyższe i komentarz *Teki* z charakterystyką *Przeglądu wszechp.*, który twierdzi, że młodzież nasza kształcąca się na uniwersytetach Cesarstwa jest napół zrusyfikowana, narodowo zobojętniała i prawie wyłącznie socyalistyczna. Czyżby *Teka* ważyła się mieć odmienne zdanie od *Przeglądu wszechpolskiego?*

VI.

ZADANIA WYCHOWAWCZE.

Oprócz politycznego programu młodzieży istnieje jeszcze inny program: wychowawczy, dydaktyczny. Jak młodzież akademicka ma się kształcić sama? jak się ma kształcić młodzież gimnazyalna poza obrębem szkoły? jak oddziaływać na młodzież rzemieślniczą? — oto są główne pytania, objęte programem, pytania, które, jak zobaczymy, inaczej rozwiązują «postępowcy», inaczej «narodowo-demokratyczni».

Kierunek wychowawczy nacyonalistów.

Młodzież narodowo-demokratyczna «uznaje narodową oświatę za jedyną i niezawodną drogę do odzyskania bytu politycznego, uznaje, że w pracy nad nią młodzież polska powinna przodować».(Uchwała młodzieży akademickiej lwowskiej, zob. *Teka*, 1901, Nr. XI). Z takiego poglądu wypływa konieczność propagandy w szkołach średnich w celu wytworzenia wśród młodzieży szkolnej «zawiązku szkoły narodowej». Sprawie tej poświęcila *Teka* (1901, Nr. IV, str. 149—157) programowy artykuł p. t. «Cele i zadania młodzieży gimnazyalnej w Królestwie Polskiem».

Cel, do którego dążyć winna przedewszystkiem młodzież szkolna w Królestwie, formułuje *Teka* w następujący sposób:

«Skoro szkoła moskiewska dąży do zrusyfikowania nas i do pozbawienia cech polskości, w takim razie my powinniśmy wśród siebie potajemnie przechowywać ducha narodowego i na przekór wrogom naszym dążyć do wytworzenia wśród nas« szkoły narodowej». Młodzież gimnazyalna powinna dążyć do tego, by opuszczając mury szkolne posiadała odpowiednie wykształcenie narodowe w tej mierze, w jakiej mogłaby je posiadać, gdyby kończyła nasze polskie szkoły».

Gruntowna znajomość języka polskiego i literatury ojczystej, nauka geografii i kraju ojczystego, tudzież historyi polskiej (z przeniesieniem punktu ciężkości na dzieje porozbiorowe), do której zalecone są «Uwagi nad dziejami Polski» Lelewela, «pisane ze stanowiska republikańsko-demokratycznego» i «Dzieje Narodu Polskiego» Henryka Szmitta, stanowić powinny niezbędną i obowiązującą część programu. «Nauki społeczne, przyrodnicze i filozoficzne» *Teka* zaleca tylko warunkowo i tylko dla tych, którzy już wywiązali się z pierwszej, obowiązującej bezwzględnie części programu.

Zastanawiając się nad pytaniem, jakie pole dla praktycznej pracy społecznej posiada młodzież gimnazyalna, *Teka* dochodzi do przekonania, że «leży ono wyłącznie wśród warstw tejże młodzieży» i polegać winno na «oddziaływaniu na swoich kolegów» i to nietylko z tej samej klasy lub szkoły, «gdyż posiadamy i szkoły rzemieślnicze, szkółki miejskie i niedzielne».

Program ten, chociaż ogłoszony dla młodzieży szkolnej w Królestwie Polskiem, rozciąga się w rzeczywistości na wszystkie trzy zabory, albowiem, zdaniem autora artykułu, «Stare i młode pokolenia w Galicyi» (*Teka*, 1901, Nr. X, str 434):

«Szkoła w Galicyi jest tak samo austryacką, jak w zaborze pruskim niemiecka, a w Królestwie rosyjska, więc nie tylko prawem, ale obowiązkiem społeczeństwa, chcącego mieć przed sobą przyszłość, rozwijać się wszechstronnie, po prostu dbającego o swój byt, jest jak najenergiczniejsze przeciwdziałanie».

Na zarzut, że tajna robota w szkołach może doprowadzić młodzież do niepożądanego wybuchu, a nawet do dawania posłuchu podszeptom niesumiennych agitatorów lub agentów prowokacyjnych, odpowiada *Teka* (1901, Nr. XII), co następuje:

«Dla nas jawność lub tajność pracy nie jest zasadą, lecz sprawą taktyki; zastosowujemy więc środki takie, jakie są w danej sytuacyi najodpowiedniejsze na całej skali od pracy zupełnie jawnej do zupełnie tajnej. Decyduje o tem skuteczność roboty i wygoda, a nie przesądy i uprzedzenia,

a w każdym razie nie możemy się zgodzić tak na to zdanie, że tylko jawna praca może być dobra, jak i na to, że tylko za pomocą tajnej można coś zrobić. Jesteśmy lojalni tylko względem Polski, prawa nałożone na nas przez rząd zaborczy zachowujemy tylko o tyle, o ile nam nie przeszkadzają, i z tego wyciągamy odpowiednie konsekwencye».

Naturalnie stawiający taką tezę moralno-polityczną młodzi ludzie nie zastanawiają się wcale nad tem, jakie konsekwencye z tej teoryi «lojalności» może wyciągnąć «rząd zaborczy».

Do rzędu zjawisk, które dopiero ostatnimi czasy dały się zauważyć w naszem społeczeństwie, należy zbliżenie kształcącej się młodzieży do młodzieży rzemieślniczej. Szeroki program pracy społecznej, zakreślony przez narodowo-demokratyczną młodzież, zawiera też, jak już wspomnieliśmy, «oddziaływanie na młodszych braci ze szkól rzemieślniczych, niedzielnych i miejskich».

«Pierwszym celem naszej młodzieży rzemieślniczej—pisze *Teka* (1901, X), omawiając stosunki w Królestwie w liście z Warszawy — jest uświadamianie polityczne jak najszerszych warstw. Środkiem pomocniczym w tej wdzięcznej pracy jest nasza nielegalna prasa peryodyczna. Odczytywanie wspólne odpowiednich artykułów i broszur i dyskusya nad nimi stanowi zwykłą treść zebrań. Tu zaznaczyć musimy olbrzymie uznanie, jakiem cieszą się w tych kołach kwartalne dodatki robotnicze do *Polaka*, oraz sympatyę, jaką zyskała sobie nasza *Teka*.

Drugim celem, na równi stawianym z uświadomieniem politycznem, jest sumienna nauka t. zw. «rzeczy polskich»: historyi geografii i literatury polskiej. Tu spoczywa wdzięczne pole do pracy dla młodzieży studyującej; wykłady rzeczy ojczystych są złotym mostem, łączącym młodzież w jedną całość. Bo nie da się i bynajmniej nie trzeba temu przeczyć, że często wykłady wspomniane spoczywają w ręku studentów.

Politycznem uzewnętrznieniem celów i dążeń młodzieży rzemieślniczej jest «przeciwdziałanie zamiarom rządu i złych ludzi: przeciwdziałanie pismu *Oświata*, zabawom ludowym i t. d.» Działalność tego rodzaju podniesiona została do wysokości jednego z punktów programu zbiorowej pracy społecznej. Program przeciwdziałania z konieczności musi być luźny i zastosowany do życia. Prasa nielegalna informuje o każdem nowem niebezpieczeństwie, któremu należy przeciwdziałać. Wpływanie na opinię publiczną w naszym duchu nadaje całemu programowi młodzieży rzemieślniczej głębsze znaczenie społeczne.

Tworzenie biblioteczek nielegalnych i zorganizowane czytelnictwo stanowi również punkt programu. O potrzebie i korzyściach, osiąganych z tych biblioteczek, zbytecznem jest mówić. Chyba tylko po to, by nadmienić, że pomoc ludzi dobrej woli jest tu zawsze pożądaną i że o nią powinnaby się wystarać ta młodzież, która pospieszyła z pomocą przy organizowaniu zbiorowych wykładów.

Ostatnim wreszcie z głównych punktów programu jes rozwój sił fizycznych.

Pozostaje jeszcze powiedzieć słów kilka o zewnętrznem zachowaniu się młodzieży rzemieślniczej. Niepodobna nie oddać jej tej sprawiedliwości, że zdradza ona duże wyrobienie, które ujawnia się w karności i ścisłem przestrzeganiu zasad ostrożności».

Organizacyą, obejmującą młodzież szkolną i rzemieślniczą pod protektoratem studentów, należących do odłamu «narodowo-demokratycznego», są zawiązywane w szkołach «kółka samokształcenia się» (prawie wyłącznie w duchu narodowo-demokratycznym). Szczegółowy program dla użytku «kółek» ogłosiła w swoim czasie *Teka*, nadto zaś wśród młodzieży szkół średnich w Królestwie krąży mnóstwo podobnych programów, w formie hektografowanych arkuszy, a niekiedy nawet grubych zeszytów. W jaki sposób powstają owe programy, o tem dowiadujemy się z *Promienia* (1902, II), który zdradza tajemnicę, że ich autorowie sami «nie znają wszystkich zalecanych przez siebie książek». Słusznie spostrzega *Promień*, że jestto «bardzo poważna wada»; sądzimy nawet, że coś więcej, niż «wada».

Ale propaganda młodzieży narodowo-demokratycznej w szkołach średnich spotyka się z rywalizacyą młodzieży postępowej, która zawiązuje w nich również kółka samokształcenia się, przeważnie jednak dla ułatwienia propagandy socyalistycznej. Najczęściej kółka takie łączą w sobie z początku różne odcienia młodzieży, i dopiero, przebywszy krótszy lub dłuższy okres współżycia, rozpadają się na kółka «pochodne», jak pierwotniak jednokomórkowy.

«Młodzież gimnazyalna — czytamy w *Przedświcie* (r. 1900,Nr. III) — składa się z pewnej liczby jednostek, które mniej lub bardziej jasno zdają sobie sprawę z obecnego położenia, które jeszcze w gimnazyum jednoczą się w kółka samokształcenia. Kółka takie dostarczają kontyngensu postępowej młodzieży, która następnie różniczkuje się na socyalistów i narodowych demokratów; środek zaś tworzą ci, którzy badają programy tak jednej jak i drugiej partyi — ci też na badaniu zwykle kończą, filistrzejąc najzupełniej».

Narodowi demokraci chcieliby zrobić z tych kółek «prawdziwą szkołę narodową», dlatego też kładą główny nacisk na naukę języka, historyi i literatury polskiej, a nauki społeczne, przyrodnicze i filozoficzne zaleca *Teka* (1901, IV) tylko warun-

kowo, gdyż «porzucanie nauki nad historyą dla studyów nad modnemi doktrynami naukowemi należy uważać za sprzeniewierzenie się sprawie narodowej».

Kierunek wychowawczy młodzieży postępowej.

Inaczej na sprawę samokształcenia zapatruje się *Promień*, (zob. artykul p. t. «O samokształceniu», r. 1902, Nr. I).

«Konieczną jest rzeczą zorganizowanie się młodzieży w koła samokształcenia. Jedynie drogą łączenia się w koła, których celem jest wspólna nauka, zapoznająca nas z dziełami wiedzy ludzkiej wcale nieporuszanemi w szkole, lub uzupełniająca braki jej, a prostująca fałsze, tą drogą można jedynie wśród młodzieży zainicyować szerszy i głębszy, niż dotąd, ruch, któryby stworzył wśród niej zastępy ludzi, mających nasze zdrętwiałe społeczeństwo pchnąć na nowe drogi postępu; w ten sposób można dać naszemu społeczeństwu ludzi silnych, z charakterem i odwagą wskazywania nowych dróg, chociażby wbrew interesom osobistym.

Jak pojmować tę pracę w kołach młodzieży?

Musi ona być przedewszystkiem prowadzoną systematycznie t. zn. według pewnego planu, podającego kolegom pracującym w kółkach zamiast śmieci (jak się to często dzieje) rzeczy z pierwszej ręki, któreby czytającym dawały prawdziwie naukowe, żadną cenzurą nieobcięte podstawy w danym dziale wiedzy. Smutny fakt, jaki ma miejsce w naszych szkołach, że przed oczyma uczącej się młodzieży zakrywa się, albo wprost fałszuje wyniki badań naukowych ostatniej doby, dlatego, że pod wpływem tych genialnych odkryć i zdobyczy ducha ludzkiego umysł ucznia mógłby się tak bardzo pogłębić i rozszerzyć, iżby mu nie wystarczyły te homeopatyczne dozy wiedzy, jakich mu udzielają, należy usunąć przez samodzielną, a tem skuteczniejszą pracę w kołach samokształcenia.»

Cóż znaczą te ogólniki? Jeżeli sobie przypomnimy, że młodzież, z której ust one wychodzą, przyznaje się do blizkiego pokrewieństwa ideowego ze stronnictwem opartem o socyologiczne doktryny Marxa, to jasnem nam się stanie, że «genialne odkrycia ducha ludzkiego», do których ona tęskni i któremi pragnie uzupełnić swoje wykształcenie szkolne, są to właśnie filozoficzne, przyrodnicze i socyologiczne tezy, wyprowadzone z marksistowskiego poglądu na świat. W tym duchu pragnie młodzież postępowa prowadzić dzieło swojego samokształcenia.

«Zanim w ślad za narodami cywilizowanego zachodu (zwłaszcza Anglii, Szwajcaryi i Ameryki) przyjdzie i u nas do zmodernizowania scholastycznego systemu wychowania i nauki — pisze w dalszym ciągu *Promień* —

młodzież musi sama na własną rękę rozpocząć te reformy, jeżeli nie chce później w życiu obywatelskiem stać się pierwiastkiem nieprodukcyjnym i niemającym żadnego znaczenia dla rozwoju społeczeństwa, nad którem nowy wiek, nowi ludzie i potężne świeże prądy musiałyby przejść do porządku dziennego.

W nauce tej — rzecz naturalna — uwzględnić należy naukę historyi powszechnej i polskiej (zwłaszcza porozbiorowej). Znaną i udowodnioną jest rzeczą, ile to chwastów w młode dusze zasiewa historya traktowana i pisana według rozkazu «z góry». Chwasty te trzeba koniecznie wyrwać z korzeniami, a wtedy ta «matka nauk» powie nam coś wręcz przeciwnego niż obrona «świętego przymierza», pochwała zgniecenia rewolucyi francuskiej przez europejską reakcyę, wymyślanie na komunę paryską itd».

Tym sposobem program samokształcenia się młodzieży szkolnej według *Promienia* jest wręcz przeciwnym programowi *Teki*. Na pierwszy plan bowiem wysuwa *Promień* te studya, które *Teka* w większości wypadków uważa wprost za «sprzeniewierzenie się sprawie narodowej», a nauce historyi polskiej przyznaje tylko znaczenie pomocnicze [1].

Jak zaś powinno wyglądać studyum historyi polskiej podług wskazówek *Promienia*, o tem poucza nas artykuł tego pisma (1902, IV) p. t. «Program samokształcenia», który zajmuje się dokładnem zestawieniem lektury historycznej, mającej w młodych czytelnikach wytworzyć możliwie prawdziwy, trafny, niezamącony stronniczością sąd o ubiegłych losach narodu. Autorami najbardziej ukwalifikowanymi do tego celu są, zdaniem *Promienia*: Limanowski, Mochnacki, Mierosławski, Giller, Miłkowski i inni. Zaleca się więc do przyjmowania z zupełną ufnością poglądy historyozoficzne, zawarte w dziełach następujących:

X. Y. (Bol. Limanowski): Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość. Lwów, 1894.

Dr. B. Limanowski: Historya demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej. Zurych, 1901. Nakładem Zjedn. Tow. młodz. polskiej za granicą.

M. Mochnacki: Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831.

L. Mierosławski: Powstanie poznańskie w 1848 r. Paryż, 1853.

B. Limanowski: Historya powstania narodu polskiego 1863 i 1864. Lwów, 1900.

Agaton Giller: Historya powstania narodu polskiego (1863).

J. N. Janowski: O początku demokracyi polskiej. Paryż, 1862.

---

[1]) «Agitatorzy socyalistyczni starają się, aby wykształcenie młodzieży było przedewszystkiem socyalistyczne. Natomiast nam chodzi o to, aby to wykształcenie było przedewszystkiem narodowe». *Teka*, 1900, II, str. 75—76.

Jak widzimy, kieruje się *Promień* w sprawie samokształcenia tymi samymi względami, co *Teka*, w której programie «samokształcenia» świecą nieobecnością: Szujski, Kalinka, Bobrzyński, a nawet Askenazy, natomiast zaś jako najlepszy podręcznik do dziejów polskich figuruje dzieło Lelewela, «pisane ze stanowiska republikańsko-demokratycznego». O autorach z innej szkoły historycznej, jak «republikańsko-demokratyczna» (bo etykietę tę mógł był i *Promień* przyjąć, podobnie jak *Teka*) mówi się zaledwie mimochodem, przeważnie z dodatkiem: «nie polecamy nikomu», «nie możemy polecić» itd. «Nie może» np. *Promień* polecić książki Koźmiana o r. 63, ale za to poleca odpowiedź na nią, pióra Bartoszewicza, którą «warto przeczytać, nawet jeżeli się nie czytało» Koźmiana. Ignorowanie pewnych historyków w programach samokształcenia młodzieży nie jest jednak najgorszym wypadkiem. Niektórzy są przez pisma młodzieńcze wręcz ścigani jako «paszkwilanci». O sposobie, w jaki są traktowani, poucza nas następująca notatka *Promienia*:

«*Przegląd Wszechpolski* (Nr. III) reklamuje w dziale ogłoszeń dzieła ks. Kalinki i St. Tarnowskiego, między innemi dużym drukiem «Nasze dzieje w XIX w.» tego ostatniego. Ostrzegamy kolegów, by się nie dali złapać i nie kupowali tych tendencyjnych paszkwilów, mających na celu wyłącznie zohydzenie najświetlejszych scen z naszej przeszłości».

Zarzut «reklamowania», nawiasem mówiąc, niesłuszny i trzeba tym razem stanąć w obronie najniewinniej skrzywdzonego organu SND, który zamieszczając płatne ogłoszenia, ani myślał reklamować Tarnowskiego i Kalinkę. Te dwa nazwiska są wywieszone na indeksie obu skrajnych odłamów naszej młodzieży.

* * *

Propaganda wychowawcza obu grup partyjnych robi skuteczne postępy w szkołach męskich. W żeńskich natomiast gimnazyach Królestwa Polskiego znajduje praca nielegalna grunt mniej podatny, o czem nas informuje warszawska korespondencya *Teki* («O gimnazyum żeńskiem», 1902), z której dowiadujemy się, że tak zwane «komplety» t. j. kółka dziewcząt, two-

rzone dla tajnej nauki historyi polskiej (oczywiście w znanym nam już duchu) i dla «roztrząsania spraw bieżących» ze stanowiska polityki wszechpolskiej, mają tylko średnie powodzenie.

«Dziewczętom naszym — pisze korespondent *Teki* — dotychczas, niestety, braknie samodzielności i zmysłu organizacyi. Wszystkie nasze zamiary upadały rychło».

Pesymizm — może zbyteczny.

Że trzynastoletnie i szesnastoletnie podlotki nie okazują dość zainteresowania dla «spraw bieżących» z zakresu polityki i że niedość chętnie zajmują się ich «roztrząsaniem», to przecież objaw zrozumiały. Te same jednak podlotki, doszedłszy do wieku, w którym się kwitnie, a zwłaszcza — przekwita, stają się z pewnością chętnemi i pojętnemi uczenicami swoich młodych instruktorów w mundurkach uniwersyteckich, o których wpływie magicznym na płeć piękną *Promień* tak nadzwyczajne opowiada rzeczy.

VII.

NEOFILARECI.

Oba kierunki wśród młodzieży: narodowo-demokratyczny i postępowy, były już zupełnie skrystalizowane, kiedy zagroził im rywal w postaci nowego prądu, religijno-moralno-patryotycznego, t. zw. *filaretyzmu*. Z pierwiastków zaczerpniętych z mesyanicznej literatury polskiej, z dzieł Mickiewicza, Cieszkowskiego i Towiańskiego, stworzył go znany filozof Wincenty Lutosławski [1]) i wystąpił z nim, jako z wykończoną zupełnie doktryną, w Galicyi w r. 1899, zwracając się wyłącznie do młodzieży uniwersyteckiej. Filaretyzm obejmuje wprawdzie wszystkie społeczne i polityczne zagadnienia, które wiąże w skończoną, chociaż szkicowaną tylko całość programową, lecz nadewszystko zajmuje się kwestyami pedagogicznemi, które pragnie rozwiązać ze stanowiska polityki polskiej i dlatego można go uważać za kierunek polityczno-wychowawczy w przeciwstawieniu do wybitnie i przeważnie politycznego charakteru, jaki wykazują dążenia demokratyczno-narodowe i postępowe.

W wykładzie «o celach młodzieży polskiej», wygłoszonym

[1]) Twórca filaretyzmu, Wincenty Lutosławski, znany w świecie naukowym, jako badacz filozofii Platona, uważa się za kontynuatora myśli Towiańskiego. W życiu prywatnem cechuje go ekscentryczność, na skutek której opuścić musiał krótko zajmowane stanowisko docenta na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

w Czytelni akademickiej w Krakowie dnia 4 grudnia 1899 r. Lutosławski w następujący sposób określił rolę młodzieży:

»Inicyatywa nie należy do was, powinniście w pokorze wyznać waszą niekompetencyę do wszczynania ruchów społecznych, skoro nie mieliście jeszcze czasu poznać natury społeczeństwa i kierunków je nurtujących. Oglądajcie się za dojrzałymi przewodnikami; przecież świat nie od wczoraj istnieje, więc trzeba wierzyć, że to, co was przejmuje, przejmowało i waszych ojców, a zatem wśród starszego pokolenia znajdziecie ludzi, godnych zaufania, którym pomoc waszą w działaniach ich społecznych ofiarować możecie. Traktujcie te działania, jako praktykę, mającą was wyćwiczyć, nie przypisujcie sobie nadmiernych zasług, nie poczuwajcie się do innych społecznych odpowiedzialności. **Wy nie jesteście jeszcze obywatelami narodu**. Przez wstąpienie do uniwersytetu odłożyliście na lat kilka wasze obywatelskie prawa i obowiązki i przez te lata studyów powinniście się dopiero przygotować do zajęcia wyjątkowego, uprzywilejowanego stanowiska wśród obywatelstwa narodu. Jesteście tymczasem obywatelami Wszechnicy».

W dalszym ciągu każe Lutosławski pamiętać młodzieży o tem, że w czasie studyów żyje ona z reszty narodu, jest jego dłużniczką materyalną i dlatego powinna przygotować się sumiennie do wypłacenia się z tego długu.

«Trzeba poznać gruntownie warunki społeczne, zanim się do działania weźmie, abyście nie pod wpływem przemijającej suggestyi, lecz prawdziwego samoistnego przekonania orzec mogli, pod jaki sztandar się zaciągniecie. A dopóki tego nie zadecyduje każdy z was za siebie, nie dawajcie się lekkomyślnie używać za narzędzie partyjnej walki, wrącej w otaczającem nas społeczeństwie, w którem wy stanowicie jakby oazę z pod powszechnych praw wyłączoną.

Młodzieniec polski powinien w czasie studyów uniwersyteckich: uczyć się i starać się poznawać zwolna pole swojej przyszłej działalności, aby mógł potem uczynić trafny wybór sztandaru, pod którym, «jako dojrzały obywatel walczyć zamierza». Więc w żadnym wypadku nie wolno mu przedwcześnie występować w roli agitatora. Lud pracujący powinien on poznać nie: «roznosząc po wsiach broszurki, lub wygłaszając odczyty, nawet naukowe», lecz przez nawiązywanie osobistych, towarzyskich i przyjacielskich stosunków z jedną lub dwiema rodzinami wieśniaczemi, poznanie ich losów i służenie im radą i wskazówkami w tych rzeczach, które zna lepiej od nich, jak

np. w sprawie wychodźtwa za zarobkiem. Byłaby to «piękna i skuteczna praktyka wakacyjna w zakresie społecznym».

«Wy zaś — powiada Lutosławski — idziecie do ludu, jakbyście już wiedzieli wszystko, czego mu potrzeba, idziecie, jako panowie, nie jako bracia, chcecie działać na całe gminy, parafie, zamiast obrać sobie jednostki za przedmiot działania» [1]).

Z młodzieży, która znajdzie w sobie dość pokory, ażeby uznać: że inicyatywa publiczna nie do niej należy, że «świat nie od wczoraj istnieje», i że powinna ufać doświadczeniu starszych, tworzy Lutosławski zastępy filaretów. Filareci, wedle określenia Lutosławskiego, nie są związkiem, ani stowarzyszeniem, nie rządzą się żadną ustawą, są tylko: «naturalną grupą ludzi, złączonych najściślejszą braterską przyjaźnią i gotowych oddać wszystkie swe siły sprawie wychowania narodowego». Za filareta poczytuje się każdego, kto pracę nad sobą, ćwiczenie się w cnocie, a zwłaszcza panowanie nad ciałem i rozwijanie ducha uważa za niezbędny warunek społecznego działania. Stosownie do doskonałości dzielą się filareci na stopnie: «towarzyszami» są ci, którzy zgłaszają się tylko do wspólnej pracy, «braćmi» i «siostrami» ci, którzy łączą się najściślejszym węzłem przyjaźni. Tak podzieleni, tworzą filareci «koła» czyli «bractwa», z których każde obiera sobie przewodnika czyli «starszego», a przewodnicy ci stanowią «zgromadzenie starszych», więc wyższy stopień zgrupowania się.

Koła, czyli bractwa, pielęgnują pomiędzy sobą ścisłą wspólność duchową przez udział w religijnych obrządkach, obchody rocznic narodowych, zaczynane od modlitwy i t. d., a przedewszystkiem przez bezwzględną wzajemną szczerość. W tym celu obowiązującą jest «spowiedź z całego życia na wstępie do filareckiego kółka, wobec tych kolegów, z którymi nowowstępujący ma wspólnie pracować w ciągu kilku lat studyów». «Taka spowiedź — mówi Lutosławski — może się wydać nader uciążliwą i przykrą, szczególniej dla kobiety wobec mężczyzn, ale jest ona niezbędną ofiarą, zapewniającą ściślejsze zespolenie braci i sióstr, tworzących jedno koło». W «kołach»

[1]) «Wykłady jagiellońskie» Wincentego Lutosławskiego, Kraków, 1901, str. 18.

odbywa się praca przygotowawcza do przyszłej roli obywatelskiej przez odczyty i rozmowy o kwestyach moralnych i politycznych, przyczem «zarysują się nie tylko indywidualne charaktery, lecz także myśli, wspólne całym grupom, stanowiące dla nich program ich życia». Ale «błędem byłoby — dodaje Lutosławski — dla umysłów jeszcze nie całkiem dojrzałych rwać się do czynu bez odpowiedniego kierownictwa».

Za takiego kierownika naczelnego uważa Lutosławski siebie samego. Jest on dyktatorem młodzieży, która mu chce zaufać, a «ideał polskiego dyktatora, to mąż potężny, pozbawiony ambicyi, nie pnący się do władzy, nie narzucający się narodowi, gotów zawsze do ustąpienia, nie dyplomata, ani strategik, ani administrator, ale natchniony posłaniec i sługa boży». Nie może on być krępowany ograniczeniami, płynącemi «z fałszywej doktryny zachodniego demokratyzmu», więc żadnym komitetem «mającym niby współdziałać, a w istocie tamującym tylko działanie kierującej jednostki». Jako wychowawca pragnie Lutosławski rozwinąć w młodzieży polskiej wszystkie historyczne cechy polskiego charakteru, więc: skrajny indywidualizm, nie uznający żadnego przymusu, porywczość i nieliczenie się z przeszkodami. Słowa «Ody do młodości» o mierzeniu sił na zamiary nie są w jego oczach tylko zwrotem poetyckim, lecz posiadają wartość realnej wskazówki. Trudności materyalne dla Lutosławskiego nie istnieją. Lekceważy je, nie bierze ich prawie w rachubę, hołdując przekonaniu, że wobec siły ducha nic ostać się nie może, w czem utwierdza go dosłownie pojęty wiersz z «Dziadów», że samotny więzień może myślą dźwigać i burzyć trony. Cechy te wykazują w Lutosławskim duchowego potomka doktryny Towiańskiego o zupełnej znikomości materyalnych pierwiastków życia. Prowadzi go to w dalsze jeszcze, po za granice zadań politycznych wybiegające, transcedentalne sfery.

«Z punktu widzenia Polaka, życie doczesne jest tylko próbą czasową, zaś prawdziwe życie duszy zaczyna się poza grobem. To też nigdzie stosunki ze światem niewidzialnym nie były tak głęboko i silnie odczuwane jak u nas».

Tak więc istotnym pierwiastkiem propagandy Lutosławskiego staje się pierwiastek religijny. «Odrodzenie narodowe — mówi w «Wykładach jagiellońskich» — winno być zarazem

odrodzeniem religijnem» i dlatego też wszystkie koła i bractwa filareckie z ich wolną organizacyą i panującym w nich duchem podobne są raczej do bractw kościelnych, aniżeli do politycznego związku. Sam Lutosławski przyrównywa je do zgromadzenia tercyarzy, założonego w Galicyi przez znanego ascetę, brata Alberta. Różnica leży w tem, że Lutosławski wiąże ze sobą pierwiastek czysto moralny z pierwiastkiem narodowym polskim i tworzy z tego jakby osobny rodzaj religii. Polacy, są zdaniem Lutosławskiego, najdoskonalszym narodem świata, najdoskonalszym nie w praktyce wprawdzie, ale *in potentia;* w charakterze ich tkwią wszystkie wzniosłe rysy moralne: zamiłowanie swobody, cześć dla praw jednostki, wspaniałomyślność, łatwość przyjaźni, a nadewszystko: pogarda dla siły materyalnej i uwielbienie ducha. Z tego powodu są oni powołani, aby się stać nauczycielami i mistrzami narodów. Zadaniem zaś jego i zadaniem młodzieży, uznającej jego dyktaturę duchową, jest «dowieść wyższości idei polskiej nad ideami innych narodów, wykazać powołanie święte Polaków wśród ludów Europy».

Na takim gruncie, rzecz prosta, niema miejsca dla nacyonalizmu, ani dla walki klas, dwóch dogmatów, ożywiających te odłamy młodzieży, które poznaliśmy poprzednio: odłam narodowo-demokratyczny i socyalistyczny. Nacyonalizm z jego egoizmem i zaborczością nie godzi się z filaretyzmem.

«Rzeczpospolita polska — mówi uroczyście Lutosławski — nie jest chciwa ziemi, więc obcych narodów nie zagrabia, tylko się z nimi łączy za wzajemną dobrowolną zgodą. Może po unii z Litwą i Rusią nastąpi jeszcze unia z Czechami, Rumunami i Węgrami pod jednem godłem braterstwa i wolności».

Lutosławski zwalcza nienawiść, ponieważ ona wyczerpuje siły nasze, wierzy jedynie w potęgę miłości i nakazuje stosować ją nawet do nieprzyjaciół Polski. Ale miłość ta nie prowadzi go do zaniechania z nimi walki. Kocha ich — to znaczy: «życzy im dobra, pragnie, by ujrzeli prawdę narodowej naszej ewangelii, by nawrócili się na polską wiarę». Tem mniej racyi bytu ma w programie Lutosławskiego antysemityzm. «Napróżno usiłują pewne zaślepione jednostki zaszczepić go nam. Nienawiść rasowa nie nam przystoi, bo naszym ideałem jest braterstwo ludów».

Tą samą drogą powinna być rozwiązana w Polsce kwestya społeczna, bo nie «zażarta walka klas, lecz miłość jest wszechpotężnym środkiem usunięcia krzywd, jakie dziś zachodzą w stosunku między wydziedziczonymi, a uprzywilejowanymi». Na walkę klas nie może się zresztą Lutosławski zgodzić już jako wyznawca Towiańskiego, który nauczał, że «warunki materyalne bytu dane są każdej jednostce, według istoty jej duszy», a więc i nędza i bogactwo są jednakowo uprawnione i potrzebne.

Łatwo z wszystkich przytoczonych wyżej szczegółów wysnuć wniosek, jakie stanowisko zajmuje filaretyzm wobec innych stronnictw. Będzie to stanowisko walki, zaprawionej życzliwością. Niema — powiada Lutosławski — pisma w Polsce, któreby odpowiadało przekonaniom filaretów. Nie zadawalnia ich ani *Kraj*, ani *Przegląd wszechpolski*, ani *Przedświt*, — ani «ugodowcy», ani szowiniści, ani socyalni demokraci. Istotnie, pomiędzy mistycznym systematem filareckim, a wszystkiemi temi partyami zachodzi najpierw ta sprzeczność zasadnicza, że wszystkie one budują swoje gmachy z materyału mniej lub więcej pozytywnego, gdy filaretyzm wprowadza do polityki czynniki nieobliczalne, wyznaczając im główne miejsce, nadto zaś zachodzi cały szereg sprzeczności w poglądzie na stosunki ludzkie. Rzecz dziwna, nie przeszkadza to filaretom przyznawać się do całkiem niespodziewanych pokrewieństw. Takiem nieoczekiwanem pokrewieństwem jest «blizkość duchowa» pomiędzy ultratolerancyjną grupą Lutosławskiego i nacyonalistycznym *Przeglądem wszechp.*, który pod żadną, choćby najbardziej przenośną formą nie uprawia bezcielesnej miłości wobec innych narodów. Taką niespodzianką będzie dalej ze strony filaretów apoteoza święta 1 maja, będącego symbolem i środkiem agitacyjnym potępianej przez nich walki klas.

Działalność wśród młodzieży rozpoczął Lutosławski w Krakowie jesienią 1899 r., gromadząc u siebie kółko dla czytania dzieła Cieszkowskiego «Ojcze nasz». Był to pierwszy zawiązek filaretów, lecz dopiero w rok potem dnia 27 października 1900 r. powstało formalne «kółko», jako «związek przyjazny kolegów, postanawiających zbierać się co sobota w celu wspólnego namysłu nad kwestyami moralnemi i społecznemi». Krótki okres nauczania na uniwersytecie krakowskim rozszerzył wpływ Luto-

sławskiego na młodzież, która wykładów słuchała tłumnie i jednocześnie coraz liczniej zaciągała się pod znaki filareckie. «Koła», których członkowie utrzymywali stałą korespondencyę z Lutosławskim, mnożyły się i w grudniu 1900 r. odbył się już pierwszy «sejm filarecki» — w Jenie. Na sejmie tym znalazła się także młodzież z Królestwa i Litwy.

«Nie prowadziliśmy tam — pisze Lutosławski — dyskusyi (!), nie uchwalaliśmy rezolucyi, nie komponowaliśmy statutów, któreby wymagały zatwierdzenia rządów, lecz w poufnych rozmowach braci i sióstr, przybyłych z odległych stron (Litwy, Korony, Poznańskiego i Galicyi) doszliśmy do wzajemnego wyjaśnienia naszych ideałów».

«Sejmy» takie, trwające od tygodnia do kilku miesięcy (!) miały się odtąd odbywać stale, co pewien czas, dla «uchwalenia indywidualnej pracy dla każdego z uczestników». Lutosławski przepisał dla nich rodzaj regulaminu, którego głównym punktem jest: ograniczenie wszelkich fizycznych potrzeb do minimum, aby doprowadzić «do najwyższej produkcyjności pracy, sprężystości ciała i dzielności ducha». W przyszłości miały się one odbywać już nie za granicą, lecz «w ustroniach wiejskich». Innym organem filaretyzmu jest «seminaryum filozofii narodowej polskiej» w Krakowie. Filareci nie wydają żadnych organów, a publicystykę zastępują im pisma bieżące i częste wystąpienia samego Lutosławskiego, który wygłasza mowy w Krakowie, we Lwowie, w Zakopanem i za granicą, wszędzie, gdzie kształci się młodzież polska.

Mimo, że propaganda filarecka dotyka bezpośrednio zadań natury czysto moralnej, Lutosławski, który do form i do tajemniczości przywiązuje wielką wagę — zaleca tajność. Jako docent filozofii na uniwersytecie krakowskim, pewnego razu, jak sam opowiada, w wykładzie o Pitagoresie «z takim zapałem bronił doniosłości i siły tajnych związków, powołując się na liczne przykłady z historyi», że dziekan fakultetu zażądał od niego słowa, iż nie będzie zakładał tajnych stowarzyszeń w uniwersytecie. Zdaniem Lutosławskiego «organizacya grup przyjaciół musi być tajna już dlatego samego, że naszym najbliższym przyjaciołom wypowiemy zapatrywania którychbyśmy nie chcieli lub nie mogli bronić publicznie». W wyższym jeszcze stopniu wymaga tajności «organizacya oświaty narodowej»,

zwłaszcza «w Kongresówce, gdzie działanie takie napotyka na największe przeszkody».

Jednem z zadań filaretów jest *stworzenie ogniska wychowania narodowego*, a ognisko to ma płonąć już nie w kraju, lecz «na ziemi wolnej, *w Szwajcaryi*, podobnie jak muzeum rapperswylskie». Będzie to idealna szkoła, prowadzona w duchu filareckim. Nie byłoby tam klas, tylko «małe grupy samouków pod kierunkiem stosownych nauczycieli», a zamiast autorytetu «rządziłaby miłość koleżeńska». Dla zaprawienia uczniów do przyszłej działalności obywatelskiej istniałyby w szkole: sądy polubowne, pomoc społeczna dla uboższych, opieka starszych nad młodszymi i t. d. Taka szkoła «wierna zasadom polskiego indywidualizmu, wychowywałaby nieliczne, ale potężne jednostki», a świadectwo jej «z czasem więcejby znalazło uznania w świecie, niż doktorat niemiecki, gdyby się okazało, że każdy filaret, gdziekolwiek stanie, łatwo pierwszym zostaje wśród duchowo mniej wyćwiczonego otoczenia».

Lecz niebawem projekt ten został zarzucony, czy odłożony na później, natomiast zaś grono filaretów z Lutosławskim, na wiecu, odbytym we Fryburgu szwajcarskim (w wiecu tym wzięli udział także liczni członkowie Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej i Związku młodzieży postępowej), zawiązało stowarzyszenie pod nazwą «Uniwersytet Mickiewicza», z programem bardzo szerokim. Określa go §. 1 stowarzyszenia w sposób następujący:

«Celem towarzystwa «Uniwersytetu Mickiewicza» jest badanie przejawów myśli narodowej polskiej, na polach literatury, sztuki, historyi, socyologii, prawa i filozofii; szerzenie wyników tych badań, wogóle rozpowszechniane znajomości rzeczy polskich i wszelkie działanie dla sprawy wychowania narodowego».

Środkami, prowadzącymi do tego celu, będą wydawnictwa, stypendya, «tworzenie katedr w zakresie powyższego programu» (nb. w uniwersytetach szwajcarskich) i — «*założenie wszechnicy polskiej w jednym z krajów, gdzie myśl polska nie jest prześladowana*». Z taką ideą w głowie, filareci «zbierają fundusze, aby zbudować własny gmach uniwersytetu Mickiewicza na wzór «wolnego uniwersytetu» brukselskiego, w któremkolwiek z miast uniwersyteckich w Szwajcaryi, Belgii lub Anglii». Założenie

towarzystwa Uniwersytetu Mickiewicza oznacza zwrot w poglądach filaretów na zadania praktyczne w zakresie «wychowania narodowego» (zwrot ten dokonał się w ciągu roku). Doszli oni do wniosku, że hasło oświaty należy usunąć na razie na plan dalszy i zająć się wpierw przygotowaniem wychowawców, gdyż jak się sam Lutosławski dobitnie wyraża, «z próżnego nie naleje».

«Filareci w wyższych zakładach naukowych — pisze Lutosławski w broszurze o wychowaniu narodowem (str. 45) — nie ograniczą się do czysto lokalnego działania, jak bractwa szkół średnich. Utworzą oni wielki Związek filaretów polskich, mający swe ogniska wszędzie na całym świecie, gdzie tylko młodzież polska otrzymuje wyższe wykształcenie. Ten Związek, podobnie jak np. Zjednoczenie zurychskie, będzie miał swoje peryodyczne zjazdy delegatów, swój Komitet centralny w najgorętszem ognisku młodzieży polskiej w Warszawie i będzie jednomyślnie działał w tych ważnych wypadkach, kiedy tego dobro ojczyzny będzie wymagać. Filareci wyćwiczeni od dzieciństwa w przechowywaniu tajemnic prywatnych i publicznych, znający najdokładniej całą duszę najbliższych towarzyszy i towarzyszek, będą urągać prześladowaniom i wbrew wszelkim rewizyom i cytadelom, będą mieli w Warszawie pod nosem moskiewskiej żandarmeryi nieuchwytny swój tajny rząd, trzymający młodzież całą w doskonałej karności. Z tym rządem filaretów będą musiały się liczyć z czasem rządy rozmaitych dzielnic Polski. A ludzie w czasie studyów zasługujący na zaufanie kolegów, przedstawiający ich wobec delegatów innych grup — wyćwiczą się w tych zaletach, których wymagamy od mężów stanu — przygotują się do tego, by kiedyś mogli być istotnymi posłami Rzeczypospolitej».

Jak widzimy, w kwintesencyi pomysłów organizacyjnych, schodzą się filareci z szowinistami narodowo-demokratycznymi. I oni będą mieli swój «komitet centralny» w Warszawie, swój «nieuchwytny tajny rząd» (będą więc dwa rządy narodowe) z tą różnicą, że to będzie rząd narodowy *młodzieży*, «trzymający *młodzież* w doskonałej harmonii». Lutosławski wie o tem, że podobny «rząd» już istnieje, a stosunek jego do tej instytucyi jest klasyczną próbką jego politycznego myślenia. Wie dobrze, że polityka narodowych demokratów polega na pielęgnowaniu właśnie tych pierwiastków, które filaretyzm zwalcza; gdy bowiem filareci oświadczają uroczyście swoją ewangeliczną miłość nawet do nieprzyjaciół, to ND opierają się na nienawiści i brutalnym szowinizmie; gdy pierwsi pragną

z Polaków zrobić misyonarzy, opowiadających całemu światu «wiarę polską», to drudzy przyznają się wręcz, że obowiązuje ich tylko bezpośredni, egoistyczny interes narodowy, chociażby był połączony ze szkodą innych. Mimo to Lutosławski zaleca swoim wyznawcom przelewanie składek do kasy skarbu narodowego, którego dochodami zasila się Liga, będąca rozsadniczką zwalczanego przez filaretów szowinizmu. I na odwrót: popierając skarb narodowy, a przez to samo uznając pośrednio pożytek narodowej demokracyi, stwarza im równocześnie konkurencyjny «rząd narodowy», który ma działać pod bokiem tamtego — w Warszawie. Ten charakterystyczny przykład wystarczy do stwierdzenia faktu, że twórca filaretyzmu jest lichym politykiem, a raczej: nie jest nim wcale. To też tam, gdzie wychodzi po za granice czysto moralnej propagandy (jak czystość obyczajów, miłość bliźniego, wstrzemięźliwość, pokora i t. d.) i końce swoich postulatów etycznych usiłuje związać w system polityczny, staje się marzycielem, poetą, apostołem, wszystkiem — tylko nie politykiem. Uczucie i wyobraźnia są jedynymi pierwiastkami, jakimi Lutosławski operuje w swoich planach przebudowy obecnych stosunków na lepsze.

«Wyobraźmy sobie — pisze — tysiące filaretów w całej Polsce, utrzymujących przyjazne stosunki... wyobraźmy sobie poufną korespondencyę (!) między nami i naszymi braćmi i siostrami z całej Polski... Wyobraźmy sobie tomiki Biblioteki filaretów, krążące wszędzie, nieuchwytne, choć powszechnie znane... Wyobraźmy sobie misyonarzy, objeżdżających ziemie Rzeczypospolitej i werbujących nowych braci... Wyobraźmy sobie w Muzeum Narodowem (?) setki młodych ludzi, odbierających tam wykształcenie od dzieciństwa lub przyjeżdżających uzupełnić wykształcenie... Wyobraźmy sobie tę młodzież, zawierającą w kraju Tella związki filareckiej przyjaźni, ślubujących wierność Sprawie i w tem i w przyszłem życiu, aż idea polska zapanuje na ziemi... Wyobraźmy sobie skarb narodowy, zasilany przez filaretów i obracający **setkami milionów rocznego dochodu...** Wyobraźmy to sobie... — kończy Lutosławski — i powiedzmy szczerze»: «czyż w takich warunkach będziemy długo musieli czekać na niepodległość polityczną?»

Wyobraźnia Lutosławskiego jest żywa. Umie ona z niezmierną łatwością nie tylko stworzyć skarb narodowy o «setkach milionów rocznego dochodu» (!), ale osiągnąć niepodległość polityczną drogą «poufnej korespondencyi między braćmi i siostrami», drogą biblioteczek filareckich, misyonarzy i t. p. środ-

ków. Są to rzeczy zanadto naiwne, ażeby można było poważnie oceniać ich wartość praktyczną, rzucają jednak bądź co bądź snop światła na bałamutny program filarecki. Z przytoczonego wyżej ustępu widzimy mianowicie, że filareci: 1) ogłaszają postulat niepodległości politycznej — i w tem są podobni do ND, 2) pragną tę niepodległość osiągnąć wyłącznie drogą duchowego przeobrażenia się Polaków z pominięciem powstania, a nawet wszelkich wojen — i tem różnią się od ND. Dlaczego zaś w takim razie popierają skarb narodowy, który wedle niejednokrotnego przyznania swoich twórców (Zyg. Miłkowskiego i in.) ma na widoku przyszłą walkę zbrojną, to jest już tajemnicą tej osobliwej logiki filaretów, której inne charakterystyczne próbki przytoczyliśmy powyżej.

Jakie rozmiary zdołała przybrać propaganda filaretyzmu? o ile młodzież nasza poszła za głosem Lutosławskiego? — na te pytania niepodobna skonstruować ściślej odpowiedzi. Filareci nie mają tak, jak postępowcy i narodowo-demokraci, swojej prasy partyjnej, robota ich jest z natury rzeczy mniej głośna, jako skierowana na wewnątrz, dążąca do przeistoczenia moralnego jednostek, a nie do powierzchownego zasymilowania szerokich kół zwolenników. To utrudnia ich policzenie. Organizacya ich, która się raz nazywa «bractwem», kiedyindziej «zakonem» i ma być tylko luźnem zrzeszeniem ludzi jednakowo myślących, innym razem zaś stwarza jakiś nieokreślony «rząd tajny», który, sądząc z całej nauki filareckiej, pragnie być raczej rodzajem «rządu dusz», aniżeli władzą w tem znaczeniu, jak ją pojmują ND, organizacya ta istnieje właściwie tylko na papierze, tak samo, jak na papierze istnieją idealne szkoły i uniwersytety filareckie. Jedyną uchwytną organizacyą — jeżeli można użyć tego wyrazu dla określenia danego przedmiotu — będzie tutaj sieć bezpośrednich osobistych stosunków, jakie wiążą z jednej strony: braci i siostry — z drugiej: samego dyktatora i wodza filaretyzmu, Lutosławskiego. Lutosławski prowadzi od początku niezwykle cierpliwą i obszerną korespondencyę ze swoimi wyznawcami lub tymi, którzy interesują się jego działalnością. Po wygłoszeniu czterech wykładów «o duchu filareckim» we Lwowie w marcu 1901 r. zawiązał korespondencyę z 246 osobami, wśród których znalazł «nadzwyczaj dzielne dusze» i obiecywał sobie «wszystkie kroki dalsze wspól-

nie z nimi obmyślać». Liczba takich korespondentów wciąż rosła i w maju 1902 r. Lutosławski donosi już o «tysiącach otrzymanych listów», tak, iż okazała się potrzeba wprowadzenia stałych skrótów słów, a nawet całych zwrotów w dalszej korespondencyi, a i tak jeszcze wiele listów musiało zostawać bez odpowiedzi [1]). Nie wszyscy, naturalnie, korespondenci okazali się dobrym materyałem na filaretów. Wielu z nich, zwabionych głoszoną przez Lutosławskiego zasadą wspólności dóbr doczesnych między «braćmi», apelowało do wodza filaretów, który jest człowiekiem zamożnym, o pomoc pieniężną, lub tylko o protekcyę, ale znajdowali się i tacy, co przysyłali «spowiedź z grzechów swych i czynów», lub — co rzadziej — «mnożyli szczupłe fundusze Sprawy». Korespondenci rekrutowali się przeważnie z młodzieży, wśród której też filaretyzm liczy główny zastęp wyznawców. Jakkolwiek dane powyższe nie mogą posłużyć jako materyał do przybliżonego bodaj obliczenia filaretów, świadczą bądź co bądź, że nauki Lutosławskiego znalazły wdzięcznych słuchaczów, a dwukrotne bójki między studentami (po odczytach o wychowaniu narodowem, wygłoszonych na politechnice i w sali «Sokola» we Lwowie w marcu 1902 r.), dowodzą, że Lutosławski potrafił nawet silnie oddziałać na część młodzieży i do pewnego stopnia sfanatyzować ją dla swoich poglądów.

Ten wybuch antagonizmu był jednak tylko chwilowy. Na ogół bowiem dwa główne odłamy młodzieży, która uprawia niwę polityczną, t. j. młodzież narodowo-demokratyczna i postępowa, mało zajmują się ruchem filareckim. Postępowcy zachowują się wobec niego z życzliwą, lecz wyraźną rezerwą. Projekt założenia «uniwersytetu Mickiewicza» powitał *Promień* (1902, VII) przychylnie, zrobił tylko zastrzeżenie, czy Lutosławski byłby stosownym kierownikiem dla takiej instytucyi, zarzucił mu, że widać w jego dziełach

«ogromną dozę mistycyzmu, przypisywanie dominującego znaczenia formie a nie treści, cały, nawet sumiennie, do najrobniejszych szczegółów wypracowany system dekoracyjny, w którym jednak często trudno się dopatrzeć istotnej treści. Możnaby to zamiłowanie do formy nazwać wprost

---

[1]) «Wykłady jagiellońskie», Kraków, 1902, t. II, Przedmowa.

pewnem dziwactwem, ale trudno już chyba do kategoryi dziwactw zaliczyć taki np. fakt, jak przywiązanie do inicyałów swoich W. L. symbolicznego znaczenia «Woli ludu» (list Lutosławskiego do Zjazdu maturzystów, odbytego w Krakowie w końcu czerwca 1901 r.)»

Ostrzej znacznie ocenia i Lutosławskiego i filaretów organ starszego pokolenia socyalistycznego *Przedświt* (1900, III), który drwi z całego ruchu, filaretów nazywa «baranami», a organizacyę ich — «baranio-dyktatorską». Charakterystycznem jest natomiast zachowanie się wobec Lutosławskiego narodowych demokratów. Nie mogą oni, rzecz prosta, przyznać się do propagandy, która zwalcza szowinizm, nietolerancyę, która głosi idealne «braterstwo ludów», wierzy tylko w siłę miłości i t. d. ale z drugiej strony: czyż mogą wystąpić przeciw ludziom, którzy — zbierają na skarb narodowy, tak słabo prosperujący, a tak bardzo potrzebny dla finansowego zasilania Ligi? Organa narodowo-demokratyczne są zbyt trzeźwe, aby się miały wahać w wyborze. Likwidują więc w milczeniu ofiarność filaretów na rzecz skarbu i pozostawiają ich w spokoju razem z ich «braterstwem ludów», «wiarą polską», mesyanizmem i t. d. Tylko niedyskretny *Promień* (1902, V) zdradza, że «narodowa demokracya jest z nim (t. j. Lutosławskim) w dość blizkich, jak się zdaje, stosunkach».

* * *

W rozdziale powyższym staraliśmy się możliwie dokładnie scharakteryzować najnowszy kierunek myślenia politycznego wśród naszej młodzieży, kierunek, w którym doskonale obok siebie sąsiadują rzeczy rozumne, trzeźwe i logiczne z dziwacznymi, naiwnymi lub szkodliwymi. Od innych kierunków różni się on przedewszystkiem tem, że jest dziełem jednego człowieka i skazany jest na dzielenie z nim wszelkich jego osobistych przeobrażeń, a przeobrażenia te odbywają się szybko i przechodzą w stadya coraz mniej normalne, czyniąc sam ruch filarecki coraz bardziej egzotycznym. Równocześnie zachodzą inne okoliczności, które rozluźniają jego węzły z realnym gruntem politycznym. Lutosławski, uważający się za następcę To-

wiańskiego, wstępuje w jego ślady także pod tym względem, że z kraju przenosi działalność swą na obczyznę. W ten sposób filareci mają się stać jakby nowem wydaniem dawnego mesyanicznego «pielgrzymstwa polskiego» za granicą, rezygnując jednocześnie z odegrania roli wybitnej w kraju. Tutaj zaś — ewentualny spadek po filaretach obejmie niewątpliwie spowinowacona z nimi narodowa demokracya.

VIII.

DEMONSTRACYE.

Demonstracye, zwłaszcza uliczne, rozważane jako jeden ze sposobów, z którego pomocą młodzież ujawnia swoje ideały i aspiracye, nastręczają pewną trudność: nie zawsze można się zoryentować, od jakiego odłamu młodzieży one pochodzą. Pewna część demonstracyi powstaje spontanicznie, do innych, organizowanych naprzód, przyłącza się masa bezimiennych żywiołów, tak, że częstokroć ginie w niej ich właściwa marka polityczna. Oryentować się można dopiero *a posteriori*, ze stanowiska, zajętego po demonstracyi przez właściwe organy prasowe. W danym wypadku, o narodowo demokratycznym charakterze demonstracyi młodzieży, poucza stanowisko, jakie zajmuje narodowo-demokratyczny *Przegląd wszechp.* Nie zawsze jednak nawet ten probierz da się zastosować, zobaczymy bowiem niebawem, że młodzież narodowo-demokratyczna przyznaje się wprawdzie do programu *Przegl. wszechp.*, lecz w praktyce emancypuje się nieraz z pod kierownictwa właściwych sztabowców «wszechpolskości». Klasycznym przykładem tego prowadzenia przez młodzież polityki na własną rękę, była sprawa siedlecka. Inicyatywa do demonstracyi wyszła od młodszego pokolenia narodowców, starsi nie tylko byli nieobecni przy pracy przygotowawczej, ale potępili w *Przeglądzie wszechp.* odezwę, wzywającą do manifestacyi gimnazyalnych. Po wypadkach dopiero ten sam *Przegląd wszechp.* zgłosił swój spóźniony akces.

Okres manifestacyjny datuje się od lat dwunastu, więc od czasu piewszych zawiązków «Ligi». Rozpoczął się w r. 1891 manifestacyą na ulicach Warszawy w setną rocznicę ogłoszenia konstytucyi 3 maja.

Na dwa miesiące przed datą pamiątkową pojawiły się w Warszawie odezwy, nawołujące do święcenia rocznicy. Odezwy te trafiły między innemi do redakcyi polakożerczych dzienników rosyjskich, jak *Swiet, Mosk. wiedom.* i t. p., które wystąpiły z oszczerczymi artykułami, wzywając w nich rząd do represyi przeciw Polakom. Na skutek tych głosów odbyło się w redakcyi *Słowa* zebranie dziennikarzy warszawskich, którzy uchwalili zamieścić w prasie polskiej jednobrzmiące oświadczenie, odpierające napaści pism polakożerczych, równocześnie zaś potępiające agitacyę na rzecz obchodów manifestacyjnych. To zbiorowe oświadczenie, ogłoszone w dziennikach warszawskich, nie podobało się pewnemu gronu młodzieży, które postanowiło na nie «reagować». Stało się to mianowicie w formie napadu kilku studentów na redaktorów: Olędzkiego *(Kuryer codzienny)*, Zalewskiego *(Wiek)* i Piotrowskiego *(Ziarno)*.

Dnia 3 maja rozpoczęła się manifestacya nabożeństwem w kościele św. Jana. Nieliczny z początku tłum osób, poprzedzony przez studentów uniwersytetu i instytutu weterynaryjnego, sformowanych w czwórki, udał się następnie grupami do ogrodu Botanicznego, gdzie przedefilował przed ruinami kapliczki, wzniesionej na pamiątkę ogłoszenia Konstytucyi 3 maja. Mężczyzni zdejmowali kapelusze, kobiety składały kwiaty na rumowisku kapliczki. Na miejsce przyjechał oberpolicmajster Warszawy, Kleigels, i prosił o rozejście się. Tłum ruszył na wezwanie, ale po drodze zaczął przybierać na sile. Część znaczna udała się Nowym Światem i Krak. Przedmieściem do ogrodu Saskiego. Tam wystąpiła policya, otoczyła ogród i aresztowała kilkadziesiąt osób, wypuszczając resztę. Jeden z aresztowanych, student Bolesław Bruliński, zarżnął się w więzieniu nożem stołowym. Pogrzeb przybrał znowu cechy manifestacyjne. Aresztowano kilka osób, które niebawem wypuszczone zostały na wolność.

Manifestacya 3 maja «spopularyzowała (jak pisze *Promień*, 1902, I) ideę opozycyi antirządowej wśród młodzieży i społeczeństwa», a spopularyzowała ją głównie dzięki «kompletnej

prawie bezkarności», z jaką spotkali się manifestanci i «idyotycznemu zachowaniu się policyi». Wyrazami «idyotyczne zachowanie się» oceniła młodzież mianowicie postępek jen. Klejgelsa, który nie uciekając się do użycia siły, zjawił się wśród manifestantów w towarzystwie tylko adjutanta i łagodnie prosił o rozejście się. Miało to taki skutek, że pochód, który wedle ironicznego wyrażenia się jednego z twórców manifestacyi, liczył «setkę studentów, coś nie coś cywilnych i ze cztery narzeczone», urósł do kilku tysięcy osób.

Na szerszą skalę podjęto obchód setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski. Pojawiły się znowu niewiadomego pochodzenia odezwy, wzywające, aby ten moment historyczny upamiętnić powszechną żałobą narodową. Nieznani inicyatorowie, którym za trybunę publiczną posłużył wychodzący wówczas w Paryżu dwutygodnik *Wolne słowo polskie*, popełnili z miejsca akt zabawnej ignorancyi historycznej, przenosząc datę drugiego podziału Polski z r. 1793 na 1792 i przygotowując żałobę na r. 1892. Przygotowania te rozpoczęły się już w r. 1891, kierowane przez bezimienne grono, w którem jeden z poważnych dzienników galicyjskich domyślał się «albo bardzo młodych chłopców, albo bardzo starych panien». Bądź co bądź sprawa wyszła niebawem z fazy pokątności i narzuciła się pod rozwagę poważnym sferom społeczeństwa. Obywatelstwo polskie w Galicyi, gdzie kwestya żałoby agitowana była do pewnego stopnia publicznie, uznało za rzecz potrzebną nie ignorować ruchu, lecz zająć wobec niego stanowisko zdecydowane. Akcyę ujął w swoje ręce tak zwany «komitet obywatelski», lotna organizacya, która przez szereg lat kierowała we Lwowie obchodami narodowymi, więc płynęła do pewnego stopnia z prądem popularnym. Komitet ten z prezydentem miasta E. Mochnackim i posłami Wojciechem Dzieduszyckim i Tadeuszem Romanowiczem na czele, w odezwie ogłoszonej dnia 22 grudnia 1891 r. oświadczył się przeciw obchodzeniu żałoby, któraby mogła tylko zaszkodzić Polakom pod berłem rosyjskiem i dowodził, że usiłowania patryotyczne społeczeństwa polskiego powinny zwrócić się obecnie w kierunku pracy realnej, a nie zużywać się na cele demonstracyjne. W tym samym duchu wystąpiła prasa poznańska i galicyjska rozmaitych odcieni i stronnictw, potępiając zgodnie projekt żałoby nie tylko w formie manifesta-

cyi zorganizowanej i wyzywającej, ale nawet w najskromniejszej: w systematycznem powstrzymywaniu się od zabaw karnawałowych. Po takich oświadczeniach, złożonych przez koła polityczne, częstokroć bardzo od siebie oddalone, myśl obchodzenia żałoby została w dwóch dzielnicach, które się mogły swobodnie wypowiedzieć, faktycznie zaniechaną. W Poznańskiem i w Galicyi karnawał rozpoczął się zwykłym swoim trybem, w Galicyi zaś nawet młodzież akademicka, lwowska i krakowska, urządzając doroczne bale dobroczynne, zamanifestowała się przeciwko żałobie.

Niebawem obawa przed niepopularnością wobec kół, propagujących żałobę, skłoniła dwa pisma: *Dziennik poznański* i *Nową Reformę* do wycofania się ze stanowiska, zajętego poprzednio. Pierwszy uczynił to *Dziennik poznański*, zamieszczając korespondencyę z Warszawy, wymierzoną przeciw odezwie lwowskiego komitetu obywatelskiego. Autor korespondencyi twierdził, że odezwa ta wyszła «z fałszywego założenia, jakoby stosunki w Królestwie i obawa przed nowemi klęskami nakazywały zaniechania manifestacyi żałobnej», żali się, że proklamacya lwowska «znalazła oddźwięk we wszystkich dziennikach galicyjskich i poznańskich, że wszystkie niemal stronnictwa wystąpiły przeciw żałobie, potępiając dobre zamiary Polaków w Królestwie».

Za przykładem *Dziennika poznańskiego* poszła *Nowa Reforma*, która na krótko przedtem pisała:

«Całkowite powstrzymywanie się od tańców i rozrywek, czyż jest wykonalnem w całej rozciągłości? Życie ma swoje prawa, z któremi liczyć się potrzeba. Sztuczne ich naruszenie szkodę tylko, a nie pożytek przynieść może. W organizmie społecznym wszystkie funkcye żywotne tak są ściśle z sobą związane, że zawieszenie jednej, choćby z pozoru błahej, wprawia całość w stan nienormalny. Ponieważ zaś zadaniem naszem wzmacniać, potęgować i jednoczyć nasze narodowe siły, unikajmy wszystkiego tego, co je rozdwajać lub osłabiać musi».

Wycofując się z tego stanowiska, tłómaczyła się *Nowa Reforma*:

«Prasa galicyjska nie potępiała (?) postępowania i zamiarów społeczeństwa polskiego w Królestwie, nie chciała tylko zachęcać do żałoby i brać za to odpowiedzialności. Taktyki tej trzymała się na skutek liczych zgłoszeń i próśb od obywatelskich gron z Królestwa polskiego, którzy niejednokrotnie zarzucali nam, że nieoględnem

przedstawianiem stosunków niepotrzebnie drażnimy rząd rosyjski i w ten sposób szkodzić możemy naszym rodakom w Rosyi».

Ten zwrot *Dziennika poznańskiego* i *Nowej Reformy* od umiarkowania i spokojnej rozwagi do nerwowej trwogi przed niepopularnością w pewnych kołach i co za tem idzie, do skierowania swoich żagli na fale polityki demonstracyjnej, odbył się z dnia na dzień.

«Wystarczyło — pisał *Kuryer poznański* — że na bruku warszawskim terroryści miejscowi odnieśli kilka rzekomych tryumfów «godności narodowej», żeby i u nas zwinęli chorągiewkę rozumu, stosunkami umoderowani epigonowie polityki z r. 1863».

«Rzekome tryumfy», o których wspomina *Kuryer poznański*, były istotnie bardzo wątpliwej natury i pomimo stosowania drastycznych środków, propaganda żałoby nie odniosła w Warszawie szczególnych sukcesów. Karnawał rozpoczął się zwykłym trybem. Wówczas inicyatorzy żałoby zastosowali wobec nieposłusznego społeczeństwa terror. W kilku domach, w których odbywały się zabawy, wybito szyby, osoby, na których ciężył zarzut niestosowania się do żałoby, oblano w paru wypadkach witryolem, w pewnym domu wniesiono nawet podobno trumnę do sali balowej (*Wolne słowo polskie*, paryskie). Mimo tych terrorystycznych wysilków, karnawał nie został przerwany i manifestacya chybiła ostatecznie.

W r. 1894 nastręczyły się nowe daty pamiątkowe, zachęcające do obchodów, mianowicie: rocznica bitwy racławickiej i rocznica Kilińskiego. Dzień bitwy pod Racławicami (4. kwietnia) uczczono nabożeństwem w jednym z kościołów warszawskich. Do udziału w tem nabożeństwie wezwano umyślną proklamacyą. Zgromadziło się w kościele kilkaset osób — ile na skutek proklamacyi, niepodobna oczywiście zbadać. Rzecz zamknęła się tym razem w murach kościelnych, nie przedostała się na ulicę, za to jednak sięgnęła — po za Warszawę. W kilku miastach na prowincyi uczniowie zjawili się 4. kwietnia na lekcyach w świątecznych mundurach, w pewnem mieście odbył zjazd uczniów gimnazyalnych. Głośniejszem echem odbiła się rocznica Kilińskiego, chociaż obchód ograniczył się do lokalnej manifestacyi w Warszawie. Dnia 17 kwietnia w rocznicę wybuchu odbyło się nabożeństwo w kościele św. Jana, a następnie

pochód przez kilka ulic, ku dawnemu mieszkaniu Kilińskiego na Starem Mieście, przerwany przez oddział policyi. Demonstranci zostali wprowadzeni na dziedziniec kancelaryi cyrkułu zamkowego, gdzie spisano ich nazwiska. Okazało się, że w liczbie zatrzymanych było 158 studentów uniwersytetu, 3 z instytutu weterynaryjnego, 46 mężczyzn różnego stanu i 32 kobiet. W kilka dni potem nastąpiły aresztowania. Część aresztowanych wypuszczono niebawem, reszta skazana została na przymusowe mieszkanie w różnych okolicach Rosyi. Kilkudziesięciu studentów wydalono z uniwersytetu. Demonstracya więc drogo została opłacona, chociaż wedle wyrażenia się organu młodzieży postępowej (zob. *Promień*, 1902, I) «zrobiła kompletną klapę», gdyż wzięła w niej udział tylko bardzo znikoma garstka.

Po «sprawie Kilińskiego» nastąpiła w demonstracyach o charakterze narodowym przerwa czteroletnia. Ciąg dalszy przyniósł ze sobą rok 1897. W jesieni tego roku aresztowano 40 osób, poszlakowanych o udział w robotach nielegalnie działającego «Towarzystwa oświaty ludowej». Jeden z uwięzionych, student uniwersytetu Słoński zachorował w cytadeli i umarł wkrótce po wypuszczeniu. Pogrzeb Słońskiego nastręczył sposobność do nowej manifestacyi. «Na hasło dane przez studentów uniwersytetu — pisze *Przedświt* londyński (Nr II, 1898) — zebrała się licznie młodzież wyższych zakładów naukowych oraz inteligencya z miasta». Liczny tłum odprowadził trumnę na cmentarz. Przed trumną niesiono kilkanaście wieńców z napisami, pomiędzy którymi widniały: «Krzewicielowi światła od stronnictwa narodowo-demokratycznego», «Towarzyszowi idei», «Towarzyszowi niedoli»; był również ogromny wieniec cierniowy z czerwonemi wstęgami. W dwa tygodnie po pogrzebie relegowano dwóch studentów uniwersytetu i dwóch studentów politechniki za niesienie «czerwonego wieńca». Część studentów podała myśl zbiorowego protestu przeciw temu wyrokowi, ogół jednak nie poszedł za wezwaniem i na zwołany w tej sprawie wiec zgromadziło się ledwie kilkudziesięciu studentów, którzy się po chwili rozeszli.

I znowu pauza czteroletnia. Szary bieg wypadków nie dawał okazyi do wyładowania nerwowego napięcia młodzieży w formie manifestacyjnej. Rok 1901 przyniósł Wrześnię, która zelektryzowała wszystkie trzy dzielnice, a w dwóch wy-

wołała składki na rzecz ofiar pruskiego systemu. Młodzież warszawska odezwała się znowu. Dnia 4 grudnia grupa młodzieży, złożona ze studentów uniwersytetu, politechniki, średnich szkół technicznych i uczniów szkół handlowych, rzuciła się na konsulat niemiecki; zerwano i skopano herb państwa i obrzucono dom kamieniami i śniegiem. Burzliwa ta scena trwała krótko. Zakończyła ją interwencya władzy policyjnej i aresztowanie ośmnastu sprawców wybryku, których skazano następnie na areszt od paru tygodni do trzech miesięcy. Warszawski napad na konsulat nie był odosobniony. W tym samym czasie podobna scena rozegrała się we Lwowie, gdzie po uroczystości odsłonięcia pomnika Ujejskiego liczny tłum uczniów gimnazyalnych udał się przed dom niemieckiego konsulatu przy ulicy Mochnackiego i urządził hałaśliwą demonstracyę. Kres jej położyła policya.

Obie powyższe demonstracye skierowane były przeciw Prusom. Wnet jednak żywioły, czuwające nad tem, aby walka była prowadzona «na dwa fronty», korzystając z dobrej sposobności, jaką było nieuspokojone jeszcze roznamiętnienie polityczne szerokich warstw młodzieży, skierowały je, na bezpiecznym gruncie lwowskim, przeciw przedstawicielowi drugiego mocarstwa rozbiorowego, t. j. Rosyi. Nastąpiła demonstracya styczniowa przed konsulatem rosyjskim we Lwowie. Inicyatywa, kierunek, wykonanie, były tym razem dziełem studentów uniwersytetu. Przebieg manifestacyi — według opisu, zamieszczonego w *Promieniu* był następujący:

Na cmentarzu Łyczakowskim, pod krzyżem poświęconym pamięci ofiar r. 1863 zebrała się dnia 21 stycznia o godzinie 5 popołudniu gromada młodzieży przeważnie gimnazyalnej, licząca około pięciuset głów. Odśpiewano pieśni patryotyczne, odwiedzono groby poległych w r. 1863, poczem po wysłuchaniu przemówienia jednego ze studentów, ruszono z powrotem do miasta. Szeregi młodzieży, które po drodze urosły do tysiąca głów, szły zbitą masą przez ulicę Piekarską, wznosząc okrzyki i śpiewając pieśni. Obok pałacu Siemieńskich zastąpił pochodowi drogę kordon policyi z 20 żołnierzy pod komendą komisarza Des Loges. Wezwanie do rozejścia się pozostało bez skutku. Kordon został z łatwością przerwany i fala młodzieży popłynęła dalej ulicą Piekarską. Komisarz Des Loges z żołnierzami pospieszył

naprzód, wyprzedził tłum trzy razy i trzy razy usiłował go powstrzymać. Młodzież za każdym razem przerywała kordon i szła dalej głównemi ulicami śródmieścia. Dalsze wysiłki policyi pozostały również bez skutku — i o zmroku demonstranci, którzy zatoczyli półkole bocznemi ulicami, dotarli na ulicę Kraszewskiego i znaleźli się przed domem, w którym mieści się konsulat rosyjski.

Kiedy pierwsze szeregi znalazły się przed konsulatem, rozległ się piekielny gwizd i wrzawa. Wówczas od strony ulicy Słowackiego zamigotała w powietrzu stal i białe huzarskie czaka. Nie roztratowano nikogo, bo w okamgnieniu środek ulicy opróżnił się i huzarzy przelecieli przed domem konsulatu. Tłum manifestującej młodzieży znalazł się w ogrodzie jezuickim, oddzielony od huzarów krzakami. Z ogrodu posypały się na huzarów... kule ze śniegu.

Po kilku minutach bombardowania śniegiem, młodzież ruszyła w głąb ogrodu i w odległości około 50 kroków od pomnika Gołuchowskiego natknęła się znowu na kordon policyantów. Cel demonstracyi był osiągnięty, przed konsulatem nie było co robić, to też część młodzieży przy odgłosie «Czerwonego sztandaru» pociągnęła w górę ogrodu w kierunku ulic Technickiej i Kleinowskiej, reszta zaś rozeszła się wprost z miejsca.

W ciągu manifestacyi aresztowano dwóch słuchaczów politechniki, jednego ucznia szkół średnich i jednego robotnika ślusarskiego.

Demonstracyę przed konsulatem rosyjskim potępiła cała poważna prasa galicyjska, bez różnicy przekonań, zarówno konserwatywny *Czas*, jak demokratyczne *Słowo polskie*, lub antysemicki *Głos Narodu*, nazwały ją nierozumem i przewrotnością, apelując gorąco do patryotycznych uczuć młodzieży. *Dziennik polski* upatrzył w niej nawet «robotę obcych agentów prowokacyjnych».

Natomiast socyalistyczna młodzież krakowska na komersie akademickim dnia 28 lutego 1902 r., urządzonym staraniem stowarzyszenia postępowej młodzieży «Ruch» w sali Johna, zamanifestowała swą solidarność z lwowskimi manifestantami i wyraziła im swe uznanie, potępiając w dobitnych wyrażeniach zachowanie się stronnictwa narodowo-demokratycznego,

które, jak zobaczymy później, wystąpiło energicznie przeciw demonstracyi.

Wyrok wrzesiński — mówił akademik Żuławski — i wywołane nim podniesienie uczuć patryotycznych chciała szlachta użyć do swych kastowych interesów. A kiedy lwowskie demonstracye nadwyrężyły «stańczykowską robotę», znalazła sprzymierzeńca w obozie t. zw. narodowej demokracyi. Narodowa demokracya, zbankrutowawszy na rzekomym rewolucyonizmie, przerzuciła się na prawo i kokietuje ze stańczykami».

Drugi mówca porównywał stanowisko, zajęte przez Koło polskie w Berlinie w sprawie wrzesińskiej z «zaszczytnem» wystąpieniem niemieckiej demokracyi socyalnej w tej sprawie, dodając, że «nasi narodowi demokraci, posługując się zużytą tandetą zamiast programu, spotykają się z zasłużonem lekceważeniem».

Okazało się więc, że demonstracya przed konsulatem rosyjskim we Lwowie w d. 21 stycznia b. r. była zorganizowaną i wykonaną wyłącznie tylko przez młodzież postępową z wyraźnem zabarwieniem socyalistycznem. Demonstracyę tę potępiła nie tylko cała umiarkowana część społeczeństwa, wyparło się jej też stronnictwo narodowo-demokratyczne i pozostająca pod jego wpływem młodzież.

Uwieńczeniem tego przez kilka tygodni trwającego we Lwowie okresu gorączki manifestacyjnej był n a p a d kilku techników na redaktora *Dziennika polskiego* Dra Ostaszewskiego-Barańskiego za artykuł, potępiający demonstracyę przed konsulatem rosyjskim (zob. rozdz. IX) i napad jednego technika na prof. Jaworowskiego za odwodzenie uczniów gimnazyalnych od demonstracyi. Oba wypadki skończyły się procesami karnymi i skazaniem sprawców napadów na karę więzienia.

Widownią biernej manifestacyi stały się niektóre gimnazya Królestwa Polskiego w marcu 1902 r. z powodu szkolnych uroczystości jubileuszowych na cześć G o g o l a. W paru gimnazyach, jak np. w Łomży, uczniowie Polacy nie przyszli na uroczystość. W Płocku przyszło do wybryków w rodzaju odkręcania kurków gazowych, aby udaremnić obchód itd. W Warszawie w kilku szkołach średnich same władze szkolne nie zmuszały młodzieży do brania udziału, tylko w gimnazyum II nakazano przyjść, a kiedy uczniowie nie przybyli, ukarano jednego z nieobecnych wydaleniem. (Zob. *Czas* 24 marca 1902).

W cztery miesiące po wypadkach styczniowych, dnia 2 czerwca 1902 r. odbyły się we Lwowie rozruchy robotnicze na tle strejkowem, zakończone interwencyą wojska, które użyło broni palnej i położyło trupem kilka osób z tłumu. W pogrzebie ofiar wzięła manifestacyjny udział młodzież akademicka narodowo-demokratyczna, a jeden ze studentów, należących do tego obozu, wygłosił mowę nad grobem.

«Pamiętny ten pogrzeb — stwierdziła *Teka* (V, 1902) — był pierwszym chyba wypadkiem zbliżenia się całej młodzieży akademickiej do ludu roboczego na gruncie lwowskim; fakt ten może pociągnąć za sobą w przyszłości doniosłe w skutkach następstwa».

Słowa powyższe zasługują na uwagę. Dodać atoli należy, że gdyby częściej do takiego braterstwa broni z robotnikami przychodzić miało — zyski stąd wyciągnąłby nie szowinizm wszechpolski, ale socyalizm.

IX.

„DWIE WRZEŚNIE".

W Królestwie wykład religii katolickiej w języku rosyjskim został narzucony, wbrew istniejącym przepisom prawnym, w gimnazyach klasycznych w Siedlcach, Białej, Chełmie i Maryampolu, tudzież w progimnazyach w Zamościu i Hrubieszowie w ten sposób, że b. kurator okręgu naukowego, Apuchtin, mianował na stanowiska prefektów w tych szkołach tylko tych księży, którzy dobrowolnie podpisali zobowiązanie udzielania nauki religii w języku rosyjskim. Przez pewien czas religia wykładaną była po rosyjsku nawet w V-em gimnazyum warszawskiem, i dopiero po śmierci miejscowego prefekta, ks. Słowikowskiego, gdy żaden z księży warszawskich nie chciał podpisać zobowiązania wykładu religii w języku rosyjskim, przywrócono w niem polski wykład religii. To samo miało miejsce w gimnazyach w Łomży, Płocku i Lublinie, gdzie chwilowo religia była wykładana po rosyjsku, a dziś jest wykładana po polsku. Ze strony rządu nie było w tej sprawie tak dalece oporu, że w Łomży np. — jak opowiada b. profesor tamtejszego gimnazyum, a obecnie redaktor *Zgody* chicagoskiej, p. Siemiradzki — zmiana języka wykładowego odbyła się w ten sposób, iż nowy katecheta ks. Smoleński od pierwszego dnia zaczął wykładać po polsku, co władze milcząco przyjęły do wiadomości. Natomiast we wszystkich szkołach «kraju zachodniego» religia obowiązkowo wykładaną jest po rosyjsku.

Wyrok gnieźnieński w sprawie rodziców dzieci wrzesińskich, katowanych przez nauczycieli pruskich za odmowę uczenia się religii po niemiecku, poruszył żywo opinię publiczną w kraju i poza jego granicami. Koło polskie w Berlinie i posłowie czescy w Wiedniu poruszyli sprawę wrzesińską w parlamentach nad Sprewą i nad Dunajem, prasa francuska i angielska, a nawet dość znaczna część prasy niemieckiej dała wyraz swemu oburzeniu przeciwko zmuszaniu dzieci do pobierania nauki religii w obcym języku. Oburzenie to udzieliło się również prawie całej prasie rosyjskiej, która otwarcie wypowiedziała zasadę, że nauka religii winna być udzielaną w języku ojczystym.

W Warszawie i we Lwowie oburzenie przeciwko Prusakom znalazło swe ujście w demonstracyach przeciwko konsulatom niemieckim, w prasie warszawskiej podniesiono projekt bojkotu przemysłu i handlu niemieckiego, w całem społeczeństwie wzięły górę prądy wrogie Niemcom z dużą, jak zwykle, domieszką bezkrytycznego szowinizmu.

Zwrot, wywołany w nastroju całego społeczeństwa polskiego sprawą wrzesińską, oraz wystąpienie całej prawie prasy rosyjskiej w obronie Polaków poznańskich, przyjęte sympatycznie przez poważny odłam dziennikarstwa naszego i opinię polską we wszystkich dzielnicach, musiał z natury rzeczy zaniepokoić tych, którzy żyją ciągle w śmiertelnej obawie, żeby, broń Boże, nie przyszło kiedyś do złagodzenia polsko-rosyjskiego antagonizmu, będącego dla nich, jako dla obozu politycznego, warunkiem istnienia. Moment zaś obecny zdawał się grozić taką ewentualnością bardziej, niż którykolwiek poprzedni. I negatywna strona chwili: spotęgowanie się goryczy wobec Niemców, i pozytywna: niezwykle życzliwe dla nas odezwanie się opinii rosyjskiej, sprzyjały pewnemu uśmierzeniu zadawnionych niechęci. Zrozumiały to «niebezpieczeństwo» żywioły szowinistyczne. W organach prasy polskiej, oddanych temu kierunkowi, rozpoczęła się zaraz specyalna kampania, mająca na celu wykazać, że stosunki w Królestwie są o wiele gorsze, niż pod panowaniem pruskiem. Jako próbkę tych usiłowań przytaczamy list z Warszawy, nadesłany do *Dziennika berlińskiego* (zob. *Gazetę narodową* z 11 stycznia 1902):

«Sprawa wrzesińska — czytamy tam — podniecając chwilowo do najwyższego stopnia dawną nienawiść do jednego z nieprzejednanych wrogów

naszych, zmąciła w niektórych umysłach tę pożądaną trzeźwość sądu, tę niezbędną, tę nieocenioną jasność narodową. Zarówno w zaborze pruskim, jak rosyjskim podniosły się naraz głosy, porównywując ucisk, wywierany na Polaków tu i tam, — i ku wstydowi naszemu wobec zdrowego rozsądku i prawdy dziejowej, porównania wypadają niekiedy na korzyść Rosyi. Przeciw chwilowemu temu zaślepieniu, które myśl narodową może na niewłaściwe sprowadzić drogi, najgoręcej protestujemy. Ci, których rozdrażnienie przeciwko władzom pruskim doprowadza aż do wniosków pochlebnych dla Rosyi, zapominają lub nie wiedzą, że w znacznej części zaboru rosyjskiego, na Litwie, na Wołyniu, na Podolu, a nawet w niektórych guberniach Królestwa Polskiego, nauka religii od dawna odbywa się w języku rosyjskim. I oto przeciw gwałtowi temu, jednemu z niezliczonych gwałtów moskiewskich, nie podnoszą się głosy oburzenia ani w Wielkopolsce, ani w Galicyi».

Z propagandy tej urodziła się tak zwana «druga Września».

Z końcem r. 1901 wśród młodzieży szkolnej Królestwa Polskiego i Litwy zaczęła kursować odezwa, datowana z Warszawy w grudniu 1901 r., podpisana przez «demokratyczno-narodową młodzież warszawską» (zob. *Teka*, 1902, Nr. II) i wzywająca do «czynnego protestu». Jako dokument charakterystyczny przytaczamy ją w całości:

Warszawa w grudniu 1901 r.

Młodzieży polska! Ty, która w głębi ducha przechowujesz święty ogień miłości Ojczyzny i która sercem odczuwasz każdą krzywdę i zniewagę, wymierzoną przeciwko naszym ideałom narodowym, — Rodzice polscy! Wy, w duszy których boleśnie odbija się każda krzywda, wyrządzona dzieciom Waszym, — zastanówcie się wszyscy choć na chwilę nad tem, co się u Was dzieje!

Bohaterskie dzieci polskie, które stanęły w obronie mowy ojczystej i nietykalności naszej wiary, zostały skatowane przez Prusaków; rodzice ich, którzy pragnęli obronić swe dzieci przed barbarzyńską napaścią, zostali wtrąceni do więzienia.

Wieść o tej zbrodni przebiegła, jakby jedno olbrzymie drgnienie serca, przez wszystkie obszary ziem polskich, budząc wszędzie ból serdeczny i okrzyki zgrozy.

Sypnęły się grosze ze wszystkich krańców, gdzie serca polskie biją. Zbrodnia Prusaków była tak wielką, że nie tylko Polacy byli w stanie ją odczuć. Czesi wytoczyli sprawę w parlamencie wiedeńskim, prasa angielska i francuska, nawet uczciwa część prasy niemieckiej dawała wyraz swemu oburzeniu.

Pośród wszystkich tych głosów ozwał się wszakże głos podły i nikczemny, fałszywy, jak syk węża i zgrzyt żelaza po szkle. — To Rosya przemówiła. Rosya się odezwała, przystroiwszy się w szaty obłudy i ukry-

wając starannie lisi uśmiech zadowolenia. Rosya znów, po raz już niewiadomo który, odegrała komedyę przed całym światem, licząc na to, że będą musieli jej wierzyć, skoro nikt nie odważy się jej zaprotestować. I rozpoczęła Rosya długie wywody oburzenia, skierowane przeciw Prusakom, którzy śmieli czynić zamach na świętość ojczystego języka Polaków, i podnosiła Rosya swój głos coraz silniej i coraz głośniej, nie przeczuwając, że znajdzie się siła, co ją do zmilczenia zmusi, — głos polskiej młodzieży, która nie zniesie tej ohydnej komedyi i zdemaskuje podłość Rosyi przed światem całym.

Rosya carosławna, to wielkie moskiewskie państwo ciemnoty i barbarzyństwa, północna władczyni skradzionej korony polskiej, skrwawionej Litwy i Rusi unickiej, — ta dzika mongolska horda najezdnicza śmie bluźnić i urągać niewoli naszej, plugawemi usty prasy głosząc takie słowa: «Jak można pozbawiać Polaków ich ojczystego języka», jak można «być okrutnymi tyranami plemion, które wskutek wyroków losu dostały się pod czyjąś władzę?» Nie, po trzykroć nie, dość już tego naigrawania się, dość fałszu i dosyć obłudy.

Ty, młodzieży litewska ze wszystkich krańców i z każdego zakątka Rusi, z tych tak zwanych «zabranych prowincyi», Ty, młodzieży polska z Podlasia i ziemi Lubelskiej, — Wy wszyscy społem powstańcie i dajcie świadectwo prawdzie. Zaświadczcie, że Moskwa, która obłudnie oburza się na barbarzyństwo Prusaków, sama odebrała Wam naukę Waszej wiary w języku ojczystym.

Chwila nadeszła. Moskwa przed światem całym potępiła Prusaków, zażądajcie teraz od niej nauki religii w języku ojczystym.

Wy, którzyście tak długo milczeli, pójdźcie teraz za przykładem bohaterskich dzieci poznańskich. Niechże od nich pójdzie żar walki po całej Ojczyźnie naszej. Niechże czyny tych dzieci będą podnietą dla całego społeczeństwa do wzmożenia i spotęgowania oporu, wszędzie, gdzie nas przemoc gnębi.

Zażądajcie więc Bracia z Podlasia i z za Bugu, z nad Niemna i Wilii, z nad Swisłocy i Prypeci wód aż po Dniestr i Dniepr skalisty, zażądajcie, by Wam przywrócono język ojczysty przy wykładach zasad Wiary świętej. Odrzućcie książki moskiewskie, które nas pieką i wstręt w nas budzą, nie dajcie się złamać i trwajcie niewzruszeni w oporze, gdyż słuszną jest sprawa Wasza.

Cenimy tych, co ze szkół oświatę wynoszą, rozumiemy potrzebę i konieczność wyższego wykształcenia; posiąść wyższą oświatę jest naszym obowiązkiem narodowym, nieść tę oświatę pod strzechy wieśniacze jest naszym najświętszym celem; w tem błyszczy nasza przyszłość i promienna jutrzenka swobody. Więcej jednak cenimy i ponad wszystko wyżej stawiamy wolność i swobodę narodowego ducha.

Powstańcie przeto, Bracia. Oporem swym i walką zacną obudźcie całe społeczeństwo, które po Waszej stanie stronie. Ci, którzy tak odczuli krzywdę dzieci poznańskich, potrafią dopomódz i Wam do ukończenia szkół choćby się cała potęga moskiewska przeciwko Wam sprzysięgła.

Nie będziecie w tej walce osamotnieni. Wszędzie, gdzie słychać dźwięki

naszej mowy, — wszędzie, gdzie nas gnębi, bądź Moskal, bądź Prusak, — wszędzie walkę srogą toczymy, walkę ciągłą, walkę nieprzerwaną. Dziś dla Was chwila nadeszła. Ku walce wspólnej wzywamy Was, Bracia!

Demokratyczno-narodowa młodzież warszawska.

Odezwa powyższa zwróciła na siebie uwagę prasy zakordonowej. Wydała się jednak powszechnie tak dziką, że autorstwo jej przypisano naprzód socyalistom i Żydom, a następnie upatrzono w niej płód «kuźni pruskich ajentów prowokacyjnych». Z tą ostatnią hipotezą wystąpiło *Słowo polskie* (pod dawną redakcyą), opierając ją na stylu i formie odezwy. *Słowo polskie* zwraca uwagę na «prąd polonofilski, jaki powiał w Rosyi» po sprawie wrzesińskiej, poczem tak dalej uzasadnia swoje przypuszczenia:

«Dla Prus jest ta postawa Rosyi w najwyższym stopniu niewygodna i z rozkoszą dostarczyłyby one Polakom w tej chwili karabinów, aby umożliwić im choćby jakie miniaturowe, maleńkie «powstanie», choćby cień powstania, któreby zmusiło rząd rosyjski do represaliów, zamknęło usta opinii rosyjskiej i położyło koniec «polityce polskiej» w Petersburgu. A ponieważ powstanie jest niemożliwe, bo Polacy nie przyjęliby karabinów, więc się fabrykuje i rozrzuca odezwy: «pójdźcie za przykładem poznańskim», «żądajcie», «odrzućcie», «dla was chwila nadeszła» i spekuluje się na nerwy dzieci, zarzuca szatańską wędkę na najnieszczęśliwszy z krajów polskich, na wyczerpaną, biedną, pozbawioną sił Litwę, która nie jest zdolną znieść już najlżejszego upustu energii.

Pochodzenie pruskiej odezwy zdradza nakoniec sposób jej zredagowania — tandetny i niezręczny w najwyższym stopniu. W całym elaboracie używa się ciągle wyrazu «wy», skutkiem czego ma się nieustannie wrażenie, że to mówi sufler, a nie jeden z interesowanych. Takiego zwrotu, jak: «niech czyni wzór tych dzieci dla społeczeństwa podniętę», albo: «w tem błyszczy nasza przyszłość», nie mógł użyć Polak. Ale przedewszystkiem piekielna treść tej proklamacyi mogła się urodzić tylko w policyjnej piersi naszego wroga, który drży na samą myśl, że Rosya mogłaby kiedyś naprawdę wyciągnąć rękę przyjazną do Polaków!»

Styl odezwy wyróżniał się istotnie wśród wszystkich poprzednich odezw nar.-demokrat., w których przynajmniej polszczyzna była poprawną. Na tej podstawie oparło *Słowo polskie* swoje przypuszczenie o «kuźni pruskich ajentów prowokacyjnych»; zdanie to podzieliła także lwowska *Gazeta narodowa*. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że przypuszczenia te były mylne.

Organ narodowo-demokratyczny *Wiek XX* nie wiedział z początku, jakie stanowisko wypada mu zająć wobec odezwy

młodzieży warszawskiej. Rzecz była zrobiona nagle — bez porozumienia się ze starszyzną partyi, bez zapytania jej o pozwolenie. W pierwszej chwili (w styczniu 1901) wyraził powątpiewanie, «czy wydanie takiej odezwy było potrzebnem, czy nawet było właściwem», karcił «ton zbyt polityczny» i oświadczał, że dokument ten «można oceniać nawet bardzo surowo». Niebawem jednak, ulegając może naciskowi najmłodszej «opinii» partyjnej i obawiając się o popularność, zwinął chorągiewkę i pisał już w zupełnie innym tonie.

«Odezwa ta, zwłaszcza jeżeli pójdą za nią czyny — może być w naszych warunkach pożyteczną. Litwini, co prawda obawiają się ogromnie wszelkich wystąpień, jawnie wrogich rządowi, ale taki gromadny opór — wzorem dzieci wrzesińskich — przeciwko wykładowi religii w języku rosyjskim, wstrząśnie organizmem Litwy. Litwa skorupieje, coraz bardziej przyzwyczaja się i przystosowuje do otoczenia i duchowo zanika.

To żądanie zaprzestania wykładu religii w gimnazyach po moskiewsku, może kosztować dosyć drogo, pójdą wypędzania, areszty. Ale wtedy właśnie sprawa stanie się głośną: «z rządu zerwiemy maskę obłudną», *Nowoje Wremia* nie będzie mogła pisać lirycznych artykułów na temat systemu pruskiego, który oto odbiera «braciom Słowianom» możność pobierania zasad wiary świętej w języku ojczystym!»

Istotnie: za odezwą «poszły czyny». Ziarno padło na podatną glebę. Od pewnego czasu uczniowie tych szkół średnich, w których religia wykładaną była po rosyjsku, zdradzali coraz wyraźniejszą niechęć do słuchania wykładów tego przedmiotu w języku obcym. Głosy dzienników rosyjskich, które przy sposobności świeżej sprawy wrzesińskiej wyraziły zasadnicze przekonanie, że nauka religii w szkołach powinna się odbywać w języku ojczystym, zostały zrozumiane, jako mimowolna zachęta do oporu i dodały umysłom nowego fermentu.

W Siedlcach ruch ten przybrał formę ostrzejszą. Uczniowie, oburzeni na miejscowego prefekta ks. Dubiszewskiego, który w 1897 r. zapytany przez ks. Imerytyńskiego, czy nie uważałby, że nauka religii w miejscowem gimnazyum powinna się odbywać w języku polskim, odpowiedział, że nie widzi potrzeby tego, oświadczyli, że wydawać lekcyj po rosyjsku nie będą, a na skutek niezupełnie taktownego zachowania się księdza, zmusili go do opuszczenia klasy, zniszczyli podręczniki rosyjskie i posunęli się aż do wybicia szyb w jego mieszkaniu. Tak w rze-

czywistości wyglądała demonstracya młodzieży szkolnej w Siedlcach wbrew opisowi zajścia w *Przeglądzie wszechpolskim* (1902, Nr. II) i *Wieku XX* (z dnia 4 lutego 1902, Nr. 602), gdzie była mowa o pobiciu dyrektora i przewróceniu inspektora, o uruchomieniu w całem mieście policyi i żandarmeryi, jednem słowem, o bardzo poważnych zaburzeniach. W zajściach siedleckich wzięło udział około 250 uczniów z sześciu klas wyższych (ogółem było w gimnazyum 467 katolików i 160 prawosławnych), z tej liczby zaś wydaleniem ze szkoły ukaranych zostało 30, bez prawa wstąpienia do innego zakładu naukowego w państwie rosyjskiem.

W Zamościu dyrektor miejscowego progimnazyum, gdy uczniowie zaprotestowali przeciwko rosyjskiemu wykładowi religii, zawiesił czasowo wykłady tego przedmiotu.

W Białej siedleckiej dyrektor gimnazyum wobec protestu uczniów polecił miejscowemu prefektowi, ks. Górniakowi, zawiesić wykłady religii z powodu nawału zajęć wobec spowiedzi wielkanocnej. I tu również doniósł *Wiek XX* (zob. *Reforma* z dnia 16 lutego b. r., Nr 39), że «uczniowie darli książki i wybijali szyby w klasie», czego w rzeczywistości nie było. Wydaleniem na przeciąg jednego roku ukarano 13 uczniów (ogółem było w gimnazynm bialskiem 147 katolików i 133 prawosławnych).

Prefekt gimnazym w Siedlcach, ks. Dubiszewski, podał się sam do dymisyi. Prefekt gimnazyum w Białej, ks. Górniak, dotychczas pozostaje na swem stanowisku. Bierny opór przeciw wykładowi religii katolickiej po rosyjsku zamanifestowali również uczniowie w Chełmie, Hrubieszowie, Maryampolu i podobno na Litwie: w Pińsku, Poniewieżu itd. *Wiek XX* doniósł, że ogółem manifestowano w jedenastu zakładach naukowych, ale wszystkich nie wymienił.

W Warszawie w gimnazyum na Pradze uczniowie w obecności dyrektora zamanifestowali swą solidarność z postępowaniem uczniów w Siedlcach i Białej. Dyrektor kazał im rozejść się do klas, a rodzicom ucznia, który przemawiał w imieniu kolegów, polecił odebrać go ze szkoły (zob. *Orędownik* z dnia 26 lutego 1902 r., Nr. 47).

Rodzice uczniów w Siedlcach i Białej podali do władz petycyę w sprawie wykładu religii po rosyjsku, a to na podstawie ukazu o organizacyi gimnazyów w Królestwie, orzekającego

wyraźnie, że wykład tego przedmiotu powinien odbywać się w języku obcym. Niebawem pojawił się okólnik kuratora okręgu naukowego warszawskiego tej treści:

«Na skutek wszczętej przez kuratora okręgu naukowego warszawskiego kwestyi w sprawie języka, w którym prowadzony ma być wykład nauki religii katolickiej dla uczniów katolików nie Polaków, oraz nieżyczących sobie uczyć się języka polskiego, minister oświaty zawiadomił kuratora, dla należytego zastosowania, iż Jego Ekscelencya podziela opinię kuratora co do pożytku wykładania religii katolickiej wymienionym uczniom w znanym im języku rosyjskim, w którym to celu nauczyciel religii może poświęcać czas odpowiedni z liczby godzin wykładowych, wyznaczonych na naukę tego przedmiotu».

Czyli odwrotnie: uczniowie katolicy, życzący sobie uczyć się religii po polsku, więc uczniowie Polacy, mogą czynić to legalnie, bez żadnych przeszkód. Rozporządzenie kuratora okręgu naukowego warszawskiego normuje tę sprawę wyraźnie i należy mieć nadzieję, że z nowo rozpoczętym rokiem szkolnym rodzice uczniów szkół średnich upomną się energicznie o wprowadzenie w życie tego rozporządzenia.

«Sprawa siedlecka» stała się oczywiście pożądanym atutem w ręku ND. Usilowano pod jej hasłem wzbudzić w społeczeństwie takie same uczucia, jakie wywołała Września, pisma narodowo demokratyczne przekonywały ogół polski, że sprawa wrzesińska nie powinna go ani na włos silniej oburzać, niż siedlecka, że to jest zupełnie wszystko jedno, gdy dzieci są za nieodpowiadanie w obcym języku bite, a nawet zabijane, czy też, gdy nie chcą odpowiadać w obcym języku i — drą książki szkolne. Obfite składki, jakie popłynęły dla ofiar Wrześni, zachęciły ND do rozpisania składek na uczniów Siedlec i Białej. Królestwo zebrało 5000 rubli, natomiast Galicya, która na Wrześnię zebrała około 100.000 koron, tym razem przyczyniła się drobną kwotą 600 koron. Głośne echo znalazła oczywiście sprawa siedlecka wśród młodzieży za kordonem.

Uznanie dla młodzieży szkolnej z Siedlec, Białej i Zamościa wyraziła ucząca się młodzież polska w Krakowie i Lwowie. Na komersie ogólno-akademickim w Krakowie w d. 17 lutego b. r. uchwalono pomiędzy innemi, istniejący komitet pomocy dla młodzieży z zaboru pruskiego przekształcić na komitet pomocy dla ofiar ze wszystkich trzech zaborów, jakie pociąga

za sobą współudział młodzieży w walce o wspólne ideały narodowe. Następnie przyjęto rezolucyę następującą (*Kuryer lwowski* z dnia 21 lutego 1902 r., Nr. 52):

Uznając ostatnie zajścia w średnich zakładach naukowych zaboru rosyjskiego za jeden z objawów budzącego się u nas ducha narodowego i polityki narodowej, młodzież zebrana na komersie ogólno-akademickim w Krakowie 17 lutego wyraża najwyższe uznanie i cześć dla swych kolegów gimnazyalnych z zaboru rosyjskiego, walczących o odzyskanie praw, których nas pozbawił zaborczy rząd rosyjski».

Oświadczenie tej samej treści, tylko w daleko dosadniejszej formie, złożył również jeden z obecnych na komersie studentów Rusinów w imieniu młodzieży ukraińskiej na uniwersytecie w Krakowie.

Akademicka i techniczna młodzież lwowska na poufnem zebraniu w sali towarzystwa pedagogicznego uchwaliła w sprawie ostatnich zajść w szkołach w Królestwie następującą rezolucyę (*Słowo polskie* z dnia 25 lutego 1902 r., Nr. 98):

«Za dzielne pełnienie obowiązku, za mężną i stanowczą obronę godności narodowej wobec brutalnego a obłudnego systemu najazdu rosyjskiego, za czyn narodowy, świadczący o wzmożeniu się świadomości praw i poczucia własnej siły, o podniesieniu ducha i odrodzeniu zdrowej myśli politycznej w najbardziej zagrożonych ziemiach Polski — wyraża lwowska młodzież polska swej braci z zaboru rosyjskiego, walczącej o elementarne podstawy narodowego życia, najgłębsze uznanie».

Młodzież zakordonowa wyciągnęła ze «sprawy siedleckiej» inny jeszcze sens moralny oprócz «uznania i c z c i dla kolegów g i m n a z y a l n y c h z zaboru rosyjskiego». Sprawa ta — jak zobaczymy w dalszym ciągu — posłużyła jej jako wielka armata, z której wypalono do «ugodowców» w celu starcia z oblicza ziemi polskiej zasady umiarkowania politycznego. I w przyłożeniu lontu do tego działa mlode pokolenie narodowo-demokratyczne znalazło się znowu ramię przy ramieniu obok swojej starszyzny, która niedawno jeszcze karciła je po ojcowsku za «niepotrzebną, a nawet niewłaściwą» odezwę, poprzedzającą ruch siedlecki.

X.

STOSUNEK STRONNICTW SKRAJNYCH DO MŁODZIEŻY.

Od anatemy, którą młodzież narodowo-demokratyczna rzuca z taką nieporównaną łatwością i hojnością na wsze strony, wolni są na razie tylko jej patronowie polityczni i wychowawcy z «Ligi» i *Przeglądu wszechpolskiego*. Oba skrzydła demokracyi narodowej: młodsze i starsze łączy dotychczas most zgody, niema tu jeszcze zasadniczego rozdźwięku na punkcie programu. Ale niema już jednomyślności w wyborze dróg i środków działania, wzorowa harmonia nie istnieje, słychać od czasu do czasu pomruki różnic, młodzi wyrywają się naprzód, emancypują się, mają już «własny rozum», nie chcą iść ślepo za komendą, a z ust komendantów padają coraz częściej gromy karcące. Były już takie nawet, które grzmiały słowami: «Precz z naszych szeregów!» pod adresem tych, co chcą w obozie narodowo-demokratycznym «stanowić nie zwartą kohortę, ale jakąś odrębną, wiecznie do zbiegostwa z pod chorągwi gotową ruchawkę pospolitaków», były napomnienia o braku «charakteru, energii i karności».

Taki grom padł przy sposobności rozdwojenia się opinii młodzieży polskiej w Warszawie w kwestyi zachowania się wobec rozruchów studenckich w Rosyi w r. 1899. Wprawdzie przeważająca większość znalazła się wtedy po stronie narodowców i zwyciężyła zasada niełączenia się z ogólno-studenckim ruchem rosyjskim, lecz za kulisami musiały być jakieś wahania, może nawet opozycya, skoro «Komitet stronnictwa naro-

dowo-demokratycznego» widział się zmuszony wydać odezwę dla podtrzymania rozluźniającego się węzła pomiędzy nim i jego młodszymi wyznawcami. W odezwie tej, z wielu względów bardzo znamiennej, Kom. SND używa takich argumentów:

«Młodzież polska w Warszawie postanowiła na razie nie brać udziału w manifestacyi wszechrosyjskiej. Mniejszość, niewybredna w środkach, a zawsze nader pochopna do ustępstw narodowych na rzecz haseł kosmopolityczno-humanitarnych, ogłosiła sprawę za czysto studencką, a solidarność narodową za zamierzoną lub nieistniejącą, weszła w sojusz z braćmi popowiczami i ze zruszczonymi Żydami dzięki pokątnemu poparciu słynnych z polakożerstwa sfer profesorskich tutejszych, przeprowadziła zmianę uchwały w duchu jak najściślejszego sojuszu z wszechnicami Cesarstwa. Po słowach nastąpiły czyny, przyczem pięść zbyt często za drogowskaz nowych szlaków służyła.

Frazesy uludne i wyrażenia przelotne chwili bieżącej znikły rychło bez śladu, dla historyi i w historyi natomiast pozostanie fakt bolesny, stwierdzający znowu wyraźnie, że mnożą się u nas prądy, które nas niby jakąś podrzędną planetkę ku słońcu rosyjskiemu unoszą i około niego krążyć każą.

Mówimy znowu, krok młodzieży bowiem poczytujemy pod wielu względami za równie znamienny, jak obłęd ugodowy. Wczoraj olbrzymi odłam społeczeństwa naszego leżał u stóp samodzierżawia, dziś młodzież nasza jak zahypnotyzowane medyum, wykonywa jakieś ruchy automatyczne z obcego zapoczątkowania i w imię obcych interesów.

Sprawa, w której nie jednostka, lecz ogół studentów polskich czynnie występuje, przestaje być «czysto studencką». Takie sprawy, o ile świadczą o zaniku trzeźwego patryotyzmu, narażają kraj cały na haniebną kompromitacyę, a o ile wytwarzają precedens i stanowią zarazem zachętę dla rządu do dalszego wynarodowienia, mogą przynieść społeczeństwu szkody bardzo poważne i do obliczenia trudne.

Oburzała się młodzież na nieudolność polityczną burżuazyi szlachecko-mieszczańskiej, a gdy na nią kolej przyszła, dała także dowód bezkrytycznego niedołęstwa. Pierwszą zasadą polityki jest: *do, ut des, do, quia dedisti.* Za adres nadesłany na uroczystość Mickiewiczowską należał się Kijowowi także adres, w którym można było napiętnować w najostrzejszych wyrazach barbarzyństwo despotyzmu i wskazać na krzywdy, które on Polsce, Rosyi i nauce przynosi. Więcej nic...

Czy ci, dla których dziś Warszawa wyciąga kasztany z pieca, dali jakibądź znak życia, gdy w dzień stuletniej rocznicy 3 maja razy nahajek spadały na plecy mundurem akademickim okryte? Czy dadzą znak taki jutro, lub pojutrze? Polakowi, nawet w 20-ej wiośnie życia, zbyt naiwnych złudzeń żywić nie wolno.

Polskość tak u nas samych w cenie spadła, że przy lada sposobności wynosimy ją na targ i... nie znajdujemy kupca. Miską soczewicy miały być tym razem jakieś ustępstwa i reformy uniwersyteckie i znowu zawód

spotka łatwowiernych. Studenci petersburscy lepiej i bliżej znają przedstawicieli i obrońców samodzierżawia, ograniczyli się przeto na kornej prośbie o wyjęcie z pod batoga policyjnego. Jeżeli dopną swego w zasadzie, to w praktyce, — ale nie przesądzajmy przyszłości! W każdym razie niedowarzone postulaty warszawskie w kąt pójdą, chociażby dlatego, że «na kresach» odmienne panują stosunki i że tu bez cytadeli, szpiega i nahajki rządzić nie podobna».

W dalszym ciągu autorowie odezwy zaznaczają, że, chociaż dzięki językowi wykładowemu i osobistemu składowi ciała profesorskiego uniwersytet warszawski jest rosyjskim, to jednak miejsce młodzieży polskiej powinno być obok młodzieży lwowskiej i krakowskiej, «chociażby nawet obok helsingforskiej lub kanadyjskiej, a nie na szarym końcu przyszłych *diejatielej* i *objedinitielej*». Bo — rozumują autorowie odezwy — jeżeli młodzież polską ma obowiązywać solidarność wszechstudencka, to dlaczegóż w swoim czasie nie solidaryzowano się ze strejkującymi studentami włoskimi?

«Nie zrobiono tego wówczas — głosi dalej odezwa — nie zrobionoby tego i dzisiaj. A zatem wszechsolidarność i t. d. była tylko płaszczykiem i zachodzi pytanie, co miano rzeczywiście na celu, podejmując akcyę z tylu względów występną?

Nic innego, jeno obalenie istniejącego stanu rzeczy i dźwignięcie na jego gruzach własnej kapliczki. Jak Targowica nie zawahano się do pomocy przeciwko rodakom zaprosić przyjaciół Moskali; wywołać jak Targowica zamęt, chaos i rozprzężenie, wysforować z usłużnością targowiczan na plan pierwszy postulaty żydowsko-moskiewskie, usunąć zaś zupełnie żądanie zniesienia egzaminów i rosyjskiego języka.

Kto tego dokonał? Stu kosmopolitycznych wichrzycieli i 300 sprzymierzonych z nimi Moskali i Żydów! Kto temu zapobiedz nie zdołał? 700 zwolenników programu narodowo-demokratycznego?»

Po tak energicznem napiętnowaniu rozruchów studenckich mianem Targowicy «komitet demokratyczno-narodowy» oświadcza, że uznaje za konieczne wyświetlić swoje stanowisko wobec młodzieży:

«Kochamy młodzież, radzi ją przy sobie widzimy, wiemy także, że znakomita jej większość — jeśli nie w Warszawie, to gdzieindziej — zawsze z nami ręka w rękę iść będzie, przytoczone jednak fakty zmuszają nas określić nasze stanowisko jasno i dobitnie, ażeby dalszym nieporozumieniom kres stanowczo położyć.

Wszystko, co w ludzkiej piersi szlachetniejszem tętnem bije, znajdzie zawsze w naszych piersiach jak najżywszy oddźwięk. Służąc przedewszystkiem i nadewszystko Polsce, nie wątpimy ani na chwilę, że naj-

wznioślejszym ideałom ludzkości jednocześnie służymy, nie podobna bowiem wskrzesić Polski w imię zdeptania praw człowieka i praw ludów, w skład Rzeczypospolitej wchodzących. Ale niepodobna też odbudować Ojczyzny naszej drogą sojuszów z jej wrogami.

Kto, zawierając podobne sojusze, opóźnia dobę zmartwychpowstania i niszczy z sekciarską zajadłością owoce długoletniej pracy rodaków, od tego odwracamy się ze zgrozą.

Jesteśmy spójnie zorganizowanem stronnictwem, wytknęliśmy sobie cel wyraźny, realny, a nie utopijny, dążymy doń z poświęceniem i wytrwałością, udoskonalamy wciąż metodę działania, nie zakrzepliśmy w zatoce formułkowej chińszczyzny, ale żeglujemy śmiało po żwawo toczących się falach życia, wierzymy w siebie, w sprawę naszą i w przyszłość naszą i czując w sobie siłę, składamy i złożymy jej dowody.

Komu to nie wystarcza, kto chce w naszym obozie stanowić nie zwartą kohortę, ale jakąś odrębną, wiecznie do zbiegostwa z pod chorągwi gotową ruchawkę pospolitaków, kto lada podmuchowi z nad Newy daje się porwać, jak lekka plewa, ażeby potem jako obywatel kraju, uleczony z mrzonek radykalnych, krzyczeć «ura!» carowi i płaszczyć się przed byle zbirem — temu wręcz, szorstko, po męsku, mówimy: «precz z naszych szeregów!»

Nie wzywamy nikogo do igraszek chłopięcych, ale do ciężkiej pracy, zapowiadamy też wszem wobec i każdemu z osobna, że od wszystkich, co się przy sztandarze naszym kupić pragną, w pierwszej linii wymagamy i wymagać będziemy — charakteru, energii i karności».

Że przytoczony powyżej program «komitetu narodowo-demokratycznego» odniósł wśród młodzieży polskiej stanowcze zwycięstwo nad bronioną przez «postępowców» zasadą wszech-solidarności studenckiej na gruncie rewolucyjnym — o tem świadczy zachowanie się studentów warszawskich wobec zaburzeń uniwersyteckich, jakie miały miejsce w Cesarstwie w r. 1901.

Lecz — nieporozumień jest więcej.

Mnożą się one w miarę, jak się twórcy ruchu oddalają wiekiem od swoich najmłodszych podkomendnych szeregów, w miarę, jak przekroczywszy lata «górne i chmurne», nabierają doświadczenia i wytrawności, uspokajają się, dojrzewają. To dojrzewanie kierowników propagandy wszechpolskiej jest faktem niezmiernie zajmującym i pouczającym dla badacza współczesnego życia politycznego u nas. Klasycznego przykładu dostarcza nam pod tym względem kwestya poglądu na wartość demonstracyj, jako jednego z środków działania politycznego. Gdy młodzież narodowo-demokratyczna z całą wartkością i bezwzględnością

płynie po fali demonstracyjnej, kierujące i miarodawcze organy stronnictwa zapatrują się sceptycznie na wartość tej broni. Pogląd to całkiem nowy. Jeszcze w pamiętnej odezwie programowej *Ligi* z r. 1899 demonstracye były uznawane za jeden z ważnych czynników propagandy, przyjmowano chętnie na rachunek stronnictwa wszystkie demonstracye poprzednie, o ile nie były aranżowane bezpośrednio «we własnym zarządzie». Ten pogląd pochylił się ku bankructwu. I podczas, gdy szczere zadowolenie panowało w sztabie wszechpolskim w r. 1896, gdy młodzież chodziła po redakcyach pism warszawskich «wymierzać sprawiedliwość» — teraz wystąpienie przeciw prof. Zdziechowskiemu we Lwowie i napaść na redaktora Ostaszewskiego-Barańskiego za artykuł o demonstracyi przed konsulatem rosyjskim wywołały żywe protesty na łamach pism partyjnych. Dojrzewającym kierownikom wszechpolskości otwierają się oczy, zaczynają rozumieć, że demonstracye nie są czynnikiem wychowawczym, przynoszącym korzyść społeczeństwu.

Przejrzeli jednak o tyle za późno, że tymczasem zdążyli sobie wychować nowe pokolenie, demonstrujące wszędzie, gdzie tylko nadarzy się po temu sposobność. Sytuacya jest kłopotliwa. Dla salwowania powagi trzeba nieraz pokrywać swoją firmą ten lub ów poryw, uczyniony bez wiedzy i kontroli stronnictwa, trzeba zdobywać się na ofiarne kompromisy i zgłaszać dodatkowe akcesy i aprobaty. Przykładem takiego rozdźwięku była sprawa siedlecka, zaaranżowana przez młodzież na własną rękę, jak widać z niejednolitych, niepewnych i niezgodnych ze sobą wynurzeń, któremi organy partyjne przyjęły fakt dokonany. Sztab wszechpolski był sprawą siedlecką widocznie zaskoczony — a jednak nikt inny, tylko główny monitor stronnictwa, *Przegląd wszechpolski*, był jej twórcą moralnym, wszczepiając przez szereg lat w umysły swoich czytelników przekonanie o pożytku demonstracyj. Młodzież, której wychowawcą *Przegląd wszechpolski* sam siebie nazywa, w obawie, aby sprawa wrzesińska nie wywołała prądu, sprzyjającego spokojniejszej ocenie stosunku polsko-rosyjskiego, stworzyła «nową Wrześnię» w Siedlcach, wybuch nie żywiołowy, lecz obmyślany, demonstracyę, która miała na widoku nie protest przeciw nauce religii w języku rosyjskim, bo podobny protest miałby równą racyę bytu przed rokiem i przed dwoma laty, lecz cel uboczny. Zasady, szerzone

od szeregu lat przez *Przegląd wszechpolski*, zostały dobrze pojęte.

Trzy drobne dokumenty pouczą nas, w jakim stopniu zarysowała się przy sposobności sprawy siedleckiej emancypacya najmłodszych kadrów wszechpolskości z pod wpływu starszych.

Kiedy w styczniu r. 1902 pojawiła się bezimienna odezwa młodzieży polskiej, datowana z Warszawy, a wzywająca uczniów gimnazyalnych na Litwie, w krajach zabranych i w nadbużańskich okolicach Królestwa Polskiego, aby demonstrowali przeciw rosyjskiemu wykładowi religii, lwowski *Wiek XX* napisał (patrz *Orędownik* z d. 15 stycznia 1901, Nr. II):

«Można ten dokument oceniać nawet bardzo surowo. I nam nie podoba się ton jego zbyt patetyczny, i my wątpimy, czy wydanie takiej odezwy było potrzebnem, czy nawet było właściwem. Ale na treść jej zupełnie się godzimy».

Słowa te wyglądają tak, jakby się wyrwały w chwili rozdrażnienia. SND pod pierwszem wrażeniem zredagowanej bez jego wiedzy odezwy, nie mogło powstrzymać się, aby nie skarcić młodzieży, zaczynającej rządzić się na własną rękę. Ponieważ zaś intencye czynu nie mogły być zaatakowane, więc zaatakowano jego formę. W zupełnie innym tonie pisał ten sam *Wiek XX*, kiedy demonstracye były już faktem dokonanym, a interes stronnictwa wymagał, aby na zewnątrz utrzymać pozór zupełnej jednomyślności pomiędzy przywódcami i młodzieżą. Bez zająknienia przyznał się do duchowego ojcowstwa Siedlec i Białej, pisał, że wypadki tamtejsze, to «rezultat długoletniej pracy stronnictwa narodowo-demokratycznego w zaborze rosyjskim», protest młodzieży znajdował «niezwykłym, imponującym», nie robił już żadnych zastrzeżeń co do niewłaściwości odezwy, a w artykule z 5 lutego oświadczył:

«Demonstracye młodzieży polskiej przeciw nauce religii po rosyjsku stawiają rząd carski w położenie bardzo kłopotliwe. Chwilę dla protestu wybrano odpowiednią, kiedy jeszcze nie przebrzmiały echa deklamacyi dzienników rosyjskich o prześladowaniu Polaków przez rząd pruski, który nawet dzieciom nie pozwala uczyć się religii w języku ojczystym».

Ale propaganda demonstracyjna przybierała na sile, młodzież, uniesiona raz bystrym strumieniem i upojona uznaniem, rwała się do nowych form protestu. Kierownicy stronnictwa ujrzeli się zmuszeni upomnieć młodych wychowanków, robią-

cych politykę na własną rękę. Więc w ostatnich dniach lutego ukazała się w Warszawie odezwa z pieczęcią «Komitetu centralnego ligi narodowej», wzywająca młodzież i społeczeństwo «do stanowczego, lecz zarazem spokojnego i rozumnego zachowywania się w sprawie religii po rosyjsku. Ze sprawy tej, która ma realny i możliwy do osiągnięcia cel, nie należy robić awantury politycznej, niepotrzebnej, a nawet obecnie szkodliwej».

Niebawem przyszły wypadki, które odkryły w jeszcze wyższym stopniu wymykanie się komendy nad młodzieżą z rąk kierowników stronnictwa, mianowicie demonstracya styczniowa 1902 przed konsulatem rosyjskim. Organ stronnictwa, *Wiek XX*, (1902, Nr. 594 z 25 stycznia) potępił zasadniczo demonstracyę:

«Młodzież powinna mieć temperament żywy, zapalny, ale musi się uczyć zawczasu trzymać go na wodzy. Nie można jej się dziwić, ani, tembardziej, nie można jej potępiać za to, że bierze udział w manifestacyach, które powstają nagle, samorzutnie, są niespodziewanym wybuchem uczuć ogółu, lub znacznej jego części. Takie tylko demonstracye, nie przygotowywane sztucznie, nie organizowane umyślnie, mają niekiedy doniosłe znaczenie polityczne.

Demonstracye obmyślone i powtarzane, mogą być również skutecznym środkiem akcyi politycznej, ale muszą mieć jakiś cel wyraźny. Takiego celu demonstracye, czy to przed konsulatem pruskim, czy przed konsulatem rosyjskim, nie miały. Pojmujemy uczucie, które je wywołało, i pobudki, które kierowały postępowaniem młodzieży. Ale chyba najnaiwniejszy nie przypuszcza, że w ten sposób można coś bezpośrednio, lub pośrednio osiągnąć dla sprawy narodowej. Natomiast każdy zrozumie, łatwo i sobie i sprawie publicznej zaszkodzić.

Znieważenie herbu obcego państwa, jest, według prawa międzynarodowego, poważnem wykroczeniem. Państwo, którego obywatele tego wykroczenia się dopuszczają, musi dać zadośćuczynienie rządowi obrażonemu. Odmówienie takiego zadośćuczynienia — to *casus belli*. Dziwić się nawet nie można, że rząd, dla którego dawanie zadośćuczynienia innemu państwu jest zawsze pewnego rodzaju upokorzeniem, karze surowo podobne wykroczenia. Musi je nawet karać, bo bezkarność byłaby nową dla obrażonego państwa zniewagą.

Młodzież nasza, w której nadzieja lepszej przyszłości narodu spoczywa, w postępowaniu swem powinna się rządzić nie tylko sercem, ale i rozumem. Do rozumu więc jej przemówić należy szczerze i otwarcie, bez sentymentalnych frazesów, bez patetycznych wykrzykników, a wtedy sama dojdzie do przekonania, że powtarzanie demonstacyi jest i dla społeczeństwa i dla niej szkodliwem. A to nietylko dlatego, że narazić może młodzież na surowe kary, ale — i głównie — dlatego, że bezcelowe demonstracye są bardzo licha i niebezpieczna metodą działalności politycznej».

Młodzież nie była jednak w usposobieniu słuchania tych rad spóźnionych. Właśnie w chwili, gdy *Wiek XX* usiłował wywołać wśród niej reakcyę przeciwdemonstracyjną, zajęta była aranżowaniem napadu na dra Ostaszewskiego za artykuł, potępiający... demonstracye. *Wiek XX* oświetlił ten wypadek następującemi słowy:

«Załatwianie sporów dziennikarskich czy politycznych w podobny sposób, jest tylko dowodem zdziczenia obyczajowego. Można takie postępowanie usprawiedliwić lub przynajmniej znaleźć dla niego okoliczności łagodzące w Warszawie, ale u nas, nawet przy takiej, jaka istnieje, wolności prasy, dotknięci w swoich przekonaniach i uczuciach lub nawet fałszywie oskarżeni czy spotwarzeni powinni bronić się lub dochodzić swej krzywdy w sposób godniejszy ludzi cywilizowanych.

Fakt ten zasługuje tembardziej na potępienie, że napadających było kilku, i że podobno, jak opowiadają świadkowie zajścia, po znieważeniu p. Ostaszewskiego-Barańskiego pospiesznie opuścili lokal».

Oto mamy objaw niewątpliwego postępu, jaki narodowa demokracya uczyniła w ciągu lat kilku. Więc przecież doszła do wniosku, że się «rycerskimi» napadami w kilku na jednego «nie załatwia sporów politycznych», że takie załatwianie to dowód «zdziczenia obyczajowego». W r. 1896 było jeszcze inaczej. Kiedy studenci w Warszawie, równie po rycersku, napadali redakcye dzienników i tym samym sposobem, co we Lwowie «załatwiali spór polityczny», to wówczas narodowa demokracya nie mogła ukryć uczucia radości, nie znalazła słów potępienia dla sprawców napadu, nie pisała w organach swoich o «zdziczeniu obyczajowem» — chociaż wypadek był zupełnie analogiczny, tak dalece analogiczny, że odważni młodzieńcy tak samo, jak po napadzie na dra Ostaszewskiego, «pospiesznie opuścili lokal».

Tym razem ND-ci wystąpili w pełnym rynsztunku, jako prokuratorowie, oskarżający o występek, który jeszcze przed laty sześciu radował ich serca. W następnym artykule *Wiek XX* powtórnie usiłuje uspokoić rozdemonstrowaną młodzież, tłómacząc jej, że

«powtarzające się kilkakrotnie w ostatnich czasach demonstracye młodzieży są niepotrzebne, a nawet w pewnych wypadkach mogą się okazać szkodliwemi w skutkach i dla niej, i dla sprawy narodowej, której młodzież chce służyć.

Demonstracye uliczne mogą niewątpliwie w akcyi politycznej odegrywać ważną rolę. Ale my dziś żadnej takiej akcyi politycznej nie prowadzimy i prowadzić nie możemy, którąby wymagała współudziału mas, wyrażającego się w manifestacyach publicznych».

W dalszym ciągu artykułu stronnictwo narodowo-demokratyczne, poparzywszy się na swoich wychowankach i obawiając się może jeszcze większych objawów samodzielności z ich strony, usiłuje w zasadniczym ustępie zredukować rolę młodzieży do skromniejszych rozmiarów, które w dyplomatyczny sposób określa. Więc najpierw charakterystyczne zastrzeżenie: nie twierdzi bynajmniej, że młodzież nie powinna interesować się sprawami publicznemi. Ależ owszem, owszem... dlaczegóżby nie? «Sądzimy nawet, że młodzież akademicka powinna brać pewien udział w życiu publicznem», lecz przedewszystkiem zadaniem jej jest: uczyć się, przygotowywać się do spełnienia obowiązków itd. itd. Społeczeństwo potrzebuje «zimnej krwi, rozwagi, karności niemal żołnierskiej, wytrwałości, energii i spokojnego męstwa»,

«a tych przymiotów nie wyrabia się w demonstracyach, w krzykliwej agitacyi, folgowaniem porywom uczucia, czy tylko wybrykom temperamentu.

Dosyć już mamy w Galicyi **namiętnych i lekkomyślnych** agitatorów, których **temperament** unosi na **manowce** polityczne, a za mało poważnych i sumiennych pracowników sprawy narodowej, rozumiejących jej zadania i cele».

Własnym uszom, własnym oczom wierzyć się nie chce, kiedy się czyta słowa powyższe w organie narodowo-demokratycznym. Dość lekkomyślnych agitatorów! za mało poważnych i sumiennych pracowników! za mało zrozumienia prawdziwych potrzeb i zadań narodu! Pomimo wszystko, pomimo to mianowicie, iż kryteryum do oceniania «sumienności» i «lekkomyślności» w działaniu publicznem tak wiele jeszcze u szowinistów wszechpolskich pozostawia do życzenia — jakiż postęp wykazują słowa powyższe w porównaniu z okresem niemowlęctwa ND! Postęp ten musiał zresztą nastąpić w pojęciach ludzi, którym ani dobrej woli, ani zdolności rozwijania się bynajmniej nie odmawiamy. Wczorajsi studenci warszawscy, zetknąwszy się, jako ludzie dojrzalsi, z warsztatem realnej pracy politycznej w Galicyi, musieli przekonać się o złudności lub szkodliwości pewnych dróg i środków działania.

W tym samym czasie *Prz. wszechp.* był zmuszony posyłać upomnienia pod adresem młodzieży warszawskiej. Nie sądził mianowicie,

«ażeby mądrą była myśl rzucona między młodzież warszawską, ażeby domagać się nie wydalania z uniwersytetu kolegów, skazanych za demonstracyę przed konsulatem niemieckim. Jeżeli się nie protestuje przeciw wydalaniu za inne przestępstwa polityczne, to jakaż racya jest tutaj?»

natomiast sądził, że zamiast tego

«należałoby wyjaśnić między sobą właściwy charakter tych, coby chcieli wespół z Rosyanami organizować rozruchy uniwersyteckie, bądź ze szczególnej sympatyi dla braci wschodnich, bądź z chęci rozbicia wszelkiej zorganizowanej pracy, jaka wśród młodzieży lub przez nią jest prowadzona, bądź w celu uniknięcia smutnej konieczności zdawania egzaminów. W tym roku wspólne rozruchy polsko-rosyjskie byłyby stokroć szkodliwsze i haniebniejsze, niż kiedykolwiek. Byłyby one jednym z punktów modnego dziś programu, który w sformułowaniu petersburskiego *Kraju* brzmi: «zbliżanie się do społeczeństwa rosyjskiego na gruncie neutralnym, sprzymierzanie się z temi grupami i przedstawicielami narodu rosyjskiego, którzy w naszym rozwoju narodowym nie widzą dla państwa ani szkody, ani groźby».

Gdyby zaś prawdą było, że młodzież warszawska «zdolna jest schodzić się na wspólny wiec ze studentami Moskalami»,

«to lepiejby było raczej się starać, żeby władza jak najwięcej studentów wydalała i tem ułatwiała im zdecydowanie się na pobieranie nauk na Zachodzie. Tamby się może dowiedzieli, co to jest rozum polityczny i godność narodowa. (*Prz. wszechp.* I, 1902)».

Do rozłamu między opinią *Prz. wsz.* a opinią młodzieży przyszło także w sprawie zajścia z prof. Zdziechowskim. Jak wiemy, młodzież narodowo-demokratyczna we Lwowie demonstracyą, urządzoną w sali ratuszowej, udaremniła odczyt prof. Zdziechowskiego o Krasińskim, a młodzież krakowska, solidaryzując się z tą demonstracyą, nazwała go na komersie «niezmordowanym panslawistą i moskalofilem», potępiając «frazesy o pokrewieństwie Słowian» i «specyalne forytowanie ludów słowiańskich», które prowadzi do zgubnych następstw «wobec nieuchwytnej granicy między utopijnym panslawizmem a carofilstwem».

Zupełnie inaczej wyszła sprawa powyższa w oświetleniu *Prz. wsz.*, który dopatrzył się w niej «smutnego nieporozumie-

nia, świadczącego o pewnym zamęcie pojęć, jaki panuje w naszem życiu publicznem», a prof. Zdziechowskiego wziął w obronę przed atakami młodszego pokolenia narodowo-demokratycznego, uznając w nim «uczciwego pracownika na niwie literackiej», trzymającego się zdala od polityki i niemającego kwalifikacyi na panslawistę, chociażby dlatego, że «stoi na stanowisku mocno katolickiem, gdy *łatynstwo* uważane jest za największego wroga przez słowianofilów moskiewskich». W dalszym ciągu stwierdza *Prz. wsz.*, że «klub słowiański», którego prof. Zdziechowski jest prezesem, «nie został założony w celu robienia polityki filosłowiańskiej, ale w celu studyowania słowiańszczyzny i zajmuje się głównie Słowianami południowo-zachodnimi» i że «politykę trudno było klubowi robić» właśnie «ze względu na osobę p. Zdziechowskiego», wreszcie obala legendę, jakoby prof. Zdziechowski obstawał na posiedzeniu klubu za tem, aby towarzystwu słowiańskiemu w Moskwie na jego list rosyjski odpowiedzieć po rosyjsku.

«Chodziło — pisze *Przegląd* — o fakt spełniony, mianowicie, że p. Zdziechowski na list, adresowany do niego osobiście w sprawach «klubu», odpowiedział w prywatnym liście po rosyjsku. Ostatni fakt nie miał tego znaczenia, żeby z niego sprawę publiczną robić».

W zasadniczej zaś sprawie «frazesów o pokrewieństwie Słowian» jest *Prz. wsz.* również innego zdania, niż młodzież narodowo-demokratyczna, twierdzi bowiem, że:

«Wszelka polityka słowiańska, dążąca do pozyskania sobie z naszej strony serc zachodnich Słowian, z pozostawieniem Rosyi na boku, jest dla Rosyan bardziej nienawistna, niż stanowisko antysłowiańskie. Niczem też nie możemy w takim stopniu zwrócić Moskali przeciw sobie, jak dążeniem do porozumienia się ze Słowianami, bez udziału «braci wschodnich».

Szczytem jednak nieporozumienia była różnica zdań między *Prz. wsz.* a młodzieżą w sprawie przyjęcia przez prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego 200 rubli, ofiarowanych na jego ręce przez słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Moskwie dla ofiar wrzesińskich, gdy bowiem młodzież, zebrana na dwóch wiecach, uchwaliła rezolucye przeciw przyjęciu tego daru [1]),

[1]) Pierwsza rezolucya:

«Wobec bezprawnego nadania przez prezesa Koła poskiego, p. Jaworskiego, moskalofilskiego charakteru sprawie przyjęcia daru od Towa-

a postępek prezesa Jaworskiego nazwała «bezprawnem nadaniem sprawie wrzesińskiej moskalofilskiego charakteru» i «uchybieniem dla naszej godności narodowej», to *Prz. wsz.* pisał:

«Część prasy naszej była zdania, żeby tej ofiary nie przyjąć, z czem można się z różnych względów nie zgodzić».

Nieporozumienie doszło więc aż tak daleko, że starsze i młodsze pokolenie narodowych demokratów nie może się zgodzić na jeden i ten sam pogląd w sprawie istoty — «godności narodowej». Doniosłość tych nieporozumień jest o tyle większa, że młodzież ucząca się, jak wiemy, stanowi w ruchu narodowo-demokratycznym czynnik ważny liczebnie i moralnie, czynnik, bez którego stronnictwo skurczyłoby się do nieznacznych może tylko rozmiarów.

* * *

W dogodniejszem położeniu znajduje się Polska Partya Socyalistyczna, której siła polityczna polega nie na uczącej się młodzieży, ale na zorganizowanych i lepiej do karności, niż do rozumowania na własną rękę, uzdolnionych mas robotniczych i dlatego też zgoła inny jest stosunek kierujących kół PPS do młodzieży socyalistycznej, niż SND do narodowo-demokratycznej. Nie będąc od młodzieży swojej zależnymi, przywódcy PPS mogą sobie pozwolić wobec niej na niczem niekrępowaną, swobodną krytykę jej kwalifikacyj politycznych i z tej swobody korzystają dość często.

O «socyalistach-studentach» przywódcy PPS i publicyści tego stronnictwa wypowiadali niejednokrotnie zdanie arcyniepo-

---

rzystwa dobroczynności w Moskwie na rzecz ofiar wrzesińskich — młodzież polska podejmuje w myśl krańcowo odmiennego w tej sprawie stanowiska społeczeństwa polskiego, akcyę w zbieraniu składek, celem wrócenia owych 200 rubli. Składki przyjmują redakcye czasopism akademickich».

Druga rezolucya:

«Z uwagi, że przyjęcie przez p. Jaworskiego daru na ofiary procesu gnieźnieńskiego od Towarzystwa słowiańskiego w Moskwie, znanego ze swej rusyfikacyjnej działalności, jest uchybieniem dla naszej godności narodowej, komers uchwala zbieranie składek, celem zwrócenia powyższego daru Towarzystwu słowiańskiemu. Składki na ten cel zebrane, winny być odesłane do redakcyi czasopism akademickich».

chlebne. *Przedświt* londyński (1899, Nr. 2) w następujący sposób charakteryzuje ogół studentów, podszywających się pod firmę socyalistów czy socyał-demokratów:

«Ogół nazywających się socyalistami — typy zaiste komiczne: w głowie chaos, wytworzony bezładnem połykaniem popularyzacyi Marksa, teoryi ewolucyi społecznej, publicystyką nieboszczki «Sprawy Robotniczej»; zdolności do roboty — żadnej; ochoty również; czasami głośne jakieś odezwanie się w sprawach studenckich, czasami — «cięta» krytyka PPS za jej «spatryotycznianie się» stopniowe — oto działalność «socyalistów».

Sąd taki jest zupełnie zrozumiały ze stanowiska PPS, która «przeciwną jest z zasady udziałowi studentów w organizacyi partyjnej ze względu na łatwe rozkonspirowanie się i nieznajomość warunków roboty». PPS chciałaby użyć studentów wyłącznie tylko jako agitatorów. Tow. Tomaszewski w następujący sposób określa rolę, którą w działalności PPS odegrać winni studenci i wogóle ucząca się młodzież (zob. *Przedświt* 1900, Nr. 2).

«Działalność młodzieży powinna być skierowana na 1) przygotowanie się do roboty; 2) pośrednią pomoc partyi. Pod przygotowaniem się rozumiem jak najszersze poznanie zasad teoretycznego socyalizmu, historyi ruchu, warunków roboty u nas i, co najważniejsze, samych robotników. Zaznajamianie się powinno być o ile możności praktyczne, przez zawieranie osobistych stosunków z robotnikami i pracę nad jednostkami lub kółkami z pośród młodzieży robotniczej. W wyrabianiu się na działacza student powinien dążyć do tego, aby przedewszystkiem był «uświadomionym», tj. rozumiał dokładnie swoje stanowisko w ruchu, jako proletaryusza-inteligenta, zdawał sobie sprawę ze stosunku kwestyi robotniczej do rewolucyi społecznej, do sprawy politycznego wyzwolenia narodu polskiego i wreszcie, ażeby dobrze rozumiał stanowisko swoje jako studenta socyalisty w sprawach t. zw. studenckich. Wogóle, pozostawiając wykończenie teoretycznego wykształcenia amatorom, nasze socyalistyczne kółka studenckie powinny przedewszystkiem zajmować się kwestyami praktycznego życia.

Co do pomocy pośredniej dla partyi, to już należy pozostawić inicyatywę jednostkom; zbieranie pieniędzy, ułatwianie stosunków, kolporterka broszur socyalistycznych, oświata ludowa, popularyzowanie zasad socyalizmu, pomoc więźniom politycznym etc. etc. dróg tu mnóstwo — trzeba tylko wybrać. Organizacye socyalistycznej młodzieży oczywiście muszą być ściśle zakonspirowane i powiększane przez umiejętne wyławianie jednostek. Co do kółek uczniowskich, to w nich robota również musi być prowadzona przeważnie przez komunikowanie się z jednostkami. Co się tyczy oddziaływania na ogół, to, według mnie, towarzysze studenci powinni dać pokój rewolucyonizowaniu ogółu w imię haseł socyalistycznych, a nie rozkonspirowując swego socyalistycznego charakteru, brać udział w postępowych

organizacyach młodzieży, w pracy nad oświatą ludową, w kółkach samokształcenia i innych. Najlepszą organizacyą wydaje mi się stopniowana z dobranym składem coraz to bardziej konspiracyjnych kółek».

W tem miejscu należy przypomnieć, że stronnictwo socyalistyczne w Królestwie przeszło w przeciągu ostatnich dziesięciu lat zmiany poważne. Prąd socyalistyczny, ujawniający się od 1878 r. jedynie tylko w robocie studentów, zdołał przedostać się do mas robotniczych i zelektryzował je z niesłychaną siłą. Kilkudziesięciotysięczne tłumy robotnicze, walczące w 1892 r. przez parę dni na ulicach Łodzi z regularnem wojskiem, wykazały istotę ruchu robotniczego i otworzyły przywódcom oczy. Na zjeździe przedstawicieli rozmaitych partyj i organizacyj w Paryżu w końcu 1892 r. wszystkie kółka postanowiły połączyć się w «Polskiej Partyi Socyalistycznej (PPS), której program ogłosił *Przedświt* (1893, N. 5). Stanąwszy na czele ruchu robotniczego PPS wzięła się z wielką energią do organizowania partyi robotniczej z pominięciem młodzieży, którą uwzględniano tylko o tyle, o ile chodziło o zaprzęgnięcie jej do roboty agitacyjnej. Tym sposobem z kierowników ruchu socyalistycznego w Królestwie zeszli studenci na stanowisko podrzędnych organów wykonawczych.

XI.

WOBEC ROSYI I ROSYAN.

W jaki sposób przedstawia sobie młodzież narodowo-demokratyczna w dzielnicy, podległej berłu rosyjskiemu, swój stosunek do r z ą d u i do p a ń s t w a? Pogląd jej zasadniczy na tę sprawę został jasno wypowiedziany w licznych artykułach *Teki*, w uchwałach zjazdów i w odezwach. Znajdujemy tam zwalczanie wszystkich dążeń do poprawy losu na drodze legalnej; wyklinanie ludzi, którzy się do tej niezbyt wdzięcznej pracy poczuwają i zaprzęgają; nietylko wielkie i szumne słowa, jak «niepodległość», «polska racya stanu» i «stan posiadania», ale i proklamowanie jak najbardziej wrogiego, nieprzejednanego, rewolucyjnego stosunku do państwa, negacyę jego, posuniętą do ostatnich granic, formalny «zakaz obcowania», jaki członków Kościoła obowiązuje wobec dotkniętych wielką ekskomuniką. Program ten brzmi bardzo groźnie, ale groza jego jest czysto papierową. Młodzież, póki jest w szkole, nie próbuje go nawet realizować, nie stawia bynajmniej fizycznego oporu państwu i władzy państwowej, bezwiednie nawet spełnia program p r z e c i w n y, z którym w innych zakresach życia społecznego walczy: więc wstępuje do rządowych zakładów naukowych, słucha wykładów rosyjskich z ust profesorów Rosyan, w razie potrzeby udaje się do władz z podaniami o stypendya, urlopy, ulgi egzaminacyjne itd. Słowem, młodzież ani się spostrzega, że spełnia, w imię koniecznej roztropności, te same obowiązki, które później, opuściwszy progi uniwersyteckie, spełniać będzie we wszystkich zakresach życia społecznego. Ponieważ zaś, dzięki wyrzeczeniu się solidarności z rosyjskimi studentami i zmianie poglądów rzą-

dzących sfer SND na wartość manifestacyj, nie należy w przyszłości manifestacyj studenckich oczekiwać, odtąd więc młodzież będzie miała jeszcze mniej, niż przedtem, sposobności do czynnego stosowania teoryi «negacyi państwa», tj. do stawania w kolizyi z rządem i z jego ustawami. Potem, po opuszczeniu szkół, samo życie, oparte o rzeczywistość, przekona ją, że jej młodzieńczy system polityczny, nauczający, iż można bojkotować państwo, w którego granicach żyć trzeba, był złudzeniem. Programu więc negacyi państwa nie należy brać bardzo seryo. Niemniej jednak nie należy go lekceważyć, nie tylko z ogólnego powodu, że daje on materyał do oskarżeń młodzieży, do represyi względem niej i do usprawiedliwienia polityki praw wyjątkowych wobec społeczeństwa, ale i dlatego, że program ten przez swoją metafizyczność, przez swoje oderwanie od życia, gotuje młodzieńcowi tragiczne rozczarowanie, kiedy z ławy szkolnej do tego życia przechodzi. Rezultatem tego rozczarowania bywa często albo wykolejenie, albo apatya, która mnoży zastępy pospolitych «zjadaczy chleba». Któż z nas nie widział takich ikarowych upadków?...

W traktowaniu swego stosunku do państwa zadowalnia się młodzież ogólnikowymi frazesami — ale od czasu do czasu wykłada także szczegółowo swoje poglądy o systemie rządowym, o przedstawicielach tego rządu i t. d., okazując przytem nietylko wysoki stopień rozdrażnienia, ale i fatalną nieznajomość stosunków. Jedną z najcharakterystyczniejszych w danym wypadku jest sprawa stypendyum imienia ks. Imeretyńskiego. Opowiedzmy ją pokrótce.

Niebawem po zgonie księcia, którego rządy zaznaczyły się złagodzeniem systemu represyjnego względem Polaków, i któremu Królestwo zawdzięcza szereg nabytków kulturalnych i ekonomicznych, zebrało się w Warszawie grono ludzi umiarkowanych, stanowiących t. zw. «Radę nadzorczą» (dziś przekształconą) *Słowa*, celem zastanowienia się, jakim sposobem należałoby wyrazić uznanie dla pamięci zmarłego. Z dyskusyi wyszedł projekt, aby stworzyć stypendyum imienia ks. Imeretyńskiego dla jednego studenta politechniki warszawskiej, jako tej szkoły, która byt swój zawdzięczała zmarłemu, a której potrzebę Królestwo Polskie, wobec szybkich postępów na polu rozwoju ekonomicznego, odczuwało od dawna. W ten sposób sprawa została postawiona na gruncie neutralnym, nic wspól-

nego niemającym z polityką. Gdy jednak projekt został ogłoszony w *Słowie*, studenci politechniki warszawskiej wystosowali do redakcyi *Słowa* następujący protest:

«W Nrze 277 warszawskiego dziennika *Słowo*, stale wyrażającego ideę bezwzględnej lojalności, posuniętej częstokroć do upodlenia nie tylko w uczuciach lecz i w czynach wobec systemu rządów zaborczych na ziemiach polskich, ogłoszono o tworzeniu się stypendyum dla studenta Politechniki warszawskiej, Polaka «w celu uczczenia pamięci», zmarłego ks. Imeretyńskiego. Poruszona do gruntu swych uczuć narodowych młodzież polska Politechniki warszawskiej oznajmia co następuje:

Zważywszy, iż jednostka, zajmująca urząd generał-gubernatora warszawskiego, jest przedstawicielem systemu rządowego, polegającego na bezwzględnej rusyfikacyi, niszczeniu ducha i dobytku intellektualnego narodu polskiego i stawianiu przeszkód rozwojowi naszej wyrobionej wiekami kultury;

zważywszy, iż wychwalany przez «grono osób, około *Słowa* zgrupowanych» Imeretyński, wprowadzając język rosyjski do instytucyi ekonomiczno-społecznych nawet prywatnego charakteru, wydając zakaz nauczania prywatnie mowy polskiej, usiłując zaszczepić wśród ludu zgniliznę moralną w postaci gazety *Oświata* i przez barbarzyńskie represye zatamować wszelkie przejawy protestu, systematycznie dalej prowadził politykę swych poprzedników;

zważywszy, iż w obecnych warunkach każdy objaw, dozwalający przypuszczać, że znajduje się choć jedna dusza polska, mogąca się godzić z takim systemem politycznym, zasługuje na napiętnowanie i pogardę;

my, młodzież polska politechniczna, protestujemy całą siłą niestłumionego niczem poczucia godności Polaka przeciw utworzeniu podobnego stypendyum, oświadczamy, że żaden słuchacz politechniki warszawskiej, Polak, z zaprojektowanego przez *Słowo* stypendyum imienia ks. Imeretyńskiego korzystać nie będzie i wyrażamy swe najwyższe oburzenie i pogardę projektodawcom i ofiarodawcom na powyższe stypendyum za obelgę, rzuconą całej młodzieży polskiej przez sam fakt utworzenia dla jej odłamu podobnego stypendyum».

Młodzież polska Politechniki warszawskiej.

W sprawie tej należy odróżnić dwie rzeczy: 1) działanie i pobudki tego działania grona ludzi, skupionych dokoła *Słowa*, jako organu polskiej opinii umiarkowanej i 2) stanowisko młodzieży, która projektem stypendyjnym uczuła się dotkniętą w swoich uczuciach. Nie ma wątpliwości, że grono *Słowa* popełniło błąd taktyczny, przez uchwalanie stypendyum bez zapytania obdarowywanego: czy się na przyjęcie daru zgodzi? Na usprawiedliwienie jednak tego grona trzeba powiedzieć, że błąd wynikł z nieznajomości gruntu, z nieznajomości dążeń

i wierzeń dzisiejszej młodzieży polskiej, t. j. tej ignorancyi, dla której naprawienia praca niniejsza została napisana. Rozumowano tak: Uczczenie pamięci Imeretyńskiego na gruncie politechniki nie powinno nikogo dotknąć. Szkoła ta nie ma nic wspólnego z polityką. Na innych faktach można kwestyonować zasługi Imeretyńskiego; zasługa około utworzenia politechniki jest jego wyłączną i bezsporną. Nikt nigdy, nawet ze strony skrajnych żywiołów, nie kwestyonował pożytku politechniki, przeciwnie: podnoszono ten pożytek; nie odwróciła się od niej młodzież, lecz tłumnie podąża w jej progi, w liczbie kilkakroć większej, niż mury zakładu pomieścić mogą. Następnie przypomniano gorący list Imeretyńskiego do cesarza w obronie zagrożonych wydaleniem i uwięzieniem studentów uniwersytetu, oskarżonych o urządzenie demonstracyi przeciw profesorom, którzy wysłali telegram z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa w Wilnie...

Tak rozumowano; zdawało się, logicznie, a jednak nieroztropnie, bo przekonano się, że młodzież, z innego wychodząc punktu, do wprost przeciwnych doszła wniosków. Ani myślimy krytykować odrzucenia przez młodzież stypendyum Imeretyńskiego. Czy miała słuszność, odrzucając, to inna rzecz, ale miała prawo — i to wystarcza. Młodzież nie przestała jednak na tem: uznała za stosowne nietylko uchylić się od korzystania ze stypendyum, lecz uczyniła to z gniewem i oburzeniem, znieważając słownie ludzi, grupujących się około *Słowa,* a redaktora dziennika próbując znieważyć nawet czynnie.

W namiętnem potępieniu twórców projektu stypendyjnego młodzież ujawniła na przykładzie, jak pojmuje stosunek swój do rządu i państwa rosyjskiego. Dla niej obojętnem jest, kto zasiada w zamku warszawskim: Imeretyński, czy Hurko, wszystko jedno, kto trzyma w ręku kierunek spraw szkolnych Królestwa: Apuchtin, czy Ligin. Prawdopodobnie ten sam łokieć przymierzyłaby i do Murawiewa, w imię modnej dziś zasady: najlepszymi są najgorsi, bo są najszczersi («jedyni uczciwi Niemcy — to hakatyści»). Dla niej obojętnem jest, że za obecnego panowania i za rządów ks. Imeretyńskiego otwarte zostało szerokie pole dla pracy społecznej, że pozwolono na założenie całego szeregu szkół prywatnych, że zwolniono cenzurę, że mogła się rozwinąć polska literatura historyczna, że powstał

cały szereg stowarzyszeń, których dawniej nie dopuszczano, że usunięto najzaciętszych propagatorów prześladowania z Apuchtinem na czele, że wreszcie, jako symbol swobodniejszego oddechu, mógł stanąć pomnik Mickiewicza w Warszawie. Dla niej Imeretyński był twórcą «barbarzyńskich represyj», «niszczycielem ducha i dobytku intelektualnego narodu», «kontynuatorem polityki swoich poprzedników» [1]) Sądzi ona, że nietylko jej stanowisko, ale i całego społeczeństwa i nawet partyi umiarkowanej, która chce odróżniać rzeczy dobre od złych i ludzi dobrych od złych, powinno być wobec rządu i państwa zawsze i wszędzie negatywnem.

To zapatrywanie na rolę Polaków w państwie rosyjskiem. Zobaczmy, co mówi młodzież o stosunku swoim do społeczeństwa rosyjskiego. Jako najlepszy przykład posłuży nam sprawa wrzesińsko-siedlecka. Przypomnijmy ją.

Kiedy po Wrześni, która poruszyła świat cały, prasa rosyjska (z wyjątkiem paru pism zasadniczo nam wrogich) wyraziła swoje oburzenie na gwałty pruskie, a gorącą sympatyę dla Polaków poznańskich, pojawiła się, jak wiemy, w grudniu 1891 r. odezwa «demokratyczno - narodowej młodzieży warszawskiej» (patrz str. 106 [2])), protestująca przeciw tym objawom sym-

[1]) Szczegółowa charakterystyka działalności Imeretyńskiego w proteście młodzieży nie jest również prawdziwa i ścisła. Tak np. twierdzenie, że Imeretyński wprowadził język rosyjski do prywatnych instytucyj, jest zupełnie błędne. W r. 1891, za rządów jen. Hurki wydane zostało przez rząd centralny i zatwierdzone przez cesarza Aleksandra III, postanowienie, że odtąd we wszystkich t. zw. «czastnych obszczestwach» (stowarzyszeniach, spółkach, towarzystwach akcyjnych itd.) cała korespondencya prowadzona być winna po rosyjsku. Imeretyński w r. 1898 wyjednał u cesarza Mikołaja rozporządzenie, aby obowiązkową korespondencyę po rosyjsku ograniczyć wyłącznie do stosunków z rządem i Rosyanami, z Polakami zaś i instytucyami polskimi stowarzyszenia pozwolić odtąd korespondować po polsku. Zdaje się, że łatwo zrozumieć całą różnicę tych dwóch rozporządzeń. Jakże więc można twierdzić, że Imeretyński «wprowadził język rosyjski do instytucyj ekonomiczno-społecznych»? Do takich «pomyłek» dochodzi się zawsze, kiedy ktoś, nie mając ani wiedzy odpowiedniej, ani doświadczenia, rwie się do rozstrzygania spraw publicznych.

[2]) Nie dotykamy w tej chwili kwestyi, że do porównywania Siedlec i Wrześni nie było żadnej podstawy i że zaaranżowanie t. zw. «dwóch Wrześni» było jedną z mistyfikacyj dla wprowadzenia zamętu w umysłach. Również pomijamy na razie ocenę samego faktu, tj. ruchu, a raczej

patyi. Sens odezwy był krótki: prześladujecie Polaków u siebie w domu, więc nie macie prawa ujmować się za Polakami z innych dzielnic. Na napiętnowanie takiego niesłychanego bezprawia nie żałowała młodzież silnych słów. Posypały się z jej ust epitety: «obłuda», «podłość», «ukrywanie lisiego uśmiechu zadowolenia», «ohydna komedya», «dzika mongolska horda», «plugawe usta prasy», «głos nikczemny, fałszywy jak syk węża» itp.

I to wszystko z powodu wyrażenia sympatyi dla katowanych dzieci wrzesińskich i oburzenia na barbarzyńskie postępowanie Prusaków! Żaden czyn gwałtu, żadna represya rządowa nie wywołała nigdy śród młodzieży takiego namiętnego wybuchu nienawiści, jak względami sympatyi i obrażonego uczucia ludzkości podyktowane oświadczenia prasy rosyjskiej.

Monstrualność tego faktu spowodowała, jak wiemy, parę pism galicyjskich do przypuszczenia, że odezwa wyszła z «kuźni pruskiej», że była prostą prowokacyą, obliczoną na naiwność polską. Z «kuźni pruskiej» odezwa młodzieży ND nie wyszła, ale zrodziła ją młodzieńcza porywczość, która nad złożonemi objawami zastanawiać się nie lubi i każdą trudność rozstrzyga za pomocą utartej formułki, zrodziła ją nieznajomość stosunków i nieprzygotowanie do poważnej akcyi społecznej.

Gdyby autorowie odezwy zastanowili się przez chwilę, zanim umoczyli pióra w kałamarzu, toby się zoryentowali, że przedewszystkiem ich punkt wyjścia jest fałszywy, że pociąganie prasy rosyjskiej do odpowiedzialności za postępowanie rządu jest dziwolągiem.

Autorowie odezwy wystawiają sobie Rosyę jako jeden olbrzymi szablon ideowy: społeczeństwo i rząd, świat urzędowy i nieurzędowy, ludzie wolnomyślni i zacofani, źli i uczciwi, wszystkie warstwy, wszystkie stronnictwa, cała ta olbrzymia skala odmian sprowadzona została do wspólnego mianownika: «dzikiej mongolskiej hordy». Prasa rosyjska, złożona z paruset pism o najsprzeczniejszych kierunkach, wystąpiła w oczach

odruchu wśród młodzieży, który był naturalnym wynikiem Wrześni i artykułów pism rosyjskich. Sprawy te omówimy w II tomie naszej pracy. Obecnie chcemy rozebrać samą tylko odezwę warsz. mł. nar. dem., mianowicie określenie przez nią stosunku do społeczeństwa rosyjskiego, do prasy, do rosyjskich żywiołów postępowych.

młodzieży jako zgodny wyraz jednego tylko prądu — prądu reakcyi. Ten pogląd nie wytrzymuje najłagodniejszej nawet krytyki. Dla zbicia go wystarczy przypomnieć, ile to kar prasowych spadło na głowy dziennikarzy rosyjskich, zwłaszcza za poprzedniego panowania. Jeszcze w r. z. (do wydania nowej ustawy, osłabiającej siłę «ostrzeżeń») wszystkie główne organy prasy rosyjskiej (*Piet. wiedomosti, Rusk. wied., Nowoje Wremia, Nowosti, Birż. wied.*) miały po dwa ostrzeżenia. Istnienie ich wisiało na włosku, bo podług prawa prasowego «trzecie ostrzeżenie» zamykało pismo. Całą tę prasę rosyjską studenci, którzy wydali odezwę, nietylko zbijają w czambuł i identyfikują z rządem, z polityką rządową, ale jej czynią bezpośredni zarzut, że to ona jest autorką zakazu polskiego wykładu religii. («Moskwa, która oburza się na postępowanie Prusaków — sama odebrała nam naukę wiary w języku ojczystym»). Nie nastawajmy na to dziecinne skojarzenie pojęć i przypuśćmy, że autorowie odezwy chcieli tylko przez to powiedzieć, że prasa rosyjska jest w kwestyi wykładu religii moralną sojuszniczką rządu, że się tylko solidaryzuje na tym punkcie z rządem, a skoro tak, nie powinna była, nie miała prawa oburzać się na Prusaków — jest «obłudną», gra «ohydną komedyę». Otóż i ten zarzut jest rezultatem młodzieńczej krewkości i niezastanowienia się. Kto się w Rosyi zgłosił z sympatyą z powodu «Wrześni»? Nie *Moskow. wiedomosti* i parę pokrewnych im organów, ale liberalna i uczciwie-zachowawcza (jak np. *Piet. wied.*) prasa rosyjska. O obłudę mógł był być chyba posądzony jeden tylko dzienniczek *Swiet*, ale ten nikogo w błąd nie wprowadził, nikt jego dwuznacznych sympatyj za dobrą monetę nie wziął. Ogół zaś prasy rosyjskiej, który mocno i serdecznie po stronie Polaków stanął i przed sojuszem rosyjskim z Niemcami ostrzegał, wtedy mógł był być tylko o «obłudę» posądzony, gdyby kiedykolwiek wypowiedział się przeciwko polskiemu wykładowi religii, albo na wykład rosyjski nastawał. A takiego przykładu autorowie odezwy «młodz. dem.-narod.» nie przytoczą, bo go nie było. Niepodobna przytem posądzać poważnych pism politycznych rosyjskich o taką naiwność, że one nie rozumieją k o n s e k w e n c y i stanowiska, jakie zajmują w analogicznych dla Prus i Rosyi kwestyach...

Na odezwie «młodzieży demokratyczno-narodowej warszawskiej» przekonaliśmy się, jak młodzież ta pojmuje stosunek

swój do społeczeństwa rosyjskiego. Nawet od najlepszych jego żywiołów odgradza się ona nieprzebytym murem, kto zaś mur ten burzy, winien jest «moskalofilstwa», a «moskalofilstwo», pojmowane naturalnie w sposób dowolny i naciągnięty, to w oczach młodzieży najbardziej zabójczy ze wszystkich zarzutów. «Moskalofilstwem» był nawet z humanitarnych pobudek płynący udział Polaków w składkach dla dotkniętych głodem w Rosyi. Ten skrajnie nieprzejednany pogląd na stosunek do społeczeństwa rosyjskiego uwydatnił się również w zupełnem zignorowaniu przez młodzież jubileuszu Puszkina i wrogiem zachowaniu się wobec tych grup i kół, które uważały za nieodzowne odwzajemnienie się Rosyanom za urządzenie obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza i za pożyteczne — zbliżenie się do tych sfer inteligencyi rosyjskiej, które stoją na gruncie uznania naszych praw rozwoju narodowego. Młodzież starała się zapomocą odezw sterroryzować polską kolonię w Petersburgu i nie dopuścić do urządzenia tam obchodu polskiego, a demonstracyjnie potępiła urządzenie takiegoż obchodu w Krakowie przez uczonych, literatów i artystów polskich.

Więc bojkot nietylko państwa, ale i narodu rosyjskiego Może wyjątek stanowi wolnomyślna młodzież rosyjska? Z wypadków, któreśmy opowiedzieli na str. 45 i 46, wynika, że nawet zbliżenie się do najpostępowszego skrzydła studentów Rosyan młodzież narodowo-demokratyczna potępia bezwzględnie.

Są to objawy trudne do zrozumienia. Zrozumieć można je tylko w związku z całą atmosferą, jaką propagatorowie szowinizmu wytworzyli, z ich ustawicznem hypnotyzowaniem młodzieży, z wpajaniem w nią strachu przed zetknięciem się ze społeczeństwem rosyjskiem, chociażby na gruncie zupełnego uznania praw narodowych. Ostrzega przed tem wyraźnie odezwa komitetu SND z r. 1899. Wychowana w takich warunkach i pod taką dyrektywą młodzież jest nieprzejednaną wobec całego narodu rosyjskiego, bez żadnych różnic, bez żadnego wyjątku.

Przeciwwagę jej stanowi socyalistyczna grupa młodzieży polskiej, która się od stosunku z postępowymi studentami rosyjskimi we wspólnych sprawach nie uchyla. Grupa ta jednak, jak wiemy, znajduje się w mniejszości.

XII.

WOBEC INNYCH NARODOWOŚCI.

Stare, szeroko zakreślone, altruistyczne hasła rewolucyonistów polskich z przed 60, 50, 40 straciły urok w oczach ogromnej większości młodzieży dzisiejszej. Nie ma wśród niej już wcale tej płomiennej wiary w solidarność ludów, która poecie owej epoki podyktowała namiętne wyrazy, będące odwrotnym biegunem utylitarnej zasady: *ubi bene — ibi patria*, że ojczyzna Polaka jest tam, gdzie się biją za wolność, wszystko jedno: nad Dunajem, nad Wisłą, czy nad Sekwaną. Dzisiejsza młodzież polska słucha sceptycznie dźwięków oddalonej i niezrozumiałej dla siebie pieśni o powszechnem braterstwie. Najpostępowsza i zarazem drobna część, jeżeli nie straciła wiary w możność urzeczywistnienia tego ideału, to zredukowała go do skromniejszych rozmiarów i w programach swoich przestała go akcentować tak szeroko i dobitnie, jak poprzednicy jej z przed pół wieku, a potężna, przygniatająca większość nietylko w ten ideał nie wierzy, ale mu świadomie przeciwdziała, rugując troskliwie jego szczątki. Młodzież narodowo-demokratyczna przejęła od swoich starszych przewodników i rozwija w dalszym ciągu zasadę, że bezpośredni, dający się zważyć i zmierzyć, granicami plemiennemi określony interes powinien być dla danej grupy narodowej jedyną obowiązującą wskazówką postępowania, jedynym regulatorem, podporządkowującym sobie wszystkie inne względy — nawet moralność, która w tym celu rozdzieloną została na dwie uniezależnione kategorye: moralność

«prywatną» i narodową. Po raz pierwszy podniesioną została przez dwudziestoletnie głowy do godności dogmatu, wyklinana przez wszystkie poprzednie młode pokolenia, zasada o uświęcaniu środków przez cele, po raz pierwszy młodzieńcze dłonie poczęły wznosić mury szczepowego egoizmu, z których obrębu wyrzucono wszystko, coby przypominało z daleka — pogrzebane «braterstwo ludów», już nie tylko to rozlewne i prawie egzotyczne, co ramionami swemi sięgało od Wisły aż nad «Sekwanę», lecz nawet wobec ludów blizkich, spokrewnionych z narodem polskim, lub związanych z nim terytoryalnie i złączonych wspólną dolą i niedolą.

Jak wiemy, szukanie stycznych punktów z narodem rosyjskim, czy to w imię szczepowego pokrewieństwa, czy w imię wspólnego interesu politycznego, jaki mogą mieć postępowe żywioły obu społeczeństw, uważa młodzież narodowo-demokratyczna za «moskalofilstwo». «Moskalofilstwem» jest w oczach jej także każda próba zbliżenia się Polaków do reszty Słowiańszczyzny, nawet do zbliżenia się — poza Rosyą. Więcej jeszcze: taki sam zarzut ściąga na siebie nawet ten, kto to zbliżenie zacieśnia do gruntu czysto naukowego i literackiego, z wykluczeniem pierwiastków politycznych. Starać się poznać umysłowość Czechów, Chorwatów albo Słoweńców, jest to w oczach pewnej części młodzieży tak dobrze «moskalofilstwem» i «panslawizmem», jak robić «ugodę» z Rosyą.

Szczególny ten pogląd wyraziła młodzież w głośnej sprawie prof. wszechnicy krakowskiej, Zdziechowskiego, który założył w Krakowie «Klub słowiański» dla celów czysto literackich i naukowych, co przyznaje świadek tak niepodejrzany, jak *Przegląd wszechp.* Prof. Zdziechowski na wiosnę roku 1902 wybrał się do Lwowa z odczytem o stosunku Zygmunta Krasińskiego do Słowiańszczyzny, zaproszony przez komitet, urządzający w sali ratuszowej uroczysty wieczór na cześć Krasińskiego. Na krótko przed rozpoczęciem się uroczystości, której wstępnym punktem był odczyt, wtargnęło do sali około 200 studentów uniwersytetu i politechniki i nie zważając na powagę pamiątkowego wieczoru, ani na obecność licznie zebranej publiczności, urządziło hałaśliwą demonstracyę, mającą na celu udaremnić odczyt prof. Zdziechowskiego, jako «moskalofila». Cel został oczywiście osiągnięty. Nie podobna było czytać

przy akompaniamencie pieśni, śpiewanych przez młodzież i prof. Zdziechowski — ustąpił.

Demonstracya ta znalazła sympatyczny oddźwięk wśród reszty «narodowo-demokratycznej» młodzieży we Lwowie, a tej samej barwy młodzież krakowska wyraziła jej na umyślnie zwołanym wiecu swoją «solidarność». O wiecu tym zamieścił *Nowy Głos Polski* następującą notatkę:

«Młodzież polska wobec panslawizmu ostatniej doby» — pod takiem hasłem odbył się w Krakowie komers akademicki. Sprawa nurtowała już od dawna umysły młodzieży, a komers z 7 maja zapowiedział specyalne zgromadzenie, które się też teraz odbyło. Powód do alarmu dało założenie «klubu słowiańskiego» i działalność prof. Maryana Zdziechowskiego, które nie uzyskały aprobaty akademików krakowskich. Na zgromadzenie przybyli młodzi oskarżyciele z plikiem broszur, notatek, wycinków, mówiono szeroko o zjazdach dziennikarzy słowiańskich, o prądach w prasie poznańskiej i galicyjskiej, powstałych pod wpływem ostatnich wypadków w Prusiech, a noszących na sobie piętno solidarności słowiańskiej, zakwestyonowano patryotyzm prof. Zdziechowskiego i t. d. Nakoniec — przeszedłszy do porządku nad głosami, które doradzały zastanowić się, czy zgromadzenie ma dość kompetencyi do wydawania patentów na patryotyzm — przystąpiono do uchwalenia «rezolucyi».

Najłagodniejsza z tych rezolucyj, odnosząca się do zjazdów dziennikarzy słowiańskich, «piętnuje z oburzeniem zabawę w słowiański parlament» i «żąda» od przedstawicieli prasy polskiej, ażeby w podobnych zjazdach nie brali udziału pod grozą zakwestyonowania ich uczciwości politycznej. Krótko i kategorycznie. «Rezolucya» ta daje wyobrażenie o reszcie. Perłą wśród nich jest uznanie, wyrażone zajściu na uroczystości, urządzonej na cześć Krasińskiego we Lwowie, gdzie użyto prostego gwałtu, aby nie pozwolić prof. Zdziechowskiemu wygłosić odczytu. Komers zastrzegł się także przeciw «specyalnemu forytowaniu ludów słowiańskich», postanawiając uroczyście, że «wszystkie narody są bratnie», bez względu na szczepowe pokrewieństwa.

Prelekcye Mickiewicza w *Collège de France*, które «specyalnie forytują ludy słowiańskie», z zastrzeżeniem indywidualności historycznej każdego z osobna, nie uzyskałyby więc aprobaty krakowskiego trybunału».

Dokładne sprawozdanie z komersu wraz z tekstem uchwalonych rezolucyj przyniósł *Kuryer lwowski* (Nr. 149, r. 1902); referat, uzasadniający rezolucye przeciw prof. Zdziechowskiemu, wygłosił akademik Majewski, który w półtoragodzinnem przemówieniu opowiadał genezę panslawizmu, poczem przeszedłszy do właściwego przedmiotu, mówił:

«Od niedawna istnieje w Krakowie t. zw. «Klub słowiański», do którego należą ludzie najrozmaitszych zawodów, przeważnie stańczycy (mię-

dzy nimi prof. fizyologii Cybulski, ex-radykał) lub ich lokaje. Klub ten znajduje się pod batutą niezmordowanego panslawisty i moskalofila, zajadłego równocześnie klerykała prof. Ursina-Zdziechowskiego. Działalność klubu od razu wkroczyła na tory panslawizmu, a drobnym chociażby rysem może służyć fakt, że p. Zdziechowski odpowiedział po rosyjsku (i nadal obiecał tak odpowiadać) osławionemu Tow. słow. w Moskwie, które (po rosyjsku) zapraszało bratnią organizacyę do wzięcia udziału w zjeździe i zjednoczeniu wszystkich klubów słowiańskich, obawiając się widocznie, aby który z nich nie wywinął się z pod wpływów carskich. Zdziechowski, rozumie się, z radością propozycyę przyjął i (jak pisze *Głos Narodu*) wyraził gotowość przyłożenia do zjazdu swej ręki. Manekiny klubowe pokiwały trochę głowami, lecz sprawy to nie zmieniło. Stoimy dziś więc wobec szeregu faktów napozór drobnych, powiązanych jednak z sobą w taką sieć obszerną, że bagatelizować ich, ani tolerować nie możemy».

W obronie prof. Zdziechowskiego oświadczyło się siedmiu obecnych na komersie akademików, reszta zaś uchwaliła następujące zasadnicze rezolucye:

«Krakowska młodzież akademicka, zebrana na komersie, świadoma wiekowej walki narodu polskiego o niepodległość, potępia działalność samozwańczych reprezentantów narodu, którzy kuszą się frazesami o pokrewieństwie Słowian osłabić czynność i energię polskiego społeczeństwa, powołując się na poglądy kilku wyjątkowych pisarzy rosyjskich; uważa wszystkie narody za bratnie i współczuje z ich szlachetnemi dążeniami, protestuje zaś przeciw specyalnemu forytowaniu ludów słowiańskich i zasklepianiu się w panslawizmie; wobec nieuchwytnej granicy między utopijnym panslawizmem a carofilstwem, wzywa jednostki, uprawiające w dobrej wierze ten pierwszy, aby w imię sprawy narodowej zaniechały bałamutnej i niebezpiecznej działalności: z oburzeniem potępia udział prasy polskiej w zjazdach słowiańskich, domaga się od prasy polskiej, aby dokładniej i sumienniej omawiała stosunki polskie pod zaborem rosyjskim.

Młodzież potępia objawy moskalofilstwa, przejawiające się w ostatnich czasach w Galicyi w sferach stańczykowskich, zarówno pośród oddzielnych jednostek, jak i w organach stańczykowskiej prasy, uważając je za objaw wstecznictwa i uwielbienia dla samowładztwa, które to prądy mogą leżeć w interesie sfer decydujących, w społeczeństwie jednak i wogóle u każdego postępowego człowieka mogą obudzać jedynie wstręt. Młodzież solidaryzuje się w zupełności z protestem młodzieży lwowskiej przeciw odczytowi prof. Zdziechowskiego».

Nie ograniczając się do tych uchwał, uczestnicy komersu postanowili «dać wyraz swoim przekonaniom» jeszcze w inny sposób, mianowicie zapomocą t. zw. kociej muzyki przed mieszkaniem prof. Zdziechowskiego, zamiarowi temu jednak przeszkodziła policya.

W sprawie prof. Zdziechowskiego wypowiedziała młodzież w niedwuznaczny sposób swoje nienawistne uczucia wobec narodów słowiańskich. Drażni ją już nie tylko «specyalne forytowanie» tych narodów, lecz nawet sama myśl o pokrewieństwie z nimi, a jedną z nielicznych prób zbliżenia się do Słowian, jaką był udział Polaków w zjazdach dziennikarskich w Pradze i w Krakowie, «potępia z oburzeniem». Uczucia te nabierają tem większej mocy, że nie mogą być uważane za objaw reakcyi przeciw jakiemuś zalewowi prądu słowianofilskiego, prąd ten jest bowiem tak słaby w naszem społeczeństwie, że daje się zaledwie wyczuć i z tego powodu Polacy mają nawet u swoich pobratymców na zachodzie i na południu opinię niejako pół-Słowian.

Kwestya zbliżenia się do znacznej części narodów słowiańskich, takich mianowicie, jak Chorwaci, Serbowie, Słoweńcy, lub Słowacy, jest zresztą na dziś sprawą o znaczeniu bardziej platonicznem, ideowem tylko, niż praktycznem i młodzież nie może w tym wypadku wyjść poza obręb czysto teoretycznych wynurzeń swoich niechęci. Zupełnie inaczej ma się rzecz ze stosunkiem do Rusinów, jedynego, poza Rosyą, ludu słowiańskiego, którego interesy na szerszą skalę ścierają się z interesami polskimi. Tutaj też, zamiast papierowej walki prowadzi się walka rzeczywista. Młodzież narodowo-demokratyczna występuje w szranki pod znakiem zasad, szerzonych przez starszych menerów stronnictwa. Jej myśl przewodnia w polityce wobec Rusinów, to myśl, wypowiedziana przez *Przegląd wszechpolski* (1901, XII, 716): «zadaniem naszem jest rozszerzenie polskiego stanu posiadania... nic nas to nie obchodzi, czy się to Rusinom podoba, czy nie, jedynem wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy...» Środki są obojętne, *Prz. wsz.* sankcyonuje wobec słabszego narodu pobratymczego nawet użycie gwałtu. Z ironią odzywa się o starych, naiwnych w swym idealizmie demokratach, którzy na sprawę polską patrzą przez pryzmat wspólnego interesu wszystkich uciśnionych i nie mogą dotąd pogodzić się z myślą, żeby sprawa ta wymagała «użycia siły względem ludów», żeby «dla jej dobra trzeba było narzucać się innym wbrew ich woli» (1902, V, 356). Z takiej szkoły wyszła młodzież narodowo-demokratyczna i nie straciła czasu, poświęconego nauce. Nie potrafi ona wykrzesać z siebie ognia

braterstwa dla Rusinów, nie wyciągnie ręki przyjaznej do zgody, nie będzie miała szlachetnej ambicyi, aby entuzyazmem młodzieńczym zapełnić przepaść, dzielącą dwa pokrewne ludy. O ile nie prowadzi z Rusinami otwartej wojny, trzyma się na obojętnem, chłodnem stanowisku w myśl z hakatystowskich wzorów przepisanej zasady: «w polityce naszej nie powinniśmy wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów».

Kiedy z początkiem r. 1902 we Lwowie była na porządku dziennym sprawa żądania młodzieży ruskiej, aby utworzono dla niej odrębny uniwersytet z ruskim językiem wykładowym, lub wprowadzono równorzędne katedry ruskie obok polskich na uniwersytecie istniejącym, młodzież nar.-dem. określiła swoje stanowisko w następujących rezolucyach, uchwalonych na walnem zgromadzeniu lwowskiej «Czytelni akademickiej» i na wiecu ogólno-akademickim:

«Zważywszy, że jedyne dwie istniejące wszechnice polskie na ziemi polskiej są nie tylko przyrodzoną i uprawnioną koniecznością krajową, lecz nawet w najszczuplejszej zaledwo mierze czynią zadość słusznym i nieodzownym potrzebom 20-milionowego narodu, że zatem żywotne wymagania prawa i interesu narodowego polskiego nakazują utrzymanie w tym względzie bezwarunkowego stanu posiadania, a nawet możliwego rozszerzania tego stanu, zaś wszelkie zamachy na te jedynie pozostałe dwie twierdze uniwersyteckiej kultury polskiej, godzą wprost w tamte elementarne i nieodbite wymagania — młodzież polska, zebrana na walnem zgromadzeniu «Czytelni akademickiej» potępia akcyę, zmierzającą ku utrakwizacyi polskiego uniwersytetu lwowskiego i wzywa posłów polskich do zapobieżenia wszelkim w tym kierunku usiłowaniom».

Ponieważ zaś główną sprężyną polityki ruskiej w Galicyi ma być nienawiść do polskości, przeto młodzież narodowo-demokratyczna «wstrzymuje się od popierania dążności ruskich w kierunku kulturalnego i narodowego rozwoju». Uchwała ta wywołała oddźwięk sympatyczny wśród młodzieży nar.-dem. w Warszawie, która zgłosiła natychmiast swój akces.

Tą samą sprawą zajmował się obradujący w grudniu 1901 r. w Antwerpii zjazd «Zjednoczenia». Obszerny odczyt o sprawie ruskiej wygłosił Dr Włodzimierz Bugiel. Zdaniem jego Rusini w ciągu swego dotychczasowego życia nie wykazali uzdolnienia do wytworzenia samoistnego politycznego bytu, a pretensye ich do Polaków, że przeszkodzili samoistnemu rozwojowi państwa ruskiego, nie mają podstawy, z tej prostej przy-

czyny, że państwo ruskie nigdy właściwie nie istniało. Dr Bugiel zapatruje się pesymistycznie na przyszłość stosunków polsko-ruskich. Jedynem stanowiskiem, jakie należy zająć wobec Rusinów, jest stanowcza i energiczna obrona przed zamachami na polski «stan posiadania». Takim zamachem jest dążność do utrakwizacyi polskiego uniwersytetu we Lwowie. Po wysłuchaniu odczytu Dra Bugiela i przeprowadzeniu dyskusyi, w której o stosunkach polsko-ruskich informowali zjazd trzej delegaci Czytelni akademickiej ze Lwowa, uchwalono jednogłośnie rezolucyę, wyrażającą solidarność ze stanowiskiem, zajętem przez młodzież we Lwowie.

Odmienne zapatrywania na kwestyę uniwersytetu ruskiego wyraził postępowy «Związek», który obradował nad nią na swoim zjeździe. W powziętych uchwałach znajdujemy: «dwukrotne zapownienie o gorącej sympatyi dla Rusinów, oburzenie z powodu postępowania senatu akademickiego we Lwowie i napiętnowanie pewnego odłamu prasy polskiej, która insynuacyjnie podburza społeczeństwo polskie przeciwko Rusinom». (*Słowo polskie*, Nr. 280, r. 1902).

Porażkę ponieśli nar.-demokraci na wiecu ogólno-akademickim w Krakowie, zwołanym 27 listopada 1901 r. dla zastanowienia się nad uniwersyteckim postulatem Rusinów. Rezolucye, postawione przez narodowych demokratów, nie przyszły nawet pod głosowanie, a wiec po burzliwych naradach znaczną większością uchwalił:

«Zebrana dnia 27 listopada b. r. na wiecu ogólno-akademickim młodzież uniwersytecka polska w Krakowie wyraża radość z powodu podnoszenia obecnie w różnych stronach niesamodzielnego świata słowiańskiego postulatów utworzenia uniwersytetów narodowych i gorące uznanie inicyatorom tych żądań we wszystkich krajach, widząc w tem faktyczny dowód budzenia się i doskonalenia rodzimego ducha słowiańskiego.

W szczególności, w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie, wyraża krakowska młodzież polska młodzieży ruskiej jak najgoretsze życzenia spełnienia ich życzeń, równie słusznych, jak dla obu narodowości doniosłych, w tem silnem przekonaniu, że jeżeli życzenia te zostaną urzeczywistnione, narodowość ruska w bratniej zgodzie pracować będzie pod hasłem wspólnych obu narodowościom ideałów.

Odrzucając i ganiąc wszelkie zasadniczo nieprzyjazne sprawie ruskiego uniwersytetu objawy ze strony polskiej narodowości, młodzież krakowska uznaje, że nietaktowny sposób przeprowadzania swych żądań i potępienia godne wystąpienie młodzieży ruskiej wobec władz uniwersyteckich

mogły spowodować zniechęcenie do sprawy ruskiej po stronie młodzieży polskiej we Lwowie, nienaturalne i szkodliwe dla rzeczywistego stosunku obu narodowości do siebie».

Rezolucya ta wyszła od grona członków «Czytelni akademickiej», a poparta została — jak donosi *Teka* (X, 1901) — «wymownemi usty prof. Ulanowskiego, który przyszedł na wiec pomimo (?!) że był tam już obecny prof. Czermak, jako delegat senatu». Uchwalenie jej i odniesiona porażka podrażniły silnie grupę narodowców. *Teka* mści się niekorzystną charakterystyką większości krakowskiej młodzieży akademickiej, «tej biernej masy, która rozstrzyga swoją siłą liczebną». Zdaniem jej są to ludzie przeważnie pod względem politycznym «zupełnie niewyrobieni», dający się porwać «pięknie brzmiącym frazesom» i gotowi za wszystkiem głosować, byle to nie miało nic wspólnego z socyalizmem. Tem — dodaje *Teka* — można sobie wytłumaczyć przyjęcie «r e z o l u c y i w s t r ę t n e j d l a n a s» przez to, że punktem jej wyjścia jest radość ze «zbudzenia się i doskonalenia rodzimego ducha słowiańskiego».

Nie mamy pod tym względem pewności, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości — mówi *Teka* z osobliwą logiką — że rezolucya ta może być wzięta za jeden z objawów tego ogólno-polskiego moskalofilskiego prądu, jaki w ostatniej dobie z taką zapamiętałością prowadzi *Kraj* petersburski, wspomagany przez *Dniewnik poznański* (jak go na miejscu dowcipnie nazwano) i *Czas* krakowski».

Rozdrażnienie młodszego pokolenia narodowców odbiło się i na szpaltach *Przeglądu wszechp.*, który osądził, że młodzież krakowska «dała się złapać na lep agitatorom z grona profesorskiego». Rezolucye jej są, zdaniem *Przeglądu* pełne «mglistej frazeologii słowianofilskiej» i «nie mają wcale charakteru polskiego». Oburza się *Przegląd* na prof. Ulanowskiego i Czermaka i w wystąpieniu ich dopatruje się ukrytej «specyalnej myśli politycznej»: przypodobania się — Rosyi. Stańczyków krakowskich — zdaniem *Prz. wsz.* — nie obchodzi wcale uniwersytet ruski we Lwowie, jak w gruncie rzeczy nie obchodzi on nawet Rusinów (!), chcieli oni tylko zamanifestować w ten sposób przychylne usposobienie dla Rosyi i polityki słowiańskiej. «To jest także — dodaje organ szowinistyczny — r o b o t a n o w e j T a r g o w i c y, ale pokwapiono się z nią i zbyt wyraźnie ujawniono swoje plany». *Prz. wsz.* nie wątpi, że młodzież krakow-

ska, gdy «trochę otrzeźwieje», to znaczy, gdy przejmie się szowinizmem SND, zrozumie, że «między jej dążeniami a podszeptami pp. Ulanowskich i Czermaków nie może być nic wspólnego».

Zgodnie więc na punkcie niechęci do Rusinów stanęły obok i starsze i młodsze szeregi SND.

Podobnie wygląda sprawa stosunku młodzieży do Żydów, którzy pielęgnują swoją narodową odrębność. Młodzież postępowa kieruje się wobec nich tolerancyą, młodzież nar.-demokratyczna szowinizmem. «Jeżeli — pisze *Promień* (1902, Nr. 6) — nie żądamy od Rusina, który chce z nami pracować, aby się wyrzekł swej narodowości, to tak samo musimy się zachowywać wobec Żyda». Poczucia narodowości nie podobna nikomu narzucać. Postępowcy z radością witają w swoich szeregach zarówno takich Żydów, którzy czują się bezwzględnie i niepodzielnie Polakami, jak Żydów-Polaków, t. j. ludzi, którzy poczuwają się do obu narodowości (jak Ormianie-Polacy, Tatarzy-Polacy itd.) i uważają za rzecz naturalną, gdy taki Żyd-Polak będzie się zajmował przedewszystkiem swymi współplemieńcami i starał się podnieść wśród nich kulturę umysłową i materyalną. Obok tego zaś przyznają kolegom żydowskim prawo do uważania się wyłącznie i tylko za Żydów. W tym ostatnim wypadku zastrzegają się wprawdzie, że «nie mogą popierać syonizmu», a nawet będą go «zwalczać drogą perswazyi», lecz do zajęcia takiego stanowiska skłaniają ich względy czysto społeczne, sądzą bowiem, że kierunek syonistyczny nie jest zgodny z interesami ludu żydowskiego. Tolerancyi podobnej nie znajdziemy u młodzieży narodowo-demokratycznej. «Tak zwanego ruchu syonistycznego, polegającego na rozwoju narodowości żydowskiej» nie uznaje ona, ponieważ «nie popiera żadnych dążeń separatystycznych» z zasady. Zresztą i do Żydów-Polaków, nie hołdujących separatyzmowi, odnosi się z nieufnością, jaka przystoi przedstawicielom nacyonalizmu i uczniom *Prz. wsz.*, który głosi, że «Żydzi nawet najlepsi i najlepiej spolszczeni, narodowo nie myślą, ani nie czują» i że należy zwalczać «ich wpływ rozkładczy wszelkimi sposobami». (1901, VI, 346).

Kwestyą litewską, jako wyodrębnioną terytoryalnie, zajmuje się młodzież mniej, niż ruską i żydowską. Zasadnicze stanowisko jednego i drugiego odłamu młodzieży jest jednak

i tutaj takie same, jak w kwestyach poprzednich. Postępowcy kierują się więc wobec narodowego ruchu litewskiego zasadą tolerancyi, narodowi demokraci przykładają i tutaj miarę wyznawanego przez siebie dogmatu, że uprawnioną i wskazaną jest tylko taka polityka, która godzi się z «egoizmem» narodowym i gotowi są uznać za uprawnione dążenia Litwinów pod warunkiem, że nie wyjdą one poza obręb dzisiejszego «stanu posiadania» litewskiego.

Wogóle mało która z teoryj «wszechpolskich» zrobiła takie spustoszenia w młodych głowach, jak hakatystowska teorya *Besitzstand'u.* Wyraz niemiecki przetłómaczono na polski i uznano za kwintesencyę rozumu politycznego. Za pruskim *Besitzstandem* stoi wszakże milion bagnetów i tysiące dział, za polskim tylko garść frazesów i w tem tkwi upokarzająca dla nas różnica. Pierwszy jest tylko szkodliwym obłędem, drugi szkodliwym i śmiesznym. Jeżeli atoli tej śmieszności nie czują narodowo-demokratyczni korepetytorowie młodzieży, to nie możemy zbyteeznie winić ich wychowańców za to, że *jurant in verba magistri.*

XIII.

WOBEC WŁASNEGO SPOŁECZEŃSTWA.

Nienawiść, która przepala duszę współczesnego młodzieńca polskiego, nie ogranicza się do obcych tylko, do prawdziwych lub urojonych nieprzyjaciół ojczyzny. Młodzieniec ten nienawidzi również własnych rodaków, mianowicie tych, którzy z jakiegokolwiek tytułu wywierają wpływ na losy społeczeństwa. Wszystko jedno: czy to będą mężowie stanu i politycy, którzy całe życie strawili w służbie krajowej, czy przedstawicieie nauki polskiej, którzy dla zasług swoich zdobyli sobie prawo głosu w rzeczach publicznych, czy znakomici artyści, czy wybitni kierownicy wychowania narodowego. Wszyscy, jeżeli nie dadzą się przykroić do formułek młodzieńczych, będą ścigani «pogardą» na wiecach, w organach i odezwach studenckich, odsądzani od patryotyzmu i stawiani pod pręgierzem. Przykładów jest tyle, że przestają być zjawiskiem oderwanem i układają się w objaw typowy, w systematyczną walkę młodzieży ze społeczeństwem w osobach jego najwybitniejszych przedstawicieli. Rozwój duchowy młodego pokolenia polskiego nie jest jak u innych, szczęśliwszych od nas narodów, nieprzerwanem, spokojnem, przyjaznem i pełnem ufności nawiązywaniem do spadku, odebranego po poprzednikach; młodzież nasza nie spożytkowuje materyałów, nagromadzonych przez nich w boju i trudach całego życia, lecz podejmuje działalność na własną rękę, z całą gorączkowością i porywczością ludzi zdenerwowanych, przeczulonych, podejrzywających na każdym kroku podstęp i wbrew wszelkiej logice

życiowej wierzących w swoją własną tylko nieomylność. Towarzyszy jej przekonanie, że siły i rozum kilkuset, czy kilku tysięcy studentów, wystarczą, aby pokierować losami całego społeczeństwa (zob. manifest *Promienia)*, charakteryzuje ją apodyktyczność, bezwzględność, nerwowość w sądach i działaniu. Nieporozumienia między starymi i młodymi były zawsze — dziś jednak istnieje między nimi przepaść, przepaść większa, aniżeli przypuszczają ci, którzy nie zadali sobie trudu wyczuć tętna, jakiem bije organizm najmłodszego pokolenia naszego. Przegląd nagromadzonego poniżej materyału wskaże, jak bardzo rozległą jest skala objawów naszego życia publicznego, dla których młodzież polska żywi tylko uczucie «pogardy» i «oburzenia».

Na «pogardę» i «oburzenie» zasługuje w jej oczach Sejm krajowy w Galicyi i Koło polskie w Wiedniu, dwie reprezentacye cztermilionowego odłamu narodu polskiego pod berłem austryackiem, wybrane głosami dziesiątek tysięcy obywateli, złożone z ludzi, których społeczeństwo uznało za najlepszych ze swego grona i za najbardziej powołanych do bronienia jego spraw i interesów na gruncie konstytucyi. Wobec stanowiska, jakie posłowie polscy zajęli po mowie malborskiej cesarza Wilhelma, akademicy lwowscy, zebrani w sali «Gwiazdy» uchwalają:

«Polska młodzież akademicka, zebrana na wiecu dnia 1 lipca 1902 r., potępiając niegodną, służalczą i tchórzowską uległość polskiej Reprezentacyi w delegacyach, Radzie państwa i Sejmie krajowym wobec ostatnich prześladowań i prowokacyj pruskich, wyraża jej swoją **najwyższą nieufność i oburzenie** — podnosząc natomiast pełne godności wystąpienie sejmowych posłów opozycyjnych».

Na tem samem zgromadzeniu liczni mówcy podnosili jednak, że «jedyną» odpowiedzią na wysiłki rządu i społeczeństwa niemieckiego, które mają na celu wytępienie żywiołu polskiego, może być «zszeregowanie się w karne zastępy przy pracy narodowej» i w tym też duchu uchwalono rezolucyę, która miała «uzupełnić» tamtą pierwszą.

Młodzi wiecownicy nie spostrzegli się, że te dwie rezolucye stoją do siebie w rażącej sprzeczności, nic innego bowiem nie powiedział sejm przez usta swego marszałka, jak to, że «jedyną odpowiedzią» na wysiłki rządu pruskiego może być «zszeregowanie się w karne zastępy przy pracy narodowej». Mamy tu klasyczną próbkę młodzieńczego zacietrzewienia, które

każe tę samą rzecz odrzucić z «oburzeniem», nazwać «niegodnem służalstwem» i «tchórzowską uległością», gdy wychodzi z ust «stańczyka», a «uchwalić» i przyjąć oklaskami, kiedy jest produktem wiecu studentów.

I znowu na «poufnem zgromadzeniu» akademickiem we Lwowie (*Słowo polskie*, 3 lipca 1902) pada potępienie na całą parlamentarną reprezentacyę polską w Austryi, wraz z zapewnieniem, że młodzież uniwersytecka czuje się powołaną podjąć w jej zastępstwie kierunek spraw narodowych. Więc:

«Gdy społeczeństwo polskie w zaborze austryackim, dając wyraz odradzającej się polskości dotąd jedynie w przelotnych wzruszeniach, nie mając natomiast stałego poczucia łączności z zakordonowymi współobywatelami Polski, by módz je przekuć w czyn i ciągłą działalność, w tej walce narodu polskiego nie bierze udziału; gdy jego reprezentacya parlamentarna, nie umiejąc oprzeć się na społeczeństwie, nie wyzyskując naszego stanowiska w państwie, jest w swych służalczych półśrodkach niedołężną; postanawia młodzież w poczuciu własnej także dotychczasowej winy przystąpić do pracy, aby wyrabiając jej coraz doskonalsze i rozleglejsze drogi, tworzyć rzetelną łączność działalności całego narodu».

W podobną nutę uderza «Związek postępowej młodzieży polskiej» w Zurychu, oceniając działalność Koła polskiego w Berlinie. «Oburzenie» ustępuje tu miejsca «głębokiej pogardzie».

«Przy omawianiu sprawy wrzesińskiej Związek skorzystał ze sposobności, aby wyrazić «głęboką pogardę dla Koła polskiego» i «uznanie i wdzięczność polskiej partyi socyalistycznej, jako jedynej polskiej partyi w zaborze pruskim, która odważnie i konsekwentnie broni praw narodowych ludu polskiego.»

Nie uznaje więc młodzież żadnej z trzech, głosami polskimi wybranych reprezentacyj parlamentarnych, które wobec opinii Europy zastępują moralnie interesy narodu. «Gardzi» niemi *a priori*, nawet wówczas, gdy stanowisko ich jest wypadkowo zgodne z jej stanowiskiem, jak było w sprawie «jedynej odpowiedzi» rządowi pruskiemu. Takiem samem uczuciem obdarza młodzież polskie stronnictwa umiarkowane, które sądzą, że wyjątkowe położenie polityczne społeczeństwa nakłada na nie tem większy obowiązek zapanowania nad rozdrażnieniem nerwowem, jako złym i niebezpiecznym doradcą. Mło-

dzież, przystępniejsza wybuchom, niż rozwadze, nie chce się przystosować do tego poglądu, protestuje przeciw niemu i idzie własną drogą. Lecz jakże ocenia zdanie przeciwne? Czy widzi w niem tylko różnicę zapatrywań na wartość środków, zdążających do tego samego celu: do stworzenia możliwie najkorzystniejszych warunków rozwoju sił narodowych? Nie. Dopatruje się w przeciwniku najgorszych pobudek i *brevi manu* odsądza go od patryotyzmu, od czci i wiary.

Ten rys charakterystyczny uwydatnił się w wypadkach, które zaszły po sprawie wrzesińskiej. Okrucieństwo szkoły pruskiej we Wrześni poruszyło żywo opinię publiczną w Rosyi i znalazło żywy oddźwięk w prasie, która — za nielicznymi wyjątkami pism ultraszowinistycznych, jak *Moskowskija Wiedomosti* i t. p. — zamieściła szereg artykułów, wypowiadających sympatyę dla Polaków. Nic naturalniejszego nad to, że głosy te przyjęte zostały również życzliwie przez poważną większość dzienników polskich i przez naszą opinię publiczną, która rozumie, że nie ma najmniejszego interesu w lekceważeniu objawów życzliwości dla nas, tam zwłaszcza, gdzie ich obecność może być zadatkiem pomyślniejszego ułożenia się stosunków naszych w przyszłości. Prasa galicyjska i poznańska dała wyraz takiemu właśnie zapatrywaniu. Zwrot ten ku spokojniejszej ocenie stosunków polsko-rosyjskich dostarczył młodzieży narodowo-demokratycznej sposobności do całego szeregu uchwał wiecowych, zawierających namiętne oskarżenie i potępienie stronnictw umiarkowanych.

Przygrywką do tych wieców był komers akademicki w Krakowie, odbyty 2 grudnia 1901 r., na którym omawiano procesy młodzieży w zaborze pruskim. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabrał głos delegat akademików lwowskich i w dłuższem przemówieniu wskazywał na «niebezpieczeństwo, wynikające z machinacyi stronnictwa niegdyś ugodowego, a teraz rosyjskiego u nas». Mowca wskazał na objawy, świadczące jakoby, iż «stronnictwo moskiewskie (dawniejsi ugodowcy) z zaboru rosyjskiego, wyraźnie stara się spożytkować tragedyę wrzesińską do celów zbrodniczych», że «używa całej swej potęgi finansowej, wpływu na prasę polską, stosunków z partyą ongi dworską w zaborze pruskim, ze stańczykami austryackimi, aby rzucić społeczeństwo polskie pod nogi caratu».

Stwierdziwszy następnie «upadek wpływu ugodowców», zauważył, że stali się oni «partyą całkowicie moskiewską, przenosząc rosyjski punkt zapatrywań i do spraw, poza granicami państwa carów zaszłych», a teraz «skorzystali z zaostrzenia się stosunków między Polakami a Niemcami z zaboru pruskiego, aby rosnące nasze siły narodowe spożytkować nie na rzecz Polski, lecz pożytek Rosyi, uczynili zabór pruski terenem swych machinacyi, nie zaniedbując, jak widać z ostatnich wypadków, i Galicyi» (*Teka*. X, 1901). Poczem komers uchwalił rezolucyę: «Młodzież polska potępia jak najostrzej czynienie z tragedyi wrzesińskiej narzędzia agitacyi moskalofilskiej».

Dnia 31 stycznia 1902 r. odbył się we Lwowie wiec ogólnoakademicki z powodu demonstracyi przed konsulatem rosyjskim i aresztowania kilku akademików za udział w demonstracyach. Na wiecu tym, który miał «zwrócić uwagę społeczeństwa na robotę ugodowców, i oddać pod jego opiekę młodzież gimnazyalną», zgromadziło się około 800 słuchaczów uniwersytetu i politechniki. Pierwszy punkt porządku dziennego obejmował sprawę ostatniej demonstracyi młodzieży i jej następstw; referent postawił następujące rezolucye uchwalone wszystkimi głosami przeciwko trzem:

«Z uwagi, że w odradzającą się samoistną pracę narodu polskiego każda ugodowa polityka wnosi rozkładczy czynnik, mącący jasność naszej myśli politycznej i czystość uczuć, a podkopujący siłę dążeń narodowych, a w dzisiejszej polityce ugodowców polskich góruje i ogarnia wszystkie zabory dążność moskalofilska —

młodzież polska piętnuje tę burzącą robotę ugodowej prasy i polityki, i zwraca na nią uwagę społeczeństwa polskiego.

Z uwagi, że demonstracya z dnia 21 stycznia była odpowiedzią młodzieży, z niezmienną siłą odczuwającej niezmieniony ucisk rosyjski — wywołaną stanowiskiem ugody, nadużywającej dziś grozy ofiarnej walki naszej w zaborze pruskim dla swych moskalofilskich dążności, że zatem wszelkie słuszne skądinąd zarzuty, złączone z pojęciem demonstracyjnej roboty, muszą być w tym wypadku dla każdego Polaka bardzo podrzędnemi —

młodzież polska z najgłębszem oburzeniem piętnuje bezsprzecznie jawny fakt składania caratowi przez kierowników ugodowej polityki w społeczeństwie polskiem haraczu z prześladowanej młodzieży gimnazyalnej,

potępia bezduszne stanowisko prasy ugodowej w tej sprawie, a wzgardą swą odpiera zarzut przedajności i działalności na rzecz Prus, rzucony młodzieży przez *Dziennik polski*».

Następna, o wiele liczniejsza serya uchwał wiecowych,

skierowanych przeciw «ugodzie» zapadła po sprawie siedleckiej. Przytaczamy najcharakterystyczniejsze z nich za *Teką* (1902, III). Młodzież krakowska wyraziła swe przekonanie na wiecu ogólno-akademickim w następującej rezolucyi:

«Z uwagi, że obecne odradzanie się ducha narodowego, znajdujące swój wyraz w dziedzinie polityki, w dążeniu do podjęcia przez cały naród świadomej zorganizowanej i samodzielnej walki o zdobycie praw politycznych, znajduje groźnego wroga w polityce ugodowej, dąży do wywołania sympatyj moskalofilskich, bądź to przedstawiając stosunki w zaborze rosyjskim w świetle dla Rosyi korzystnem, bądź też tendencyjnie przemilczając o gwałtach i nadużyciach rządu rosyjskiego, komers uznaje takie prądy w prasie i opinii za bezwzględnie szkodliwe i powołuje do przeciwdziałania im wszystkie zdrowe żywioły społeczeństwa».

We Lwowie na wiecu ogólno-akademickim uchwalono:

«Stwierdzając smutny fakt, że społeczeństwo polskie zaboru austryackiego, wprowadzane systematycznie w błąd przez ugodowców lub nieuczciwą prasę, tendencyjnie, lub zgoła fałszywie przedstawiającą doniosłe czyny i sprawy, toczące się w zaborze rosyjskim, przyjmuje z nieszczęsną obojętnością sam fakt protestu, jak i następujące po nim gromadne wydalenia ze szkół — młodzież polska odwołuje się do całego społeczeństwa i wzywa je do gorliwego zajęcia się tą sprawą».

Młodzież polska akademicka w Wiedniu powzięła na wiecu, w którym brali udział delegaci polskich towarzystw robotniczych, następującą rezolucyę:

«Zważywszy: że 1) protest młodzieży szkół średnich w zaborze rosyjskim przeciw nauczaniu religii w języku państwowym, jest pierwszem od lat wielu poważnem i świadomem celu wystąpieniem Polaków z żądaniami wobec rządu carskiego; że 2) wobec terrorystycznej taktyki pedagogów rosyjskich i bezwzględnego postępowania z młodzieżą władz państwowych, jest protest ten podziwienia godnym dowodem cywilnej odwagi i siły charakteru młodych patryotów polskich; że 3) gdy wskutek sprawy wrzesińskiej, sympatye wielu łatwowiernych Polaków, ujętych syrenimi głosami prasy rosyjskiej i ugodowej, skierowały się ku Rosyi — manifestacye w Siedlcach zwróciły uwagę opinii polskiej w Galicyi i Poznańskiem, jakoteż całej Europy na hypokryzyę Rosyi i tym sposobem zapobiegły zgubnemu szerzeniu się moskalofilstwa w Galicyi i w zaborze pruskim; że 4) heroizm polskiej młodzieży szkolnej w Rosyi, bohaterstwo tych najmłodszych synów naszego narodu w połączeniu z bohaterstwem dzieci wrzesińskich zawiera zapowiedź przyszłego rozkwitu Polski i wróży Jej świt wolności i niepodległego bytu; zatem: polska młodzież akademicka przy współudziale delegatów robotniczych stowarzyszeń w Wiedniu, zgromadzona na poufnem zebraniu, wita serdecznie tych, dawno oczekiwanych szermierzy sprawy narodowej, wyraża im cześć swoją i uznanie».

Na tej ostatniej uchwale możemy się przekonać, jak młodzież nasza skłonną jest do przesady zarówno w potępianiu przeciwników, jak w ocenianiu zasług swoich przyjaciół. Jakiegoż bowiem wyrazu użyjemy na oznaczenie czynów wielkich, jeżeli upomnienie się o wykład religii po polsku i podarcie katechizmów nazwiemy «bohaterstwem» i «heroizmem»?

Przejdźmy do dalszych uchwał. Na posiedzeniu «Koła» młodzieży polskiej w Paryżu zebrani członkowie powzięli uchwałę, stwierdzającą, że czyn uczniów siedleckich jest wymownem «wystąpieniem przeciw moskalofilskim prądom, na których korzyść starano się wyzyskać sprawę wrzesińską».

W Monachium odbył się wiec, który w uchwalonej rezolucyi położył nacisk na to, że dążenia do pozbawienia Polaków narodowości występują «daleko brutalniej pod rządem rosyjskim, aniżeli pruskim, prasa zaś ugodowa trzech zaborów wespół z prasą rosyjską, zapoznając powyższą okoliczność, wyzyskuje zajście wrzesińskie w celu szerzenia agitacyi moskalofilskiej z bezczelnością lub oburzającą nieświadomością rzeczy».

Stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej w Leoben «Promień», powzięło rezolucyę, która stwierdza, że sprawa siedlecka «zamyka usta polskim moskalofilom w ich hańbiąco-ugodowo-stańczykowskich dążeniach».

Młodzież polska, zebrana na nadzwyczajnem zgromadzeniu Towarzystwa «Koło polskie» w Bernie (w Szwajcaryi) wyraziła swe przekonanie, że zajścia w Siedlcach są «najwymowniejszym argumentem przeciw szerzącemu się niestety moskalofilstwu, którego pojawienie się w społeczeństwie przypisywać można jedynie zanikowi zdrowej myśli i opinii publicznej wśród inteligencyi».

W podobnym mniej więcej duchu wypowiedziała się młodzież akademicka polska w Karlsruhe, w Brukselli i w Drohobyczu (w Galicyi).

W taki sposób młodzież rozprawiła się z «ugodą» na gruncie Siedlec. Z «ugodą» walczy ona wszędzie, podciągając pod ten termin objawy, nie mające nic wspólnego z polityką. Przypomnijmy tu zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, któremu urządzono «kocią muzykę» i obchód Puszkinowski, podjęty przez przedstawicieli najwyższych sfer umysłowych Krakowa, potępiony także jako «moskalofilstwo», jakkolwiek uro-

czystość miała charakter czysto literacki i była wywzajemnieniem się za wieczór Mickiewiczowski, urządzony przez literatów rosyjskich w Petersburgu.

Nienawiść ściąga na siebie również umiarkowana prasa polska. Na zjeździe młodzieży narodowo-demokratycznej w Antwerpii uchwalono usunąć z czytelń towarzystw zjednoczonych pisma *Kraj*, *Słowo*, *Kuryer polski* i *Dziennik poznański*, gdyż «są one wyrazicielami kierunku moskalofilskiego, a więc spadkobiercami targowickiej zdrady».

Szczególną niełaską wyróżnia nasza młodzież *Kraj*, uważany za główny organ tej grupy społecznej, która za najważniejsze swoje zadanie stawia pracę legalną i obronę legalną spraw i interesów narodowych, zadanie, które młodzież ND, jak tyle innych objawów, ogarnia jednym epitetem: «moskalofilstwa». Wobec obfitości uchwał rozmaitych zjazdów, ażeby *Kraj* był usuwany z czytelni i klubów młodzieży, niepodobna nam szczegółowo ich przytaczyć. Zaznaczamy tylko, że zawziętość przeciw *Krajowi* wzrastała właśnie wtedy, kiedy go młodzież po manifestacyjnem «usuwaniu» przestawała czytać. Przytaczamy natomiast jedyną w swoim rodzaju uchwałę drugiego zjazdu związku postępowej młodzieży, uchwałę dlatego jako dokument polityczny interesującą, że studenci usiłują nią sterroryzować pisarzy polskich w kierunku bojkotowania *Kraju*. Oto brzmienie uchwały:

«Zważywszy, iż pismo *Kraj* wywiera wielki wpływ na społeczeństwo polskie, że wpływ ten z powodu ugodowego kierunku jest nadzwyczaj szkodliwym i że powodzenie swe pismo to zawdzięcza pisarzom, zasilającym je swojemi pracami, II-gi Zjazd Zw. P. M. P. wzywa gorąco wszystkich pisarzy i publicystów polskich, ażeby zaprzestali pisywać do *Kraju*. Zarazem Zjazd wzywa zakordonowe pisma polskie, ażeby podjęły usilną walkę w celu poruszenia opinii w tej tak ważnej sprawie».

Naturalnie «spadkobierców zdrady targowickiej» widzi młodzież nietylko wśród publicystów umiarkowanego kierunku w dzielnicy podległej Rosyi. Istnieją oni i w Poznańskiem i w Galicyi i nie potrzeba zbyt ciężkich grzechów przeciw politycznym dogmatom młodzieży, ażeby dostać się na listę proskrybowanych. Znanemu ze swojego jaskrawego patryotyzmu *Dziennikowi Polskiemu*, który nigdy nie grzeszył umiarkowaniem, wystarczyło potępić demonstracyę przed konsulatem rosyjskim

w styczniu 1902 r., aby zasłużyć na «głęboką pogardę» wiecu techników lwowskich.

Więc pogarda dla Sejmu krajowego we Lwowie! pogarda dla obu «Kół polskich» we Wiedniu i w Berlinie! pogarda dla stronnictw! pogarda dla prasy! Towarzystwo jest już bardzo liczne i bardzo doborowe: składa się na nie kilkuset najwybitniejszych działaczy publicznych w Polsce. Lecz daleko jeszcze do zamknięcia listy. Oto następują z kolei uczeni polscy, chluby naszych uniwersytetów. I oni składają na ołtarzu sprawy publicznej najlepszą część swojej duszy na to, ażeby odebrać wyrazy «pogardy» z rąk bezpośrednich dziedziców swego umysłowego dorobku.

Profesorowi wszechnicy Jagiellońskiej, Wicherkiewiczowi, uchwala wiec techników we Lwowie w r. 1902 «pogardę» za «przeprowadzone przez niego uchwały na zgromadzeniu katolicko-narodowem w Krakowie i za stanowisko, jakie zajął na zjeździe lekarzy w Petersburgu», a stanowisko to polegało na tem, że wybrany na wiceprezesa zjazdu, prof. Wicherkiewicz wygłosił mowę swoją po polsku, którą, dodajmy, zebrani przyjęli grzmotem oklasków. «Pogardę» wyrażono także kilkakrotnie na różnych miejscach i w różnych czasach powszechnie szanowanemu profesorowi wszechnicy Jagiellońskiej, Ulanowskiemu. I on jest «moskalofilem» i on dopiero od wieców studenckich może się nauczyć, jak trzeba służyć ojczyźnie. Los ten podziela prof. Stanisław Tarnowski i prof. Maryan Zdziechowski i prof. Czermak, przeciw którym zwracało się ostrze «potępiających» uchwał młodzieży — podzielają zresztą wszyscy profesorowie starej wszechnicy krakowskiej, bo oto na zjeździe «Zjednoczenia», odbytym w grudniu 1901 r. w Antwerpii — jak donosi *Goniec wielkopolski* z 12 stycznia 1902 — zwrócono uwagę na «szkodliwy kierunek, w jakim oddziaływują na młodzież profesorowie krakowscy», którzy «zbliżają się do niej tylko po to, aby skorzystać z jej politycznego niewyrobienia dla swoich słowianofilskich celów».

W taki sposób odnosi się młodzież do swoich profesorów w jedynej dzielnicy, w której mowa polska rozbrzmiewa swobodnie z uniwersyteckiej katedry. Jeżeli nienawiść, jaką młodzież żywi do stronnictw, upatrujących w pracy legalnej drogę, wiodącą do dźwignięcia się z upadku, jest zjawiskiem

smutnem, jeżeli obrzucanie obelgami wszystkich trzech konstytucyjnych reprezentacyj polskich musi zaniepokoić, to ten ostatni objaw: nienawiści żywionej do bezpośrednich przewodników na ławie uniwersyteckiej, przygnębia swoją anormalnością. Lecz ci profesorowie, obrzuceni «pogardą» przez młodzież polską, mają niemiłe dla niej barwy polityczne, są «słowianofilami», należą do innych obozów. Może to jeszcze nie jest walka z całem szkolnictwem polskiem w Galicyi?

Szkolnictwo to znajduje się przecież w ręku Polaków, ma pewien stopień samorządu, gdyż do Rady szkolnej krajowej prócz urzędników wchodzą także przedstawiciele społeczeństwa. W galicyjskiem gimnazyum, w szkole realnej, w seminaryach nauczycielskich nauka bywa wykładana w języku ojczystym. Student polski, który wie, często z doświadczenia własnego, jak inaczej wyglądają stosunki analogiczne w dwóch innych dzielnicach, musi tę szkołę polską cenić wysoko, kochać, wybaczać jej nawet błędy. Próżne złudzenie. Szkoła polska w Galicyi jest — wedle wyrażenia się organów młodzieży — «strasznem jarzmem», a system jej: «gwałceniem najprostszych zasad etyki», «zgnilizną moralną», «fałszerstwem» «atmosferą nikczemników» itd. Przeciwko ciału nauczycielskiemu toczy się tutaj bój śmiertelny. Pisemka, wydawane przez młodzież, są w połowie zapełniane korespondencyami z rozmaitych gimnazyów, a w korespondencyach tych dzieci z bezprzykładną wprost złośliwością napadają na swoich profesorów, nazywają ich «nieukami» *(sic)*, «opętanymi», «gburowatymi biurokratami», wymieniają ich po imieniu — a ogół przypatruje się ze stoickim spokojem temu rozpasaniu się anarchii uczniowskiej, nie rozumie, że szkoła, w której wyrostki wykonywują *jus gladii* nad własnymi nauczycielami, staje się nonsensem pedagogicznym i przechodzi w stan zupełnego rozkładu. Jesteśmy tutaj bez konkurencyi, mamy smutny zaszczyt wynalezienia rzeczy nieznanej w żadnym kraju na świecie i rzeczy, której nie ścierpianoby nigdzie.

A przykład idzie z góry. Któż bowiem wydaje owe pisma, w których gimnazyalni politycy prowadzą wojnę ze «strasznem jarzmem» szkoły? Oto młodzież akademicka, ta sama, która uchwala «pogardę» dla swoich profesorów. Należałoby spytać: jakąż logiką kieruje się ta nieszczęśliwa, rozdrażniona młodzież,

gdy z jednej strony walczy ze zrusyfikowaniem i zniemczeniem szkoły w Królestwie i w Poznańskiem, a z drugiej: uczuciem najwyższej nienawiści ściga urządzenia szkolne w jedynej dzielnicy, gdzie kierunek wychowawczy oddany został w ręce Polaków? Czy zdaje sobie sprawę z tego, że sama mimowoli wciska broń w ręce wrogów polskości, że wypowiadaniem swoich szalonych i niesprawiedliwych opinij stwarza argumenty na udowodnienie, że Polacy nie są zdolni do żadnej funkcyi państwowej i skutecznie «wychowywani» mogą być tylko przez wrogów?

Nad wychowaniem całego pokolenia polskiego w Królestwie, jak straszliwa, dusząca zmora, wisiał system Apuchtinowski. O tem wie dobrze organ młodzieży narodowo-demokratycznej *Teka*. Czyż potrafi ocenić tę nieskończoną różnicę, gdy na czele szkolnictwa, w innej dzielnicy, zamiast Apuchtina, stoi Polak Bobrzyński, wyrosły z łona tego społeczeństwa, któremu służy? Nie. Młodzież z obozu nacyonalistycznego odmawia mu wszelkiego patryotyzmu polskiego, a przypisuje świadomą działalność na szkodę własnego społeczeństwa. Omawiając 11-letni okres prezydentury Bobrzyńskiego, pisze *Teka* (1901, IV), że «jak najgorliwsi germanizatorowie z przed lat 60 całą swoją pracę i zdolności poświęcił na to, aby lud zachować dla austryackiej idei państwowej, aby szkołę uczynić posterunkiem austryackiego patryotyzmu», że ze szkoły polskiej w Galicyi uczynił «fabrykę wytwarzającą wiernych poddanych». Ale to nie jest ostatni wyraz tego, na co się może zdobyć młodzież nasza w przystępie obłędnej manii wyzuwania z czci i wiary wszystkiego, co nie odpowiada jej szablonowi myślenia. Żałujemy niezmiernie, że nie umiemy przytoczyć w tej chwili tytułu i daty pisemka, które nie zawahało się w namiętnem zaślepieniu porównać Bobrzyńskiego — z Apuchtinem!

Ten stan rzeczy musiał nawet schlebiającemu tak często młodzieży *Przeglądowi Wszechpolskiemu* nasunąć niepokojące myśli. W artykule z lipca 1902 poddaje *Prz. Wsz.* zbadaniu stosunek młodzieży do ciała nauczycielskiego w Galicyi i przychodzi do konkluzyj wręcz przerażających. «Upodobanie w brutalności i bezczeszczenie ludzi w życiu publicznem», oto — zdaniem *Prz. Wsz.* — smutna cecha młodzieży dzisiejszej, a arena, na

której cecha ta rozwija się z szczególną bujnością, są wiece akademickie, pełne «rozbestwienia, wycia i wrzasków».

«Mimowoli — zauważa *Przeg.* — powstaje pytanie: czy będzie możliwe jakiekolwiek uczciwe życie publiczne tam, gdzie na zgromadzeniach publicznych i w prasie rej będą wodzili ludzie, wychowani w takiej szkole? Ostatecznie społeczeństwem będą musieli rządzić szubrawcy, jak to widzimy we współczesnej Francyi, bo uczciwi ludzie przełożą pozostanie w cieniu nad władzę, za którą się płaci rzuceniem swego imienia na pastwę polityk ującym ulicznikom i potwarcom».

Prz. Wsz. chce wprawdzie oszczędzić młodzież swojego obozu i tych wszystkich rozkładowych objawów dopatruje się wyłącznie wśród młodzieży socyalistycznej, ale wykręt ten nie ma żadnego znaczenia wobec faktów, które świadczą na niekorzyść o b u odłamów studenteryi.

«Trudność położenia — dodaje *Prz. Wsz.* w dalszym ciągu — zwiększa jeszcze to, że młodzież z zaboru rosyjskiego, studyująca w Galicyi i odgrywająca znaczną rolę na politechnice, przyzwyczaiła się za władzę uważać tylko Moskali, że przyzwyczajona uleganiu tylko obcym, nie może odczuć niezbędnych różnic hierarchicznych tam, gdzie ze swoimi ma do czynienia, że wreszcie zanadto może uważa się za powołaną do reformowania Galicyi, nie uważając za stosowne dobrze jej poznać».

W takiej obłędnej atmosferze zatraca się nietylko rozum, ale stępia się i serce. Oto można być gorącym obrońcą młodzieży, zasłaniać jej winy dla uchylenia jej od kar i w zamian za to, zamiast wdzięczności, brać od niej również uczucie pogardy. Doświadczył tego na sobie znany pisarz, ks. Jan Gnatowski, katecheta jednej ze szkół średnich we Lwowie. Po demonstracyach w r. 1902, w których wiele młodzieży gimnazyalnej wzięło udział i naraziło się na surową odpowiedzialność, ks. Gnatowski, jak stwierdza *Promień* (1902, I), «stanął po stronie demonstrantów, biegał do policyi i pisał listy do posłów parlamentarnych, że winni są policyanci, a nie młodzież». Te objawy przywiązania ojcowskiego wywołały w organie młodzieży ironiczny wykrzyknik: «Co za jezuicka wspaniałomyślność!» a ks. Gnatowski z rąk tych, których bronił, otrzymał epitet — «osławionego».

A za granicą? w tych nielicznych uniwersytetach, gdzie wypadkiem stykają się ze sobą Polacy-studenci i Polak-profesor? I tam także odzywają się echa tej głębokiej nieufności

i niechęci, z jakiemi młodzież w kraju odnosi się do swoich nauczycieli. Jak przykład może posłużyć znany badacz literatury polskiej, Dr Józef Kallenbach, do niedawna profesor uniwersytetu we Fryburgu (w Szwajcaryi). I on także nie uszedł cierpkich uwag *Teki*, ponieważ (o zgrozo!) zachęcał młodzież, aby nie zaniedbywała studyów dla polityki. Nawet ten wyjątkowy stosunek, jaki na obczyznie zachodzi pomiędzy profesorem-Polakiem i studentami-Polakami nie wstrzymał pióra, umoczonego w żółci.

Badaliśmy dotąd stosunek młodzieży do starszego pokolenia na niwie politycznej i szkolnej. Lecz i w krainie sztuki nie brak zasłużonych jednostek, które znalazły się na indeksie naszych najmłodszych. Największe nazwisko współczesnej literatury polskiej, nazwisko Sienkiewicza, nie cieszy się popularnością wśród młodzieży. Osłania je przed »dosadnem» traktowaniem zbyt wielka, daleko po za granice Polski wychodząca, sława, niejednokrotnie jednak zaznaczyły organa młodzieży swoją pełną chłodu rezerwę wobec «przekonań i dążeń» znakomitego pisarza. Dwa inne nazwiska: Prusa i Orzeszkowej, najczystszych charakterów i najwybitniejszych u nas w literaturze pięknej wyobrazicieli idei postępu i demokracyi, nie mają już dziś miru u młodych. Orzeszkową, dla której dzieł młodzież nasza ochłódła w ostatnich czasach, «zabiła» pomyłka: autorka ta sądziła, że jako artystka nie należy do żadnego obozu politycznego i może ogłaszać swoje utwory we wszystkich pismach bez względu na barwę partyjną. Młodzież sądzi inaczej — i oto źródło niechęci. Niechęć ta przybrała jeszcze ostrzejszy charakter wobec Bolesława Prusa. Jeszcze w r. 1897 młodzież darzyła go swoją sympatyą, której wyrazem miał być zbierany przez nią fundusz jubileuszowy imienia Prusa. Wystarczył udział znakomitego pisarza w komitecie zbierania składek, którym byt swój zawdzięcza politechnika warszawska, ażeby wczorajszy ulubieniec młodzieży znalazł się na liście potępionych, a fundusz, zebrany na jego uczczenie, aby był obrócony na inne cele.

I nakoniec — rys najsmutniejszy ze wszystkich: zatracanie się w ogniu polityki prostych, elementarnych uczuć ludzkich. Tu już nie o «polityczną» moralność chodzi, ale o tę zwykłą, życiową, której zdeptanie jest oznaką spaczenia obyczajowego. Fakt, który przytaczamy poniżej, nosi w sobie jaskrawe cechy

takiego spaczenia. Po demonstracyach galicyjskich z początku r. 1902, gdy władze ukarały cały szereg uczniów szkół średnich wydaleniem, grono matek polskich wystosowało do «starszych towarzyszów» (studentów uniwersytetu) w redakcyi *Promienia* zbiorowy list, w którym zaklinają ich, aby nie wciągali w wir agitacyj dzieci nieletnich i nie narażali na szwank ich przyszłości. Cała gorąca i serdeczna troska, jaką tylko matka odczuwać może o los dziecka, cała bezradna trwoga wobec intruza, który zabiera rodzicom to, co mają najdroższego: swobodny wpływ na umysły i serca synów, skupiły się w tym liście, wystosowanym do nieznajomych ludzi z dobrą wiarą, z ufnością, że potrafią co najmniej zrozumieć i uszanować w nim uczucia rodzicielskie.

«Prosimy was: nie pobudzajcie dzieci naszych bez istotnego powodu... nie gubcie ich, nie łamcie im przyszłości dla waszych haseł, bo niejeden uczeń zostaje przez to wydalony ze szkoły... nie wyzyskujcie ich niedojrzałych, a zapalonych głów, ich szlachetnych serc i chęci bez istotnie ważnych i koniecznych potrzeb... Pamiętajcie, że i my jesteśmy Polkami i obywatelkami — potrafimy zatem bez waszej pomocy dzieci nasze dobrze wychować... Nie wdzierajcie się w prawa rodziców i nie obałamucajcie nam dzieci przed czasem... Czyż mało napłakały się matki, gdy zrobiliście demonstracyę przed konsulatem pruskim, czyż mało, gdy urządziliście drugą, przed rosyjskim?! Dajcie przynajmniej dzieciom naszym pokończyć nauki... nie macie prawa rozporządzać ich przyszłością...»

A na to «starsi towarzysze» z *Promienia* odpowiedzieli z wyżyn redakcyjnego trójnoga: «Przy wszystkich troskach i kłopotach chwili dzisiejszej **dobrze jest czasem się pośmiać**.. Dlatego drukujemy list niniejszy». I wydrukowali — z tem brutalnem «oświetleniem», w którem odbiło się całe moralne bezdroże rozpolitykowanych wyrostków i przerażająca przepaść między starem i młodem pokoleniem. «Warto się pośmiać!» Tak rozprawiają się nasi najmłodsi już nie z politycznymi poglądami «stańczyków» i «ugodowców» — tak rycerska młodzież odpowiada kobietom, powołującym się na swoje prawa macierzyńskie.

XIV.

MŁODZIEŻ MIĘDZY SOBĄ.

Przytoczone poprzednio dokumenty, w których młodzież określa swój stosunek do starszej generacyi, do swoich profesorów, do reprezentacyi parlamentarnej, do pewnych grup i prądów politycznych, należy uzupełnić jeszcze dokumentami, które pouczą nas o stosunkach pomiędzy samą młodzieżą, lub pozwolą nam widzieć ją przez pryzmat jej własnych wynurzeń. Dopiero wtedy wystąpi w całej pełni obraz nienormalnego stanu umysłów naszej młodzieży, zobaczymy bowiem, że jej sztuczny, newrozą podszyty pesymizm, dopatruje się rozkładu nietylko wśród «stańczyków», «ugodowców», profesorów, posłów sejmowych i w redakcyach gazet niemiłego dla niej kierunku, ale także we własnych szeregach. Przypomnijmy sobie tylko, jakie to komplementy rzucała sobie nawzajem młodzież narodowo-demokratyczna i socyalistyczna przy sposobności rozruchów studenckich w Rosyi. Jak wiadomo, kwestya toczyła się o to, czy młodzież polska powinna wziąć udział w tych rozruchach; postępowcy reprezentowali opinię «za» — narodowi demokraci: «przeciw». W walczących szeregach studenckich padł jako *ultima ratio* zarzutów polemicznych wyraz: «ugoda». Jedna ze stron, spór wiodących, zdradziła zbrodniczą tendencyę ugodową. Lecz która? W odpowiedzi na to pytanie tkwiła właśnie cała klasyczna tęgość młodzieńczego rozumowania, bo oto obie strony równocześnie dopatrzyły się w sobie znamion ugodowości! Zdaniem postępowców — narodowi demokraci objawili

instynkty «lojalności i ugody», ponieważ *nie wzięli* udziału w rozruchach; zdaniem narodowych demokratów ugodowcami byli socyaliści, ponieważ oświadczyli się *za* solidarnością z rozruchami rosyjskimi. Jedni i drudzy usiłowali dowieść sobie śmiertelnego grzechu, jedni i drudzy z zaciekłością odrzucali sobie nienawistny epitet. Solidaryzować się z Rosyanami, choćby na gruncie rewolucyjnym — wołano z obozu narodowo-demokratycznego — to obłęd! obłęd «równie znamienny, jak ugodowy», obłęd, «który nas niby podrzędną planetę ku słońcu rosyjskiemu unosi!» Nie potrzebujecie się wcale liczyć z podobnymi zarzutami — pocieszał *Przedświt* londyński swoją młodzież — bo któż to wam śmie kłuć oczy ugodą? Ci sami narodowi demokraci, «co tak niedawno i tak bezczelnie paktowali z rządem rosyjskim». Lecz po cóż paktowania, kiedy wystarczy fakt niewzięcia udziału w rozruchach, ażeby mieć prawo wypalić im na czołach piętno hańby. «Zdrada! nikczemna zdrada we własnych waszych szeregach!» wołała młodzież z Zurychu do młodzieży w Warszawie, kiedy się narodowcy oświadczyli przeciw rozruchom. Nowa «Targowica!» wywołująca «chaos, zamęt i rozprzężenie», huczeli narodowcy w odpowiedzi. Zdrada! Targowica! moskalofilstwo! aż kłębi się od tych epitetów, szafowanych na oślep, na prawo i lewo, a ponieważ padają one obustronnie, więc cała młodzież polska, w świetle jej własnych słów, to sami zdrajcy, sami Targowiczanie. Do nieśmiertelnego i jak gutapercha elastycznego mianownika «moskalofilstwa» ściągają się prawie wszystkie rekryminacye, jakiemi obrzucają się dwie partye studenckie. W maju 1901 r. uchwala postępowa młodzież warszawska zażądać od władz uniwersyteckich usunięcia dwóch profesorów, uchodzących za nieprzyjaciół Polaków i utworzenia czteru katedr z polskim językiem wykładowym. Więc odwaga? Ależ bynajmniej! To «sojusz z Moskalami». Narodowi demokraci rozumują bowiem tak: stawianie takich żądań, jak nowe katedry uniwersyteckie i usunięcie profesorów, jestto otwarcie rządowi pola, aby żądania te uwzględnił; uwzględnienie pociąga za sobą kompromis, a kompromis — to «moskalofilstwo». Więc i w tym wypadku postępowi studenci okazali się «moskalofilami».

Zajrzyjmy z kolei do innych źródeł: do roczników pism, wydawanych przez młodzież. Przeglądając je, znajdujemy jej

autoportrety, malowane tak ponuremi barwami, że obawiamy się dodaniem do nich choćby jednego ciemnego tonu wywołać efekt wręcz przygnębiający. Po komersie akademickim w Krakowie 2 grudnia 1901 r. pisała *Teka:*

«Smutne nad wyraz zajścia, jakie miały miejsce na ostatnim komersie, świadczą o ogromnem **zdziczeniu** młodzieży krakowskiej. Są wprawdzie ludzie, którzy odczuwają i rozumieją ten stan, lecz albo nie biorą udziału w życiu akademickiem z obawy przed zaplątaniem się w jakieś nieprzyjemności, albo też zbyt mała ich jest ilość, ażeby stosunki istniejące zmienić.

Jesteśmy podzieleni na partye i partyjki wzajemnie się zwalczające. Wytworzył się stan tak przykry, że w najdrobniejszej sprawie pójść razem nie podobna. Nie sprzeciwiamy się walce stronnictw — owszem istnienie jej świadczy o żywotności młodzieży, ale walka ta powinna być prowadzona w sposób przyzwoity i nie posiadać charakteru starć osobistych. Niestety, daje się u nas odczuwać brak tej kultury, występuje natomiast **nieposzanowanie przeciwnika i lekkomyślne rzucanie najcięższych zarzutów.** Wrażliwość zaś na nie jest ogromnie przytępiona».

Przyznaje więc młodzież w chwili spokojnego zastanowienia się nad sobą, że przeciwników politycznych zwalcza niemoralną bronią, że zamiast rozprawiać się z nimi na gruncie przekonań, rzuca się na ich osoby, że najcięższymi zarzutami szafuje bez sprawdzenia ich wiarygodności, że nawet wrażliwość na ten upadek etyki przytępia się.

Oba odłamy młodzieży wystawiają sobie jak najgorsze świadectwo. Postępowcy sądzą, że ich narodowo-demokratyczni koledzy, którzy na ustach mają szumny program «niepodległości», w głębi duszy marzą tylko o obfitej i smacznej biesiadzie życiowej. Oto, jak *Promień* (1902, IV) charakteryzuje odłam młodzieży w Królestwie Polskiem, należącej do stronnictwa narodowo-demokratycznego:

«Cała historya naszej młodzieży pokazuje nam, że trudno myśleć o pobudzeniu jej do masowych ruchów. Począwszy od «apuchtinady» z r. 1883 do ostatnich czasów demonstrowała zawsze tylko drobna garstka, znikoma mniejszość, a większość, czy ją nazwiemy «zulusami», jak przed 20-tu laty, czy «endekami» (narodowymi demokratami), jak dzisiaj, składała się ze spokojnych chłopców, których marzeniem jest jak najweselej i kosztem jak najmniejszego wysiłku umysłowego przejść przez lata studyów, by potem «wyszumiawszy się» już należycie przy bilardzie, preferku i wśród różnych Bronek i Władek, zasiąść do spożywania smacznej pieczeni, będącej owocem pracy i znoju ludu roboczego».

Na innem miejscu (1901, XII) to samo pismo zarzuca młodzieży nar.-dem. «przytępienie wrażliwości i godności narodowej», ponieważ, przyjeżdżając do Galicyi, «chętnie stroi się w mundury moskiewskie». Jak zaś ta młodzież wygląda w gimnazyach galicyjskich na prowincyi, dowiadujemy się z listu z Jasła, zamieszczonego przez *Promień*. Autor charakteryzuje różne grupy swoich kolegów, mówi o «szowinistach narodowych», których jest, zdaniem jego, wielu na ilość, ale mało na jakość i ideały ich określa trywialną definicyą: «Jak śmierdziało, niech śmierdzi, byle narodowo».

Naturalnie, że taką samą miarką odmierzają narodowi demokraci postępowcom. Obie strony, ile razy odzywają się o sobie, czynią to w rozdrażnieniu i z najwyższą nietolerancyą, taką samą, jakiej dowody składają przy omawianiu działalności starszego pokolenia.

Walczące obozy nie pogardzają nawet taką bronią, jak niczem nie poparte zarzuty przekupstwa. Oto przykład tej metody «zwalczania» przeciwnika. Kiedy na pewnem zgromadzeniu studenckiem w Krakowie jeden z akademików odważył się stanąć w obronie prof. Tarnowskiego, korespondent *Teki* (XII, 1901), zanotował «wersyę krążącą wśród młodzieży», że oponent «otrzymał wynagrodzenie od prof. Tarnowskiego». Korespondent nie był wprawdzie o tem przekonany, pisał bowiem: «jeżeli to prawda, to komentarze zbyteczne», niemniej jednak nie wahał się podsunąć koledze najniższych pobudek działania.

Zakończmy ten niewesoły przegląd.

Był on i tak aż zbyt obfity. Przebiegnijmy w myśli to wszystko, co w dwóch ostatnich rozdziałach młodzież powiedziała o różnych odłamach i sferach społeczeństwa, o naszych parlamentarzystach i politykach, o prasie, o szkole, o ludziach nauki i wreszcie o sobie samej. Jakiż to czarny, straszny obraz! Istotnie, gdyby ktoś — cudzoziemiec naprzykład — chciał informować się o moralnej wartości narodu polskiego z pism, manifestów i uchwał wiecowych naszej młodzieży, toby na podstawie tego materyału dojść musiał do przekonania, że naród polski jest najlichszym na świecie i powinien ustąpić miejsca innym, wszystko w nim bowiem zgangrenowane i zepsute: po-

cząwszy od tych, którzy stanowią jego czoło, a skończywszy na uczącej się młodzieży.

Na szczęście, ze «źródeł» akademickich nie będzie nikt czerpał wskazówek o wartości narodu. Dla badacza naszego życia publicznego służą one tylko jako materyał do poznania samej młodzieży, której dusza odbija się w nich, jak w zwierciedle z całem swojem gorącem pożądaniem lepszego dla narodu losu, ale i z całą lekkomyślnością sądu, nietolerancyą, pochopnością do oskarżeń, krańcowością i zupełnem zapoznawaniem faktu, że w życiu narodu obok pierwiastków uczuciowych jakąś rolę do spełnienia ma także — rozum i doświadczenie.

Gdyby młodzież nasza zechciała uznać tę prawdę, podwójnie cenną dla społeczeństwa, zmuszonego rozwijać się w wyjątkowych, tak bardzo trudnych warunkach, nie wątpimy, żeby wtedy przestała widzieć dokoła siebie samych zdrajców, których przerażająca obfitość już dawno powinna ją była pouczyć o smutnem nieporozumieniu.

XV.

PROCESY, ARESZTOWANIA, KARY.

Z poprzednich już części niniejszej pracy, wiemy, że propaganda nielegalna pociąga za sobą we wszystkich trzech dzielnicach ofiary z szeregów młodzieży uczącej się. Rządy, przeciw którym wymierzoną jest działalność żywiołów rewolucyjnych, nie zaniedbują żadnej sposobności, aby zastosować do młodzieży, zamięszanej w nielegalną robotę polityczną, systemu represyi. Walka toczy się w warunkach po jednej i drugiej stronie bezprzykładnie nierównych. Jest to walka dzieci z olbrzymem — która cicho, bez wrzawy wojennej, chłonie jedną ofiarę po drugiej. Straszliwy dobór społeczny, który odbywał się u nas od lat stu przez peryodyczną masową utratę najlepszych sił narodu w wybuchach powstańczych, dobór, którego skutki opłakują krokodylemi łzami organa szowinizmu wszechpolskiego, trwa dalej. Wyczerpany klęską r. 1864 organizm społeczeństwa domaga się powetowania strat, cały szereg ważnych zadań czeka na pracowników zdolnych i sumiennych. Źródłem, powołanem do tego, aby coraz nowych zastępów takich pracowników dostarczać, jest nasza młodzież. Szeregi jej powinny być rezerwoarem do zapełniania odłogiem stojących posterunków życia publicznego, tem obfitszym, lepiej zaopatrzonym, im trudniejsze są warunki, w jakich zmuszeni jesteśmy rozwijać zasoby naszej żywotności. Wykonanie tych zadań opóźniają ci właśnie, co fałszywemi łzami opłakują fatalne następstwa na-

szego doboru narodowego, ci, co skarżą się, że powstania pozbawiały każde pokolenie polskie najdzielniejszych jednostek, zostawiając przy życiu charatery bierne, lękliwe i samolubne.

Jak dawniej, młodzieniec polski, wychowywany w szkole rewolucyjnej, narażony jest na to, ażeby paść w połowie drogi i zamiast owocnej, drogocennej ofiary ze wszystkich sił swoich od świtu młodzieńczego aż do grobu, dać narodowi bezpłodną ofiarę chwilowego wybuchu, okupionego zwichnięciem lub złamaniem całego życia.

* * *

W Poznańskiem toczyły się w ostatnich czasach dwa wielkie procesy polityczne, w których oskarżonych było ogółem 75 uczniów rozmaitych zakładów naukowych. Podajemy główne momenty obu tych rozpraw.

W dniu 11 lipca 1901 r. rozpoczął się w Poznaniu przed izbą karną proces przeciwko 15 akademikom, Polakom, oskarżonym o: 1) należenie do stowarzyszeń studenckich niezameldowanych policyi, 2) o utworzenie z tych towarzystw oraz z istniejących towarzystw jawnych tajnego «Związku młodzieży polskiej w Niemczech», 3) o należenie tych towarzystw do «Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą», 4) o należenie do stronnictwa narodowo-demokratycznego i do Ligi narodowej [1]).

Sprawa ta została wszczętą z powodu procesu W. Leitgebra, księgarza w Ostrowie, skazanego wyrokiem sądu Rzeszy z dnia 25—27 czerwca 1900 r. na rok fortecy za zdradę stanu. W biegu wstępnego śledztwa okazało się, że między polskimi gimnazistami w Niemczech, tak samo, jak pomiędzy polskimi studentami, istnieją jakieś tajne związki, przyczem oskarżony Leitgeber dostarczał im książek i broszur w większej ilości. Na skutek rewizyi, dokonanych w mieszkaniach niektórych studentów, pociągnięto do odpowiedzialności 15 akademików Po-

---

[1]) W myśl § 128 niemieckiego kodeksu karnego, należenie do związków tajnych stanowi przestępstwo, noszące techniczną nazwę *Geheimbündelei* i karanem jest więzieniem do pół roku, zakładanie zaś takich związków może pociągnąć za sobą więzienie aż do jednego roku.

laków, z których dwaj, jako poddani obcy, opuścili Niemcy przed ukończeniem śledztwa, ośmiu zaś z rozmaitych przyczyn nie stawiło się przed sądem.

Z powodu niemożności zbadania dwóch świadków bawiących za granicą, proces na razie odroczono i rozprawy sądowe odbyły się w dniu 4 listopada t. r. Oskarżeni przyznali się, że należeli do jawnych związków studenckich, zaprzeczyli natomiast, aby należeli do tajnego «Związku», oświadczyli również, że nie znają przedstawionych im na sądzie: broszury paryskiej «O obronie czynnej», odezwy Ligi Narodowej, oraz broszur o skarbie Rapperswylskim. W liście nadesłanym do sądu T. T. Jeż oświadczył, iż Liga Narodowa nie pozostawała w żadnym związku ze «Związkiem» lub «Zjednoczeniem».

Izba karna sądu Ziemiańskiego w Poznaniu zastosowała do oskarżonych §. 128 niem. kod. karn. o należeniu do związków tajnych i skazała ich na karę więzienia od sześciu tygodni do czterech miesięcy. W kwietniu 1902 r. lipski sąd Rzeszy odrzucił wniosek skazanych o rewizyę procesu, wobec czego wyrok stał się prawomocnym.

Drugi proces toczył się w Toruniu. Wytoczyła go we wrześniu 1901 r. prokuratorya pruska, oskarżając 60 uczniów Polaków «o należenie w przeciągu ostatnich pięciu lat w obwodzie toruńskiego sądu ziemiańskiego do związków, których istnienie, ustrój i cel, utrzymane być mają w tajemnicy przed rządem państwowym». Oskarżenie to dotyczyło 22 uczniów gimnazyum z Chełmna, 15 uczniów gimnazyum z Brodnicy, 3 uczniów gimnazyum z Torunia, 2 uczniów gimnazyum z innych miast, 1 kleryka z Gniezna, 8 kleryków z Pelplina, 1 kleryka z Wrocławia, 4 studentów z Berlina, Lipska i Gryfii, wreszcie 4 młodzieńców, oddających się praktycznym zawodom.

Akt oskarżenia cofa się aż do roku 1858, w którym istnieć miał pomiędzy uczniami kilku gimnazyów «tolerowany» związek pod nazwą «Towarzystwa historyi i piśmiennictwa polskiego». Z tego towarzystwa wyłonił się w r. 1861 tajny «Związek polskich uczniów wyższych klas gimnazyalnych». Celem tego związku było: «zapomocą naukowych ćwiczeń, przedewszystkiem zaś zapomocą polsko-narodowego i historyczno-społecznego wychowania, dojrzalszą młodzież moralnie i umysłowo wykształcić na dzielnych Polaków i zdolnych wybawców ujarz-

mionej ojczyzny». Do «Związku» należały cztery towarzystwa w Poznaniu, Trzemesznie, Ostrowie i Lesznie.

Podczas śledztwa w sprawie księgarza w Ostrowie W. Leitgebra, skazanego przez sąd Rzeszy w d. 25—27 czerwca 1901 r. za zdradę stanu na rok fortecy, policya pruska wpadła na trop nowych tajnych stowarzyszeń pomiędzy uczniami gimnazyów. Zaczęto odbywać rewizye u podejrzanych osób. U jednego ze studentów znaleziono statut historyczno-literackiego stowarzyszenia «Maryania». Do stowarzyszenia tego należeli uczniowie gimnazyalni w tajemnicy przed władzą szkolną, a wiedząc, że w razie wykrycia ulegną odpowiedzialności dyscylinarnej, przed wstąpieniem do «Maryanii» składali ślub milczenia. U drugiego znaleziono dziennik, w którym jest mowa o «towarzystwie młodzieży gimnazyalnej w Nowem Mieście»; towarzystwo to miało na celu «wzmacnianie uczuć patryotycznych na tle historyi i literatury polskiej», wreszcie u pewnego studenta znaleziono numery *Teki*, *Przeglądu Wszechp.* i *Polaka*, a więc pism, prowadzonych w wyraźnym kierunku narodowo-demokratycznym. Policya wpadła też na ślad istnienia w Chełmnie wśród uczniów tamtejszego gimnazyum tajnego związku «towarzystwa filomatów». Wreszcie w Brodnicy istniał związek «Filomacya», chodziło w nim o pielęgnowanie polskiej mowy i literatury, aby wzbudzić przekonanie, że wszyscy, którzy mówią po polsku, tworzą jeden wielki naród w znaczeniu idealnem; związek ten miał swoją ustawę, podobną do «Maryanii».

Rozprawy sądowe wykazały istnienie tych związków tajnych i fakt czytania przez młodzież szkolną *Teki*, *Przeglądu Wszechp.* i *Polaka*, tudzież obchody kilku rocznic narodowych, jak np. powstania listopadowego pod pozorem rocznicy zgonu Mickiewicza. Trybunał uznał, że do oskarżonych należy zastosować §. 128 niem. kod. karnego o należeniu do tajnych związków; oprócz uczniów gimnazym w Toruniu, przeciwko którym prokurator cofnął oskarżenie, uwolniono wszystkich poniżej lat 18 dla braku świadomości o karygodności czynu, uwolniono od winy 15, naganę udzielono 10, skazano na jeden dzień więzienia 2, na jeden tydzień wiezienia 19, na dwa tygodnie więzienia 2, na trzy tygodnie więzienia 7, na 6 tygodni 3, na dwa miesiące 1, na trzy miesiące 1. Sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił wniosek oskarżonych o rewizyę procesu. Wszyscy bohaterowie

procesu, nawet ci, których sąd uniewinnił, zostali następnie wydaleni ze szkół pruskich.

W Galicyi toczyły się w ostatniem dziesięcioleciu dwa wielkie procesy polityczne młodzieży. W r. 1895 przed sądem przysięgłych w Tarnopolu stawało 26 uczniów seminaryum nauczycielskiego, gimnazyastów, nauczycieli ludowych itd., oskarżonych o należenie do tajnego stowarzyszenia. Stowarzyszenie to miało cele patryotyczne i dążyło do odbudowania Polski przez zbrojne powstanie. Sąd oskarżonych uwolnił, władze szkolne ich ukarały. Drugi proces toczył się w r. 1901 w Krakowie, a przedmiotem jego był głośny napad na posła Goetza w Okocimiu. Sprawa ta wywołała silne wrażenie, jako objaw moralnego zboczenia na tle patryotycznem; bohaterowie jej w imię «patryotyzmu» nie zawahali się rewolwerami wymuszać pieniędzy na rzecz tajnej organizacyi. Oto przebieg wypadku:

Dnia 2 listopada 1900 r. dwaj młodzi ludzie: 19-letni uczeń gimnazyum tarnowskiego Teofil Sikora i 22-letni nauczyciel wiejski Antoni Kędzior zjawili się w mieszkaniu posła na sejm galicyjski i właściciela browaru w Okocimiu, p. Jana Goetza-Okocimskiego, przedstawili się jako wysłańcy «rządu narodowego» i zażądali, aby p. Goetz zapłacił na ich ręce pół procent od wartości swojego majątku, t. j. około 30.000 zlr., tytułem «podatku» przez rząd ów wymierzonego. Zdumiony p. Goetz oświadczył, że nie zna żadnego rządu narodowego, nie uznaje jego zwierzchnictwa nad sobą i nie myśli płacić żadnych nadprogramowych podatków; zresztą: nie wie nawet, kim są ci panowie, co przybyli do niego z podobnie dzikiem żądaniem? Wówczas jeden z przybyszów, rezolutniejszy i widocznie najważniejszą rolę grający, 19-letni Sikora, wskazując na Kędziora, rzekł: «Ten pan jest porucznikiem żandarmeryi rządu narodowego — nazwiska nasze muszą pozostać okryte tajemnicą». Postawa młodzieńców była stanowcza i kazała się spodziewać użycia gwałtu. P. Goetz nacisnął dzwonek elektryczny i wezwał inspektora swojej fabryki Narzymskiego. Widząc nadciągającą pomoc, Sikora wydobył rewolwer, dał trzy strzały, które p. Narzymskiego zraniły w skroń i ramię, poczem rzucił broń i uciekł. Na placu został tylko Kędzior, którego przytrzymała służba, nadbiegła na odgłos strzałów. W pobliskiej restauracyi siedział przy szklance piwa trzeci spiskowiec, 19-letni nauczy-

ciel ludowy Józef Cziżek. Umykający Sikora wpadł do niego, rzucił mu krótki rozkaz: «uciekaj!» i obaj na oślep, polami, popędzili do Tarnowa. Aresztowano ich nazajutrz. Z końcem lutego odbył się przed sądem przysięgłych w Krakowie kilkudniowy proces karny. Sikora skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, towarzyszy jego uznano za niewinnych.

Proces odsłonił garść interesujących szczegółów. Już od r. 1898 istniała w Tarnowie tajna organizacya młodzieży, która była odgałęzieniem szerszej organizacyi, istniejącej, wedle zeznań Sikory, także w innych miastach. Sikora stał na czele kółka tarnowskiego. Był to chłopak despotyczny i stanowczy, umiał wzbudzić dla siebie w kolegach uczucie strachu i ślepego posłuszeństwa. Pod rozkazami Sikory stało dziesięciu innych chłopców. On sam znał tylko jakiegoś «naczelnika» wyższego rzędu, który co kwartał przyjeżdżał do Tarnowa na inspekcyę i odbierał od Sikory sprawozdania listowne i «podatek» miesięczny członków organizacyi po 10, 15 i 20 ct., którego odbiór kwitował na piśmie. Naczelnik ten miał lat około 20 i występował na zebraniach w masce. Po za «naczelnikiem» Sikora nie znał nikogo ze starszyzny i nie wiedział, jak daleko sięga organizacya. Cele jej były określone w ustawie, ujętej w dwanaście paragrafów, które nakazywały: «szerzenie oświaty, popieranie handlu i przemysłu (!), podnoszenie ducha narodowego i dobrobytu w kraju, urządzanie odczytów (jeden z nich, wypracowany przez Kądziora, traktował o sztucznym nawozie), ćwiczenie się w odwadze» itd. itd. Na takie to dążenia «spiskowcy» składali w ręce Sikory przysięgę, w której ślubowali między innemi: «kochać ojczyznę nadewszystko», «nie zdradzić nigdy kraju», «krew i mienie poświęcić dla jego dobra», «nie wydać nigdy stowarzyszenia, choćby się było moralnie do tego zmuszonym». Przy odbieraniu przysięgi występował Sikora jako «pełnomocnik rządu narodowego».

Już w grudniu 1898 Sikora otrzymał od swojego «naczelnika» rozkaz wysłania do p. Goetza jednego z 10 członków kółka tarnowskiego z poleceniem, aby imieniem rządu narodowego ściągnął od niego pół procent majątku w kwocie 30.000 złr., a w razie, gdyby p. Goetz pieniędzy nie dał, aby odebrał od niego przysięgę, że sprawę zachowa w tajemnicy. Z misyą

tą pojechał Cziżek, pieniędzy jednak nie przywiózł, przysięgi nie odebrał i za złe sprawienie się otrzymał «naganę» od Sikory. Potem próbował Sikora załatwić sprawę listownie i pisał list do p. Goetza, lecz nie otrzymał odpowiedzi. P. Goetz nie zwrócił wówczas uwagi na całe to zajście. Lecz «rząd narodowy» nie dał za wygraną i przeczekawszy dwa lata, w październiku 1900 pisemnie polecił Sikorze, Kędziorowi i Cziżkowi dopełnić ściągnięcia «podatku» z p. Goetza, do której to misyi «naczelnik» wręczył Sikorze osobiście trzy rewolwery. Spiskowcy mieli przy sobie dokumenty i pieczątki, potrzebne do wystawienia pokwitowania p. Goetzowi. Misya i tym razem spełzła na niczem — zakończyła się natomiast dwuletniem więzieniem Sikory i wykolejeniem jego dwóch towarzyszy.

Cała ta smutna sprawa nie ma oczywiście żadnego związku z ogólnym ruchem wśród młodzieży, patronowanym przez SND lub PPS. Z danych, jakie zostały ujawnione w procesie, trzeba wnosić, że ta żakowska parodya spisku była epizodem lokalnym i oderwanym. Lecz czy zupełnie pozbawionym ogólniejszego znaczenia? Nie. Sprawa okocimska musi wywołać niepokój, jako sygnał ostrzegawczy, jako zjawisko, które wskazuje, do jakich nieoczekiwanych następstw może doprowadzić granie na klawiszach rozpolitykowanej wyobraźni studenckiej. Tajemnicze, bezimienne widmo «rządu narodowego», chociażby to była tylko tarnowska, gimnazyalna kopia «rządu narodowego» w Warszawie, dlatego właśnie, że tajemnicze, że bezimienne, że chodzące w masce, potrafiło tak silnie zagrać na tej wyobraźni, że zahypnotyzowane jego ofiary nie zawahały się targnąć na cudzą własność i strzałami rewolwerowymi poprzeć swoich «politycznych» aspiracyj. Z drugiej strony widzimy tu w zmienionej formie to samo rwanie się młodzieży do roli kierowniczej, które gdzieindziej objawia się wyrażaniem «pogardy» ludziom, stojącym u steru społeczeństwa. Bohaterowie okocimscy — to zwyrodniały wytwór tej przedwczesnej gorączki «czynu«, jaka wstrząsa młodzieżą dzisiejszą.

* * *

Dotkliwsze szczerby w szeregach młodzieży czynią aresztowania, które nie znajdują epilogu w sali sądowej. Są one

bowiem o wiele liczniejsze. Ofiar dostarcza tu w pierwszym rzędzie Królestwo. Poprzednio omówiliśmy już szereg wypadków, jak: demonstracya 3 maja 1891 r., «sprawa Kilińskiego», pogrzeb Słońskiego, demonstracya przed konsulatem pruskim, Siedlce i t. d., które się kończyły masowem aresztowaniem, cytadelą, wydalaniem ze szkół i t. d. Przegląd ten musimy uzupełnić innymi jeszcze faktami, które pociągnęły za sobą takie same następstwa.

W r. 1895 w listopadzie dokonano rewizyi w mieszkaniach studentów instytutu rolniczo-leśnego w Puławach, zabrano rozmaite druki i uwięziono 8 studentów, których przewieziono do cytadeli warszawskiej. W parę tygodni później uwięziono jeszcze jednego studenta i osadzono również w cytadeli. W styczniu 1896 r. aresztowano dalszych dwóch studentów instytutu puławskiego i jednego studenta z Dorpatu. Jeden z uwięzionych student Hryniewiecki, pozbawił się życia, a wedle innych pogłosek, został śmiertelnie zbity przez służbę więzienną za policzek, wymierzony jednemu z dozorców. Za «sprawę puławską» skazani zostali: trzej studenci uniwersytetu warszawskiego, na kilkoletnie wygnanie do Syberyi wschodniej, i pięciu studentów instytutu w Puławach: na 3-letnie wygnanie do gubernii archangielskiej [1]).

W r. 1898 we wrześniu za sprawę «Oświaty ludowej» (zob. rozdz. VII) aresztowano pięćdziesiąt kilka osób, przeważnie studentów uniwersytetu warszawskiego. Donosząc o aresztowaniu jednego z wmieszanych w sprawę «Oświaty» podało *Słowo Polskie* wiadomość, że «był na tyle nieprzezorny, iż nosił przy sobie notes z rachunkami sprzedanych poprzednio wydawnictw i nazwiskami odbiorców» (zob. *Przedświt* Nr I, 1899). Zdradził go żyd kontrabandzista, przewożący transport *Przeglądu Wszechp.*, naprowadziwszy na nich żandarmów do hotelu w Płocku. W miechowskiem aresztowano w tym samym czasie jednego studenta, u którego znaleziono pakę pism i książek zakazanych. W drugiej połowie r. 1899 ogłoszono wyroki aresztowanym we wrześniu 1898 r. w sprawie «oświaty ludowej». Jedna osoba skazaną została na 3 lata wygnania do Wiatki, 5 osób na dwuletnie, a 9 na jednoroczne zesłanie do Rosyi.

---

[1]) Pisma skrajne wymieniają w tym, jak i w innych wypadkach, nazwiska uwięzionych i wysyłanych. Nazwisk tych powtarzać nie widzimy potrzeby.

W r. 1900 dnia 9 stycznia policya weszła do pewnego mieszkania prywatnego w Warszawie i aresztowała zebranych tam 3 studentów uniwersytetu i 25 uczniów szkół średnich. Wszystkich przewieziono do aresztu policyjnego, w mieszkaniach ich zaś odbyto rewizyę, między innemi zabrano rzekomo okólnik, zapowiadający zjazd młodzieży, z podaniem nazwisk uczestników. Jedenastu aresztowanych uwolniono po kilku dniach, resztę przetrzymano trzy miesiące.

Wykaz nie jest naturalnie dokładny, opieramy się bowiem tylko na materyale ogłoszonym przez dzienniki galicyjskie, poznańskie i pisma polskie, wydawane za granicą.

Do represyj doszło nawet w Galicyi, w kraju, którego władze polityczne i szkolne, złożone z Polaków, dalekie są od prześladowania objawów polskiego patryotyzmu. Nawet tam instruktorzy narodowo-demokratyczni narazili swoich pupilów na wydalania ze szkół. Za udział w demonstracyach lwowskich w styczniu 1902 r. Rada szkolna krajowa relegowała kilkunastu uczniów szkół średnich ze Lwowa, z Krakowa, Przemyśla i Podgórza. Jakie znaczenie dla młodzieży w Galicyi ma taka kara szkolna, objaśnia *Nowa Reforma* (26 lutego 1902 r.).

«Już wykluczenie z jednego zakładu pociąga zazwyczaj za sobą, w najlepszym razie, stratę jednego roku studyów, bo inny zakład, aczkolwiek wolno mu wykluczonego ucznia przyjąć, uczynić tego nie chce. Może ktoś wreszcie, będąc zamieszkałym we Lwowie, posyłać syna do gimnazyum; lecz już nie znajdzie funduszów, aby go zapisać do gimnazyum na prowincyi. Ci uczniowie zatem, których wykluczono z lwowskich szkół średnich, w przeważnej liczbie, a może i wszyscy, więcej do szkoły nie wrócą».

Nadto kilkunastu uczniów skazano na karcer szkolny od 2 do 16 godzin, «wszystkich z zagrożeniem wykluczenia z gimnazyum w razie niestosowania się w przyszłości do przepisów dyscypliny szkolnej», a dwom studentom politechniki, pochodzącym z zaboru rosyjskiego, policya kazała opuścić granice Austryi w przeciągu dni 6, co następnie złagodził namiestnik, pozwalając obu studentom zostać we Lwowie do skończenia roku szkolnego. Na tle tych wypadków powstała pogłoska o zamierzonem utworzeniu we Lwowie tajnej policyi w celach politycznych, lecz pogłosce tej z kompetentnej strony stanowczo zaprzeczono.

W Poznańskiem dwa wielkie procesy z r. 1901 nie nauczyły młodzieży ostrożności. Już w parę miesięcy potem nastąpiły nowe aresztowania.

Dnia 16 lutego 1902 r. w Berlinie 18 studentów żegnało w restauracyi kolegę, relegowanego z uniwersytetu wskutek skompromitowania w procesie toruńskim. W chwili gdy jeden z uczestników miał przed sobą rozłożone papiery, z których czytał głośno odezwę «Zjednoczenia» zurychskiego — wkroczyła policya tajna, zabrała papiery i zapisała nazwiska studentów. Między zabranemi papierami było hektografowane sprawozdanie ze zjazdu w Antwerpii z podpisami zarządu «Zjednoczenia».

Równocześnie, t. j. tego samego wieczora kilkunastu tajnych policyantów udało się z głównej dyrekcyi policyi berlińskiej do Charlottenburga, gdzie zgromadzili się w lokalu restauracyjnym słuchacze politechniki, z wyjątkiem jednego, wszyscy z Królestwa (zob. *Goniec Wielkopolski* z 18 lutego 1902). Urządzono ścisłą rewizyę osobistą, poczem 27 studentów pod strażą policyi odwieziono do więzienia w Berlinie, gdzie wsadzono każdego do osobnej celi i przetrzymano 24 godzin, a w ciągu tego czasu przeprowadzono rewizye w mieszkaniach studentów uwięzionych i kilku nieuwięzionych — również Królewiaków — i «zabrano bardzo dużo rozmaitych papierów» (*Orędownik* z d. 19 lutego 1902). Na lekkomyślność aresztowanych i propagandę, pochodzącą z Królestwa, skarżyły się oba główne pisma wielkopolskie: *Dziennik* i *Kuryer*.

Jeszcze bowiem nie wszyscy skazani w poprzednich procesach zdążyli odsiedzieć kary, a już młodzież zaopatrzyła rząd pruski w nowy materyał prokuratorski, materyał, z którego oczywiście rząd ten nie zaniedba skorzystać na szkodę *całego* społeczeństwa polskiego w Poznańskiem. Tak ocenił tę zdobycz *Orędownik* (19 lutego), który donosząc o aresztowaniach, zaopatrzył swoją informacyę następującą uwagą:

«Co ta nasza młodzież dokazuje z temi «papierami», to jest rzecz wprost niezrozumiała. Wygląda to tak, jak gdyby czekała na policyę z papierami w rękach, aż ich policya — nie raczy «zabrać». Trudno wiedzieć, co tam w tych papierach było, ale to rzecz pewna, że policya pruska, jeżeli w nich coś jest, zachowa to dla siebie i upatrywać będzie chwili, kiedy i gdzie będzie mogła wybić z tego odpowiedni kapitał. Młodzież naszą z zaboru pruskiego przestrzegamy

ponownie i usilnie przed niesłychaną lekkomyślnością pewnych kół Królewiaków» (t. j. studentom pochodzących z Królestwa).

Aresztowania te, a zwłaszcza wynik rewizyi, wywołały wogóle bardzo przykre wrażenie. Aby osłabić wrażenie lekkomyślności, z jaką młodzież narodowo-demokratyczna sama prawie wepchnęła broń w ręce policyi pruskiej, *Dzien. Berl.* wystąpił z twierdzeniem, że do rewizyi obu lokalów: w Berlinie i w Charlottenburgu policya «spowodowaną została doniesieniami z pośród samychże kół studenckich», i że «doniesienia te były umyślną zdradą». «Czy było co zdradzać — dodawał *Dzien. Berl.* — wykaże śledztwo; bądź co bądź fakt sam odnoszenia się do policyi przez któregoś z uczestników zebrań smutne nasuwa myśli». Tłomaczenie to wydało się jednak wykrętnem *Dzien. Poznańskiemu*, który zauważył, że: «zwykła to w pewnych kołach taktyka, najprzód nawarzyć piwa, a potem wynajdywać zdradę i zdrajców». Jako wyłączni bohaterowie wypadków berlińskich wystąpili Królewiacy. *Orędownik*, który już przedtem w najbardziej stanowczym tonie winę aresztowań przypisał studentom z Królestwa, w obawie, aby ich «niesłychana lekkomyślność» nie naraziła Poznańskiego na nowe klęski, zwrócił się do młodzieży wielkopolskiej wręcz z ostrzeżeniem przed «kusicielami» z Warszawy.

«Gimnazyastów w Poznaniu i na prowincyi — pisał *Orędownik* w Nrze z 21 lutego — przestrzegamy ponownie i to głośno przed takimi krzykaczami, podszywającymi się pod hasła narodowej demokracyi, którzy wodzą i zwodzą młodzież na poufne pogadanki, żeby im udzielać «lekcyi w polityce», pod pozorem, że młodzież przecież powinna się «i politycznie kształcić». Niech nasi gimnazyaści strzegą się takich jak złego, bo policya wyłapie ich jak w Berlinie, a może znowu który z organów berlińskiej demokracyi popisze im na pociechę: że to między nimi samymi znalazł się — «zdrajca». Jest to pocieszającą i budującą, że młodzież nasza w dzisiejszych czasach kształci się sama w literaturze i historyi ojczystej, niech w tem nie ustaje, niech to czyni jednak w formie prywatnej, a więc dozwolonej; niech się zaś chwilowo nie łączy w żadne towarzystwa, niech się nie daje wciągać w żadne schadzki, niech nigdzie papierów po sobie nie zostawia, bo policya pruska czujnie dziś śledzi za tem i polityce pruskiej potrzebne są dokumenta na to, żeby hr. Bülow mógł je przedłożyć — w Petersburgu. Niech więc nasza młodzież będzie rozważna, niech się strzeże kusicieli, choćby się nazywali, Bóg wie, jakimi narodowymi demokratami».

Nietylko pisma polskie w Poznańskiem, ale i władze polskie w Galicyi skarżą się, że elementem, podburzającym w tamtejszych średnich i wyższych zakładach naukowych są studenci z Królestwa, że gdyby nie oni, fermentacya umysłów nie przybrałaby takich rozmiarów. W jakim stopniu «Królewiacy« wpływają na rozpolitykowanie się młodzieży dwóch innych dzielnic, to, naturalnie, rzecz trudna do sprawdzenia, ale że biorą znaczny procentowy udział w każdem zaburzeniu, że stoją zawsze na czele, albo przynajmniej w pierwszym szeregu, o tem pouczają nas relacye i skargi dziennikarskie, których parę próbek przytoczyliśmy powyżej. W aresztach lutowych w Berlinie główną rolę istotnie odegrali «Królewiacy».

Zjawisko to zasługuje na uważne zbadanie.

Na wszechnicach lwowskiej i krakowskiej i na politechnice lwowskiej jest ogółem około 250 studentów, pochodzących z Królestwa i kraju zachodniego. Na uniwersytetach zagranicznych jest ich 800. Znaczna większość tych, którzy kształcą się w Galicyi, oraz pewna część Królewiaków, kształcących się za granicą, są to wydaleni z uniwersytetu warszawskiego i zakładów naukowych cesarstwa za udział w demonstracyach. Ci wykolejeni i rozdrażnieni młodzieńcy stanowią naturalnie element drażniący w nowem swojem otoczeniu. To, że «ucierpieli» za sprawę narodową, daje im już tytuł do pewnego wyróżnienia, jeżeli się zaś śród tych relegatów trafi taki, który siedział w cytadeli za sprawę «oświaty ludowej» np., może być pewnym, że mu aureola prześladowania do uzyskania wpływu pomoże.

Ale to tylko jedna przyczyna wybitnej roli, jaką Królewiacy na uniwersytetach galicyjskich i zagranicznych, oraz w stowarzyszeniach studenckich grają. Druga przyczyna leży w samym ich temperamencie. Wśród młodzieży narodowo-demokratycznej i socyalistycznej najspokojniejszym temperamentem odznaczają się Poznańczycy, gorętsi od nich są Galicyanie, najgorętsi, najbardziej nerwowi: «Królewiacy». Warszawa dostarcza najgorętszych, najbardziej, najdalej w kierunku skrajnym idących i zarazem najenergiczniejszych agitatorów wśród młodzieży.

Skąd to pochodzi?

Na dzisiejszy, wysoce nerwowy nastrój wśród młodzieży, na jej rozgoryczenie, rozdrażnienie, na jej nieprzejednalność, na

jej namiętne rozpolitykowanie złożyło się dużo przyczyn. Przedewszystkiem tradycya dziejowa, tradycya ostatnich stu lat, strawionych wśród spisków i walk, potem warunki polityczne, wśród których dzisiejsze pokolenie urodziło się i wychowało, następnie zręczna, energiczna akcya menerów obu stronnictw skrajnych, która, jak wykazaliśmy, sprawia, że przepaść między obu obozami dzisiejszej młodzieży pogłębia się coraz bardziej. Do tych wszystkich przyczyn dołącza się odnośnie do młodzieży warszawskiej, jeszcze jedna, bardzo ważna, która sprawia, że jej uczucia patryotyczne są rozpalone do czerwoności, że są w stosunku do państwa i rządu jak najbardziej nieprzejednane, rozżalone i rozdrażnione.

To szkoła, którą przebyła. Szkoła Apuchtinowska.

I inaczej być nie mogło. Taka szkoła wydać musiała taką młodzież. Szkoła, mająca nie naukowe, lecz polityczne zadanie, musiała nie naukowe, lecz polityczne zamiłowania rozbudzić w umysłach swych wychowańców. Szkoła, będąca narzędziem rusyfikacyi, mająca gwałtem «w duchu państwowym» przenicować umysły i serca swych uczniów, wzbudzić musiała namiętną reakcyę i nienawiść do urządzeń państwowych, równie zaślepioną, jak myśl przewodnia Apuchtinowskiego wychowania. Szkoła, która systematycznie zohydzała to wszystko, co dziecko uważać musiało za święte jeżeli nie chciało być dzieckiem wyrodnem, która całym swym systemem zmuszała je do podstępów i kłamstwa, która zakazem używania ojczystego języka rozdrażniała, donosicielstwem krzywiła charaktery, moralnie deprawowała, a naukowo ogłupiała — szkoła taka u młodzieży, której nie można było ani zdeprawować, ani ogłupić, wywołać musiała takie nerwowe napięcie energii, taki odruchowy wstręt do wszelkich urządzeń państwowych, których próbkę młodzież poznała swym kosztem, że ten stan psychiczny utrwalił się w całem pokoleniu, zdenerwowanem, politycznie rozdąsanem, instynktownie nieprzejednanem i w tych, co po spokojnej i sumiennej rozwadze do pracy narodowej na gruncie państwowym wzywali, widzącem zdrajców i zakałę narodu [1]).

[1]) Żeby czytelnik rosyjski, któremu książka niniejsza wpaść może w rękę, nie posądził nas o przesadę, powołamy się na zdania dwóch jenerał-gubernatorów warszawskich, Hurki i Imeretyńskiego, obu patryotów rosyj-

Młodzież polska rozpoczyna uniwersyteckie życie w stanie niesłychanego rozjątrzenia. Uciskiem, pogardą, urąganiem wytworzone i w sercach wrażliwych nagromadzone materyały palne wybuchnąć muszą. Na wszechnicę wstępuje nie po naukę, do której zamiłowania nie umiała w niej wytworzyć polityczno-policyjna szkoła, ale po patent, co chleb daje, lub po broń, potrzebną dla społecznego działacza. U początku samodzielnego życia nie ma chwili skupienia, namysłu, wahania nad obraniem drogi, którą kroczyć będzie przez życie. To, co być winno wytworem sumiennej pracy i sumiennych roztrząsań: polityczne i społeczne przekonania, nie są u niej wynikiem nauki i namysłu, ale jej wstępem i początkiem. Przekonania na pierwszym kursie studyów przywdziewa ona, jak nową koszulę, z pogardą patrząc na «naiwnych», którzy u progu uniwersyteckiej nauki nie mają już gotowego sądu o wszystkich religijnych, moralnych, społecznych i politycznych zagadnieniach.

Jakież przekonania przywdzieje nowicyusz? Te, które najlepiej przystają do rozjątrzonych nerwów i serca, nasyconego goryczą: najskrajniejsze, jak najbardziej nieprzejednane. Brak naukowego przygotowania nie pozwala mu spojrzeć na treść gotowych szablonów krytycznie, dość, że brzmią one, jak pobudka i każą rozpaloną głową bić choćby o mur — zobaczymy, czy mur, czy głowa od tego zamroczy! Któż zyska jego zaufanie, będzie jego przewodnikiem i doradcą? Każdy, byle zdrajcą

---

skich, z których zwłaszcza pierwszy, nawet podług *Moskowskich Wiedomosti* «położył nieśmiertelne zasługi około umocnienia idei państwowej w «kraju przywiślańskim». Zdania te przytoczone są w I tomie wydanej w Petersburgu przez pp. Włodz. Spasowicza i Erazma Piltza książki pt. «*Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskiem*» (str. 213, 214, 222). Jenerał Hurko zaświadczył przed swym monarchą, że «w szkole rządowej (w Królestwie) obchodzą się z uczniem nietylko nie z miłością, ale wrogo, że mu za winę poczytują jego polskie pochodzenie, że obrażają jego uczucie narodowe, a religię jego lekceważą». Hurko mówi o »faworytyzmie» nauczycieli wobec rosyjskich dzieci, o «postępowaniu ich bez serca». Szkoła rosyjska w Polsce, wedle powyższego świadectwa, nietylko nie uczy przywiązania do Rosyi, ale zmusza dzieci polskie do znienawidzenia wszystkiego, co rosyjskie». Ks. Imeretyński dodał do tych słów, że «pozbawianie młodzieży nauki języka polskiego jest niesprawiedliwością» i daje podstawę do oskarżeń o rusyfikacyę.

nie był, a zdrajcą każdy, co wzburzonym rozwagę przepisuje, a rwących się do czynu — do spokoju zachęca.

Cóż dziwnego, że w takim stanie ciągłego podniecenia student warszawski, znalazłszy się w Galicyi, w Poznańskiem, czy za granicą, czując rozwiązane ręce, wybucha całą, nagromadzoną i tłumioną w sobie długo gorączką praktycznego działania i że działać będzie namiętnie i bezwzględnie?

ZAKOŃCZENIE.

Przegląd nasz skończony. Staraliśmy się z możliwą skrupulatnością zgromadzić i ugrupować materyał, mający posłużyć do odpowiedzi na postawione we wstępie pytanie: czem jest dzisiejsza młodzież polska? Unikaliśmy z rozmysłu źródeł, podejrzanych o stronniczość lub nieprzychylność; nawet przy oświetlaniu faktów posługiwaliśmy się w drobnej tylko części prasą politycznie umiarkowaną, wtedy, gdy to było potrzebne dla zaokrąglenia przedmiotu, nie nadając zresztą głosom jej szczególnej wagi. Pozwoliliśmy młodzieży mówić samej o sobie, własnemi usty, czem jest? czego pragnie? do czego dąży? Nad całą naszą ankietą górowała jedna tylko myśl, którą postawiliśmy jako motto naszej pracy: nie dziwić się, nie oburzać, zrozumieć.

Czy materyał zebrany poucza całkowicie, czem jest *dusza* współczesnego młodego, kształcącego się Polaka? Niezupełnie. Daje on wystarczającą podstawę do sądzenia o wyobrażeniach, o dążnościach, o działaniach politycznych młodzieży polskiej, lecz pozostawia otwartą kwestyę: o jej wierzeniach religijnych, filozoficznych, naukowych, o tem, w jakim stopniu zajmuje ją sztuka i literatura. Odpowiedzi na te pytania niema w przeprowadzonej przez nas ankiecie, bo niema jej w tych programach, odezwach, pismach, dyskusyach, polemikach, jakie młodzież w ciągu lat kilkunastu utrwalała w druku. Po ich przeczytaniu trzeba przyjść do wniosku, że jedyną «arką», w której młodzież polska złożyła «swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty», jest arka polityczna. Niewątpliwie — zajmują ją po

za tem jeszcze i inne zagadnienia, ale zajmują widocznie w stopniu niezmiernie małym, skoro znaczą się na zewnątrz nikłymi, zaledwie dostrzegalnymi śladami.

I ten rys znamienny odróżnia najbardziej współczesną młodzież uczącą się od pokoleń poprzednich: od młodzieży uniwersytetu wileńskiego, od pokolenia Mickiewiczów, Zanów i Czeczotów, których hasłem było: «ojczyzna, nauka, cnota», które żyły wielkimi wszechludzkimi ideałami; odróżnia ją i od pokolenia, które wstąpiło w progi szkół wyższych po powstaniu styczniowem. Pozytywizm, któremu ówczesna młodzież hołdowała, już przez to samo, że kusił się o rozwiązywanie najwyższych zagadnień bytu, pobudzał do interesowania się filozofią i naukami przyrodniczemi; program «pracy organicznej» zmuszał do zajmowania się kwestyami związanemi ściśle z życiem narodu, z pracą «u podstaw», z losem «wydziedziczonych».

Czem się, oprócz polityki, zajmuje młodzież dzisiejsza?

Nauka, literatura, poezya, nie zajmują jej same dla siebie, dla wrażeń podniosłych, dla zawartego w nich wiekuistego piękna i prawdy. Współczesna literatura polska bywa coraz częściej ubierana w liberyę polityczną, coraz natarczywiej zapędza się ją na partyjne podwórko. Nawet wieszczów epoki romantycznej, którzy, zdawało się, iż należą do całego narodu, są jego dobrem powszechnem i niepodzielnem, degraduje się na poetów stronnictwa. Mickiewicz to rewolucyonista, od którego wara klerykałom i zachowawcom! *Słowo* za to, że się ośmieliło drukować jakiś pośmiertny utwór Słowackiego, zostało posądzone o bezczeszczenie prochów piewcy «Grobu Agamemnona». Cóż mówić o żywych! Ci są sortowani i oceniani przedewszystkiem wedle poglądów politycznych, jakie wyznają, albo, jakie im się podsuwa. Każdy talent zostaje wtłoczony, choćby wbrew swej woli, w jakiś fason polityczny, który często stanowi o jego randze literackiej. W ten sposób Sienkiewicz ustępuje miejsca Żeromskiemu, który, jakoby, «pierwszy dopiero odczuł i zrozumiał duszę współczesnego Polaka». Orzeszkowa i Prus, to «pisarze demokratyczni starej daty», śmieszni altruiści, gotowi całemu światu otworzyć ramiona, nie mający pojęcia, co to jest zdrowa etyka narodowego egoizmu! Poeci-lirycy, nie wyłączałączając Asnyka, złożeni zostali do poetyckiego lamusa, ostała się jedna Konopnicka, ponieważ jej poezya dostraja się do naj-

górniejszych aspiracyj politycznych. Odbywa się wogóle przetasowywanie wszystkich literackich talentów. Trzeciorzędni pisarze awansują na drugorzędnych, a drugoplanowi wychodzą na plan pierwszy. Toż samo i odwrotnie. Literaci, których młodzież uznała za swoich, otrzymują od niej uchwalane na wiecach dyrektywy: gdzie mogą swoje prace ogłaszać, a gdzie im tego, pod grozą banicyi, uczynić nie wolno.

Od postrzyżyn politycznych uchowała się szczęśliwie tylko sztuka właściwa: malarstwo, rzeźba, muzyka, i to dlatego tylko, że jej niepodobna przykroić nożyczkami polityczno-studenckich teoryj. Nożyczki te gospodarują natomiast w najlepsze na niwie historyi. Żadna z grup młodzieży nie traktuje tej *«magistra vitae»* ze stanowiska naukowego, żadnej nie chodzi o prawdę, ale o wykuwanie argumentów na poparcie tej lub owej doktryny politycznej. Postęp, jaki nauka polska uczyniła w drugiej połowie XIX stulecia przez wykrycie nieznanych przedtem źródeł i materyałów, które na wiele wypadków historycznych nowe rzuciły światło, jest z rozmysłu zapoznawany, nawet na fakty zamyka się oczy, w obawie, żeby czasem nie zachwiały niewzruszonemi zasadami jakiegoś pierwszo- lub drugokursisty. Dlatego organy młodzieży «zalecają» do rozpowszechnienia przestarzałe dzieła Lelewela, Mochnackiego, Schmitta, a «odradzają» czytać wszystko to, co wytworzyła najnowsza historyografia i historyozofia polska.

Wpływ przeładowania umysłów młodzieńczych polityką odnaleźć można nawet w kwestyach, dotyczących praktycznych zadań kulturalnych. Jak pojmuje swą rolę młodzież nasza wobec niższych warstw społecznych, wobec których poprzednicy jej tak chętnie brali na siebie rolę misyonarską? Otwierają się przecież tutaj widnokręgi rozległe, narzuca się szereg zapytań ważnych i palących: jaki jest stan uspołecznienia klas pracujących? ich kultura? ich moralność? ich warunki zdrowotne? ich dobrobyt? co należy zrobić, ażeby podnieść ich poziom umysłowy, moralny, ekonomiczny? Teoretycznem rozwiązaniem tych spraw — przez młodzież zwłaszcza — nie naprawi się oczywiście stosunków, ale poznanie ich mogłoby mieć ważne znaczenie przygotowawcze dla przyszłej działalności obywatelskiej. Wszystkie te kwestye, które zapalały niegdyś pokolenie pracy organicznej i odbiły się w stworzonej przez nie

literaturze, zajmują w pewnym stopniu tylko młodzież socyalistyczną i echa ich dadzą się odnaleźć w prasie tego odłamu — nie obchodzą natomiast nic młodzieży «wszechpolskiej». Chłop i robotnik fabryczny interesują ją pod pewnym tylko kątem patrzenia. W całej peryodycznej literaturze studenckiej nie znaleźliśmy śladu prawdziwego, realnego zainteresowania się losem klas pracujących. Nie widać nawet troski o oświatę chłopską, lecz tylko o specyalny rodzaj oświaty, o tak zwane «uświadomienie polityczne», którego próbką jest pismo *Polak*. Przy robocie tej okazuje się młodzież najgorszym psychologiem. Większość naszej młodzieży zapoznaje fakt stwierdzony przez historyę, że działalność polityczna na niwie umysłów nieuspołecznionych prowadzi do rezultatów, nie tylko nieprzewidzianych, ale nieraz i do wprost przeciwnych zamierzonym. Nie liczy się z tem, że lud ciemny i głodny będzie zawsze podatniejszy dla haseł nienawiści klasowej, niż dla oderwanych ideałów politycznych (*vide* Galicya) i, rozagitowany, stanie się prędzej lub później zdobyczą tych, którzy «narodowych demokratów» przelicytują w obietnicach; lekceważy wreszcie fakt, iż propaganda polityczna wśród ludu wywołuje środki represyjne, które wpływać muszą na stagnacyę w pracy społecznej około prawdziwej oświaty i podniesienia kultury.

* * *

Czy mamy prawo sądzić na podstawie zebranego materyału o ogóle młodzieży polskiej? Czy to, co przytoczyliśmy w rozdziałach poprzednich, jest robotą «kilku krzykaczy», jak się zwykło mówić, czy też robotą większości? Pytanie takie musimy sobie zadać w tej chwili właśnie, kiedy wyprowadzamy ostateczne konkluzye z naszej pracy. Zastrzegliśmy się na wstępie, że będziemy sądzić o młodzieży wyłącznie na podstawie tego, do czego ona sama się przyznaje, z czego się spowiada sama, co uważa za właściwe ujawnić i obwieścić. Wydawało nam się rzeczą niewłaściwą i niebezpieczną wprowadzać osobiste wrażenia i spostrzeżenia, jako przesłanki dla wniosków, sądziliśmy, że spostrzeżenia i wrażenia takie, jako subjektywne i nie dające się udowodnić, nawet wtedy, gdyby objaśniły ten lub ów objaw, wyrządziłyby szkodę całości, zbudowanej na faktach, nie dających się zakwestyonować. Mu-

simy więc i tutaj uciec się do tego samego źródła i szukać w niem odpowiedzi na powyższą wątpliwość.

Źródła te — przytoczone niejednokrotnie w ciągu naszej pracy — zapewniają, że procent młodzieży, która nie jest narodowo-demokratyczną, ani socyalistyczną, a równocześnie nie widzi najwyższego celu w karyerze osobistej — jest bardzo mały. Pomijając stosunki warszawskie, których bliżej nie chcemy i nie możemy dotykać, przypomnijmy sobie, co się dzieje na uniwersytetach polskich za kordonem. Wiece akademickie we Lwowie i w Krakowie obsyłane są przez młodzież tak licznie, że nie może być wątpliwości, iż poza uczestnikami ich zostaje znikomy tylko procent tych, którzy politykę uważają za przedwczesne zajęcie. Wszystkie ważniejsze wiece odwiedzane są tłumnie, a uchwały zapadają zazwyczaj znaczną większością. Uchwała wiecu lwowskiego d. 31 stycznia 1902 r., (z powodu demonstracyi przed konsulatem), zapadła większością 800 głosów przeciwko 3; na wiecu krakowskim przeciw prof. Zdziechowskiemu większością 400 przeciwko 7. Czy to jeszcze nie dość wymowne cyfry?

Zostaje chyba inna możliwość, której nie chcemy i nie możemy badać, możliwość, że w szeregach młodzieży jest wielu takich, którzy ulegają naciskowi politykujących kolegów i idą za komendą ich niedobrowolnie. W społeczeństwie, które tylokrotnie, w ważnych momentach dziejowych, dawało się terroryzować choćby garstce, byle zdecydowanej i bezwzględnej, objaw taki nie byłby anormalnym. Lecz o istnieniu takiej młodzieży nic nie wiemy. Nie znaleźliśmy nigdzie ani jednego jej protestu przeciw nieproszonej supremacyi, ani jednego objawu niezgadzania się na nią, ani jednego śladu, że się gdzieś wykluwają nowe, niezależne od panujących dziś wszechwładnie, programy. Jeżeli część młodzieży uzna, że uogólnienie jest niesłuszne, niech da temu wyraz publicznie. Taki protest, protest zbiorowy umotywowany, powitamy z radością.

* * *

Całopalenie, jakie młodzież ze wszystkich myśli swoich składa nieustannie na ołtarzu molocha polityki, musi wywoływać nietylko powolny zanik jej wrażliwości na cały szereg innych

zjawisk życiowych, ale także obniżanie się jej wartości moralnej. Roznamiętnienie polityczne nie jest bezkarną igraszką, która mija bez śladu. Zostawia ono w duszy ludzkiej trwały osad, który ją jak rdza przegryza. W większości młodzieży naszej, t. j. tej młodzieży, która się przyznaje do kierunku narodowo-demokratycznego, wytworzyły się już i skrystalizowały pewne ujemne rysy: t. zw. «nacyonalizm», będący wynaturzeniem prawdziwego patryotyzmu i towarzyszące mu, jak cień: fanatyzm, szowinizm i egoizm narodowy.

Z tych naczelnych rysów wypływa szereg wszystkich dalszych zjawisk, które obserwowaliśmy w ciągu naszej ankiety: nieodróżnianie państw od narodów, narodów od stronnictw, stanowisko skrajnie nieprzejednane nawet względem tych żywiołów, które stają w obronie naszej narodowości, nawet wobec tej młodzieży, która do młodzieży polskiej przychodzi w imię «poszanowania dla tradycyi walki o wolność»; wyniosłe opieranie się na «stanie posiadania» w stosunku do Litwinów i Rusinów; zapamiętałe potępianie wszystkich ludzi, którzy czy to w przeszłości, czy w teraźniejszości próbowali, na drodze spokojnej pracy, poprawy bytu i legalnej obrony praw narodowych; wysokie mniemanie o sobie, którego ślady widzimy na każdym kroku, a które szczyt swój znalazło w przyrównaniu gimnazyastów siedleckich, którzy podarli katechizmy rosyjskie i jakiemuś nauczycielowi czy inspektorowi, wybili szyby w oknach — do obrońców Częstochowy; i w parze z tą zarozumiałością idące lekceważenie pracy patryotycznej innych.

Z egoizmu narodowego i z politycznego fanatyzmu płyną dalsze pochodne cechy i zjawiska: skrajna nietolerancya i rwanie się do roli trybunału dla spraw narodowych. Że aby sądzić drugich, trzeba najpierw samemu wiele przeżyć i wiele się nauczyć, to młodzieży nie przychodzi nawet do głowy.

Metamorfoza ucznia gimnazyalnego w studenta jest, w wyobrażeniu młodzieży, cudownym procesem, którego przebycie zastępuje od razu i wiedzę i doświadczenie. Cóż dziwnego, że przy głębokiem przekonaniu o zdobytej tak uproszczoną drogą dojrzałości, nie wystarczają jej ani studya i roztrząsania teoretyczne, ani działalność korporacyjna, ani interesowanie się kwestyami politycznemi. Wychodząc z założenia, że jest czynnikiem politycznym, równouprawnionym ze wszystkimi innymi, wyro-

kuje ona o kierunkach życia narodowego, o stronnictwach i ludziach, a wyrokuje z namiętnością sekciarską: rzuca anatemy, wyklina, targa cześć osobistą, niekiedy walczy nawet pięścią. «Pogarda» wylewa się z pism i zebrań młodzieży obfitą strugą na wszystkich: na reprezentacye polskie we Lwowie, w Wiedniu i w Berlinie, na szkołę polską w Galicyi, na polskich uczonych. Kto, korzystając z ustaw państwowych w Rosyi, broni praw i interesów narodowych, jest «moskalofilem» i «ugodowcem». Najstraszniejszym «odstępcą» był Wielopolski, ten, co wprowadził polskie szkoły, sądy i rządy w Królestwie. Około pomnika Gołuchowskiego, twórcy polskich rządów w Galicyi, trzymać musi nieustannie wartę austryacka policya, aby go ochronić przed zniewagą ze strony młodzieży polskiej. Na szeregu faktów (odezwa siedlecka, sprawa Imeretyńskiego, sprawa Zdziechowskiego), przeprowadziliśmy dowód prawdy, że trybunał młodzieńczy nie ma nietylko potrzebnego każdemu trybunałowi spokoju i wytrawności sądu, ale rzeczy tak elementarnej, jak znajomości stosunków i ludzi, przeciwko którym zapadają «wyroki».

«Wyroki» te nie mogą być zresztą inne, wobec skrajnej nietolerancyi, z jaką młodzież wogóle traktuje przekonania odmienne. Wyklucza ona już nie sprawiedliwą ocenę działania przeciwnika, ale nawet możliwość dobrej woli w tem działaniu. Każdy czyn, każdy kierunek, niedostrajający się do sympatyi i poglądów młodzieży, jest po prostu «zdradą narodową». Dodajmy do czynników powyższych jeszcze jeden: modną w obozie ND, wszczepianą przez jego przywódców, moralność, moralność «egoizmu narodowego», która nie zna stałych praw etycznych, lecz wyprowadza je z wymagań polityki bieżącej i przyjmuje, że w pewnych położeniach wolno posługiwać się takimi środkami, jakie są dogodne dla danego celu, a zrozumiemy podkład psychologiczny czynów i sądów politykującej młodzieży.

Nie żywimy do młodzieży naszej goryczy za to, że w rozdrażnieniu znieważała tyle razy drogi, które uważamy za dobre, a których wybór powstał z troski o byt narodu, z bolesnej walki między uczuciem i, wspartym na doświadczeniu historycznem, rozumem. Jej samej żal nam tylko niewypowiedzianie. W okresie studyów uniwersyteckich żyje ona w zaczarowanem kole fantazyi, której pierwszy podmuch rzeczywistości, pierwsze zetknięcie się z realnymi warunkami, musi skrzydła połamać.

Polityka jej, z takim zapałem uprawiana na zjazdach, w stowarzyszeniach, w prasie, polityka, oparta wyłącznie na lotnej podstawie tego, co może być kiedyś, a zapoznająca zadania rzeczywiste i obowiązki bezpośrednie, polityka egzotyczna, skazana jest na to, aby zawisnąć między niebem a ziemią. Student, wychowany w atmosferze cieplarni politycznej, w której wyobraźnia jego bez przeszkód tworzyć mogła najfantastyczniejsze rojenia, przerzucony do prozaicznego warsztatu pracy znojnej, regulowanej nieubłaganymi warunkami życia, spostrzega całą przepaść, jaką okres uniwersytecki wykopał pomiędzy nim i rzeczywistością. Jeżeli znajdzie w sobie dość siły moralnej, podda dogmaty swoje rewizyi. Lecz jakiż procent kończy apatyą i bezczynną rezygnacyą?

Żałujemy tej młodzieży i dla niej samej i dla społeczeństwa. Bo mimo wszystkich jej błędów, nie możemy zapomnieć, że jako materyał mamy przed sobą w y b ó r m ł o d z i e ż y p o l s k i e j, młodzież patryotyczną, młodzież o popędach szlachetnych, wrażliwą na losy swojego narodu, sięgającą poza bezduszny krąg karyery osobistej, rwącą się do szerszego życia...[1])

* * *

Młodzież nasza jest stale w niezgodzie z przeważną częścią społeczeństwa. Nie tylko młodzież dzisiejsza. Lat temu piętnaście, trzydzieści, — cofnijmy się nawet wstecz o trzy ćwierci stulecia, zawsze między całością społeczeństwa a owoczesną młodzieżą istniał rozbrat, zmieniający bojowe hasła, lecz zawsze stanowczy. Hasła bojowe zmieniały się kilkakrotnie; pokolenia młodzieży przepływały przez szkoły bez przerwy;

---

[1]) Uwagi nasze poświęcamy głównie młodzieży narodowo-demokratycznej, jako tej, która tworzy największy odłam ogółu i jako bliższej nam duchowo. Jej uczucia, jej myśli krążą po błędnych szlakach, lecz nie możemy zapomnieć, że mimo wszystko mamy z nią wspólny punkt wyjścia: interes n a r o d o w y: wierzymy też że na gruncie tego interesu, na gruncie wspólnych uczuć prędzej czy później nastąpi zbliżenie między «starymi» i «młodymi». Co innego młodzież t. zw. «postępowa», nie odłączająca się od narodu, ale gotowa w każdej chwili interes tego narodu podporządkować wymaganiom i teoryom socyalizmu, widząca cel i szczęście w antagonizmie klasowym... Ta młodzież, mimo paru cech sympatycznych, które z całą bezstronnością zaznaczyliśmy, jest nam i dalszą i bardziej obcą.

zmieniały się więc i przedmiot walki i osobistości walczących, niezmienną tylko, jakby jakaś stała narodowa instytucya, pozostawała walka, rozbrat między starszem a dorastającem pokoleniem. Tradycya tej walki zrosła się z murami szkolnymi nierozdzielnie. Przez cały czasu przeciąg, gdy młodzież bawi w tych murach, nikt z pośród starszych, z jej naturalnych przewodników — choćby cały zapał i całe życie temu poświęcił — klucza do jej serca nie znalazł, nikt poszczycić się nie mógł, że posiadł «złoty róg», na którego głos młodzież byłaby wrażliwą. Młodzież zawsze sama, choćby naoślep, szukała swoich dróg, lub postronnych nadsłuchiwała szeptów.

Młodzież nie tylko u nas bywa «młodsza» od ludzi dojrzałych. W bardziej jednak wyrobionych społeczeństwach młodzieńczość jest logicznym wynikiem dzieciństwa, a wiek dojrzały — logicznem następstwem rozwoju fizycznego i umysłowego dziecka i młodzieńca; tam młodzież od starszych dzieli przeważnie tylko większa wrażliwość i większa żywość uczuć, a mniejszy dorobek doświadczenia; tam dwa sąsiadujące z sobą pokolenia ufają sobie nawzajem, starają się nawzajem zrozumieć i nawzajem na się oddziaływać. Młody Anglik, Francuz, lub Niemiec ma w każdem stadyum rozwoju te same znamienne umysłowe rysy, które w pełnym rozkwicie oglądamy w Angliku, Francuzie i Niemcu dojrzałym; nie złorzeczy starszemu pokoleniu i nie upatruje w niem swego wroga, lecz ufa mu i ze spokojem czeka na spadek polityczny, jaki po niem obejmie. Dlaczegóż u nas inaczej?

Choroba jest wprawdzie zadawniona. Ze stałej walki między «młodymi» a «starymi» wyrwać możemy takie np. etapy, jak walka romantyków z klasykami i walka o pracę organiczną. I w tych walkach nie brakło zawziętości, ale gdy chodziło o hasła artystyczne i literackie, o konserwatyzm społeczny i naukowe zacofanie, rozgoryczenie nie przybierało takich rozmiarów, jak teraz, gdy w grę weszły ideały patryotyczne, a oskarżenia przeciw «starym» brzmią ni mniej ni więcej, jak: wyparcie się uczuć narodowych i zdrada.

Młodzi wołają do starszych: «tam, dokąd wy idziecie, my żadną drogą powieść się nie damy, bo wy idziecie do zagłady, poniżenia i hańby!» A ci, co «wiodą do zagłady i hańby», to nie «pogodzeni z losem», lub wyziębieni w walce życiowej ma-

teryaliści, to — najwybitniejsi mężowie stanu i uczeni Galicyi, najwytrwalsi bojownicy narodowi Poznańskiego i Śląska, najuporczywsi pracownicy nad Wisłą i Niemnem, nie dający się zrazić żadnemi przeciwnościami, mozolący się z zaparciem własnem dla dobra tych, którzy im okrzykiem «hańba» odpłacają.

Tak tragicznego nieporozumienia ojców i synów dotąd nie było.

* * *

Czy to nieporozumienie usunąć, czy tę przepaść zasypać można? Czy do zasypania jej, lub przynajmniej zmniejszenia jej głębin my, ludzie starsi, umiarkowani, możemy się przyczynić?

Nie mamy pretensyi, żeby młodzież myślała tak, jak my. Póki świat istnieć będzie, młode serce żywszem będzie biło tętnem, niż dojrzałe i starcze, inne będzie przed sobą widziało i tworzyło ideały. To nawet odwieczne prawo ludzkiego postępu. Byłoby źle, byłoby smutno, gdyby było inaczej. Bez tej wiecznie «powracającej fali», bez ścierania się młodzieńczych uczuć z życiowem doświadczeniem, nie byłoby postępu, nie byłoby tajemniczego odmładzania i odradzania się narodu. Młodzież powinna być młodą. Niech taką pozostanie, byleby z młodości swej nie robiła jakiejś uprzywilejowanej instytucyi, która do wszystkiego uprawnia, a od wszystkiego uwalnia, byleby nie była wszystkiemu, co było przed nią, zaprzeczeniem.

Ale jeżeli ostrzegający głos takiego Lutosławskiego, którego o zbytek umiarkowania pomawiać nie można: «nie jesteście jeszcze obywatelami narodu, musicie gotować się dopiero do służby publicznej», znajduje posłuch u drobnego tylko odłamu młodzieży; jeżeli gorące zeszłoroczne przemówienie na zebraniu studentów polskich w Petersburgu, na którem padła rada, aby młodzież «rzuciła precz formuły i programy» i poszła wpierw uczyć się życia, bo bez tego będzie «dymem słaniającym się, niewiadomo gdzie i poco» — oślizgnęła się o nią obojętnie, to czy można łudzić się, że głos idący z naszej strony trafi do rozjątrzonych umysłów?

Dziś nie trafi, ale trafić może jutro... W krótkim dziejowo czasie, od pogromu 1864 r., przeszły przez życie trzy różno-

imienne pokolenia młodzieży, trzy razy odmieniały się jej kierunki. Był naprzód okres pozytywizmu i pracy organicznej, potem przyszła młodzież, płynąca z prądem socyalistycznym, dziś — nad głównym obozem młodzieży powiewa sztandar wszechpolskiego szowinizmu.

Kto zdoła przewidzieć, jakie nowe łożysko wyżłobi sobie myśl młoda?

Październik, 1902



ODPOWIEDŹ KRYTYKOM.

Rozdział dodatkowy do drugiego wydania «Naszej młodzieży».

«Oddając książkę niniejszą w ręce czytelników — pisaliśmy w osobnym dodatku, przy wypuszczaniu pierwszego nakładu — autor żywi nadzieję, że obudzi nią zainteresowanie nie samej tylko młodzieży, o której i dla dobra której została napisana, lecz i starszego pokolenia, a w pierwszym rzędzie tych, których los, przyszłość, kierunek myśli młodzieży polskiej bezpośrednio musi obchodzić, więc wszystkich ojców rodzin, wszystkich nauczycieli, wszystkich wychowawców».

Z radością przychodzi nam zaznaczyć, że pracę naszą zrozumiano tak, jak pragnęliśmy, aby zrozumianą została: jako akt gorącej troski o dobro ogólne. W tych właśnie sferach, które w pierwszym rzędzie mieliśmy na oku, książka obudziła duże zainteresowanie, czego dowodem cały szereg otrzymanych przez autora listów. Parotysięczny nakład został w kilku miesiącach wyczerpany. W prasie różnych odcieni pojawiły się obszerne sprawozdania, stwierdzające, że rzecz była potrzebna i na dobie. «Naszej młodzieży» poświęcił *Czas* (1902, XI. 14 i dalsze) parę artykułów wstępnych. Zaznaczywszy, że książka, napisana «z wielką miłością dla młodzieży, z rzadką objektywnością, ze spokojem i wytrawną miarą, nie może minąć bez głębokiego wrażenia, a nie powinna pozostać bez skutków», podniósł dziennik krakowski, że

»po raz pierwszy przedstawiono tutaj w całości życie młodzieży, że po raz pierwszy zebrano wszystkie objawy prądów, nurtujących wśród niej, że przez to dano niemal zupełny obraz stanu umysłowego i etycznego pokolenia, które dziś jutro opuści progi szkoły i wyjdzie w świat. Autorowi podpisanemu pseudonimem «Scriptor» należy się wdzięczność, spełnił bowiem prawdziwie obywatelski czyn, zwracając uwagę publiczności na skrzywienia w myśleniu młodzieży, na te przedewszystkiem objawy, które przejmują strachem o etyczną stronę jej wychowania i wykształcenia. Autor nie pisze w imię jakiegoś politycznego kierunku — jest bowiem na wskróś objektywnym i bardzo spokojnym w sądzie».

Ograniczamy się na przytoczeniu głosu najwybitniejszego organu opinii zachowawczej w Galicyi, zaznaczając tylko mimochodem, że obszerne i przychylne sprawozdania zamieściły i inne pisma umiarkowane, jak *Przegląd* (zob. nr. 274—278 z r. 1902), *Gazeta Narodowa* (nr. 3 i 4 z r. 1903) i inne. Żywe zajęcie obudziła książka w prasie poznańskiej, której dwa najpoważniejsze organy, *Kuryer* (nr. 505 z r. 1902) i *Dziennik Poznański*, zamieściły o niej również szereg życzliwych uwag. W jednem tylko nie zgodził się *Dziennik Poznański* (zob. nr. 288 - 291 z r. 1902) z autorem, uznał mianowicie wszechpolską teoryę «egoizmu narodowego» za pożyteczną, nie pisząc się zresztą na «skrajną ekskluzywność» tego egoizmu.

Tak powitała książkę prasa umiarkowana. Ale nawet w pewnej części prasy skrajnej przyjęto ją jeżeli nie z uznaniem, którego oczekiwać było trudno, to w każdym razie ze spokojem i dobrą wolą. Organ ludowców polskich w Galicyi *Kuryer Lwowski* (nr. 324 z r. 1902) stwierdziwszy, że autor «podjął bez zaprzeczenia pracę żmudną i dla społeczeństwa pożądaną» i podawszy główne jej zarysy, pisał:

«Chociaż w wielu punktach nie zgadzamy się ze stanowiskiem tego prokuratora, przyznajemy, że wykład jego jest pouczający i mieści wiele prawdy, którą i młodzież nasza do serca wziąć powinna i która zwrócić powinna uwagę całego społeczeństwa. Jest przeto obowiązkiem publicystycznym obszerniej zdać sprawę z tej publikacyi i do czytania jej zachęcić».

Byliśmy bardzo ciekawi, jak publikacyę naszą przyjmie prasa obozu socyalistycznego, którego wychowańców na ławie uniwersyteckiej poddaliśmy na równi z drugim odłamem młodzieży bezstronnej krytyce, uznając z całą szczerością co dobre, a piętnując zboczenia i wybryki...

Przedświt londyński (1902, XI—XII) uznał «r z a d k ą, rzec można, wręcz w y j ą t k o w ą objektywność» autora «Naszej młodzieży». Główny organ socyalistów polskich podnosi ze szczególnym naciskiem, iż autor «oparł się wyłącznie na pismach, publicznie wydawanych, idąc w tem tak daleko, że z wydawnictw tajnych, jak *Pochodnia*, *Robotnik* itd. przytacza tylko ustępy, powtórzone przez jawnie wydawane organy». Jakkolwiek zauważa, że na podstawie zebranego materyału można dojść do zupełnie odmiennych wniosków, aniżeli Scriptor wysnuwa, nazywa *Przedświt* jego pracę «owocem sumiennych studyów nad nastrojem i dążnościami politycznemi współczesnej młodzieży polskiej» i stwierdza, że

«dopóki historya kierunków, panujących wśród młodzieży, nie zostanie napisana przez kogoś, kto zna dobrze wewnętrzne życie tej młodzieży, na podstawie n i e t y l k o drukowanych dokumentów, praca Scriptora nie straci swej wartości, jako obfite źródło sumiennie zebranych danych».

Przytoczyliśmy kilka głosów powyższych dla pokazania. w jak różnych, politycznie zupełnie od siebie oddalonych pismach uznaną została pożyteczność podjętej przez nas pracy. Zobaczymy z kolei, z jakimi zarzutami spotkała się ta książka w prasie «wszechpolskiej».

* * * * *

Jak to można było z łatwością przewidzieć, główny organ wszechpolski powitał jej ukazanie się z najwyższą niechęcią i wysilił cały swój talent polemiczny dla osłabienia jej możliwego wpływu na umysły. Rozumiał bowiem dobrze, że ostrze naszej pracy nie tyle przeciw młodzieży zostało skierowane, ile przeciw tym, którzy na chwilę potrafili przyprządz ją do swego rydwanu, że nie tyle uczniów oskarżaliśmy, ile nauczycieli.

Najpewniej można było oczekiwać zarzutu, że autor dał dowolną i niesłuszną charakterystykę młodzieży. Tak się też rzeczywiście stało. Ten zarzut wybija się w organie wszechpolskim ponad wszystkie inne. Ale zarzut taki musi pozostać gołosłownym, dopóki ten, który go stawia, nie zdoła obalić, a choćby tylko podważyć nagromadzonego w książce materyału dowodowego. Tego *Przegląd Wszechpolski* nie uczynił, bo uczynić nie

mógł. Jedyną próbą zachwiania wiarogodności naszego materyału jest dowodzenie *Przeglądu Wszechp.*, żeśmy ujemne objawy rozdzielili pomiędzy młodzież «wszechpolską» i «postępową» niesprawiedliwą miarą, a pewne wady, właściwe poszczególnym tylko odłamom, przypisaliśmy niesłusznie całości. Zarzutowi temu — przy pełnem poczuciu, iż praca nasza doskonałą nie jest — nie możemy przyznać racyi. Być może, że w jakichś drobnych szczegółach nie udało nam się dość ściśle oddzielić jednego obozu młodzieży od drugiego, ale zapytujemy, czy przeprowadzenie takiej idealnie ścisłej granicy wobec ciągłych zmian, ciągłych przeistaczań się studenckiego życia, jest możliwe? Przeistaczania się te są zrozumiałe. Umysł młodzieńczy jest i musi być łatwy do ugniatania, jak wosk, wrażliwy na wielkie słowa i efektowne hasła; w tem leży jego zdolność szybkiego rozwijania się, która jest siłą młodości, ale zarazem niezmierna trudność wiernego uchwycenia z zewnątrz wszystkich odruchów, wszystkich, nieraz ledwie dostrzegalnych, faz procesu. Proces ten, w ostatnich zwłaszcza latach, odbywał się i odbywa się dotąd z niepowstrzymaną szybkością. Dość wskazać na zmiany, jakie w ciągu kilku miesięcy zaszły w Czytelni akademickiej we Lwowie, na nagłe wyłonienie się nowych kierunków i prądów, na rozwiązywanie się i zawiązywanie nowych stowarzyszeń w kraju, na zmiany w związkach młodzieży polskiej za granicą. Organy młodzieży twierdzą, że naprzykład pośród młodzieży polskiej w Petersburgu różniczkowanie się odbywa się tak szybko, że w ciągu lat paru stosunek młodzieży socyalistycznej do wszechpolskiej zmienił z 5:1 na 1:4. W Galicyi, przeciwnie, jak zapewniają kompetentni, odbywa się od niedawna proces odwrotny, na niekorzyść narodowych demokratów. To samo i w Warszawie; korespondent *Krytyki* (1903, III) zapisuje, iż «nacyonalizm wśród młodzieży warszawskiej poczyna chwiać się, odkąd jego kowale poczęli kuć w Galicyi na kowadle konserwatywnem»... Każdy miesiąc nieledwie przynosi zmiany, a w takich warunkach, czy może być mowa o bezwzględnej ścisłości w określaniu granic kierunków i obozów?...

Nie podobało się *Przeglądowi Wszechpolskiemu*, że nazwaliśmy zwykłym wykrętem jego dowodzenie, że wina zaognienia się stosunków między władzami szkolnemi w Galicyi i młodzieżą

leży wyłącznie po stronie prasy socyalistycznej. *P. W.* chce nas przekonać, że jest zupełnie niewinny, zapominając, że *verba volant*, a *scripta manent* i że sam zostawił za sobą *scripta*, o których gdyby pamiętał, toby może wcale tej sprawy nie dotykał. Bierzemy przykład — pierwszy z brzegu. W r. 1899 (VI. 323) z powodu polskiej uroczystości na cześć Puszkina, która była odwzajemnieniem się za obchód na cześć Mickiewicza, urządzony przez Związek pisarzy rosyjskich i na którą najpoważniejsze instytucye i wybitni przedstawiciele społeczeństwa polskiego w Galicyi wysłali telegramy z wyrażeniem swego akcesu, pisał *Przegląd Wszechpolski:*

«Nie trzeba przesadzać znaczenia tego faktu, że kilku urzędników z Ossolineum, senat uniwersytetu lwowskiego i pewna liczba osób, zajmujących dość wybitne stanowiska, wysłały telegramy na zamówienie z Petersburga. Nie trzeba brać zbyt poważnie Bogu ducha winnych mólów literackich, pracujących w Ossolineum i będących zupełnymi profanami w sprawach politycznych, albo solidarnej **spółki nieuków, karyerowiczów** i nawet **zwyczajnych szubrawców**, która stanowi przeważną **większość w senacie uniwersyteckim**»...

Tak pisywał przed trzema jeszcze laty *Przegląd Wszechpolski* i na takich lekcyach poglądowych kształcił młodzież. Dziś, w chwili umizgów do partyi konserwatywnej w Galicyi, z pewnością nie powtórzyłby tego. Ale źle, że tak prędko zapomina o własnych słowach. To jedna z właściwości wszechpolskich publicystów, że mają długie języki, a krótką pamięć.

Na ostatek jeszcze jeden zarzut *Przeglądu Wszechpolskiego.* Dowiedliśmy że dzisiejsza młodzież polska jest w nienormalny, niezdrowy sposób pochłonięta polityką i że rozpolitykowanie to oddziaływa zgubnie i na jej wykształcenie naukowe i na kształtowanie się jej pojęć obywatelskich. Temu spostrzeżeniu, opartemu na całym szeregu dokumentów i faktów, *P. W.* sumarycznie zaprzeczył. Młodzież nie jest rozpolitykowaną — woła *P. W.* — ona jest tylko usposobiona narodowo, a Scriptor pomieszał te dwa różne pojęcia! Natomiast jednak — dowodzi *P. W.* dalej — «blizkiem prawdy» byłoby twierdzenie, że

«młodzież nasza jest skłonną do odruchów patryotycznych, niebaczna na to, że odruchy podobne mogą mieć często na zewnątrz znaczenie i doniosłość nieobliczalnych z góry czynów politycznych»...

I to się w ustach kazuistów «wszechpolskich» nazywa zaprzeczeniem![1])

Cóż wreszcie powiedziały organy samej młodzieży o książce Scriptora?

Teka (1902, XII) zamieściła parafrazę artykułu *Przeglądu Wszechpolskiego*, parafrazę, nie przynoszącą nic nowego ponad to, z czem wystąpił główny organ partyi, co jest zresztą naturalne, skoro, wedle własnego przyznania się *Przeglądu Wszechpolskiego*, jest *Teka* tylko rodzajem jego filii dla młodzieży. Redakcya *Promienia* (1902, XII), pomimo zapowiedzi, dotąd nie dała własnej oceny książki i ograniczyła się do zamieszczenia przygodnego listu z Warszawy. W obu artykułach to chyba zasługuje na uwagę, że podczas gdy sprawozdawca *Teki* po przeczytaniu książki wykrył «fakt istotnej duchowej bliskości p. Scriptora i jego obozu z obozem socyalistycznym», to referent *Promienia* znalazł przeciwnie, że autor «mniej ma wspólnego z młodzieżą socyalistyczną, niż z narodowo-demokratyczną, z którą łączy go bądź co bądź burżuazyjność». Tak więc sami nie wiemy teraz, z kim jesteśmy właściwie «spokrewnieni»...

* * * * *

Rozpatrzmy z kolei, z jakimi zarzutami książka spotkała się w opinii publicznej.

Najczęściej obił się nam o uszy zarzut, iż spostrzeżenie nasze co do rozpolitykowania młodzieży zostało zanadto rozszerzone. Polityką — powiadają — zajmuje się mała tylko część młodzieży, nie należało więc mówić o młodzieży wogóle, charakteryzując szkodliwy niewątpliwie objaw manii politycznej. Aby się z tym zarzutem rozprawić, dość byłoby powołać się na świadka tak klasycznego, jak interesowane pisma partyjne. Pisma te, znające dobrze stan umysłów uczącego się pokolenia, same

[1]) Bardzo obszernie rozpisał się *Przegląd Wszechpolski* o tem, żeśmy w kilkunastowierszowej wzmiance nie dość ściśle streścili program SND, że przedstawiliśmy go zbyt radykalnym. Odpowiedzią na ten zarzut będzie drugi tom «Materyałów i myśli politycznych» p. t. «Nasze stronnictwa skrajne» i dlatego nie poruszamy go tutaj, zwłaszcza, że bezpośrednio nie dotyczy on spraw młodzieży.

niezliczoną ilość razy podnosiły, że cała młodzież uniwersytecka, o ile myśli i czuje głębiej, o ile nie zasklepia się w karyerowiczostwie, o ile ją sprawy publiczne obchodzą, rozpada się na dwa odłamy: demokratyczno-narodowy i socyalistyczny.

Naturalnie, że nie wszyscy ci studenci redagują pisma, piszą odezwy, zwołują wiece. Zajmuje się tem część tylko, może nawet stosunkowo nie bardzo liczna. Tak jednak dzieje się i w prawdziwych, nie akademickich stronnictwach; każde z nich rozpada się na siły czynne, trzymające ster w ręku, i bierne, wykonawcze, które poddają się z pełną samowiedzą kierunkowi tamtych. I śród młodzieży ta ogromna większość, która popiera swoich dobrowolnie uznanych przywódców, wybiera ich do zarządów stowarzyszeń, głosuje za nimi na wiecach, jest pośrednio odpowiedzialną i, o ile rozumiemy, od tej odpowiedzialności się nie uchyla. A wystarczy przypomnieć, jak stosunkowo licznie uczęszczane są wiece studenckie, aby zrozumieć, jak poważne zastępy młodzieży ogarnął płomień przedwczesnego politykowania. Przyznaje to zresztą wręcz i bez ogródek narodowo-demokratyczne *Słowo Polskie*. Donosząc o projekcie t. zw. «dnia naukowego», stwierdza, iż «życie szerszych organizacyi młodzieży upływało dotychczas zwykle na czczem politykowaniu» (11 marca 1903), a przy sposobności utworzenia związku towarzystw akademickich «Ogniwo» wyraża obawę, «czy wbrew intencyom założycieli i dobru organizacyi nawet i tam nie wybuchną jątrzące spory partyjne» (26 marca 1903 r.) Przyznaje to, jak zobaczymy niżej, przedstawiciel tej młodzieży, prezes Czytelni we Lwowie, który powiada otwarcie, iż rozpolitykowanie «ogarnia stale, nie dorywczo, coraz szersze koła» studentów...

Możemy powołać się i na inne jeszcze dowody. Sprawozdanie kółka przyrodniczego w Czytelni akademickiej we Lwowie za rok 1902 zaznacza, że rok ten «nie był wcale pomyślny dla pracy naukowej z powodu licznych wieców». Na grudniowem walnem zgromadzeniu Czytelni — jak doniósł *Kuryer Lwowski* ($^{17}/_{12}$ 1902) — wśród licznych zarzutów, podniesionych przeciw zarządowi, znalazł się zarzut «terroryzowania kółek naukowych przez narzucanie im jednostronnych programów i kierowników». Moglibyśmy wreszcie

powołać się na opinię ludzi bardzo kompetentnych, na opinię całego szeregu profesorów uniwersytetów polskich, którzy uznali nakreśloną przez nas charakterystykę młodzieży za smutną, ale odpowiadającą rzeczywistości.

Padł inny zarzut: że wzięliśmy młodzież, jako pewnego rodzaju stronnictwo polityczne. Niewątpliwie, młodzież stronnictwem nie jest. Zbyt krótko trwa okres akademickich studyów, ażeby ta ruchoma, co cztery lata zupełnie zmieniająca się fala mogła być rozważana, jako grupa o skończonych rysach partyjnych. Niepodobna jednak zaprzeczyć i temu, że pewne cechy stronnictwa ta zmienna fala posiada; wszak wytwarza w swojem łonie organizacye o wyraźnem piętnie politycznem, odbywa zjazdy, na których rozpatrywane bywają sprawy polityczne i zapadają takież uchwały, wydaje wreszcie organy, przeważnie politycznym kwestyom poświęcone. Pod zaborem rosyjskim młodzież ta jest nawet daleko lepiej zorganizowana, niż żywioły dojrzalsze i starsze. Można nad tym stanem rzeczy ubolewać, można i trzeba uznać, że objaw taki jest wysoce nienormalny, ale można nie zaprzeczyć temu, co jest niezbitym faktem.

Zarzucano nam dalej [1]), że rozpatrywaliśmy tylko polityczne działanie młodzieży, a nie dotknęliśmy jej życia duchowego, położenia materyalnego, moralności obyczajowej, zdrowotności itd. Zarzut ten mógłby się odnosić co najwyżej do tytułu książki, a nie do książki samej. Wszak i w przedmowie i w różnych rozdziałach zaznaczyliśmy wyraźnie i kilkakrotnie, że rozpatrywać będziemy tylko polityczne i społeczne prądy, nurtujące młodzież polską i tylko o tyle, o ile zostały publicznie ujawnione. Nie było więc miejsca do nieporozumień, a tem mniej niema podstawy do zarzutu.

Spotkaliśmy się wreszcie z ust bardzo szanownych ze zdaniem, że do wyobrażeń i do działań młodzieży nie należało przykładać poważnej miary, że młodzieńczy okres burzy i porywów, to okres niepoczytalności życiowej, dla którego starsi mieć powinni tylko wyrozumiałą pobłażliwość. Nie możemy się na ten pogląd zgodzić żadną miarą i nie tylko zgodzić się nań nie możemy, ale uważamy go za jeden z błę-

[1]) Echa tego zarzutu obiły się i o szpalty *Przeglądu Wszechpolskiego.*

dów naszego życia politycznego, za niewysychające źródło wielu zawodów i to nas zniewala wytłómaczyć się dokładnie z pobudek, dla których uznaliśmy za potrzebne — po raz pierwszy w publicystyce naszej — poważnie życie młodzieży rozpatrzyć.

Nie zatrzymujmy się przy uznanej ogólnie, chociaż nie zawsze należycie ocenianej prawdzie, że lata młodzieńcze, lata pierwszej swobody, przeżyte w murach uniwersyteckich, są często ową potężną rzeźbiarką, wykuwającą cały żywot ludzki, a dla wielu jedynym okresem podnioślejszym w życiu, po którym następuje szary i poziomy okres «zjadania chleba», przetykany tylko wspomnieniami trochę górniej przeżytej młodości. Zastanówmy się raczej nad rolą, która wiekowi młodzieńczemu przypada często już w chwili obecnej, zanim przyszło doświadczenie, a z doświadczeniem rozwaga czynów. Nie mamy oczywiście na myśli tej wyłącznie młodzieży, która nie zrzuciła z siebie jeszcze studenckiego munduru; młodzieżą zostaje ona wszakże czas jakiś i potem, kiedy się z tym mundurem rozstaje i wchodzi w życie, gdzie wciela następnie, lub usiłuje tylko wcielić swoje wierzenia i poglądy, nabyte na ławie uniwersyteckiej. Dla tych wierzeń i dla tych poglądów mielibyśmy mieć tylko wyrozumiałą pobłażliwość? Pobłażliwość — to lekceważenie. Cofnijmy się w lata ubiegłe, zajrzyjmy do historyi i sprawdźmy, jakie to następstwa sprowadzało u nas lekceważenie prądów, nurtujących młode głowy i serca.

Po dwakroć społeczeństwo nasze przeżyło wielkie katastrofy dziejowe, których żarzewie przygotowały dłonie młodzieńcze. Przypomnijmy sobie, kto wywołał wybuch rewolucyi r. 1830? Wywołało kilkunastu uczniów szkoły podchorążych, garść młodzieży, której wierzenia i aspiracye były lekceważone przez starych z taką samą «pobłażliwością», z jaką dzisiejsi starzy zapatrują się na swoich następców. Przypomnijmy sobie wypadki lat 1861—1863. Pierwsze kółko rewolucyjne stworzyli studenci («Komitet miejski» powstał dla przeciwdziałania studenckiemu), pierwszą organizacyę tajną powołali do życia studenci. Ogromna większość tych, którzy pokryli kraj siecią kółek spiskowych, nawet ci, którzy tworzyli w początkach rząd narodowy pod nazwą Centralnego Komitetu, to była młodzież,

oderwana nieraz świeżo od książki. Bobrowski, członek Komitetu Centralnego, miał lat 23, drugi Daniłowski 22, trzeci Karol Majewski 21, czwarty Asnyk 21, Kurzyna 22, Frankowski 20! To «młode piwo», które zaczynało «szumieć» w najniebezpieczniejszy sposób już od r. 1860, lekceważono wytrwale, aż w końcu doprowadzono do tego, iż starzy ujrzeli się zniewoleni paktować z dziećmi i uchwalać upokarzające adresy, jak ów słynny adres komitetu Towarzystwa rolniczego z 2 marca 1861, zaczynający się od słów «Dzięki ci szlachetna młodzieży!» — który był pierwszym aktem abdykacyi i kapitulacyi wobec ruchu.

To lekceważenie — stary, odwieczny błąd narodowy — trwa i dziś z niesłabnącą siłą. I dziś, jak dawniej, grzeszymy pobłażliwą ignorancyą tego, co w sobie młodzieńczy ferment zawiera, i dziś, jak dawniej, nie zadajemy sobie trudu, aby energię tę we właściwym odprowadzić kierunku. Ten grzech trwać musi dopóty, dopóki nie poznamy lepiej przeszłości, nie dojdziemy do świadomości popełnionych błędów i nie nauczymy się z ubiegłych doświadczeń wysnuwać wskazań praktycznych.

Tego procesu zbawiennego polska myśl polityczna dotąd nie uczyniła. I dlatego dziś jeszcze przed publicznością polską może nie tylko wystąpić, ale otrzymać jej oklaski, prelegent, który mówiąc o powstaniu r. 1830, powie jej, że układy, prowadzone przez Chłopickiego, który powstania nie chciał, który dowództwo przyjął tylko, jak oświadczył, «dla niedopuszczenia anarchii», który te układy zapowiedział z góry, jako jedyne wyjście z sytuacyi, były (słuchajmy!)

„zbrodnią, popełnioną wobec garstki młodzieży, która z narażeniem największem rozpoczęła powstanie“ [1].

Młodzież dzisiejsza w samej robocie rewolucyjnej, a raczej quasi-rewolucyjnej naszych stronnictw skrajnych nie bierze bezpośredniego udziału. Ale przecież nie tylko o roboty rewolucyjne chodzi, nie tylko o powstania i spiski. Młodzież odegrała znaczącą rolę i w ruchu czysto kulturnym w procesie t. zw.

---

[1] «Idea przewodnia powstań polskich». Odczyt, wygłoszony w rocznicę powstania listopadowego w Zakopanem, przez J. Z. Kraków, 1900.

pracy organicznej, można powiedzieć, że ona była jej twórczynią. Tych przykładów wystarczy chyba, dla udowodnienia, że dążenia i porywy młodzieży mają praktyczną doniosłość dla całego narodu i że należy się z niemi zaznajamiać.

* * * * *

Pół roku dobiega, jak pierwsze wydanie tej książki dostało się do rąk publiczności polskiej, do rąk młodzieży. W ciągu tych kilku miesięcy w życiu naszego kształcącego się pokolenia zaszedł cały szereg objawów, które pozostają w ścisłym związku z poruszonemi przez nas kwestyami. Objawy to wysoce pomyślne, wysoce pocieszające i z uczuciem szczerej radości przychodzi nam zdać z nich sprawę.

Wśród ciemnych plam tego obrazu, jaki się ułożył na tle materyału dowodowego naszej książki, jedną z najciemniejszych było rozdwojenie pomiędzy różnymi odłamami młodzieży. Nie to, naturalnie, poczytywaliśmy za smutne zjawisko, że młodzież ta różni się między sobą w poglądach i kierunkach, ale to, że, zahypnotyzowana przez polityków partyjnych, w stosunkach wzajemnych nie toleruje innych przekonań, prócz własnych, że walczy z sobą obelgami i insynuacyami, że się oddziela od siebie murem nienawiści. I oto z żywem zadowoleniem przychodzi nam zauważyć w ciągu tych kilku miesięcy jakby wzrot ku lepszemu. Pomiędzy dwiema głównemi organizacyami młodzieży: postępowym «Związkiem» i narodowo-demokratycznem «Zjednoczeniem», które dotąd wiodły pomiędzy sobą walkę na śmierć i życie, zarysowała się na zjazdach grudniowych (1902) w Zurychu skłonność do zgody. Równocześnie z obradami obu zjazdów zwołany został na dzień 27 grudnia przez «grono przedstawicieli obu grup», wiec, w którym wzięła udział cała zebrana w Zurychu młodzież, z górą 300 osób, w celu «znalezienia pola do wspólnego działania» (*Goniec Polski*, 1903, I). Pole takie zostało istotnie znalezione.

«Po długich, lecz spokojnych debatach — pisze *Goniec Polski* — wiec wyraził prawie jednomyślnie życzenie, by w koloniach studenckich starano się zakładać wspólne luźne stowarzyszenia, rodzaj angielskich «klubów» na podstawie ogólnych potrzeb polskiej młodzieży: czytelni, kuchni, kas bratniej pomocy, gdzieby **nie było miejsca** na przeprowadzanie **polity-**

cznych programów, lecz gdzie młodzież mogłaby się skupiać, nie przyjmując od razu charakterystycznej marki jednej z dwu istniejących organizacyj. Przytem wiec wyraził życzenie, by zjazdy «Związku» i «Zjednoczenia» odbywały się w przyszłości o ile możności w jednym czasie i w jednem miejscu i aby jeden dzień zjazdu poświęcony był obradom nad wspólnemi sprawami całej polskiej młodzieży. Zjazd Zjednoczenia przyłączył się następnie jednogłośnie do powyższych uchwał wiecu i polecił towarzystwom wprowadzanie ich w życie. Wiec ten można uważać za wielkie moralne zwycięstwo młodzieży nad własnemi uprzedzeniami».

Cóż było przyczyną tego rozdwojenia, którego anormalność i szkodliwość młodzież zrozumiała teraz i sama pragnie mu kres położyć? Było nią owo zawczesne rozpolitykowanie się, któreśmy tylu i tak jaskrawymi przykładami oświetlili. Zrobienie z młodzieży narzędzia politycznego, choćby pomocniczego tylko, narzucenie jej ostro zarysowanych programów partyjnych, musiało zrodzić zaciętość stronniczą i cały szereg przykrych zatargów. I tę prawdę młodzież nasza zaczyna także rozumieć; i w tym kierunku także przyznaje się do grzechu i pragnie nawrócić ze złej drogi. Na dorocznym obchodzie Mickiewiczowskim we Lwowie dnia 23 marca 1903, prezes Czytelni akademickiej wygłosił przemówienie (powtórzone w *Słowie Polskiem* pt. «Wyznanie młodzieży»), które zawiera ustępy, świadczące o odbywaniu się tego pocieszającego procesu. Stwierdziwszy, że u młodzieży dzisiejszej do zdrowego i pożądanego «rwania się do spraw publicznych», «przyłączyła się niestety i wada płytkiej, krzykliwej politykomanii», rzekł wybrany przewodnik młodzieży:

«Nie chwalimy tej drugiej; wierzę, iż wypłynęła ona raczej z oddziałania niezdrowych warunków politycznych społeczeństwa, zwłaszcza w Galicyi, niż z żywiołowego ruchu młodzieży. Samiśmy przyszli do przekonania, że i w samem zjawisku i skutkach jego tkwi wiele złego; sami jej jaskrawym objawom przeciwdziałamy. Jak pierwsza stanowi chlubę i potrzebę naszą i upaść nie może, tak druga jest przejściową i zginąć musi, jak ginie każde zło, a z dzisiejszego zamętu, jaki rozpolitykowanie wniosło do naszego życia, wyniesiemy silne dążenie, aby kiedyś w społeczeństwie samem ugruntować ideę zgodnego współdziałania i usunąć szkodliwe dla całości poswarki». «Nie jesteśmy wolni od wad, nawet wielkich, niestety. Największą z nich jest, żeśmy nie doszli jeszcze do zupełnej zgody i karności działania wewnątrz nas samych. I w tem właśnie okazują się najzgubniejszymi skutki przesadnego rozpolitykowania; w ważnych chwilach stajemy już często razem wszyscy: mimo to wszystko rozrywają nas w codziennem działaniu niezgoda, podejrzliwość, wyłączność i nie-

tolerancya obcych poglądów, tem większa, im mniejszy i ściślej określony kąt widzenia dane zapatrywania obejmują. Prawda, że gdzie życie, tam wre i walka, prawda, że tylko w wirze mogą się tworzyć silne charaktery, ale też przyznać trzeba, że fale niezgody wzbierają czasem nazbyt wysoko, i sprowadzają gorycz i chwilowe zniechęcenie.

I nie tylko «chwilowe zniechęcenie». Z «przesadnego rozpolitykowania» płynie jeszcze inna szkoda: uniemożliwia ono prawidłowy tok nauki, obniża wykształcenie ogólne i zawodowe. I to także młodzież zaczyna rozumieć:

«Pojawiają się zdania, że polityka zabija w nas wszelkie pragnienie wiedzy. **Istotnie** stwierdzić można, że studya nasze **nie odbywają się** w warunkach **normalnych**, że zajęcie sprawami publicznemi **pochłania** znaczną część sił dzielniejszych, że już **stale, nie dorywczo**, ogarnia **coraz szersze** koła młodzieży. Są **szkody**, nawet może **straty**».

Te szkody i straty na gruncie galicyjskim określił dokładnie inny jeszcze przedstawiciel młodzieży, przewodniczący związku polskich towarzystw akademickich w Austryi «Ogniwo». W przemówieniu, otwierającem obrady pierwszego zjazdu delegatów we Lwowie, powiedział:

«Wyjątkowe stanowisko młodzieży polskiej w Galicyi, mającej możność pracy nad rozwojem nauki polskiej, wkłada na nią nowe obowiązki. Tymczasem widzimy, że wśród ogółu młodzieży istnieje **zbyt małe przywiązanie** do naszych wyższych **zakładów naukowych**. Mamy przykłady, że fakultet uniwersytetu, obsadzony przez ośmiu profesorów, **może nie mieć** ich **następców** na katedrach. Istnieją seminarya, które nie wydają **żadnej pracy**, instytut urządzony po europejsku, w którym **niema pracowników**. Nie mamy wśród siebie ducha **pracy obywatelskiej**. «Ogniwo» będzie musiało pomyśleć o środkach zaradzenia złemu» (*Słowo Polskie,* 6 kwietnia 1903 roku).

Takich głosów z ust przedstawicieli młodzieży nie zdarzyło się nam dotąd słyszeć. Jest to nowość zupełna, nowość pożądana, radosna, ale i niesłychana zarazem. Przyzwyczailiśmy się w ciągu lat ostatnich do zgoła innych wynurzeń; ta młodzież, która dziś z taką uznania godną szczerością przyznaje się do wad i błędów, uważała się dotąd za wolną od wszelkich zarzutów, za jedyną nawet arkę cnót obywatelskich i chcemy wierzyć, że tylko to przekonanie o własnej doskonałości, przekonanie, jak sama teraz uznaje, dalekie od prawdy, dawało jej pochop do lekceważenia reszty społeczeństwa, do mentorowania

mu, do rzucania na prawo i lewo wyroków potępiających, owych «hańb» i «pogard», które w tak wielkiej niestety obfitości mogliśmy zgromadzić w rozdziale o stosunku jej do społeczeństwa. Dziś w tym także kierunku zarysowuje się zmiana na lepsze.

Już omawiając książkę niniejszą po pojawieniu się jej pierwszego wydania, *Teka* (1902, XII. 710) i narodowo-demokratyczny *Goniec Wielkopolski*, przyznały, iż «w owem piętnowaniu, w owych pogardach wiecowych posuwała się młodzież wiecowa za daleko», że niejedna rezolucya brzmiała «zbyt ostro i bezwzględnie». Myśl o zdrowem unormowaniu stosunku do społeczeństwa zaczyna coraz żywiej zajmować koła młodzieży. Poświęca jej następujące znamienne uwagi sprawozdawca *Teki* ze wspomnianego wyżej zjazdu zurychskiego:

«Pan Scriptor nasuwa nam na myśl stosunek nasz do społeczeństwa polskiego. Ostatni zjazd[1]) jest chyba jednym więcej dowodem, iż stosunek ten staramy się ukształtować jak najnormalniej. Zrzekliśmy się **pretensyi wiecznego krytykowania** społeczeństwa: nie chcemy go mentorować, wyrażać uznań i pogardy, nawet rad mu dawać nie chcemy, doszliśmy bowiem do przekonania, że wszystko to jest bezcelowe, a raczej chybiające celu i śmieszne czasami, o ile nie **szkodliwe** przez ten przykry **rozdźwięk**, wytwarzający się skutkiem **niepowołanej krytyki** między pokoleniem młodem a starem. Że zaś naprawdę zupełnie wyleczeni jesteśmy **z dawnych błędów**, dowodem tego najlepszym choćby ten fakt, że upadł wniosek wpływania na społeczeństwo, w celu powstrzymania go od brania **udziału w wystawie wszechsłowiańskiej**».

A jeżeli nas cieszy ten indywidualny niejako pogląd, to w wyższym jeszcze stopniu uczucie takie budzi w nas fakt, iż identyczny pogląd wypowiedziany został niejako oficyalnie, w redakcyjnym artykule *Teki* (1902, XII. 510): «Młodzież wobec społeczeństwa». Z prawdziwem zadowoleniem przychodzi nam powtórzyć główny ustęp tego artykułu, któremu podobnego napróżno szukalibyśmy w dotychczasowych rocznikach młodzieńczego organu. Zaznaczywszy różnicę, jaka zachodzi między dopuszczalnem «zwalczaniem (przez młodzież) odmiennego stanowiska politycznego», co «nie przesądza jeszcze o moralnej wartości jego przedstawicieli, o ich uczciwości i honorze», a «fero-

[1]) Zjazd odbył się w końcu grudnia 1902 r. w kilka tygodni po pojawieniu się pierwszego wydania niniejszej pracy.

waniem wyroków w imię etyki, która po za sobą nie uznaje sprawiedliwych», autor artykułu tak dalej rzecz prowadzi:

«Chyba nie może być **więcej demoralizującego** stosunku młodzieży do swojego społeczeństwa, jak to **uzurpowanie** sobie prawa wyrażania różnych «pogard», «hańb» itd., które oprócz innych stron wstrętnych, jest właściwie nieustającym kultem samoadoracyi dla członków sekty. Rzucając naokoło «hańby» **oddziela** się ona od społeczeństwa i cieszy się z tego, napawa dumą. W imię czego? Czy w imię tych zasług, które położyła już, czy tych, które położyć zamierza? Tu natrafiamy na punkt najważniejszy stosunku młodzieży do społeczeństwa. Nie o to chodzi, czy młodzież może się zajmować polityką i kwestyami społecznemi, czy ma być radykalna, czy umiarkowana — chodzi zupełnie o co innego, o to, czy młodzież ma się poczuwać do **obowiązków** względem swojego realnego społeczeństwa, czy też tylko do **prawa** stawiania mu swych **wymagań**, swoich żądań i swoich **wyroków**. Zajęcie się kwestyami społecznemi uważamy za rzecz zupełnie naturalną i zdrową, ale tylko wtedy jest ono żywotnem i obfitem w owoce, kiedy z nich wylania się pytanie; «a więc jakież jest wobec tego moje, albo nasze zadanie, co my mamy robić, aby żyć zgodnie z temi zasadami, jakim hołdujemy?» Zamiast pytać, jak ma postępować społeczeństwo, aby zyskać aprobatę młodzieży, należy zastanowić się, **co młodzież powinna czynić**, aby wnieść w życie nowe pierwiastki myśli i czynu, którym chce w społeczeństwie zapewnić panowanie. Jest to różnica stanowisk kardynalna, chociaż nie zaznaczona w żadnym programie: pierwsze czysto opozycyjne względem społeczeństwa, negatywne, stwarza tylko **zarozumiałych krytyków**, oddziela młodzież od żywego środowiska, **wyjałowia mózgi i wysusza serca**, służy za podstawę atomizacyi społecznej, bo taka młodzież, gdy wejdzie w życie, da typ dekadentów moralnych, ludzi skończonych, zadowolonych, że i oni byli kiedyś farysami — stanowisko drugie pozytywne i twórcze łączy już na ławie szkolnej młodzież ze społeczeństwem, z jego potrzebami i nadziejami, stwarza nowe węzły, zasila młode umysły treścią współczesnego życia własnego społeczeństwa, daje mu wreszcie nowy legion pracowników, wnoszących w różne dziedziny życia społecznego nowe pierwiastki».

Pojawiło się nawet osobne pismo, które bierze sobie za zadanie sprowadzić na właściwą drogę myśl młodzieńczą. Założony w Krakowie dwutygodnik kształcącej się młodzieży *Przyszłość* zapowiada, iż «polityki nie będzie uwzględniał» i ograniczy się tylko do badania zjawisk życia narodowego i społecznego.

«By zadanie to należycie wypełnić — są słowa *Przyszłości* (1903, I) — uważamy za stosowne zająć stanowisko czysto przedmiotowe, **wolne od szowinizmu i partyjności**. Dlatego też nie przyłączamy się do **żadnego z** istnie-

jących **stronnictw** i żadnego z nich wyrazem nie będziemy. Sumienny, a niezawisły wzgląd w sprawy narodowo-społeczne — oto podstawa, na której pragniemy my młodzi **budować** nasze zasady.«

* * * * *

Jakież wnioski wysnuć wolno z szeregu tych niesłychanych dotąd oświadczeń?

W pierwszym rzędzie, stanowią one same przez się najlepsze uzasadnienie naszej książki i obalają główny zarzut *Przeglądu Wszechpolskiego* i pokrewnych mu organów, jakoby odmalowany przez nas obraz grzeszył przesadą. Trudno chyba o bardziej przekonywujący dowód istnienia scharakteryzowanych w naszej pracy wad i błędów młodzieży, jak to, że sama młodzież błędy te obecnie uznała, a uznała je z tą szlachetną odwagą młodzieńczą, do jakiej nie są zdolni starsi politycy, skostniali zazwyczaj w zawziętości i pysze. Podejmowaliśmy naszą pracę z gorącą wiarą, że cechy ujemne, jakie dadzą się spostrzedz w życiu współczesnej młodzieży polskiej, są tylko przelotne, że to tylko naleciałość, która może być i będzie usunięta. Wiarę tę wzmocniły w nas powyższe wynurzenia. Najniesłuszniej podniosły się z pewnych stron głosy, że jeżeli tak jest, jak książka przedstawia, to trzeba chyba załamać ręce z rozpaczy. Nie tylko do rozpaczy, ale nawet do zwątpienia, sądzimy, że niema powodu. Nie kwestyonowaliśmy przecież wcale moralnej wartości młodzieży polskiej, przeciwnie, wartość tę uznaliśmy i podnieśliśmy wysoko, a krytyce poddaliśmy tylko zboczenia, wynikające z rozpolitykowania, którego szkodliwość sama młodzież rozumie już w tej chwili.

Pozostaje zadać sobie pytanie, w jakim stopniu uważać należy te programowe wynurzenia młodzieńcze za rzecz pozytywną, za istotny zwrot ku lepszemu? Rozumiemy dobrze, że od słowa do czynu daleki przeskok. Czyn, odpowiadający wynurzeniom powyższym, mamy przed sobą tylko jeden; jest to wstrzymanie się wiecu zurychskiego od wpływania na społeczeństwo, aby nie wzięło udziału w wystawie wszechsłowiańskiej. Nie myślimy wcale ukrywać, przeciwnie chcemy to podkreślić jak najsilniej, że nieuchwalenie wniosku, który doradzał, aby młodzież wyraziła społeczeństwu swoje żądanie w tej sprawie, jest rzeczą prawie nie-

podobną do wiary. Uprzytomnijmy sobie bowiem, jaką to sprawę uznano za przekraczającą kompetencyę młodzieży; sprawę, co do której rok, pół roku temu nie byłoby z pewnością dwóch zdań, sprawę, której podkład zawsze wzburzał młodzież do żywego i wyprowadzał ją z równowagi, sprawę, która, jak żadna inna, nadawała się do uchwalenia najgłębszej, jaka tylko być może, «pogardy». Lecz fakt ten przy całej swojej niezwykłości jest oderwany i nie chcemy na podstawie jego budować zbyt optymistycznych wniosków. Trzeba, żeby to, co tak pięknie wypowiedziane zostało przez przedstawicieli młodzieży, weszło w życie nie tylko w jednym, sporadycznym wypadku, żeby teorya stała się czynem zupełnym.

Ale faktem niezaprzeczonej wagi jest już samo postawienie sprawy, samo uznanie zasad tak odmiennych od tych, które przez lata całe święciły tryumfy na wiecach, na zjazdach, na szpaltach pism młodzieńczych. Ani ów nastrój pojednawczy, jaki panował na grudniowym zjeździe w Zurychu, ani takie przemówienie, jak prezesa «Ogniwa», lub przewodniczącego Czytelni akademickiej we Lwowie, ani taki artykuł *Teki*, ani taki program, jaki sobie zakreśliła *Przyszłość* — nie mówiąc już o pogrzebaniu wniosku w sprawie wystawy słowiańskiej — nie były możliwe niedawno, bardzo niedawno jeszcze. I w tem upatrujemy pomyślną, radosną nawet zmianę na lepsze, której autor tej książki bardziej, niż ktokolwiek inny, z całego serca musi przyklasnąć.

Czy książka nasza wpłynęła na tę zmianę i w jakim stopniu?

Łatwo zrozumieć, że kwestya to dla nas bardzo drażliwa... Ale odpowiemy na nią z całą szczerością: Nie sądzimy, aby stanowisko polityczne, zajęte przez autora, aby jego rozumowania, jego argumenty miały wpłynąć przekonywająco na młodzież. Ale mógł tego dokonać materyał dowodowy, któryśmy pierwsi z niemałym trudem zgromadzili i ujęli w całość. Przez samo skondensowanie tego, co się dotąd błąkało tylko w urywkach i z czego nie tylko starsi, ale i sama młodzież nie zdawała sobie dokładnie sprawy, materyał ten musiał na szlachetniejsze, uczciwsze umysły tej młodzieży oddziałać, musiał ją pobudzić do zastanowienia się nad sobą, do poddania rewizyi własnego dotychczasowego postępowania.

A jeżeliby i tak nawet nie było, jeżeliby pomiędzy książką naszą i tymi zaczątkami przemiany pojęć młodzieńczych w kilka miesięcy po jej ogłoszeniu, nie było innego związku nad szczęśliwy chronologiczny zbieg wypadków, to i to nawet nie mogłoby zmniejszyć radości autora, któremu nie o zadowolenie ambicji pisarskiej, ale o dobro publiczne chodziło.

Warszawa, w kwietniu 1903 r.

SCRIPTOR.

Uzupełnienia.

W rwącym potoku życia młodzieży naszej zaszedł od pierwszego wydania tej książki cały szereg zmian, które uważamy za konieczne pokrótce bodaj uwzględnić, wypuszczając w świat drugie wydanie. Wyłoniły się nowe kierunki, nowe grupy, powstały nowe organizacye, pojawiły się nowe pisma. Najwięcej zmian zaszło w życiu młodzieży polskiej w Galicyi, od niej też zaczynamy nasze uzupełnienia.

Dotychczas, oprócz nielicznej, a może tylko najmniej głośnej garstki zwolenników prof. Lutosławskiego, czynne były na widowni akademickiego życia w Galicyi dwie grupy: postępowa i narodowo-demokratyczna. Obecnie przybyła we Lwowie trzecia: «**ludowców**». Luźni zwolennicy nowego kierunku pojawili się w ciągu ubiegłego roku w Czytelni akademickiej, przeciwstawiając się specyalnie młodzieży narodowo-demokratycznej, która aż do tej pory, od lat paru, tworzyła w Czytelni stanowczą większość i miała w swoim ręku mandaty członków zarządu. Na dorocznem walnem zgromadzeniu w celu wyboru nowego zarządu Czytelni, odbytem w grudniu 1902, przyszło do pierwszego ostrego starcia między obu odłamami i zarazem do policzenia sił nowego studenckiego «stronnictwa». Okazało się, że to stronnictwo, zasilone różnymi żywiołami, niezadowolonymi z rządów młodzieży narodowo-demokratycznej, jest już liczebnie tak silne, że ją prawie równoważy. W głosowaniu na nowego przewodniczącego Czytelni na 158 oddanych głosów padło na kandydata narodowo demokratycznego 80, przeciwko niemu — 78; wybrano go zatem większością zaledwie dwóch głosów, gdy dotąd kandydat tej grupy studentów wybierany był prawie jednomyślnie. Nadto zdołali ludowcy wprowadzić kilku swoich przedstawicieli do zarządu Czytelni. Obrady były burzliwe, trwały przez kilka wieczorów, a w toku ich «opozycya» wytoczyła szereg zarzutów przeciw gospodarce narodowo-demokratycznego zarządu, między innymi znany nam już zarzut «teroryzowania kółek naukowych», oraz zarzut nieliczenia się w wystąpie-

niach na zewnątrz z faktem, iż Czytelnia jest stowarzyszeniem ogólno-akademickiem, które skupia młodzież różnych przekonań i jako taka nie może wystąpieniom swoim nadawać charakteru partyjnego, «wszechpolskiego». Nowa grupa młodzieży zakreśla sobie cele identyczne z tymi, jakie przedstawia w Galicyi Stronnictwo ludowe i jego główne organy, *Kuryer Lwowski* i *Przyjaciel ludu*, a do których urzeczywistnienia dążą w Sejmie krajowym znani posłowie Stapiński, Bojko i inni. Uważa za najważniejsze zadanie: ekonomiczne i kulturalne podniesienie warstw ludowych, ich oświatę i dobrobyt i opierając się na realnym gruncie miejscowych stosunków prawno-państwowych, dąży do wywalczenia ludowi pełniejszych praw politycznych. Młodzież, sympatuzująca z kierunkiem Stronnictwa ludowego, uznała za właściwe dla siebie pole działania oświatę ludu i pracy tej poświęciła się w «akademickiem kole Towarzystwa Szkoły ludowej», którego celem jest gromadzić fundusze na zakładanie szkół wiejskich, bibliotek i czytelń. W krótkim czasie potrafili ludowcy doprowadzić «koło» do stanu względnego rozkwitu. W lutym 1903 «koło», stojące dotąd zdala od waśni partyjnych, uległo zaburzeniom. Podczas dorocznych wyborów zarządu opanowane zostało w znacznej części przez młodzież narodowo-demokratyczną, wskutek czego około 80 akademików-ludowców uznało za stosowne wystąpić ze stowarzyszenia i założyć nowe, odrębne koło imienia Kościuszki. Szkodliwość tych niesnasek odczuła pewna część młodzieży i spowodowała w lokalu Czytelni naradę nad sposobami zbliżenia różnych, niechętnych sobie odłamów. Zebranie jednak nie doprowadziło do pożądanego wyniku. Uczestnicy rozeszli się rozgoryczeni, a miarą ubolewania godnego nastroju obrad było wyłonienie się projektu, aby Czytelnię podzielić na dwa odrębne stowarzyszenia akademickie.

Równocześnie z tymi wypadkami konsoliduje się w Galicyi inna jeszcze grupa młodzieży, o dążeniach wybitnie katolickich: ogniskami jej życia są tak zwane kongregacye maryańskie, rodzaj odnowienia dawnych polskich «Sodales Mariae». Równocześnie też, wśród młodzieży socyalistycznej, powstała nieliczna frakcya «neo-proletaryatczyków», niezadowolona z oportunistycznej jakoby polityki galicyjskiej socyalnej demokracyi.

* * * * *

W lutym 1903 doszedł we Lwowie do skutku znany nam już (zob. str. 60) projekt utworzenia ogólnego **związku polskich studentów** w państwie austryackiem. Nosi on nazwę «Ogniwo — związek towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi» i wzorowany jest na podobnych związkach młodzieży polskiej za granicą. Zadaniem jego ma być, wedle statutu, «wytworzenie wśród młodzieży polskiej ścisłej łączności» i zaspokajanie jej potrzeb w kierunkach: etycznym, naukowym, materyalnym i towarzyskim. Pierwszy Zjazd «Ogniwa» odbył się we Lwowie 4 kwietnia 1903 z udziałem około 90 delegatów polskich stowarzyszeń akademickich ze Lwowa, Krakowa, Zakopanego, Wiednia, Czerniowiec, Gracu i Taboru (w Czechach), które przystąpiły do Związku.

W tym samym mniej więcej czasie podniesioną została myśl, aby na dorocznych zjazdach młodzieży polskiej za granicą jeden dzień poświęcać wyłącznie sprawom nauki. Będą to tak zwane „**dnie naukowe**“. Wprowadzeniem w życie tego projektu zajęła się osobna komisya, utworzona z inicyatywy *XVI* zjazdu «Zjednoczenia młodzieży polskiej», a pierwszy taki «dzień naukowy» odbędzie się na najbliższym zjeździe w r. b., o ile zgłoszona będzie dostateczna liczba referentów, tj. najmniej sześć. Prace te mają obejmować 3 grupy: historyczno-literacką, filozoficzno-społeczną i matematyczno-przyrodniczą.

W marcu 1903 r. ukazał się w Krakowie pierwszy zeszyt nowego «dwutygodnika społeczno-literackiego kształcącej się młodzieży pt. *Przyszłość*, Przybył zatem, oprócz *Teki* i *Promienia*, już **trzeci organ młodzieży**, a program, jaki sobie nakreślił, naszkicowaliśmy wyżej.

* * * * *

Kuryer Poznański w nr. z 10 marca 1903 podał statystykę studentów Polaków na wszechnicy wrocławskiej z półrocza zimowego 1902/3. Przytaczamy z niej kilka cyfr, jako uzupełnienie naszych obliczeń statystycznych w rozdziale I.

Ogółem słuchaczów immatrykulowanych było 1755, w tem Polaków 102, zatem 5·81% ogólnej liczby. Z tych 1755 przypada na Prusy: 1666, w tem Polaków 96, inne państwa związkowe: 49, zagranicę: 40, w tem Polaków 6; razem 1755, w tem Polaków 102.

Rozkład słuchaczów Polaków na poszczególne wydziały, a zarazem na prowincye i kraje przedstawiał się następująco:

	Wydziały				
	teologia katolicka	prawo	medyc.	filozofia	razem
Wielkie Księstwo Krakowskie	3	21	6	28	58
Śląsk	18	3	1	4	26
Zachodnie Prusy	—	3	6	2	11
Inne prowincye pruskie	—	—	1	—	1
Galicya	—	—	—	3	3
Królestwo Polskie	—	—	—	3	3
Razem . . .	21	27	14	40	102




UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 14 24 07 015 9